

3482
38

PRZEGLĄD HYMANISTYCZNY

1930
ROK V
ZESZYT IV i V



Z ZAPOMOĞĄ MINISTERSTWA WR I OP I KASY IM. MIANOWSKIEGO

okładka z n. 1931

SPIS RZECZY

I. DYDAKTYKA:

Rączy J., Correctum polskie w niższych klasach gimn.	1
Rosenbaum M., Krajoznawstwo niemieckie w klasie V i VI gimnazjów w świetle praktyki szkolnej	7
Dutkiewicz J., Nauczanie historii starożytnej	13
Witwicki T., O metodę nauczania psychologii	29
Silberschlag J., Lekcja przykładowa z języka niemieckiego	35
Smerka J., Najstarsi polscy poeci łacińscy w dobie humanizmu	47

II. SPRAWOZDANIA;

Dembitzer Z., Losy wydawnictwa poetów polsko-łacińskich	101
Jarecki K., Czy świadectwo Boccaccia o podróży Dantego do Paryża jest wiarogodne?	125
Kossowski St., O poemacie Słowackiego „W Szwajcarii“. Uwagi nad krytyką i egzegezą tekstu	135
Zetowski St., Studja do pieśni powstaniowej: I. Marsz czy Mazur Dąbrowskiego? II. <i>Hymn</i> Słowackiego w powstaniu listopadowem, III. <i>Warszawianka</i> w <i>Warszawiance</i> Wyspiańskiego	171
Kreczmar M., Przegląd literatury podręcznikowej z zakresu historii powszechnej i polskiej	193

III. BIBLIOGRAFJA.

IV. KRONIKA

V. PRZEKŁADY:

Birkenmajer J., J. W. von Goethe, Przepisanie	121
Ciesielska-Borkowska St., Don José de Espronceda, Hymn o nieśmiertelności 5, Gustavo A. Becquer, Rimas 58. 123. 124, Romanca o królu Piotrze 122	
Jezienicki M., Klemens Janicki, Księga Żalów	59
Reis Z., Cl. Brentano, Weseli muzykanci	100
Rozenberg J., Marot, List do JKrMości o ucieczce niewiernego sługi 12, Ronsard, Madrygał, Sonet 28, Charles d'Orleans, Wiosna 46	46
Spaet A., E. Mörike, Cud-Rauta	124
Wieleżyńska J., Rapisardi, Nox 28, de Vigny, Mojżesz 110, T. Campanella, Pochwała geniusza człowieka 113, L. Valli, Uranja 115, Bembo, Sonety 116, B. Tasso, Sonet 116, Ramajana 134	
Wittlin J., Fryderyk Hebbel, Herodes i Marjamna	108

NA OKŁADCE: ERASMUS ROTTERODAMUS

Urodzony w Rotterdamie 28 października 1467, już w 13 roku życia stracił rodziców. Nie czuł powołania do życia duchownego, jednak, ulegając namowom przyjaciela z ławy szkolnej, wstąpił do klasztoru. Już tutaj z całym zapałem studiował pisma starożytnych mistrzów i Laurentiusa Valla, ćwiczył się w pisaniu po łacinie. Obserwując życie klasztorne, zbierał materiały do swej późniejszej satyry *De contemptu mundi*. Przeznaczony na towarzysza podróży do Rzymu biskupowi z Cambrai, Henrykowi de Bergen, znalazł łaskę w jego oczach i uzyskał możność wyjazdu do Paryża na studja. Cellège de Montaigu nie podobało mu się jednak — ani metoda nauczania

SPRAWOZDANIA

EUGENJUSZ KUCHARSKI

STOSUNKI ETNICZNE NA ZIEMIACH POLSKICH W DOBIE PRZEDSŁOWIAŃSKIEJ

I. Ślady przechodów i postojów germańskich

Pytanie, jakie ludy zamieszkiwały naszą ojczyznę przed przyjściem Słowian, jest zagadnieniem naukowym dość niedawnym, a ściślej mówiąc, niedawną jest pora, kiedy zaczęto stosować odpowiednią metodę, ażeby je rozwiązać na podstawie probierzy obiektywnych i sprawdzalnych, tj. językowych.

Do ostatnich bowiem dziesięcioleci, a u wielu bardzo poważnych i zasłużonych badaczy Słowiańszczyzny do dzisiaj jeszcze utrzymuje się pogląd, że Polska była zamieszкана przez Słowian od prawieku, a więc na kilka przynajmniej stuleci przed Chrystusem. Mówimy o badaczach umiarkowanych; skrajni bowiem autochtoniści idą jeszcze dalej w swych hipotezach, dotyczących bądź to chronologii bądź też terytorjalnego zasięgu osiadłości słowiańskiej. Zarówno skrajni, jak i umiarkowani poczytują za niewątpliwą praojczyznę słowiańską dorzecze Wisły i ziemie dalej na wschód położone, a spierają się (ze sobą lub z Niemcami) jedynie o bliższą granicę słowiańsko-germańskiego zetknięcia między Łabą a Wisłą, w tak zwanej przez pisarzy starożytnych 'Wschodniej Germanji'.

Pogląd ten jest owocem rekonstruktywnego wnioskowania historycznego. Ponieważ od schyłku starożytności (V w. po Chr.) przez całe wczesne średniowiecze środkowa Europa przedstawia pole zetknięć lub starcia świata słowiańskiego z niemieckim, przeniesiono ten objaw w przeszłość bardziej

odległą, wnioskując, że tak samo musiało być w tysiącleciu poprzednim. W swych dowodzeniach bowiem obie strony przyjmowały milcząco za pewnik, że Germanie i Słowianie sąsiadowali ze sobą w prawięku.

O ile jedna strona starała się dowieść, że 'Wschodnia Germanja' była krajem rdzennie germańskim, bo wśród ludów tam wymienionych niema ani jednego o nazwie słowiańskiej, o tyle druga opierała się na świadectwach starożytnych, określających ludy tamtejsze jako żywioł etniczny od germańskiego różny, co wobec przyjęcia tezy sąsiedztwa prowadziło do naturalnego wniosku, że byli to niewątpliwie Słowianie.

Hypoteza o germańsko-słowiańskim sąsiedztwie w dobie przedchrystusowej lub w pierwszych wiekach po Chr. nie ma jednak żadnych podstaw obiektywnych. Sąsiedztwo dwu grup językowo-etnicznych nie może się obyć bez stosunków i wymiany dóbr kulturalnych, czemu towarzyszą zawsze wzajemne zapożyczenia językowe. A zapożyczeń z dobyt ak wczesnej ani w językach germańskich ani też w języku prasłowiańskim nauka dotychczas nie odkryła.

Najstarsze zapożyczenia z germańskiego, które w języku prasłowiańskim, a więc w języku z czasów słowiańskiej wspólnoty zdołano odszukać, obejmują zaledwie kilkanaście wyrazów¹⁾, a wszystkie one pochodzą z jednego jedynego języka germańskiego, tj. z gockiego. Te pożyczki nam wyjaśniają, że pierwszym i jedynym ludem germańskim, z którym Słowianie w okresie swej wspólnoty się zetknęli, byli Goci. Zetknęli się zaś dzięki temu, że Goci, przybywszy ze Skandynawji w II w. po Chr. na południowe pobrzeże Bałtyku, ruszyli stąd po krótkim postoju na dzisiejszą Ukrainę i tam, na północnem pobrzeżu Morza Czarnego między Donem a Dniestrem, stworzyli sobie na przeciąg dwu wieków (III—IV w. po Chr.) nową ojczyznę

¹⁾ Ilość tych zapożyczeń próbowano niejednokrotnie rozszerzyć, wciągając bądź to wyrazy wspólne obu grupom językowym i świadczące jedynie o ich indoeuropejskiem pokrewieństwie, bądź też pożyczki późniejsze (przeważnie ze staro-niemieckiego), dokonywane przez poszczególne języki słowiańskie na własną rękę już po wyjściu z praojczyzny. W ten sposób postąpił A. Stender-Petersen w swej książce: *Slavisch-germanische Lehnwortkunde*, Göteborg 1927, której wyniki ocenił ujemnie A. Brückner w rozprawie *Die germanischen Elemente im Gemeinslavischen*. *Archiv für slavische Philologie* 42 Bd. 1928, s. 125—146.

i własne państwo. Tam też, w dorzeczu średniego Dniepru, na północnej krawędzi osiadłości gockiej, nastąpiło w tym czasie pierwsze zetknięcie świata słowiańskiego z germańskim.

Przyjęcie niczem nie popartej hipotezy germańsko-słowiańskiego sąsiedztwa w epoce wcześniejszej wypaczyło odrazu problem ściśle naukowy i poznawczy, czyniąc zeń sprawę uczuciową i narodowo-polityczną. Takie stawianie kwestji dogadzało zresztą Niemcom z dwu względów: 1. pozwalało im utożsamiać się z wszelkimi szczepami północno-germańskimi¹⁾, które w swych wędrówkach ze Skandynawji ku południowi, przez ziemie polskie kiedykolwiek się przewinęły, 2. dawało sankcję moralną niemieckiej polityce eksterminacyjnej względem Słowian, przedstawiając ją jako odzyskiwanie terytorjów rzekomo odwiecznie 'germańskich', co między wierszami miało oznaczać 'praniemieckich'. Wypaczenie zagadnienia jest w dużej mierze 'zasługą' nauki niemieckiej. Winą obrońców tezy o 'prasłowiańskiej Polsce' jest to, że pozwolili sobie wogóle taki aprioryczny kąt patrzenia narzucić.

Oparcie zagadnienia na podstawach rzeczowych, a zatem umożliwienie obiektywnego badania z wyłączeniem tendencji i czynnika narodowo-uczuciowego, jest zdobyczą dopiero XX wieku i niezaprzeczoną zasługą nauki polskiej. Dwaj uczeni, przyrodnik J. Rostafiński i językoznawca J. M. Rozwadowski, na podstawie dokonanych badań doszli do przekonania, że teza o słowiańskiej praojczyźnie w pobliżu Karpat utrzymać się nie da. Rostafiński²⁾ dochodził rzeczy, zestawiając geograficzny zasięg niektórych roślin z ich znajomością lub nieznanością u Prasłowian, wyrażoną w słownictwie wspólnem i znaczeniowo tożsamem. Rozwadowski³⁾ na podstawie językowego rozbioru nazw wód (rzek, potoków, jezior, bagien)

¹⁾ W tendencyjnych badaniach niemieckich nazywa się je stale *wschodnio-germańskimi*.

²⁾ J. Rostafiński, *O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w przedhistorycznych czasach*, Kraków 1908; *Geografia roślin a językoznawstwo (Przegląd Geograficzny, Warszawa 1918)*.

³⁾ J. M. Rozwadowski, *Kilka uwag do przedhistorycznych stosunków wschodniej Europy i praojczyzny indoeuropejskiej na podstawie nazw wód (Rocznik Słowistyczny VI 1913)*; *Nazwa Wisły i jej dorzecza (Monografia Wisły i os. odb., Warszawa 1920)*. Poza tem wiele uwag w tym przedmiocie w artykułach, ogłaszanych w *Języku Polskim, Roczniku Słowistycznym, Materjałach i Pracach Komisji Językowej Akad. Umiej.* (M. P. K. J.), *Eos* itp.

jakoteż krytycznej oceny wiadomości historycznych wykazał, że jeszcze w początkach ery chrześcijańskiej 'niema miejsca' dla Słowian w ziemiach na zachód od Dniepru, tem mniej pod Karpatami lub nad Wisłą.

Obu wymienionych badaczy zajmowało bardziej zagadnienie praojczyzny słowiańskiej lub indoeuropejskiej, aniżeli językowo-etniczne stosunki na ziemiach polskich w dobie przedsłowiańskiej. A to jest zagadnienie, o które nam tutaj przedewszystkiem chodzi. Chcielibyśmy otrzymać odpowiedź na pytanie, jaki lud, wzgl. jakie ludy zastali nasi przodkowie w nowej ojczyźnie, jakim językiem mówili ci dawni tubylcy, którzy samą siłą rzeczy, zanim roztopili się i zniknęli w nowej masie etnicznej, musieli niejedną cechą swego życia, swych obyczajów, wierzeń, urządzeń, a nawet języka naszym przodkom przekazać.

Do rozwiązania tego rodzaju zagadnień przystępuje się dzisiaj na podstawie zbadania tych jedynych zabytków językowych, jakimi są stare nazwy miejscowe i geograficzne, często dla nas niezrozumiałe, lub brzmiące dziwnie, bo były wytworem obcego, nieznanego nam, innemi prawami rządzącego się ustroju językowego. W zbiorze nazw miejscowych dokonywamy więc selekcji, oddzielamy nazwy, których budowa, postać dźwiękowa i znaczenie jest dla nas jasne, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że są wytworem naszego lub bliskiego nam słowiańskiego języka. Wybieramy natomiast nazwy tzw. *niejasne* (im starsze mamy przekazy, tem lepiej) i na podstawie zbioru takich nazw z pewnego określonego terytorjum dochodzimy, czy dadzą się one sprowadzić do jakiegoś jednego systemu językowego, czy tworzą tzw. *kontekst onomastyczny*.

Jeśli dla danego terytorjum uda się nam tego rodzaju kontekst otrzymać, będzie to dowodem, że ludność pierwotna na danem terytorjum posługiwała się jednym językiem, że stanowiła jedną określoną grupę językowo-etniczną. Jeśli nazwy w danem terytorjum do jednego systemu językowego sprowadzić się nie dają, lecz prowadzą nas do rozmaitych grup językowych lub opierają się wszelkiej interpretacji, wtedy mamy do czynienia bądź to z językiem lub systemem językowym nam nieznanym, bądź też stwierdzamy żywą zmienność chronologiczną w języku danego terytorjum.

O ile chodzi o tzw. niejasne, tj. przedślówiańskie, nazwy w Polsce, już Rozwadowski stwierdził, że są wśród nich także nazwy germańskie i omówił je w *Roczniku Slawistycznym* VI 1913. Są one nieliczne, prawdziwe białe kruki wśród innych nazw niesłowiańskich; niezmiernie rzadkie tam, gdzie należałoby ich przede wszystkim oczekiwać, tj. na zachodzie i północy, silnie występują dopiero w samych Karpatach, zwłaszcza w Beskidzie Wschodnim; ale są, i zaprzeczać temu nie należy.

W pasie nadbałtyckim, a więc w miejscu lądowania i postoju Gotów przed ich ruszeniem w dorzecze czarnomorskie, za gocką uważają nazwę *Elbląga* (goc. *Ilbing-*), choć i w tym względzie jednomyślności niema (zob. u Ger.¹⁾ O. N. s. 48). Spolszczoną gocką nazwę nosi miejsce u wierzchołka delty wiślanej: *Gniew* z goc. *kniū*, gen. sing. *kniwis* 'kolano'. Sama nazwa poucza, skąd przybywali ci, co ją tworzyli, bo 'kolanem' mogło się wydawać rozszczepienie Wisły tylko ludziom, przybywającym od północy, od morza; dla przybyszów od lądu byłyby to 'widły'.

Prawdopodobnie gocką jest mazowiecka nazwa *Gawarc*, dziś *Gawarzec* i *Gowarczów* w pow. Końskie z goc. *ga-waürki* 'pracownia'. Z tegoż języka pochodzi wyraz *jazgarz*, dochowany w nazwach miejscowych wielkopolskich i mazowieckich *Jazgarz*, *Jazgarzewo*, *Jazgarka* z goc. *azgô* 'popiół' + przyr. *-âreis*, a więc **azgâreis* 'popielarz, wypalacz potasu'. Późniejsze przeniesienie tego obcego wyrazu na rybę *acerina cernua* wynikło z przypadkowego podobieństwa jej nazwy polskiej *jażdź* (prus. *azegis*) z wyrazem gockim. Inaczej trudno wytłumaczyć późny, niesłowiański formans *-arz* w nazwie ryby. W Polsce środkowej da się wyłuskać zaledwie jedna nazwa, mianowicie *Wywła*, wieś w pow. jędrzejewskim, prawdopodobnie z goc. *wilwa* 'Räuber', *wilwan* 'rauben'.

Nazwy germańskie występują częściej dopiero w Karpatach. Do tej grupy zaliczamy *Zwardoń* do germ. *swardô* ž. 'skóra z głowy, [szyszak]', niem. 'Schwarte' FT²⁾ 550 i do nazwy

¹⁾ Skrótom *Ger. O. N.* oznaczam dzieło: Dr. G. Gerullis, *Die alt-preussischen Ortsnamen*, Berlin-Leipzig 1922. *Tr. P N* = Reinhold Trautmann, *Die altpreussischen Personennamen*, Göttingen 1925.

²⁾ Określenie *germ.* znaczy formę rekonstruowaną naukowo dla okresu germańskiej wspólnoty językowej; skrót *FT* = Falk-Torp, *Wortschatz der germanischen Spracheinheit*, Göttingen 1909. *Först.* = Ernst Förstemann, *Altdeutsches Namenbuch. Ortsnamen* Bd. I—II, Berlin 1916.

etnicznej *Svardones*, której germańskość nie ulega wątpliwości z tego względu, że nazywanie szczytów od pewnych cech uzbrojenia to właściwość wybitnie germańska (Sasi, Bardowie, Longobardowie). Chronologicznie późniejsze, bo dopiero od średniowiecznych osadników niemieckich przyjęte, ale również germańskie jest imię pospolite *hala* i pochodna nazwa okolicy *Podhale* do germ. *hallu* m. 'skała, kamień', skand. *hellir* (z dawn. **hallia*) m. 'Felsenhöhle' FT 86 i niem. nazw miejsc. *Halle*.

Do starszych zapożyczeń zaliczamy wszystkie, po stronie polskiej i słowackiej znajdujące się góry, miejscowości, połoniny i szczyty, które noszą nazwy z pnia *ščavbn-* (Góry Szczawnickie na Słowaczyźnie, wszelkie *Szczawne* i *Szczawnice*, co trzeci, czwarty szczyt w Beskidach *Szczawny* lub *Szczawnik*), nazwa *Szczawniec* (w ówczesnej łacinie *Thafnezi*¹⁾ użyte w zapisce karolińskiej na oznaczenie całego południowego pogranicza Prapolski — wszystko to do jakiegoś wsch.-germ. **sk'awln-*, odpowiednika st.-niem. *scâfin* i *scâphln* 'owczy' (O. Schade, *Altd. Wrtb.*² 778). Wszystkie podhalańskie podmokłe *sichle*, ruskie z Pokucia: Mokra *Sehta* (*Syhta*) las w pow. bohorodcz., płosy leśne lub płoniny *Sychta* (pow. nadwórn bohorodcz. dolińs.), struga *Sehty* prawy dopł. Oporu, szczyt *Syhtos* a. Łypowycia 1318 m w pasie Gorganów, do germ *sîka* n. 'langsam rinnendes oder stehendes Wasser', *sîhan* 'sehen, cedzić', *sîhila* 'cedzidło' FT 439.

Nazwy germańskie mnożą się w miarę, jak z Karpatami posuwamy się na płd. wschód.: rz. *Stynawa* l. dopł. Stryja niżej Synowódzka do germ. *staina* m. 'kamień'; rz. *Piskawa* l. dopł. Łomnicy w pow. dolińskim, znaczy 'rybną' do st.sas. stgniem. *fisk* m 'ryba', rz. *Świca* 'bystrą' do st.-sas. *swiðf* 'mocny, gwałtowny, krzepki'. Znana miejscowość klimatyczna w dolinie Oporu *Tuchla* do stgniem. *tuhhan* 'zapadać, zanurzać się', *tuchal* lub *tûchil* 'nurek (ptak i człowiek)'. Na płd. Tuchli w pobliżu przełęczy wyszkowskiej szczyt *Heczka* 1108 m, druga wyższa góra tej samej nazwy rw. grn. Świcy, trzecia *Hyczowa* 1259 w pow. dolińs. do ang. *hiehðfo*, *heahðfo*, ang *height* 'góra, wzniesienie'. W pow. dolińskim miejscowość *Wetdziż* rus. *Wetdiž* do germ. *welðfiz* n. 'dzicz', goc. *wilðfeis* 'dziki' FT 403, tamże *Perehynka* (1469 r. Źródł. dz. XVIII 18)

¹⁾ W cytowanym źródle *th* należy czytać z germańska, jak angielskie *th* bezdźwięczne.

dzisiaj *Perehińsko* do germ. *ferhu* 'dąb', *fergunja* n. 'wzgórze lasem okryte' stg niem. *Firgunnea* 'Hercynia Silva, Góry kruszcowe'. Za Perehińskiem szczyt *Wólkan* 1021 m, rus. *Vülkàn* i *Vülkan* do stsas. *wolkan* n. 'Wolke, chmura', drugi *Grofa* 1752 m. do germ. *hrôfa* ang. stfryz. *hrôf* m. 'dach' FT 106. Pod Uhrynowem Śr. (pow. nadwórn.) góra i las *Rechy* do dlniem. *recke* 'länglicher Waldstreifen, Rain, miedza', holend. naz. m. *Reche*, frank. (Grn. Palatynat) *Rechen-riet* Först. II 566, las *Helyja* do stsas. *hellia* 'ukrycie, podziemie', częste w nazwach miejscowych Holandji i płn. Niemiec Först. I 1332. Na pld. Zielonej (nadwórn.) szczyt *Leorda* 1257 m. (rus. nazwy nie znam) złożenie ze stsas. *hléo* 'pomnik, mogiła' + stsas. *ord* m. 'Spitze, Schneide' FT 112, 33. Znany każdemu z geografji szczyt *Howerla* (do istniejącego tylko w płn. germ. pnia *hawer* 'wzniesienie') posiada swe siostrzyce imienne nawet w Brancji (*Haverla*) i Flandrji (*Heverle*) Först. I 1322 n.

Dalej ku wschodowi ani też na lewy brzeg Dniestru nie idziemy, bo jest rzeczą zrozumiałą, że w zasięgu czarnomorskiej osiadłości Gotów (III—IV w. po Chr.) dochować się musiały również i nazwy germańskie. Chodzi o to, skąd wzięły się wcale obfite nazwy germańskie w Karpatach i o czem one świadczą.

Otóż pochodzenie ich nie jest wcale takie odwieczne, jak się na pozór wydaje, lecz znajduje wytłumaczenie w pewnych faktach historycznych, bądź to bezpośrednio znanych, bądź też dających się wywnioskować. Wiadomo ¹⁾, że po śmierci Attyli i rozbiciu państwa Hunów, kraje nad śr. Dunajem, szczególnie Węgry i Słowaczyna, przedstawiają w V—VI w. po Chr. pole zażartych walk między szczepami germańskimi, zmieszanemi już obficie z żywiołami etnicznie obcemi. Ci Germanie odpływają z wolna na pld. (Italja) lub na zachód (Francja, Hiszpanja, płn. Afryka). Jak po każdym odpływie, tak i wtedy, część jakaś pozostawała na miejscu, znajdowała (z powodu opanowania równin przez Słowian-rolników) przytułek w górach a sposób życia w hodowli trzody górskiej i pasterstwie, odpowiadającym tak dobrze ich nałogom koczowniczym. Przypuszczają, że w ten sposób cały prawie lud Gepidów wsiąknął bez śladu w zromanizowanych pasterzy

¹⁾ L. Schmidt, *Geschichte d. deutschen Stämme bis zum Ausgange der Völkerwanderung*, Berlin 1904 i n.

dackich, tj. w przodków dzisiejszych Rumunów. Trzeba się następnie liczyć z tem, że po rozgromieniu Gotów przez Hunów część rozbitków gockich, mając zamknięte przejście przez Dunaj do państwa wschodnio-rzymskiego, szukała schronienia w Karpatach. Wiadomo, że w ten sposób przedarła się w r. 376 po Chr. do Siedmiogrodu część Ostrogotów z księciem Athanarichem, usuwając stamtąd dawniej przybyłych germańskich Taifalów ¹⁾).

Nazw germańskich, a zatem i faktu pobytu żywiołu germańskiego na ziemiach polskich zaprzeczać nie myślimy. Musimy jednak stwierdzić dwa szczególne objawy: 1. tam, gdzie nazwy germańskie występują obficie, dają się one zawsze sprowadzić do pewnych faktów historycznych, a więc 'przedhistorycznymi' nie są, 2. wobec wcale obfitej i niewątpliwej onomastyki germańskiej w Karpatach zastanawiać musi dziwne jej ubóstwo w Polsce zachodniej, północnej i środkowej. Musimy z tego nabrać przekonania, że nawet tam, gdzie szczepy germańskie niewątpliwie przebywały (Goci w Prusiech i na Pomorzu, Longobardowie nad śr. Odrą, Burgundowie nad Wartą) były one elementem przejściowym, gościły wśród plecion etnicznie i językowo odmiennych.

Że ci tubylcy, a więc istotni, stali mieszkańcy Polski od czasów zamierchłych i historją nieobjętych, Germanami nie byli, o tem świadczy cały stary, przedślowiański zrab onomastyczny Polski i Rusi zachodniej. Składają się nań takie twory językowe, które mimo 1500 lat trwającej zmiany stosunków językowych, oparły się skutecznie asymilacji słowiańskiej i rażą nas po dziś dzień swą obcością. Taki np. (od Rusi zaczynając) Irpeń, Worsyń, Gurły, Kiwercy, Bobły, Szyłpaki, Tauriw, Plaucza, Apriszowci (Opryszowce pow. stanisł.) mazowieckie Wiskitki czy Wiskitno, Cychry, Opipy, Warpęsy; krakowskie Lkusz (Olkusz), Paczołtowice, Kawiorcy, Bibice, Mazłomięsa (Masłomięca), Kajm, Lubiértów, Gieraszków, Łakta, Bęczarka, Burletka; śląskie Małpudwia (rz. Małapanew), Warłów, Ochła, (Uchylsko), Kietrza, Ciewlejowice, Jaskociele, poznańskie Bendaki, Czmoń, Jerka, Kałwy, Korpysy, Łakta, Ołękta, Orwąg, Steklna, Szawa, Szewa, Warła, Zobyń, pomorskie Kwierama, Łabuń, Łabunie, Wudzyń, Wtelno itp.

¹⁾ L. Schmidt j. w. księga III s. 168.

Są wreszcie inne, które nas swą obcością nie rażą, przeważnie dlatego, żeśmy się z nimi oswoili, ale bądź to nie rozumiemy ich znaczenia (np. Sudety, Odra, Opa, Lignica, Gdów, Gdycz, Gdynia, Gdycznia, Gdaszyce, Tanew) bądź też dziwi nas ich szczególna budowa lub właściwość fonetyczna pomimo pozorów tworu polskiego lub słowiańskiego: Wołyń, Wołunin, (dz. Wołomin), Dembe, Kampinos, Otrębusy, Dęblin, Pojawie, Jawcice (Jawczyce), Kruszwica, Kalisz, Odrowąż, Sidzina, Łanczyn (na Pokuciu) itp.

Wszystkie te nazwy, bez względu na to, czy je rozumiemy (po swojemu), czy też wogóle nie rozumiemy, były tworem jednego i tego samego systemu językowego, który panował na ziemiach przedhistorycznej Polski nie tylko przed przybyciem naszych przodków, ale i przed pojawieniem się Germanów na kontynencie środkowej Europy. Są szczątkami wymarłych narzeczy południowo-bałtyckich, których jedynym przedstawicielem jest notowany w dobie rozkładu i zamierania język pruski (prusko-jaźwiński). Do tej grupy językowej z pośród żyjących należy język litewski i łotewski, który jest właściwie tylko jednym ze starolitewskich narzeczy w ustach wynarodowionych Finów.

Badanie tego stanu rzeczy rozpoczęliśmy od Mazowsza¹⁾ z tego powodu, że na Mazowszu istnienie pewnych resztek żywołu bałtyckiego daje się śledzić nie tylko w okresie historycznym, ale jeszcze w dobie dokumentów, po wiek XIV włącznie. Ogólne zestawienie wyników badań, obejmujących resztę ziem polskich, daliśmy w *Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego*²⁾ we Lwowie 1929 (zeszyt 3). Uwzględniliśmy tam głównie terytorja południowe pod Karpatami i Sudetami (Śląsk).

Na tem miejscu w rozdziale II parę pobieżnych uwag poświęcamy stronie językowej asymilacji pierwotnych nazw bałtyckich a w rozdziale III analizujemy nazwy z pewnego zwartego terytorjum, tj. z dawnego księstwa oświęcimskiego, zatorskiego i siewierskiego łącznie z powiatami, położonemi

¹⁾ E. Kucharski, *Mazowsze pierwotne i zagadnienie szczepów polskich (Studja staropolskie. Księga ku czci Al. Brücknera, Kraków 1928, s. 27—63 i osobna odbitka Kraków, Księgarnia Z. N. Ossolińskich 1928).*

²⁾ I w osobnej odbitce (z indeksem): *Etniczne oblicze ziem polskich przed przyjściem Słowian. Na podstawie nazw miejscowych i rodowych, Lwów, Księgarnia Z. N. im. Ossolińskich 1930.*

dookoła Krakowa. Zarówno w II jak i III rozdziale uwzględniamy sowicie analogiczne lub te same nazwy w innych ziemiach Polski, ażeby czytelnik mógł sobie stworzyć pogląd na całość zagadnienia.

II. Językowa strona sławizacji pierwotnych nazw bałtyckich.

Od nazw, które są przypuszczalnie dawnymi wyrazami bałtyckimi, oczekujemy, że w przyswojeniu słowiańskim otrzymają takie formy dźwiękowe, jakie w ustroju językowym słowiańskim odpowiadały wówczas analogicznym formom bałtyckim. Tak więc np. bałtyckiemu *ai* lub *ē* (w lit. *ė*) powinny odpowiadać słowiańska kontynuacja ind.-e. dwugłoski *oi* lub ind.-e. *ē* tj. fonetyczne potomstwo. prasł. *ǣ*; bałtyckiemu *ei* potomstwo prasł. *i*; bałt. *ā* (w lit. *o*) || słow. *a*; bałt. *ǟ* || słow. *o*, bałt. *ū* || słow. *y* itd. itd. wedle tego prawa korelacji fonetycznych, jakie w rozwoju grupy językowej bałtyckiej i słowiańskiej stwierdziła, opisała i wyjaśniła lingwistyka porównawcza.

Fonetyczna jednak postać nazw, przyswojonych z jednej grupy językowej przez grupę inną, niezawsze tej zasadzie korelacji odpowiada, ponieważ przebieg rozwojowy poszczególnych głosek i ich zespołów nie odbywa się równomiernie w pokrewnych grupach językowych. Często język, przyswajający sobie jakiś wyraz obcy w danym momencie historycznym, nie reaguje już na dźwięki obce temi odpowiednikami fonetycznymi, jakie w danym czasie posiada.

Polacy i Rusini, osiadający od XIII wieku w ziemi jażwińskiej, miejscowość tamtejszą, położoną w dzisiejszym powiecie białostockim, zwaną przypuszczalnie **dailīdai* 'cieśle', nie przekształcają już na stpols. korrelatyw **dzielidy* lub strus. **dělidy*, lecz jedni i drudzy zwą tę miejscowość *Dojlidy*. Białorusini, osiedlający terytorjum starolitewskie od XI, a Polacy od XIV wieku, tamtejszy wyraz *ra stas* 'bagno' nie sławizują już 'prawidłowo' na strus. **rěstě* a stpols. **rzast*, lecz jedni i drudzy zwą 'bagna' *rojstami*. Są to bezwątpienia przykłady z epoki względnie późnej.

Jeżeli jednak na zachód od Lwowa, w obrębie wsi Stradcz (pow. gródecki) znajdujemy nazwę niwy *Narojst* (1416 aream dictam Naroisth AGZ III, 170) o tej samej budowie, co pruskie nazwy *Na-drauia* lub *Na-lumpe* (Ger ON 104), to mamy

tutaj przyswojenie już niewątpliwie starsze, sięgające jeśli nie pierwszych wieków osiadłości słowiańskiej, to w każdym razie czasów ostatecznego zanikania żywiołu bałtyckiego w tych stronach, a więc okresu między V a najpóźniej IX w. po Chr.; bałt. *ai* nie przechodziło już wtedy w słow. *ě*, lecz utrwaliło się jako *oĭ* (*oj*).

Popelniliśmy jednak omyłkę, gdybyśmy w zapale uogólnienia powiedzieli, że bałt. *ai* już wtedy 'wogóle' na słow. *ě* nie przechodzi. Albowiem w drugim końcu tego samego powiatu (dziś w pow. Rudki) leżąca wieś Dubaniowice, nosi w XV w. oboczną nazwę śr. rus.¹⁾ *Ristawie* (1469 Dubanewicze alias Ristawy Żrdz XVIII 1 dod. s. 9) ze starszego **Rěstavje*, świadczącego o 'prawidłowym' przejściu bałt. pnia *raist-* w słow. *rěst-*; ten sam pień bałtycki w dwu niezbyt od siebie odległych miejscowościach otrzymuje więc dwie różne formy przyswojone.

Podobny objaw daje się zauważyć w praruskich, a więc już nie ogólnosłowiańskich, przyswojeniach z gockiego. Taka prasłowiańska pożyczka jak **γlěbъ* z goc. *hlaihs* 'chleb' świadczy, że w epoce prasłow. goc. *ai* przechodziło jeszcze w prasł. *ě*. Ale goc. *taikura* 'dziewierz, brat mężowski (dla żony i jej rodziny)' nie przechodzi już w praruskiem na **těkyra* lub tym podobnie, lecz trwa aż do XVII w. w postaci *Tajkura*, wś w pow. Ostróg na Wołyniu, i dopiero w nowszych czasach przeszedł ten wyraz do liczby mnogiej: *Tajkury*. Podobnie też rus. *hałajstra* 'zgraja, bezładna kupa ludzi', z czego pols. pożyczka (*c*)*hałastra*, nie ma nic wspólnego z *hałasem*, lecz jest praruską pożyczką z goc. *ga-laista* 'towarzysz' † przyrostek *-r-*; podobnie też rus. wyrażenie z gwary piastunek *hajci* 'z domu, na świat, na przechadzkę', z czego Rejowe *hajtuś*, jest prarus. przyswojeniem goc. *haiðfi* 'Feld, Steppe, Heide'. W tych przykładach goc. *ai* nie przechodziło już w prarus *ě*.

W badanych nazwach spotykamy się zazwyczaj z dwoma typami sławizacji: 1. ze sławizacjami idealnie prawidłowymi, w których poszczególnym dźwiękom bałtyckim odpowiadają ich korelatywy słowiańskie, tak jakby nazwa przekształcała

¹⁾ Wyrażenie *ruski* i skrót *rus.*, zgodnie z tradycją polszczyzny, wolnej od wpływów nacjonalistycznej ideologii rosyjskiej, oznacza zawsze język małoruski (ukraiński), wielkoruski oznaczamy przez *ros.* (rosyjski).

się drogą powolnego rozwoju od epoki bałto-słowiańskiej wspólnoty do dzisiaj, i 2. sławizacje niewspółmierne, spóźnione lub powierzchowne o typie *Dojlidy*, *Narojst* lub *Tajkury*. Opierając się na znanym fakcie, że w terytorjach językowo mieszanych proces zatraty swego języka przez grupę słabszą na korzyść grupy żywotniejszej poprzedza zawsze zjawisko dwujęzyczności grupy słabszej, możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że grupa wymierająca jako dwujęzyczna posiada naogół żywsze poczucie korelatywów językowych w mowie przyswojonej, aniżeli grupa jednojęzyczna. Z pewnym prawdopodobieństwem możemy więc tzw. 'prawidłowe' sławizacje przypisać zanikającym tubylcom, sławizacje zaś tzw. 'powierzchowne' późniejszej ludności słowiańskiej.

Dla przykładu przedstawiamy te wahania lub odchylenia od stosunków fonetycznych bałt.-słowiańskich na niektórych dźwiękach, nie zamierzamy bowiem zamiast zagadnień kulturalno-historycznych, zajmować się wyczerpującą analizą gramatyczną.

Bałt. k. Jak wiadomo, języki bałtyckie nie posiadają spółgłoski χ (*ch*); ich *k* odpowiada zarówno słow. *k*, jak i χ : bałt. **kāvāti*, lit. *kāvāti* || prasl. **chovati* 'chować'; ale bałt. **kāvas*, lit. *kōvas* || prasl. **kava*, pols. *kava* (zdrobniałe *kafka*) 'kawka (ptak)'. W przyswojeniach nazw bałtyckich *k* występuje bądź to jako *k* bądź też jako χ w sposób najzupełniej dowolny; bardzo często występuje χ tam, gdzie odpowiedni wyraz słowiański ma *k* lub naodwrot. Struga, przepływająca koło Woli Libertowskiej pod Szczekocinami nazywa się w 1265 r. *Křcina* (Kdmp I 69), choć pochodzi niezawodnie z bałt. pnia *kūrt-* || prasl. **χrtv-*, pols. *chart-* i należałoby od niej oczekiwać jeśli nie spolszczenia *charcina*, to w każdym razie *chřcina*. Krakowski *Karwin* występuje przez cały XIV i XV w. stale w postaci *Charwin* w takich dokumentach, które graficznego znaku *ch* na oznaczenie *k* zgoła nie używają. Wymawiano więc wtedy niewątpliwie χ arvin, choć to wyraz (do prus. *kūrvis* 'wół') tego samego pochodzenia, co pols. *karw* i *krowa*.

Takie samo 'nieprawidłowe' przejście bałt. *k* na pols. *ch* mamy w nazwie *Chorzep*, występującej w księgach sądowych łęczyckich z r. 1389, a oznaczającej dzisiejszą wieś *Chorzepin* w pow. tureckim. Nazwa z dawniejszego *Chorzep* opiera się

na bałt. pniu *kāri-*, tworzącym szereg wyrazów i imion osobowych o znaczeniu 'woj, walka, walczyć', któremu odpowiada więc słow. pień *kor-* (w polszczyźnie: *u-kor*, *prze-kor*, *prze-kora*, *u-korzyć* itp.). Nazwa *Chorzep'* z bałt. imienia osobowego lub rzeczownika **kārīas* 'woj, wojak' jest właściwie pierwotnym bałt. wyrażeniem syntaktycznym w locativie sing. **kārīē-pi* (z czego prapols. **chorjē-pb*), znaczącem 'u Woja' lub 'u wojaka'.

Owo bałt. *-pi*, gr. $\epsilon\pi\iota$, jest tzw. postpozycyjnym przyimkiem bałt., używanym do dzisiaj w litewszczyźnie z locat. na oznaczenie miejsca 'w, na, u', lub z genet. na oznaczenie kierunku 'do, na'. W ten sam sposób, co *Chorzep-in*, powstały takie nazwy miejscowe, jak z bałt. wyrażenia **āpei-pi* 'u rzeki, u strugi' > *Opypy*, dziś *Opipy*, wś w pow. błońskim; z **taukim-pi* (acc. sing. od **taukis*) 'na tłuste (pole), na tłuszcz' > *Tuczepy*, rus. *Tuczapy*, nazwa szeregu osiedli w całej Polsce. Taką samą konstrukcją bałtycką jest wielkopolska *Gorzupia*, wś w pow. krotoszyńskim z dawniejszego *Gorzup'*, gen. *Gorzupi* Kozier. Pozn. II, 596, co z bałt. gen. pl. **gārjūm-pi* lub **gārjū-pi* 'do zarośli, do drzew' z odpowiednika prus. *gārian* 'Baum'. Tegoż pochodzenia może być dyskutowany w Języku Polskim z 1922 r. *Golub'*, miasto w pow. wąbrzeskim, a może i *Golubie* wś w pow. kartuskim, jeśli obie te nazwy powstały z dawniejszego **Golup'*, co z bałt. **gālīum-pi* lub **galīū-pi* 'do końców', gen. pl. od. **gālīai* 'końce, kraje', jak w litewskiej nazwie: *Gūd-gāliai* 'kraje puszczy'.

Bałtyckiemu *g* przed *ī*, *ĩ*, *e*, *ē*, odpowiada w słow. *ž*: lit. *gįvas*¹⁾ || prsł. **živō*, pols. *żywy* — lit. *geļtas* || prsł. **želtz* pols. 'zółty' — lit. *gīrna* 'kamień od żaren' || prsł. **žbrna* pols. *żarna* itp.

Przykłady podobnego zastępstwa bałt. *g* w tych pozycjach są dość skąpe: bałt. **gīršā* lit. *gīrsa* (z dawn. **gīrša*²⁾) łot. *dzirše* 'kostrzewa (roślina)' > pols. pień *żarš-* w nazwie *Żarszyn* (1395 *oppidum regale Scharschin A G Z II 111*), dziś *Zarszyn*, miasteczko w pow. sanockim. Bałt. *gīn-* 'chronić, bronić' i bałt. temat, odpowiadający lit. *gīnē-jas*, pierwotnie

¹⁾ W pisowni litewskiej literą *y* oznacza się długie *ī*, brzmiące tak samo jak *ī* łacińskie, a nie jak słowiańskie *y*, którego języki bałtyckie nie posiadają.

²⁾ Endzelin, *Bałto-sławjans. etudy*, Charkow 1911, s. 30.

‘obrońca, strażnik’, dziś ‘pastuch gromadzki’ jako ‘chroniciel’ trzody — tworzy z przyr. *-in* nazwę prapols. **žbně-in*, stpol. *Žnie-in* (1136 *Znein*), dziś *Žnin* m. pow. województwa poznańskiego. Owo bałtyckiego pochodzenia pojęcie **žbni-* z bałt. **gñi-* ‘chroni-’ sprawiło, że stara, prapolska nomenklatura **izvñi-grod*¹⁾, stpol. *zñi-grod*¹⁾, tj. ‘gród zewnętrzny, twierdza’ (w zapisce karolińskiej *urbs* wobec wszelkich innych grodów-*civitates*) zaczęła się zmieniać przez pośrednie **žni-grod* na *Žmi-grod*.

Poza wspomnianymi i kilku w następnym rozdziale analizowanymi nazwami, bałt. *g* w tych pozycjach przeważnie już nie przechodzi w *ž*: bałt. **gerve* ‘żóraw’ > śląskie *Gerwicy*, bałt. **gerše* ‘czapla’ > kelneńska *Gierszczyzna*, bałt. **gelz-* (prus. *gelzo*, żmudzkie *gelžis*) ‘żelazo’ > *Giełzów* w pow. opoczyńskim i koneckim. Ten sam pień z przedrostkiem *au-* ‘obok, od’ (jak w prus. nazwach *Au-kopte*, *Au-skloyde* itp.) > *Wy-giełzów* w pow. chrzanowskim, olkuskim i jędrzejowskim; bałt. *g* w pozycji przed końcówką: **-ar* **-vang-em* (acc. sing.) ‘po porębę, aż do poręby’ > *Orwąg* nazwa niwy na Solcu Kościelnym Kozier. *Pozn.* I 552.

Bałt. *ā* > łot. *ā*, lit. prus. *o* || słow. *a*. To zastępstwo bałt. *ā* przez słow. *a* jest prawie bez wyjątku utrzymane, co świadczy, że w ówczesnych narzeczach bałtyckich nie dokonało się jeszcze przejście bałt. *ā* w *o*, które wykazuje już język pruski i litewski w dobie średniowiecza (wiek XIII—XV). Pewne wypadki jak *Chorzów*, *Żołynia* dadzą się wytłumaczyć (przy *Chorzowie* na podstawie dokumentów) jako zastępstwo stpol. *ā* (z *a*) przez *o*.

Płd. bałt. **ērūm* **zālē*, lit. *ērų žolē* ‘(baranie) jagniąt pastwisko, trawa’ > *Jeru-zal*, dziś przeważnie *Jaruzel*, wś pow. grojecki i miński, nazwisko *Jaruzelski*. Bałt. *kār-* ‘żęd-’ łot. *kārs* ‘pożądliwy’ porów. łac. *cārus* ‘drogi’, prus. im. os. *Kāris*, lit. spolszczone *Koryjat*, nazwy miejscowe prus. *Kor-ein*, *Kori-eit(en)* Tr PN 43 > pols. pień *chърz-* w licznych nazwach miejscowych: *Charzewo*, *Charzewice*, *Charzyny*, *Charzykowo*,

¹⁾ Tak należy czytać śląskie przekazy z XII w.: *Sunigrod* i *Swini*; ostatnia miejscowość, leżąca pod Bolkowem (*Bolkenhayn*) w regencji lignickiej, była w XII—XIII w. stolicą osobnej kasztelanji; nazwa grodu jest przymiotnikiem: *zñi* (gen. *zñiego*) ‘zewnętrzny’ jak *tani*, *taniego*; polskiemu *zñi-grod* odpowiada crk.-rus. *Zveni-gorod*.

ale śląski *Chârzew* (1257 *chareu*, 1299 *Charzow* Kdmp. II 109, 204), dzisiaj *Chorzów*. To samo zjawisko występuje, zdaje się, przy nazwie *Żołynia*, miasteczko w pow. łańcuckim (bez starszych przekazów) z dawniejszego **Żołynia*, z bałt. pnia *zāl-* 'trawa, ziele', łot. *zāle*, lit. *žolē* 't. s.' + przyr. *-ūn-* lub *-īn-*, jak w lit. *žolynas* 'trawnik'. Bałt. **rāmus*, łot. *rāmi*, lit. *romūs* 'cichy, łagodny, spokojny', w złożonym im. os. prus. *Queyrāms* Tr. PN 50, 141 'Chocie-mir, Żda-mir' > *Kwie-rama*, dziś *Kwi-ram* wś w pow. wałeckim (Kozierowski *Pozn.* I 382).

Bałt. pień *šāv-* 'szybki ruch', łot. *šauti-es*, praeter. *šāvo-s* 'szybko się poruszać'; *šāva* 'wyrwa', lit. złożone *nū-šovis* 'odpływ, bystrze, wart (w rzece), die Stromschnelle, Wasser-schnelle im Fluss', prus. nazwy jezior i bagien odpływowych: jez. *Sow-icz* i bagno koło Guttstadt *Sowos-panien* Geŕ ON 169, w pols. przyswojeniach > *Szawa*, rzeczka pod Górkami w pow. brzozowskim, l. dpł. *Stobnicy*, której nazwa jest również bałtycka z pnia *stāb-* 'kamień' (1376 *in fl. Schowa*, 1510 *in fl. Schawa* AGZ VIII 15, 210); tę samą nazwę z innych stron Polski cytuje ks. Kozierowski w *Badaniach* I—VII *pass.* Ten sam pień z przyr. *-el-* osiedle pod Widowem w pow. Bielsk: *Szaw-ele*, z przyr. *-in* miasteczko w pow. chełmskim *Szaw-in* (1504 *Scharwin* Sł. Geogr. X 346), dziś *Sawin*; w złożeniu *Szawo-klęski* (1415 *Schawoklasky* Stppp II Nr. 1406) dziś *Samo-klęski* w pow. jasielskim. W 1490 r. *Szawa* (Żrdz. XV 447), dziś z mazurzeniem *Sawa*, wś w pow. myślenickim. Z przeczeniem *ne-* 'nie-', a więc 'nieruchliwa, stojąca (woda)' > *Nie-szawa* (w krzyżackich falsyfikatach 1230 *nissoue*, 1235 *Nessoue* Cdmz I 338, 406) i *Nie-szawka*, szereg miejscowości między Włocławkiem a Toruniem, wszystko od drobnych rzeczek lub nieruchliwych łąch wiślanych. Tę samą nazwę *Nieszawa* nosi wś nad starą łąką Wisły w pow. puławskim. Do tegoż pnia *šāv-* należy także *Szow-sko*, dziś *Szów-sko*, wś na pr. brzegu Sanu w pow. jarosławskim, ze stpol. **Szāv-sko*; na terytorjum ruszczejacem lub ulegającym wpływowi ruszczyzny od XI wieku, tj. od czasu definitywnej okupacji 'grodów czerwieńskich' przez ruskich Rościśławiczów (około 1080 r.), stpol. *ā* w nazwie obcego pochodzenia wyrównywa się z *o* tak jak w nazwie *Żołyni*, a inaczej niż w nazwie *Chorzowa*, bo tutaj mamy nawiązanie (adideację) do pols. pnia *chor-* 'chory'.

Bałt. *ā* || **słow.** *o* Łot. *ābra* 'niecki, jasło' > rz. *Obra*

l. dpł. Warty; bałt. **dālīvas* lit. *dālīvas* 'podzielny, dający się dzielić' > pols. *Doliwa*, nazwa rodu o typie własności majątkowej 'podzielnej', z indywidualnem dziedziczeniem i *Doliwy*, wś pow. łomżyński. Bałt. *kār-* 'walczyć, woj-', **kāribe* 'wojowanie, walka' > *Korzybie*, wś w płockiem; bałt. **māz-kāriās* 'nie-wojak, nie-borak' prus. naz. m. *Maskar-it-* Ger. ON 95 > *Moskorz-ew*. Ale bałt. **būrg-kātai* 'mruczy-koty' nie daje oczekiwanego spolszczenia **Bar(g)-koty*, lecz 'powierzchowne' *Bur-katy*, wś w pow. ciechanowskim, i nazwisko *Burkacki*; bałt. **ār pīlim* 'po gród' > *Orpiel-ow* (*Orpilow*) dziś Orpelow wś pow. Łask, Kozier. *Wsch. Wielkop.* I 313.

Bałt. **pāni-* prus. *pānian* 'bagnó', lit. *pānia-būde* 'bedł (grzyb) błotny', łot. *pāne* 'kałuża'; prawidłowe przejście tego pnia mamy tylko w nazwach: *Poniec*, wś pow. gostyński, *Ponin*, wś pow. turecki i pińczowski, rz. *Ponieczka* pr. dpł. Raby (1254 *fl. Ponecz*a Kdmp. I, 45), nad nią wś *Ponice* pow. Nowy Targ; z przyrost. *-āt-* nazwy: *Poniat*, *Poniaty*, *Poniatowo* w pow. sierpeckim i łomżyńskim. Pozatem 'nieprawidłowe' słow. *a* wykazują: wszystkie wołyńskie i nadbużańskie nazwy jezior i bagien zwanych *Panie-błoto* (rus. *Pani-bołoto*), rzeka *Pań-cza*, także *Panica* pr. dpł. Wierowej, l. dpł. Tanwi; na Śląsku wrocł. wś *Pańka* (1202 *u(illa) panica* [w wydaniu mylnie *Upanica*], 1218 *Borassici vel Panka* Cd S VII-1, s. 68 i 121) dzisiaj Gross-Pantken w pow. wołowskim (Wohlau), śl. wś *Paniowoy* w pow. Zabrze, grudziądzka *Pań*, częstochowskie pod Żarkami *Panie jezioro* (z 1447 Kdmp. IV 475), wielkopolska *Panigródź*, *Panirola* i *Panięka* (1398 *Panęka*, 1580 *Panięka* Kozier. *Pozn.* II 7) dziś naturalnie już *Panienka*. Ta wielkopolska *Panię-ka* jest charakterystyczna przez to, że włącza do tematu cały bałt. rzeczownik wraz z zakończeniem nom. sing. jak w prus. *panian-* i rozszerza go o pols. przyrostek zdrobniający *-ka*. Nazwa ta świadczy, że przyswojenia pochodzą istotnie z bałtyckiego, a nie np. z goc. *fani* 'błoto'.

Ind.-e. *ō* || **bałt.** *uo, ū* || **słow. a:** gr. *δίωμ*, lit. *dūmi*, pols. *daję*. Ten typ zastępstwa należy prawie że do wyjątków. Notując dwa przykłady: lit. *dūt-as* 'dany' part. pf. pass. > kowelska wś *Dat-yn* i cieszyńskie *Dat-ynie*; pozatem raz wyjątkowo wśród licznych odmiennych przekazów zjawia się postać: *in Danos* (1385 Stppp VIII Nr. 2934) dla pińczowskich *Dunos* (dziś *Donosy*) i *Dańkowice* dla przemyskich *Duńkowic*. Pozatem mamy pra-

wie stale zastępstwo przez *o* lub *u*, co świadczy, że na gruncie południowo-bałtyckich dialektów w Polsce dokonało się już to przejście ind.-e \bar{o} na dwugłoskę *uo*, *ũ*, które występuje w narzeczach litewskich, a które dość zagadkowo przedstawia się w zabytkach języka pruskiego¹⁾. W nagłosie *uo* przechodzi zazwyczaj w słow. *wo-*: lit. *ũtà. uoà, łot. oli, uoà* 'skała, kamień, krzemień', prus. rzeka *Wol-itte*; a więc bałt. *uol-* + przyr. *-ũn-* > *Wołyn*, ziemia i nazwa kilku osiedli w Polsce zachodniej, radzyński *Wotunin*, dziś Wołomin, ale (z późniejszego) **uolēt-as* 'skalisty' > mazursko-pruskie m. pow. *Olecko* (Margrabowa); lit. *dūbė* 'zapadlina, wydrążenie' > chrzanowskie *Dubie*, wielkopols. *Dubona* itd., ob. niżej; lit. *dūna* 'chleb' (znaczenie z dawniejszego bałt. **duona* 'dar (boży), zboże' porów. łac. *dōnum* 'dar') > śląski *Dunin* lub *Donin* (dziś *Dohnau*), pińczowskie *Dunosy* (dziś *Donosy* z zakończeniem bałt. loc. pl. na *-uose* 'na zbożach', to samo w nazwie *Kampin-os* z bałt. **kampin-uose* 'w rogach, kątach (u zakrętu Wisły)'; lit. *dūkle* 'danina, czynsz' > *Dukla*; bałt. **uog-* lit. *ūga, łot. uoga, oga* 'jagoda' + *-ũn-* > *Wochyń* (*Wołyń*) m. w pow. radzyńskim; lit. *ūšvis* 'teść', lit.-pruska n. m. *Uošviečiai* > w XIV—XV w. *Woświeca, Oświczna, Oświece*, nieistniejąca wś pod Lwowem, dziś na jej miejscu płosa w lesie zubrzyckim nosi nazwę: *Gaj Oświeca*.

Bałt. *au* || słow. *u*: lit. *jāunas* || pols. 'juny, młody' lit. *sáusas* || pol. *suchy*:

a) zastępstwo przez *u* względnie rzadkie: lit. *áudra* 'wylew, zalew' = *Udrycze* wś pow. Zamość; lit. *gáuti* 'otrzymać' *gáutas* 'otrzymany' > liczne po całej Polsce nazwy niw i płoś leśnych o nazwie *Guty* i wś *Gucin* pow. Łask i Grojec; bałt. **pausto-mī(n)tai* (łot. *mītne* 'miejsce pobytu') 'osiedla w puszczy' > kilka nazw (na Mazowszu, pod Lwowem, na Wołyniu) *Pustomyt, Pustomyty*²⁾; lit. *kráušas* 'skała, zbocze, stromość' > w pow. lwowskim wś *Chrusno*, tak już w XV w., dlatego nie do rus. *chrušč* 'chrząszcz'; inny los nagłosowego *k* w bałt. **krauš-veit-* > *Krusz-wica* 'miejsce przy skale'.

b) przeważa zastępstwo *au* przez *o*: lit. *áudra* 'wylew,

1) N. Van Wijk, *Altpreussische Studien*, Haag 1918, s. 48—54.

2) Porównaj prus. nazwy m. (nie objaśnione przez Gerullisa): *Doytimate(n)*, *Gunthe-mite(n)*, *Peide-mite(n)*, *Tolke-mite* i łot. *mīte, mīls, mītne* 'Aufenthaltort'.

zalew' > rz. *Odra*, nazwy wsi *Odra* i *Odry*, grzbiet górski *Odryt*; bałt. **audro-vange* 'mokra poręba' prus. n. m. *Auderswang* (inaczej Ger. ON 190) > *Odrowąż*, kilka wsi i nazwa rodowa; prus. *tauris* 'tur' > nazwy miejscowe *Torzyno*, *Torzzeniec* itp.; lit. *kraupūs* 'trwożliwy, płochliwy' i im. os. z pnia *Kraup-* (Tr. PN 48) > *Kropusz*, wś w pow. rudeckim, dzisiaj nibyto odpolszczona na ruski pełnogłos: *Koropuż*.

c) bałt. *au* > w przyswojeniach *au*, *av*, *ov*: lit. *krāušas* 'skała, zbocze' > *Krauszów*, wś pow. Nowy Targ; bałt. *aud-tkać* i nazwa okręgu w Prusiech *Auda* (Ger. ON 14) > nazwa rodowa *Awdaniec*, ale lit. *audė j-as* 'tkacz' > śr, rus. w XIV w. *Odijo-Wisznia* ze starszego **Odėjo-Wisznia*, dziś *Hodwisznia* pow. Rudki; prus. *tauris* 'tur' > *Taurów* pow. zborowski; lil. *piāuti* łot. *pl'aut* 'kosić, ciąć' > *Plaucza* wś tamże; bałt. im. os. *Paus-* prus. n. m. *Paus-enik(en)* Ger. ON 117 > w XIII w. *Pus-in*, od XV w. już stale *Pows-ino*, *Powsin* wś pow. grojecki; bałt. *kaun-* prus. *kaune*, lit. *kiaune* 'kuna' +*-at-* > kilka miejscowości na Mazowszu i w lubelskim *Kownaty*; lit. *šauti* 'strzelać, nagle pchnąć', *šaulys* 'strzelec' > *Szowl-in*, dziś *Sowliny* wś pow. limanowski.

III. Pogranicze śląsko-krakowskie.

Powiat oświęcimski. *Charmęży*, przymiotnik *charmęski*, dyspalatalizacja z dawniejszego **Charmięże*, **charmęski* pod wpływem *mąż*, *męża*, *męski*; pień *charm-* pozostaje w takim stosunku do pierwotnego *kūrm-*, jak pols. *chart* do bałt. *kūrt-* (prus. *kūrtis*, lit. *kūrtas* 'chart'). Nazwa z bałt. *kūrm-īngé* 'obfita w krety, kretna', do lit. *kūrmis* 'kret'.

Nie istniejącą dziś nazwę *Pluświca* nosiła prawdopodobnie wieś, zwana dzisiaj Stare Stawy (1438 *Adam de Pluswicza*, *terrigena Ducatus Oswancz*. Cod. epist. saec. XV I 94). Podobnie jak *Krusz-wica*, jest to dwuczłonowy wyraz złożony, do lit. *plūše* lub *plūšis* 'sitowie' + bałt. **veit-* lit. *vietà* 'strona, miejsce, okolica'. *Skidzin*, u Długosza *Skyedzen*, z dawn. **Skedzin* do bałt. pnia *skūd-* w imionach os.: prus. *Scudde*, tj. *Skūde*, lit. *Skūdis*; n. m. lit. *Skūdai*, prus. *Skudei* (Tr PN 94—5; Ger ON 164) + przyr. *-in-*. Nazwę *Ryczów* omówimy łącznie z *Ryczowem* olkuskim.

Monowice, u Długosza *Moniowice*; w pow. miechowskim *Moniakowice*, dziś *Muniakowice* koło Słomnik, i *Moniaczkowice*,

dziś Muniaczkowice koło Proszowic, w pow. lubelskim *Moniaki*, w sieradzkim *Monice*, w zborowskim *Moniłówka*, w kozienickim *Moniochy*, w białostockim *Moniuszki* i *Mońki*, w augustowskim *Mońkinie*; wszystkie te nazwy z nieistniejącego w polszczyźnie pnia *mon-*, łącznie z takimi nazwami bałt. jak prus. *Manioth-kaym*, *Manitaw*, lit. *Maniškiai* (Gerul. ON 94) oparte są o bałt. imiona osobowe z pnia *mān-*, lit. *māņjti* 'myśleć', prus. im. os. *Mane*, *Manie*, *Maniot* (co z bałt. **Mani-ūt-*) *Manike*, itd. Tr PN 54—55.

Powiat Wadowice: *Nidek* podobnie jak l. dpł. Wisły rz. *Nida* opiera się na ściągnięciu przeczenia *n(e)* 'nie' + *-eid-* z *eiti* 'iść' porów. lit. *eid-inē* (oboczność *eis-ena*, ten pień *eis-* w nazwie śląskiej *Nysy*) 'chód'. Nazwa rz. *Nidy*, tak samo *Nysy*, znaczy to samo, co ros. *Nechoż* — rzekę 'niechodzą, nieruchliwą, słabo płynącą'. Nazwa *Nidku* opiera się na analogicznie utworzonym im. os. z *n-eid-* + *-ūk-*, jak w prus. z innymi przyrostkami imiona os.: *Neid-use*, *Neid-im*. *Żygodowice*, jeszcze w r. 1581 *Żegodowice* (Żrdz. XIV 105) z dawniejszego **Že(d)godowice* do dwuczłonowego im. os. bałtyckiego, w prus. *Gede-gaude*, w lit. *Gėd-gauds* (Tr PN 30 i 137—8), pierwszy człon do lit. *gedū* 'opłakuje, noszę żalobę', drugi do *gaudūs* 'żałosny, tęskny'.

Pow. krakowski południowy (podgórski): *Zelczyna* (1335 *in Silizina*, *de Siliczina*, Kod. Tynec. 92) z dawniejszego *Żylcina* lub *Żilcina* do lit. *žilti* 'siwieć', *žiltas* 'osiwiał'. *Sidzina*, tak już w 1198 (*Sidignam* Kdmp II, 13), do prus. *sidis* 'dereń, świdwa'; po polsku nazywałaby się więc *Świdzina*, *Świdówką* lub *Świdnicą* (w lit. *svidūs* 'lśniący'). *Libertów*, w XV w. *Lubertów* i *Lubiertów*, ta sama nazwa w Wielkopolsce (1392 *Lubarthowo* Kozier. Pozn. I 389) i *Lubartów* w lubelskim, z im. os. bałtyckiego: prus. *Lubert*, lit. *Lubart*, nazwa m. lit. *Lubartaĩ* Tr PN 53. *Kurdwanów*, w XIII w. nazwa się waha między *Kurdwanow* a *Kordwanow*, przestawka *r* w temacie im. os., *kodru-* || *kudru-*, prus. im. os. *Kodrow* || *Kudrow*, *Kodrauwe* || *Kudrauwe*, *Kodrun-* Tr PN 47.

Pow. wielicki. Pod samą Wieliczką istniała wieś *Gieraszków*, która wsiąkla w terytorjum miejskie (1363 *Udamba et Geraschaw* Kdmp III 304), z imienia osobowego *Gierasch*, występującego często w średniowieczu, co z formy zaimkowej przymiotnika, w języku lit. *gėras* + *-jis* 'dobry, der gute'.

Jawczyce, jeśli dawniej *Jawcice*, do prus. lit. *jáutis* 'wół' prus. n. m. *Jauthin*, rz. *Jawthe* (Ger. ON 51). *Gdów* razem z innemi nazwami z pnia **gūd-* (rz. *Gda* i *Gdycznia*, *Gdańsk*, *Gdynia*, *Gdaszyce* itp.) do bałt. **gūdā* 'las podmokły, puszcza' prus. *gūde* 'las, zarośla', lit. dawny przymiotnik *Gūdas* 'człowiek z głębi kraju (tj. z puszczy)' lit. *gūd-áble* 'Sumpf-brombeere' + przyr. -*ov-*.

Kaim, w średniowieczu zawsze *Kajm*, i *Kajmów* tarnobrzeski (1405 *Kaymow* AGZ VII, 49), na Mazowszu *Kiem* do bałt. **kaimas* prus. *kaimis* lit. *kaimas* i *kiēmas* 'osiedle, wieś'. *Darszyce*, dawniej *Darczyce* prawdopodobnie z pols. im. os. *Darek*, choć przy zmianie na *darš-* możliwy również pień bałt. *dark-* lit. *darkūs* 'brudny, wstrętny', który z prawidłową przestawką zawierają pińczowskie *Draczowice*, dawniej *Droch-cza* (1379 Stppp VIII Nr. 591). *Przebieczany*, w XII w. *Prze-węczani* (1198 in *Prewenchan* Kdmp. II, 13) do prus. nazwy m. z Warmji 1340 *Wenkene*, lit. *Vánkiškiš* (Ger. ON 199) pień -*venk-* || -*vank-* jest obocznością lub starszem stadium lit. *vīk-* w czasowniku -*vykti* 'zdołać', prasłow. **odolēti* (w naszym *Odolan-ów*) 'podołać i zwyciężyć'; porównaj łac. *vinc-ēre* 'zwyciężyć', *per-vic-ax* 'uparty'.

Powiat chrzanowski: rzeka *Przemsza* doskonale udaje pochodzenie z *prze-* + *mech*, *mchu*. Jest to jednak niedokładna transpozycja na język literacki miejscowej i ludowej nazwy *Pšymza* (Nitsch: MPKJ IV 350), która w ogólnopolskiem winnaby brzmieć *Przemża*. Takie brzmienie zawierają przekazy dawniejsze: 1358 *Prensa* Kdmp III, 121 i *Długosz*, u którego *Przemsza* Lib. Benef. II 195, czytać należy *Przemża*, bo *š* oznacza on przez *sch*. Nazwa może być równie dobrze słowiańską jak bałt. Jeśli bałt., to do przedr. **prei* 'przy, do, u' + *mīž-*, lit. *mīžia* lub *mīže* 'die Pisserin, das weibliche Harn-glied'. Jeśli prapols. to do identycznego pnia słowiańskiego *mīž-*: *mbž-*, prasł. **mīžq*, *mbžati*, słowień. *mzi* 'sący się ciurka' pols. *mżyć*; zob. dalsze zestawienia u Trautmanna *Balt.-slav. Wörterbuch* 185—6. Nawiasem dodaję, na co dotąd nie zwrócono uwagi, że imię *Mieszki* Starego występuje w *Ipat. lētop.* w postaci *Mbžeku* (dat. sing.).

Na pewnym odcinku granicę między Śląskiem a Koroną stanowił lewy dopł. *Warty*, *Lizwarta*; najstarszy przekaz *Jizwarta* (1262 in *litore Hyszwarte* Cd Sil. VII-2, 111, gdzie z odczytał wydawca mylnie jako τ: *Hyszwarte*) do lit. *iš-var-tas*

‘zwrot, skręt, zakręt’. O bałtyckim pochodzeniu nazwy świadczą doskonale zachowanie się i niesamowite losy bałt. przedrostka *iz-, lit. iš- prasl. *iz̥ ‘z, ze’, który w polszczyźnie występuje już bez *i* (zob. Brückner *Sł. etym.* I 192). Ocalenie nagłosowego *i* przypisać należy bałtyckiemu akcentowi na przedrostku. Dzięki temu zachowało się *i* w innej nazwie bałtyckiego pochodzenia, mianowicie w *Itzy*; najstarszy jej przekaz *Jizłza* (1284 *Hislsa*, 1382 *Islza* Kdmp. II, 159 i I 429) z prapols. *Iz-łsz̥a, co z bałt. *iz-łūžē do lit. iš-łaužai lub łūzis ‘eine Stelle im Walde, wo der Wind viele Bäume umgebroschen hat’ Kurschat *L.-d. Wtb.* 150 i 238. Wyras pochodzi z odpowiedników lit. *lāužiu*, *lāušti* ‘łamać’ i znaczy tyle, co pols. ‘Po-łom lub Po-łomia’. Skrócenie bałt. *ū* w *iz-łūžē, dokonało się niezawodnie dopiero na gruncie polskim pod wpływem akcentu na trzeciej, dzięki czemu ocalało również *i* przedrostka.

Młozzowa do bałt. *malš-* lit. *malšyti* ‘uspokajać’ prus. nazwy: *Mals-iken* jez., *Malso-wangus* ‘(na) pasiekach Małsza’ (Ger. ON 94). *Balin*, ta sama nazwa w pow. tureckim, wysoko-mazowieckim koło Tykocina, w inowrocławskim *Balino*, w kołomyjskim *Balińce*, w stryjskim i grodzieńskim *Balicze*, w krakowskim, tureckim i mościskim *Balice*, na Podolu za Zbruczem *Balina*, w radzyńskim *Bale*, w augustowskim *Balanieęta* i kilka wsi o nazwie *Bala* (*Balla*). Wszystkie te nazwy z nieistniejącego w słow. językach pnia *bal-* pochodzą z bałt. *bāl- ‘mokradło, bagno’; w now. lit. z powodu przesunięcia akcentu już *ā* w *bałā* ‘t. s.’ *ūž-bālis* ‘za-błocie’. O pierwotnym *ā* i o przynależności bałt. wyrazu do *ē-* lub *jo-* tematowych, a więc o brzmieniu *bālē lub *bālis świadczą najpierw takie nazwy prus., jak *Bol-ause* (*n*), *Bole-laūkin* i *Bol-ite* (*n*) dziś *Bal-ieth* koło Królewca, gdzie prus. *o* z bałt. *ā*; a następnie ten fakt, że na całym dawniejszym terytorjum jaźwińskim ludność każde ‘bagno, moczar’ nazywa dość osobliwie wyrazem *biel*. Nie jest to nic innego, jak przeprowadzenie między dawnym wyrazem rodzimym (*bālē lub *bālis) a przyswojonym *bēlb* tego samego stosunku = bałt. *ā*: prasl. *ē*, jaki istnieje np. między lit. *bālū* a pols. *biel-eję* między łot. *bāls* ‘biały’ a prasl. *bēłz. *Balice* krakowskie jeszcze w początkach XV w. nosiły oboczną nazwę *Bala* (1419 Stppp. II Nr. 1617 i 1626).

Luszowice (1242 *Lussoucy* Kdmp II 64), sąsiednia wś *Góry Luszowskie*, też nazwa *Luszowice* w pow. dąbrowskim,

w lubartowskim *Lusawa*, w poznańskim *Lusowo* i *Lusótko*, w grojeckim *Lusopole*, w kolskim (gmina Karszew) wś *Łusie*, do prus. *luyſis* lit. *lūšis*, łot. *lūšis* 'ryś'. *Regulice*, w pow. błońskim i kozienickim *Regów*, w mińskim (maz.) i warszawskim *Reguły*; do bałt. im. os. z pnia *reg-* 'widzieć, patrzeć', prus. im. os. *Rege*, *Regil*, *Regute* (Tr PN 82) lit. n. m. *Reguliai*. *Płoki*, w XIV wieku stale *Połoki* (Stppp VIII), w rejestrze poborowym z 1490 już *Płoki*; do bałt. *pa-* 'po, wzdłuż' + *lauk-* lit. *lāiukas*, prus. *lauks* 'pole'.

Radwanowice z nazwy rodowej *Radwan*, której pochodzenie jest bałtyckie, do lit. *aŗdvas* (oboczność *erŗdvas*) 'prze-stronny, rozległy', łot. *ārts* 't. s.', w prus. z zatrąką *v* po spółgłosce: *Ardan* (Tr PN 13). Na wschód od Płok wś *Paczołtowice*, tak samo w XIV w., choć w w. 1388 pojawia się jeszcze pisownia *de Pakeltowicz* (Stppp VIII s. 272), gdzie *k* oznacza bezwątpienia już pols. *ć* (z *Paczełtovic*) do lit. *pa-kėltas* 'wzniesione, podniesione' (miejsce) part. pf. pass. do lit. *kėlti*, łot. *celt* 'podnosić'; porów. łac. *ex-cello* (z **keldō*) -*celsus* (z **keld-tos*); z tegoż pnia *kelt-* przy zachowaniu *k* górnośląska *Kielcz*, -y. Obok wś *Dubie*, podobnie jak inne nazwy z pnia *dub-* na czysto polskiem terytorjum językowym: w pow. rybnickim *Dubieńsko*, lubels. *Dubica*, w krotoszyńskim *Dubin*, w miechowskim *Dubinek*, do bałt. pnia *dyōb-* lit. *dūbē*, łot. *dobe* 'wydrażenie, zagłębienie, zapadlina'.

Powiat będziański (dawne Księstwo siewierskie). Miasto *Będzin*, w średniowieczu stale *Bądzień*, a więc nie do im. os. *Bąd* + przyr. -*in*, lecz do odpowiednika lit. *bandinis* 'trzody dotyczący, trzodny', w lit. *bandà* 'trzoda'. Na płn. Siewierza wś *Będusz* (1443 *Bandusch* Żrdz XV 451) do prus. im. os. *Bandus* (Tr PN 17) + przyr. -*ib*. Na płd. Siewierza osiedle *Warpie*, w pow. Bielsk *Warpechy*, w grojeckim *Warpeśy*; do lit. *vārpa* łot. *vārpa* 'kłós'. Nazwa wsi *Warp-ęsy* (i rodowa *Warp-ęs*), podobnie jak *Wilk-ęsy* w pow. Kutno i Sierpc, posiada zakończenie dawnego bałt. acc. pl. na -*ans* (**varpans*, **vilkans*). W jęz. litewskim acc. plur. *o-* tematowych (*vilkas* 'wilk') kończy się na -*us* (z dawn. **-ōns*), zaś *ā-* tematowych (*vārpa* 'kłós') na -*as* (z *āns*); w tutejszych narzeczach bałtyckich obie te deklinacje miały więc jedno zakończenie -*āns*. Przy nazwach miejscowych, oznaczających ludzi (mieszkańców), występuje w pierwotnych narzeczach bałt. ta sama tendencja,

którą konsekwentnie przeprowadziła polszczyzna, mianowicie zastępstwo nom. pl. przez acc. pl. Tendencja ta odpowiada funkcjom ind.-e. accusativu, z którym łączyło się pojęcie kierunku („idę na...”).

Goleża, dziś *Gołasza* razem z nazwą polskiego plemienia *Goleżycy* na morawsko-opawskim pograniczu (w dopełnieniach zapiski karolińskiej, a więc z końcem IX lub pocz. X w. *Golen-sizi*) do bałt. *gál-* lit. *galas* łot. *gals* ‘koniec’ + przyr. *-īng-*, łot. *galīgs* (z **galīngas*) ‘ostateczny, końcowy’. *Łagisza*, w pow. łowickim *Łaguszew*, w kozienickim *Łaguszów* (3-krotnie) w XV w. nazwa się waha między *Łagisza* a *Łagusza*, wersję ostatnią, potwierdzoną w pow. kozienickim i łowickim uważamy za starszą. Podstawą tych nazw jest im. os. bałt. **Al-gaus-*; o członie *Al-* w imionach os. bałt. zobacz Tr. PN 131, gdzie podana literatura; człon drugi do lit. *gausūs* ‘opłwity, zamożny, bogaty’, łot. *gausa* ‘błogosławieństwo; pożywność’. Inny jest los członu drugiego w dawnej nazwie Góry Siewierskiej (?) *Gawszyce*, gdyż tutaj bałt. *au* przeszło w *-av-*; do prus. im. os. *Gause*, lit. *Gausas*, n. m. prus. *Gausis-lauks* Tr. PN 29. Z tegoż pnia *gaus-* pochodzą takie nazwy miejscowe, jak w pow. końskim *Gosań*, w pow. makowskim (maz.) i łomżyńskim *Gosie*, a z ‘prawidłowem’ przejściem *gaus-* na pols. *gus-* wś *Gusin* w pow. tureckim.

Żychyce (1277 tak samo) do lit. *žiŋgti* lub *žeŋgti* ‘kroczyc’ *žiġis* ‘chód’, *žiġūnas* ‘poseł, posłaniec’, z tą samą zaturą nosowości, jak w prus. *zinguris* ‘szybygieł’ a pols. *Zygierz*. *Pomrożyce* do bałt. *pa-* ‘po’ + *marg-*, lit. *mārgas* ‘pstry’; bez przestawki nazwy: *Margasze*, *Margaszka*, *Margonin* i *Margole*, z przestawką: rzeczka *Mroga*. Nazwa *Pomrożyc* może pozostawać w związku z terminem ustrojowym lechickiej organizacji wojskowej, z pojęciem tzw. *pstrego sta* (*varium centum*), którego potrzeba zachodziła, zdaje się, wówczas, gdy dany okręg terytorjalny lub dane terytorjum rodowe nie mogło wystawić pełnej setki wojów i trzeba ją było składać z ludzi, przynależnych do rozmaitych rodów lub okręgów¹). Z tem pojęciem organizacyjno-wojskowem wiąże się polska nazwa

¹) Por. St. Estreicher, *Centena i opole. Sprawozdania Ak. Um.* 1902 Nr. 8; H. F. Schmid, *Die Burgbezirkfassung bei den slavischen Völkern* (*Jahrbücher f. Kultur u. Geschichte der Slaven* NF II s. 93).

wsi miechowskiej *Pstroszyce*, z dawniejszego wyrażenia *pstrościcy* (1243 *pstrostici* Kdmp. II 70). Bałtyckie nazwanie *setki*, lit. *šimtas(-jis)* nosi nazwa wsi w pow. łańcuckim *Sietesz* z dawn. **siętasz*.

Powiat olkuski. Nazwa miasta pow. *Olkusz*, w XIII w. jeszcze *Lkusz* (1257 *plumbo in lcuhs* Kdmp I 53) z bałt. pnia *lik-* 'mały, zostawiać' słowiański odpowiednik *lich-* w *lichy*, nietylko 'mało warty, zły' jak dzisiaj, ale jeszcze u Kochanowskiego 'mały' (*słowiczki liche* w *Trenach*), pozatem stpol. i do dziś ludowe *liszyć* 'opuścić, zostawić, zostawać'. Bałt. przymiotnik **likùs* 'mały, klein' znamy z zabytków języka pruskiego już tylko w urobieniu wtórnym, za pomocą zdrobniałego przyrostka *-ūt-*: *likuts* z **lik-ūt-is*, co odpowiada ściśle pols. 'mal-uty, mal-eńki'. Formę podstawową **likùs* przekazują nam im. os. pruskie: *Likus*, *Likuse* (Tr. PN 52); nazwa miasta opiera się bądźto na im. os. **Likuš* + prapol. przyrostek dzierżawny *-jb*, tj. na **Likusjb*, bądź też na formie zaimkowej (określonej) przymiotnika (jak fr. *le petit*, niem. *der kleine*) **likus-jis* 'mał-y', z czego spolszczenie *lukuś*.

Nazwa wsi *Cianowice* może się opierać równie dobrze na prawidłowym pols. im. os. **Ciana* 'cena', ogólnopolska bowiem postać *cena* z prasł. **cēna* jest 'nieprawidłowa' jak i na bałt. **kainā*, lit. *kaĩne* 'cena' lub na bałt. im. os. *Taine* (Tr, PN 103). Wśród wydm piaszczystych i lasów między Olkuszem a Trzebiną drobne osiedle *Pszeń*, w glebie tamtejszej z pewnością nie do pol. *pszenica* i *pszono*, lecz do lit. *pūšinis* 'świerkowy' i *pūšis* 'świerk, pinus silvestris'.

Niegdyś gród, dziś miasteczko *Pilica*, posiada obecnie nazwę o tem samym brzmieniu, co rzeka *Pilica* l. dpł. Wisły. Choć gród (*castrum*) leży u źródeł rzeki, nazwa jego wedle wszelkich oznak brzmiała nieco odmiennie, niż nazwa rzeki i jest innego pochodzenia. Rzeka w dokumentach średniowiecznych zwie się *Pilcza* (1229 *de Pylcze transitus*, 1321 *rippa Pülcze* Cd Maz 229, LKdmaz 42), okolica mazowiecka między Pilicą a Radomką zwała się *Za-pilcze*, nazwa rzeki pozostaje więc w w związku z bałt. pniem *pilk-* lit. *pilkas* 'siwy, szary', prus. n. m. *Pylcze*, dziś *Pülz* pow. Rastenburg. Gród zwie się *Pilca* z obocznością *Pielca* (1228 *citra Pilciam vel Visliciam* Kdmp. I 17) pochodzi z bałt. **Pil̃tia* i pozostaje, podobnie jak wielkop. miasto *Piła*, w związku z prus. *-pilē*, lit. *pilis*, łot. *pils* 'gród', i z prus. nazwą miejscową *Pillithen* (Ger. ON

122) Jarosławska Sośnica nosiła ongiś także nazwę *Pilca* lub *Pilcza* (1447 *Johannes de Pylcza alias de Sosznicza* AGZ XIII Nr. 3298).

Olewin, w dokumentach średniowiecznych stałe *Olelin* z bałt. pnia *aul-* lit. *aulis* 'ul', prus. *aulis* 'Schienbein, szczudło' + przyr. *-ēl-*. *Szyce* olkuskie i miechowskie, znane w dokumentach od XIII w., możnaby ostatecznie naciągnąć do pols. *szyc* i *szyt* part. pf. pass., choć i tutaj podłoże bałtyckie prawdopodobniejsze, do lit. *šūtis* 'stos, kupa', łot. *sūtīt* 'ślać'. *Kąpiele* i *Kąpielka*, położone w takim miejscu, gdzie niema śladu drobnej choćby rzeczki, w XIV—XV w. nazywają się *Kąpie* (1383 *Nicol. de Kąpe* Stppp VIII Nr. 2013) i *Kąpiel*, do lit. *kaĩp-as* 'róg, kąć' + przyr. *-ēl-*; nazwy oznaczają więc miejscowości, położone w rogu lub w kącie określonego okręgu terytorjalnego, jak pols. *Rogi*, *Rożniów* lub st. rus. *Rożnie Pole*. Wieś *Udorz* (tak od 1232 Kdmp. II 32) do bałt. pnia **ūōd-* lit. *ūda* 'koża, skóra (z włosiem)' + bałt. *dār-* lit. *darjti* 'robić, sporządzać.'

Ryczów Królewski i *R. Leśny*, ta sama nazwa w pow. oświęcimskim, w pow. garwolińskim wś *Rycza*, w pow. lidzkim *Rycza Królewska* (dziś Rządowa), w pow. bydgoskim *Ryczy-wieś Królewska*; nazwy te nie mają nic wspólnego z wyrazem *ryk* i *ryczeń* (brzmiałyby wtedy *Ryków*, *Ryczyna*, *Ryczna* itp.), lecz są urobione z bałt. **rīkis* 'król, władca'. Przemawia za tem przydane im niejednokrotnie polskie określenie 'królewski, -a'. O prus. *rīkis* 'król, pan' utrzymuje się powszechnie zdanie, że jest pożyczką gocką; Gotów z tego powodu, że wśród Germanów posiadają najstarsze zabytki pisane, uważa się za jakichś generalnych kolporterów wyrazowych. Przypisuje się im rozszerzenie nawet takich wyrazów (jak np. prasł. **stbkłō* 'szkło'), które z pewnością przyswoili sobie dopiero w nowych stosunkach kulturalnych czarnomorskich, tj. później, niż Bałtowie i Słowianie. Jeśli bałt. pień *rīk¹⁾* ma już być koniecznie pożyczką, to pochodzi raczej z keltyckiego *rīx*, łać. *rex*, z Keltami bowiem stykali się Bałtowie o wiele wcześ-

¹⁾ Pień ten istnieje również w lit. *rykāuti* 'rządzić, władać' i w nazwie czy raczej wezwaniu (voc. sing.) boga najwyższego st. lit. **Dēve-rīks*, któremu to *Dive-rīk*zu (crk-rus. dat. sing.) składał potajemnie ofiary Mendog według *Ipat. Lětop.* pod r. 1252.

niej, niż z Gotami, a słownictwo bałtyckie wykazuje prawie tyle wspólnoty z grupą italo-keltycką, co z grupą językową słowiańską.

Wracając do pols. nazw. z pnia *rycz-* < bałt. *rīk'*-, zaznaczyć można, że wobec takich nazw jak *Ryczy-wieś*, *Ryczy-doty* (!) lub *Ryczy-dół* w pow. janowskim (lubels.), śląska *Ryczy-wołka* (!), dziś Chwostek w pow. lublinieckim (Słow. Geogr. X 81), trzeba zakwestjonować obiegową etymologię osławionego przez Krasickiego *Ryczy-wołu*. Ta bardzo częsta w Polsce nazwa miejscowa (ob. Słow. Geogr. X i Kozirowski *pass.*) zawiera w drugim członie bałt. pień **uōl-* lit. *ūta* 'skała' łot. *ota*, *uota* 'krzemień' i oznaczać mogła 'królewski kamień' lub 'królewską skałkę', a więc miejsce, gdzie się odbywały objazdowe *roki* 'sądy' panującego.

Powiat miechowski. *Biurków* (w błędnej pisowni *Biórków*) posiada w średniowiecznych dokumentach stale pisownię *Birkow* (np. 1242 *Bircow* Kdmp II 64). Ponieważ polszczyzna nie zna przejścia *i* na *'u* (iu), a zna proces odwrotny, przejście *'u* (z poprzedzającą miękką spółgłoską) przez przypuszczalne pośrednictwo **y* na *i* jak *lutość* > **lytość* > *litość*, przypuszczać należy, że brzmienie dzisiejsze *Biurkow* posiadała nazwa już w czasach najdawniejszych, a pisownia kancelaryjna od XIII w. wyraża graficznie końcowe stadium rozwoju dawnego *'u* (iu). Nazwę odnosimy do bałt. pnia *bjur-* w wymianie z *bjaur-* lit. *biūrti* 'zababrać, zabłócić się', *biaurūs* 'brudny, obrzydliwy, szkaradny', *kēlias pa-biūrēs* 'der Weg ist morastig geworden; droga się zabagniła' Kurschat *L.-d. Wtb.* 49.

O ile chodzi o ziemię polskie, nazwy z bałt. pnia *bjur-* posiadają metrykę bardzo starą, bo sięgającą II w. po Chr. i geografji Ptolomaiosa. Jego rozróżnienie narodu *Lygjųw*, czyli jak on ich pod wpływem pisowni swych źródeł nazywa *Λουγιοι*, na *Lugi Diduni* i *Lugi Buri*, są to, jak na innem miejscu zaznaczyłem, określenia starobałtyckie, oznaczające *Lygjųw* 'Wielkich' (do lit. *dīd-* 'wielki' + przyr. *-ūn-*) i *Lygjųw* 'z błot' lub 'błotnych' (do lit. *biur-ti* i *biaurūs* 'jak wyżej'), siedzących prawdopodobnie w dzisiejszych Łużycach dolnych i zachodniej Wielkopolsce. Do tegoż pnia zaliczamy nazwę lew. dopł. Wisły *Bzura*, przedstawiającą dyspalatalizację dawniejszego *Bziura* (1364 *Bzura*, 1436 *Bszura*, 1512 *Bszura*, Koziar. *Wsch. Wielkop.* I 42) z takim samem *z* wstawnem po palatalnej wargowej (*b'*) w dawnej nazwie **Biura* (przekaz

Brura z r. 1241 jest zwyczajną myłką kopisty lub pisarza, odczytującego tekst dokumentu z bruljonu) jak do dzisiaj kurpiowskie *białka* zamiast *białka* 'niewiasta', *biegnie* zam. *biegnie* itp., a w XIV w. w przemyskim (!) prawie stale *Wziar* (pisane *Wyzar*, *Wizar* np. Kdmp III 213 z r. 1368) zamiast *Wiar*, pr. dpł. Sanu; z początkiem XII w. **Wzielęca*. (*Selencia* Galla-Anonima) zamiast *Wielęcza*. nazwa kraju Jadźwingów (w zapisce karolińskiej *Welunzani*), jak kurpiowskie *wzieniec* zam. *wieniec*, *wziele* zam. *wiele*.

Czuszów (tak samo w średniowieczu) do bałt. **kīauš-* lit. *kiāušē* 'czaszka', *kiaūšis* 'jaje' tj. pierwotnie 'skorupa' prus. *kiosi* 'czasza, puhar'. *Chobędza* razem z innymi nazwami z pnia *chob-* np. dln. śl. *Chobień* (dziś Köben) do bałt. pnia *kāb-* 'wisieć, czepiać się' (słów. odpowiednik *skob-* w *skobel*) + *-ing-*. *Glew* i *Glewiec* jeszcze z pocz. XV w. występuje w obocznej postaci bez przestawki: *Gelwa*, *Gelwo* (1403 Kdmp IV, 85; Kd. Katedry krak. II 284) do prus. n. m. 1339 *Gelw-iske*, lit. *Gelwe*, *Gitwe* rz. do lit. *gitus* 'głęboki' z **giŭous*, łot. *dzelve* 'wir, topiel', *dzilš* 'głęboki', *dzelme* 'głębia'.

Szreniawa rz. i wś, podobnie jak *Szreńsk* mazowiecki, odnosimy do lit. *šėrnas* 'dzik', prus. n. m. *Sernaw* i n. *Serenape* w Sambji; przy wyprowadzaniu nazwy rzeki ze stpol. *šrzon* 'szron', należałoby oczekiwać choćby obocznie postaci **Šrzonowa* lub **Szronawa*. *Smoniewice* razem ze *Smoniewicami* mazowieckimi (dziś *Szymonowicze* w pow. garwolińskim) do prus. *smūni* 'osoba, cześć' lit. *žmōnes* 'ludzie'. *Jelcza* w XIV w. stale *Geldcza* lub *Gedłcza*, do lit. *gėlda* 'wydrażenie, koryto, żłób', prus. n. m. *Geld-iten*, lit. *Gėld-ėnai*, łot. *Dzeldē*; z przejściem *g* na *ž* rzeczka *Żeldec* pr. dpł. Raty, l. dpł. Bugu. *Tochołów* do bałt. *tauk-* (lit. *tāukas* 'łuszcz') + *āl*.

Makocice, przy wahaniach w zastępstwie bałt. *ā*, mogą pochodzić z tego samego bałt. imienia osobowego *Mākot-*, co warszawski *Mokot-ów*, (pień *māk-* 'jąkać się'), albo też z *Mākot-* pień *māk-* 'umieć, rozumieć, uczyć', lit. *mókštas*, łot. *māce* 'nauka'; z pierwszego pnia prus. im. os. *Make*, *Makis*, *Makinne* itp. (Tr. PN 54), z drugiego *Moke*, *Mokete*, *Mokil*, *Mokine* (ibid. 61) + przyr. *-ot-* jak w prus. nazwie miejscowej *Makot-kajm* 'osiedle Mokota'. *Węzerów*, w XIV w. *Wążyrow* (1377 *Neznamirum de Wazirow* Stppp VIII Nr. 551) złożone z odpowiedników lit. przyimka *ant* 'do, na' + *girė* 'las'. *Rze-*

międzice (t. s. w XIV w.) do bałt. *rēm-* lub *rēm-* łot. *riemenzāle* jakiś rodzaj ziela, niem. 'Engelfluss', lit. *rēmũ, -eĩ* 'zgaga' + *ing-*.

Cisie razem z *Wolą Cisią*, dawniej *Cieże*, gen. pl. *Cież* (1172—4 Zesie, 1384 de Czes) do bałt. *tīž-* lit. *tīžũs* 'śliski', z tem samym przejściem bałt. *ī* w prapol. mocny *ɪ* i stpol. 'e, co inowrocławskie *Ciechrze*, dziś *Ciechrz* (rzekomo 1065 r. *Cehre*), w pow. kozienickim i grojeckim *Ciechry*, dziś *Cychry* z bałt. *tikrũs* 'prawy, sprawiedliwy'. *Łaganów*, podobnie jak *Łagów*, do bałt. pnia *alg-* lit. *atgà* 'zarobek, zapłata'. *Łaszow*, dawniej *Ławszow* (1381 *Petrassio de Laussow* Stppp VIII Nr. 661), podobnie jak nazwa rodowa (zawołanie) *Ławszowa* do lit. *laužiu, lauži* 'łamać', prus. im. os. *Lauske, Lausce* i *Laustenne* itd. Tr PN 51, n. m. *Lauxen*.

Szarbia, dawniej *Szarwin* (1379 *stasco de Zaruin* Stppp VIII 601) do lit. *sárvas* 'zbroja, pancierz'. *Masłomiąca*, dawniej *Mazłomęca* lub *Masłomęc*, bo trudno z łac. *de Maslomancza* zawsze rozstrzygnąć, czy jest to femin. w nom. sing. czy też masc. w gen. sing., w 1490 występuje nawet postać *Mazłomięsa* (Źrdz. XV 437 *Maslomyásza*), w pow. hrubieszowskim *Masłomęcz*. Podobnie jak w nazwach: *Warpęs* (rod.), *Warpęsy* (miejsc.) *Wilkęsy*, mamy tu przyswojenie bałt. acc. plur. na *-ens* od wyrazu, złożonego tak jak lit. *māž-kojis* 'mało-nogi', *maž-tikis* 'niedowiarek', *maž-kałbis* 'młczek, małowowny', z odpowiedników lit. *mažas* 'mały' + lit. *laumē* 'bogini życzliwa') łot. *lauma* 'eine Erdgöttin, fliegende Zauberin' w prus. nazwach miejsc. *Laumy-garbis* 'górką Łaumy'. Nazwa *Masłomięcy* z bałt. **maz-laumēns* '(na) Boginki' ma podkład mitologiczny, podobnie jak wszystkie nazwy z obcego nam pnia *kork-*, *korch-*, *chorch-*, zachowanego w nazwach: St. *Korczyn*, (wiślicki), biłg. *Korchów*, śląs. *Korchowice* (dawniej *Korkowice*), tomaszowskie *Korchiny*, krośn. *Chorchówka* lub łomżyńskie *Chorchosy* (loc. pl.). Ich podstawę stanowi imię boga *Körko* (w źródłach niemieckich *Curcho*), czczonego u Prusów jako patron płodów rolnych, jako darzyciel żniw, 'ein Erntegott', porów. gr. *κόρος* 'obfitość, sytość' i imię bogini *Κόρη*.

Imię tego bóstwa w spolszczonej postaci *Chorcho*, utrzymuje się jako im. os. jeszcze w XIII w. Nosi je podczaszy Mieszka, księcia na Opolu, występujący jako świadek w dokumencie z 1239 (Cd. Siles. VII 1—234). O tem bóstwie pru-

ksiem, ongiś wogóle południowo-bałtyckiem, nieznanem jednak Bałtom północnym (Litwinom, Łotyszom), pisał niedawno Fr. Bujak ¹⁾. Szczańkiem starego kultu pogańskiego, a w szczególności wiosennych obchodów ku czci odradzającego się *Korka*, przemianowanego drogą słoworodu ludowego na *Kurka*, niby małego *kura* 'koguta', są tradycyjne obchody wiosenne „z kurkiem po dęgusie“, odprawiane dotychczas przez młodzież wiejską w powiecie piotrkowskim, rawskim, brzezińskim i opoczyńskim. Cenną, dobrze informującą i wyposażoną w obfity materiał ilustracyjny pracę poświęcił temu obrzędowi T. Seweryn ²⁾. Pierwotny, zamierzchłej przeszłości sięgający motyw wierzeń w bóstwo, odradzające się po śmierci zimowej do nowego życia, wyziera z pod pokostu chrześcijańskiego w takim np. ustępie pieśni obrzędowej:

Niedziuleczka rano, rano zaświłała,
Rano zaświłała,
Wyszła dusza z ciała, narodzić się miała,
Narodzić się miała.

I narodziła się na zielonej łące,
Na zielonej łące;
Gdzie rosiczka padła, tam traweczka zbladła,
Tam traweczka zbladła.

A gdzie nie padała, tam się zieleniała,
Tam się zieleniała,
I tam ci płakała, i tam ci krzyczała,
I tam ci krzyczała ³⁾.

Dęgus, tak bowiem brzmi właściwa nazwa obrzędu ⁴⁾ nie ma nic wspólnego z mieszczaństwem niemieckim i z niemczyzną; nie jest to wcale jakiś niemiecki **Dunger-Guss* niby 'oblewanie gnojówką' (*Dünger*-), jak to sobie w braku lepszego konceptu tłumaczyli inteligenci, lecz stary, odziedziczony wyraz bałtycki: prus. *dangus*, lit. *dangùs* 'niebo, sklep niebieski'; polskie przyswojenie opiera się na bałt. locat. pl. **dangùs(e)* lub **dang-uos(e)* 'w niebiesiech' lub 'na niebiosach'.

¹⁾ Fr. Bujak, *Kurko i Okkopirnus* (Lud 1923 i os. odb. Lwów 1924).

²⁾ Tadeusz Seweryn, *Z żywym kurkiem po dyngusie* (Prace Komisji etnograficznej Pol. Akad. Umiej. Nr. 6), Kraków 1928, s. 53 (9 rycin i nuty).

³⁾ tamże s. 34, porównaj również pieśń na s. 42.

⁴⁾ Pisownia *dyngus* oddaje niedokładnie gwarowe ę ścieśnione, zbliżające się do nosowego *y*.

Powiat krakowski (północny). *Ruszcza*, przymiotnik *rusiecki*, ta sama nazwa w Sandomierskiem i na Śląsku wrocławskim (dziś *Rauske*, pow. strzegomski); mniej prawdopodobny bałt. pień *rauk-* 'zmarszczka, fałd' lit. *raūkti* 'fałdować, marszczyć', raczej bałt. *rūk-* 'gorzki, gryzący' lit. *rūksčia* 'rdest'. *Wyciąże*, w XI w. *Wilcież* M P II 917, jeszcze w 1490 *Wilcieże* (*Wilczyże* *Żrdz* XV 443) z bałt. **vilk-īnge* (domyślne **vēta* 'okolica') 'obfita w wilki, wilcza'. *Kawior* (1318 circa *Kaur* Kdmp I 186) z 'nieprawidłowem' zastępstwem bałt. *ā* (podobnie jak w nazwie *Kraków*) do bałt. pnia *kāv-* 'chronić, strzec, chować' + *-er-* lit. *kaveras* rodzaj 'podwiki' kobiecej, 'ochrona (głowy)', w jęz. niemiecko-krzyżackim wyraz *karwan* na oznaczenie budynku do 'przechowywania' zbroi i uprząży, prawdopodobnie przestawka z prus. **kav(e)ras*, naz. m. *Kawern Kauweren*, i *Keweren, Kewern* (Ger. ON 58, 62).

Beszcz, pod Skalmierzem i pod Jasłem *Beszcz* (dziś jedno i drugie *Bejsce*) do im. os. *Buks, Buxe, Buxo*, prus. n. m. *Bux-lauken*, podstawę bałt. imienia tworzy pień *būk-* zawarty w lit. *būk-ti* 'stępieć ostrze' i *būkūs* 'bez ostrza'; przy nieobecności śladów germańskich w tych okolicach trudne do przypuszczenia germ. **būsk-* 'Ge-büsch', które tkwi, zdaje się, w nazwie *Besko* wś pow. sanocki. *Bęwoł* lub *Bęwol*, nazwa wsi, leżącej pod krakowską 'Skalką', pochłoniętej później przez rozwój Kaźmierza (1278 *bamwol*, 1314 *banuol* 1322 *Banuol* i *Bawol* Kd. Kat. Krak I pass.) jest wyrazem złożonym, w którym *bę-* lub stpol. *bą-* jest szczątkiem bałt. pnia *bang-* 'fała', w dalszem znaczeniu 'straszny, ogromny', jak w lit. *bañg-žuve* 'wielo-ryb', w prus. nazwie m. z Warmji 1249 *Ban-dalis* 'ogromna część'. Człon drugi do znanego już nam składnika w nazwach miejscowych: bałt. *uōl-*, lit. *ūla*, łot. *uōla, ola*, 'skała, krzemień'. Bałtycka nazwa 'wielo-skała' oznaczała więc w sposób bardziej przesadny to samo, co pol. zdrobniała 'Skalka'.

Koło Liszek wś Czulołów, postać dawniejsza *Czytów* z prapol. *Čitov* (rzekomo 1105 r. *Cylou*, 1282 cum silva *Ciloviensi*, w 1456 już *Czulov* magna Kod. Tyniec. pass.) do prus. *kilo*, tj. *kila*, lit. *kyle* łot. *cielava* 'pliszka (ptak)'. Na płn. Krakowa *Bibice*, identyczną nazwę łąki pod Skwierzyną (Kozier. Pozn. I, 16) odnosi ks. Kozierowski do gwarowego wyrazu *bibic* 'rzepik'. Jest to objaśniać jedno niejasne drugim ciemnem; bo skąd się wziął w polszczyźnie taki wyraz na ozna-

czenie właśnie 'rzepiku'? I nazwy miejscowe, i nazwa rośliny do lit. *bybīs* 'cunnus'; dlaczego 'rzepik' otrzymał taką nieprzyzwoitą nazwę, to mogą wyjaśnić botanicy. Nam wystarczy wiedzieć, że z wyrazem *rzepik* w ścisłym związku pozostaje rzekome „imię” rzekomej żony Piasta *rzepica*, w istocie nie 'imię osobowe', jak utrzymują powszechnie, lecz plugawę wyzwisłką, zniesławiającą matkę szczęśliwego uzurpatora i zwycięzcy. To, co pisałem w tej sprawie w *Języku Polskim* 1927, podtrzymuję w całej rozciągłości, a na zarzut, że to 'romans', mogę powiedzieć tylko tyle, że ludzie bez wyobraźni nie powinni się wogóle brać do zagadnień naukowych.

Kiedyśmy tak Kraków ze wszystkich stron objechali, pora zastanowić się i nad jego nazwą. Jasnym było zawsze, że pień (*krak-*), który występuje z przyrostkiem *-ov-*, może być tylko pniem imiennym. Takiego pnia polszczyzna jednak nie posiada, mamy tylko czasownikowy, zawarty w wyrazie *krak-ać*. O ile chodzi o historyczny punkt widzenia, wypadaloby się dziwić nie obcemu pochodzeniu nazwy, ale temu właśnie niewytłumaczonemu wypadkowi, gdyby gród, będący ośrodkiem prastarej, tysiącolecia trwającej kultury, dopiero od Polaków otrzymał swą nazwę, jak pierwszy lepszy Tarnów, Przemyśl, Sandomierz lub Poznań.

Jak z całego toku poprzednich dowodzeń wynika, pochodzenia tej nazwy i wszystkich pokrewnych: Krakowca, Krakusowic, rzeczki Krak w przemyskiem (jakiegoś dopływu Wiszni), trzeba szukać na podłożu języków bałtyckich. W tej grupie językowej znajdujemy pień *krak-* zarówno w rzeczownikach, jak w imionach osobowych i nazwach miejscowych: prus. *krakko* tj. *krāka*, lit. *krākis* 'żołn czarny, dryocopus martius L.' prus. im. os. *Krake*, *Krakus*, lit. *Krakys* (Tr PN 48), nazwy miejscowe: prus. *Krakav* koło Łabiewa, 1255 *Krak-otin* las, 1364 *Krakov* wś pod Olsztynem, lit. wś *Krakėnai* łot. *Kraki* (Ger. ON 71 i 73). Wedle wszelkich oznak pień tych nazw zawiera bałt. *ā*, które 'prawidłowo' powinno było przejść w pol. *o*, jak w pomorskiej nazwie *Krokow*. Widzieliśmy jednak na innych nazwach, zachowujących bałt. *ā* jako *a*, że prawa, rządzącego zwartym i żywym ustrojem językowym, nie można mechanicznie stosować do tworów zamarłych, jakimi są nazwy przyswojone. Pozatem prus. nazwa jez. *Crokow* z 1364 świadczy, że były jakieś wahania w tem *a*, przekazy

bowiem niemieckie przez *o* opisują przeważnie prus. *a*. Imię legendarnego założyciela Krakowa: *Krakus* jest, jak z powyższych przytoczeń wynika, w języku bałtyckim tworem zupełnie naturalnym i w tej postaci mogło żyć w ludowej tradycji lub baśni historycznej za czasów Mistrza Wincentego (Kadłubka). Jego pretensjom do 'zromanizowania' i ustarożytnienia bajecznych dziejów Polski trzeba przypisać, że z 'Krakusa' zrobił 'Gracchusa', ale nie to, że 'zmyślił' Krakusa. O polskiej kontynuacji imienia bałtyckiego świadczy nazwa *Krakusz-owic*, w XV w. Krakoszowice z im. os. **Krakosz*, gdzie pols. przrostek *-oś* zastępuje bałt. *-uś-* lub *-už*.

Z równą wstrzemięźliwością odnosimy się do kadłubkowego podania o Wandzie, całe ostrze krytyczne zwracając natomiast przeciw pozytywistycznemu kierunkowi krytyki historycznej, który w zapale negacji razem z niemłą kąpiolką wylewa także noworodka polskiej historjografji. Z całego kontekstu kadłubkowego wynika jasno, że on, opracowując literacko jeszcze żyjące w jego czasach podanie o Wandzie, zmyślił z powodu imienia *Wanda* nazwę *Vandalus* dla Wisły, a nie odwrotnie — że dla jakiegoś, niewiadomo skąd wyszperanego 'Vandalusa', zmyślił imię *Wandy*.

Po odrzuceniu wszelkich naiwno-uczonych akcesoriów i retoryczno-klasycznych ozdóbek, podanie przedstawia się nam jako zlepek (kontaminacja) dwu zupełnie różnych w swe istocie wątków podaniowych, odziedziczonych po ludności pierwotnej. Widzimy w niej: 1. podanie historyczne, przechowujące pamięć jakiegoś dawnego germańskiego najazdu na ludność bałtycką w tych okolicach i 2. szczątek wierzeń religijnych w jakieś bóstwo wodne, opiekujące się temi stronami Prapolski, bóstwo nieznanne z imienia, przyswojone bowiem przez Polaków rzekome imię *Wanda*, jest jedynie imieniem 'pospolitem' bałtyckiem, oznaczającym 'wodę', lit. *vanduō*, prus. *wundan*, łot. *ūdens*, wsch.-lit. *vánduo*.

IV. Wnioski.

Przyjęcie bałtyckiego żywiołu etnicznego za podstawę i podłoże dziejowo-kulturalnego rozwoju Prapolski nie tylko ustala jakiś przybliżony punkt wyjścia dla historycznej syntezy, ale wyjaśnia równocześnie cały szereg problemów i hipotez, dotyczących najwcześniejszego (tzw. lechickiego) okresu

dziejowego Polski i narodu polskiego. Wysuwamy tutaj po-
bieżnie te problemy, ażeby wrócić do nich kiedyindziej.

1. Religja Polski pogańskiej. Zastanawia wszystkich brak śladów jakiegoś uświęconego kultu i określonego, skryształowanego systemu religijnego, przy dziwnie słabym oporze względem nowej, chrześcijańskiej wiary. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe w społeczeństwie, które miało nie jeden, lecz dwa systemy wierzeń: 1. rodzimy (prასłowiański), wyniesiony z praojczyzny i 2. tubylczy, zastany lub przyjmowany na miejscu (bałtycki). Jak świadczy podanie o *Wandzie* lub obrzęd *Kurka-Korka*, we wzajemnem współzawodnictwie tych dwu starych religij większą siłę oporu i trwania okazała miejscowa, oddawna zasiedziała wiara bałtycka, niż późniejsza, napływowa słowiańska.

O rodzimych bóstwach słowiańskich żadnego wspomnienia nie przechowuje nam polska tradycja ludowa; do kronikarzy niemieckich musimy sięgać za *Swarożycem* lub z częstego, zwłaszcza u szlachty mazowieckiej, imienia *Dadźbog* wnioskujemy o innym bóstwie prapolskiem, ale *Korka* po bałtyckich 'niebiosach' (loc. pl. **dang-uos(e)*) obnosi lud polski do dzisiaj. Te dwie, w jednym społeczeństwie współżyjące wiary, jeśli się nawet nie zwalczały wzajemnie, musiały oddziaływać na siebie w sposób rozkładczy, wywołując zamęt w wierzeniach i utrudniając powstanie jakichś jednolitych, powszechnie przyjętych form kultu. Czas między V a schyłkiem IX wieku, kiedy chrześcijaństwo ogarniać już zaczęło południowe ziemie polskie, był okresem zbyt krótkim, ażeby doprowadzić do krystalizacji i syntezy dwu odmiennych systemów wierzeń w jeden, jak to się stało np. u Hellenów.

2. Hypoteza najazdu w świetle wywodów powyższych staje się, rzecz oczywista, tezą (przyпускаjąc, że dosyć szczegółowo popartą), ale jakżeż odmiennie ona wygląda! Nie na nas, Słowian, najechali jacyś zdobywcy z zachodu lub północy, lecz my, podobnie zresztą jak wszyscy inni Słowianie (z wyjątkiem południowych Rosjan), naszliśmy ziemię, które przed tem słowiańskimi nie były. O jakimś obróceniu pierwotnych tubylców w 'ludność niewolną', trudno mówić wobec tego faktu, że cały szereg starych rodów szlacheckich nosi nazwy lub zawołania przedpolskie (*Sasin, Windyka, Wyrzyk, Radwan, Czawia, Ławszowa, Leliwa, Wałdawa, Raszyca*

Kowinia, Ligeza, Wierusz, Czewlej, Szeliga, Wyzga, Doliwa, Nabra, Oława, Awdaniec i różny co do pochodzenia *Abdang(s)* itd., świadczące o ich pochodzeniu z tubylczej ludności bałtyckiej.

3. Zagadnienie ustroju państwowego. Dla tego problemu dochodzenia onomastyczne nie przynoszą nic nowego, poza stwierdzeniem faktu, że cały szereg nazw miejscowych w Polsce opiera się na starobałtyckim wyrazie **rīkis* 'król'. Wobec znacznego zróżniczkowania etnicznego ludności w pierwszych wiekach ery prapolskiej, geneza państwa wśród jakiegoś jednego 'szczepu' czy 'plemienia' wydaje się bardziej niż wątpliwą. Twierdzenie, że Polska przed Mieszką I nie jest zlepkim plemion, lecz jednolitem, zorganizowanym państwem, o ustroju jedynowładczym, opieramy na bezpośrednich świadectwach historycznych, jak 'zapiska karolińska', zwana 'Geografem bawarskim' i legenda panońska, mówiąca wyraźnie o *księciu w Wiślech*, co na żaden sposób nie może oznaczać 'księcia *Wiślan*', a więc jakiegoś jednego szczepu.

Historycy, którzy w ten sposób wzmiankę ową interpretują, są widocznie przekonani, że na przełomie IX i X wieku język cerkiewno-słowiański nie posiadał jeszcze przyrostka *-an-* i pisarz nie był w stanie stworzyć sobie nazwy *Wiślani(e)*, gdyby mu o ten szczep polski chodziło. Jeśli kto, to zwłaszcza Polacy powinni dobrze sens tego wyrażenia rozumieć. Wszakżeż polszczyzna takim pluralnym użyciem nazwy rzeki posługuje się w jednym wypadku jeszcze po dzień dzisiejszy. Do dzisiaj jeszcze mówimy *Morawy*, z *Moraw*, na *Morawach*, a mówimy tak nie dlatego, jakoby nazwa ta odnosiła się do jakiejś jednej ziemi nad rzeką *Morawą*, tylko dlatego, że oznaczała ona ongiś wielkie i rozległe państwo Wielkomorawskie, a więc cały zorganizowany kompleks ziem, których ośrodkiem była rzeka Morawa. Między wyrażeniem cerk. słow. a polskim ta jedynie zachodzi różnica, że nasze *na Morawach* oznaczało 'zespół ziem', a cerk.-słow. *vě Vislŕchŕ* 'zespół ludów' lub szczepów, których ośrodkiem była rzeka Wisła.

4. Geneza polskiego języka kulturalnego. Pewne cechy języka wymierającego kontynuują swój żywot w języku przyswojonym np. cechy słowiańskie w narzeczach wschodnio-niemieckich, cechy trackie w języku rumuńskim,

fińskie w łotewskim. Faktem jest, że niektóre z narzeczy południowo-bałtyckich 'mazurzyły'. Mazurzyła większość gwar pruskich (nie wszystkie jednak) a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mazurzyło w całości narzecze jażwińskie, mazurzy bowiem do dzisiaj resztką zlituanizowanych Jażwingów tzw. *Dzukowie*. Z pierwotnych narzeczy bałtyckich w Polsce mazurzyły takie okolice, gdzie dzisiaj zupełnie nie mazurzą: całkiem pewnie okolice nad Tanwią (Zanie, Zynie, Kucły, Płusy w lit. *iš* + *an-* 'z tamtej (strony)', *iš* + *šīn-* 'z tej (strony rzeki) *kušlūs* 'niedorodny', *pļūsē* 'sitowie'), prawdopodobnie także niektóre okolice Wielkopolski. Takie np. jezioro (i miasto) *Swarzędz*, w XIV w. *Swę-rzęć* (1366 Swanrancz, 1397 Swanrancz Kozier. *Pozn.* II 279) pochodzi bezwątpienia z bałtyckich odpowiedników litewskiego *švent-rintis* 'święty karb, znak' a nie zawiera ani śladu po dawnym *š*; to samo w wielkopolskiej nazwie *Lusowo* zamiast *Luszowo* (ob. wyżej). Nie mazurzyła natomiast ściślejsza ziemia (kasztelańja) krakowska (*Szyce*, *Czuszów*, *Ła(w)szów*, *Pszeń*, *Raszków*, *Szarwin*). Z chwilą wtargnięcia żywiołu słowiańskiego musiały więc nastąpić w rozmieszczeniu pierwotnych narzeczy przedpolskich jakieś daleko idące przesunięcia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w okresie sławizacji dawne cechy czy tendencje językowe bałtyckie zaczęły występować nie tylko w prapolszczyźnie polszcejących Bałtów, ale zwolna poczęły oddziaływać również na mowę ludności rdzennie słowiańskiej. Jednym z tych, świeżo występujących w nowej ojczyźnie, *bałtyzmów* prapolszczyzny, jest wprawdzie mazurzenie, ale nie jest ono cechą jedyną. Są przecie i inne: nosowe *a* (*ɑ*), które objawia tendencję do zupełnej niwelacji i pochłonięcia prasl. *ę* i *q*, tendencja do zastępstwa prasl. *tort* przez bałt. *tart* zamiast polskiego *trot*, prasl. **gordō* 'gród' || -*gard*) i wreszcie tendencja do zamiany mocnego joru (*z* < ind. e. *ū*) nie przez *e*, lecz przez *o*, jak w pruskim: wielkopols. *Chołm* zam. *Chełm*, *Dobrzyca* zam. *Debrzyca*, *Dobrzyń*, *Dobrska* zam. *Debrzyń*, *Debrska*, śląska *Roz-waża* zam. *Reż-waża* itp.

Wobec wszystkich tych innowacji, a nie tylko wobec samego mazurzenia, zachowała polszczyzna kulturalna obronną rękę, a zachowała dlatego, że wszystkie one (z mazurzeniem łącznie) już *ab ovo*, od czasu pierwszego swego ujawnienia, były odczuwane jako cechy obce, niepolskie, jako dowód słabej akomodacji do fonetycznych wymagań polszczyzny.

WYKAZ NAZW ANALIZOWANYCH W ROZPRAWIE

(Cyfry oznaczają stronice)

- Awdaniec 388 Abdank (Abdangs) 404.
 Bal-in, -ina, -ino, -ińce, -ice, -icz 391 Bejsce 400 Besko 400 Beszcz-, -e 400
 Będusz 392 Bęwoł 400 Bibice 400 Biurków 396 Burkaty 386 Bzura 396.
 Charnęży 388 Charwin 382 Charz-ew (Chorzow), -ewo, -ewice, -yny, -ykowo 384
 Chobędza 397 Chobień 397 Chorchosy 398 Chorchówka 398 Chorzep(in) 382
 Chorzów 385 Chruso 387 Cianowice 394 Ciechrze 398 Cisie 398 Cy-
 chry 398 Czulów 400 Czusów 397.
 Darszyce 390 Datyń, -ynie 386 Dojlidy 380 Doliwa, -y 386 Draczwice 390
 Dubie 392 Dubieńsko 392 Dubona 387 Dukla 387 Dunin (Donin) 387
 Dunosy 387.
 Gawarc 375 Gawszyce 393 Gdów 390 Gedłcza 397 Gerwicy 384 (Gelwa 397 Gieł-
 zów 392 Gierasów 389 Gierszczyzna 384 Glewa 397 Gniew 375 Gołęża,
 -y 393 Golub 383 Gorzupia 383 Gosań 393 Gowarczów 375 Grofa 375
 Gucin 387 Guty 387.
 Hyczka 376 Hyczowa 376 Helyja 377 Howerla 377.
 Iża 391.
 Jawczyce 390 Jazgarz, Jazgarka, Jazgarzewo 375 Jelcza (Gedłcza) 397 Jeru-
 zal (Jaruzel) 394.
 Kajm, -ów 390 Kampinos 387 Kawiory 400 Kapie (Kapiele, Kapiolki) 395
 Kielcz 392 Korczyn St. 398 Korchów 398 Korzybie 386 Kownaty 388
 Kraków 401 Krakuszowice 402 Krauszów 388 Krcina 382 Kropusz (Ko-
 ropuż) 388 Kruszowica 387.
 Leorda 377 Lizwarta 390 Lubertow (Libertów, Lubartów) 389 Lusowo 392
 Luszowice 391.
 Łaganów 398 Łagów 398 Łagusza (Ła-gisza) 393 Ła(w)szów, Ławszowa 398
 Makocice 387 Masłomęcz, Masłomiąca 398 Młoszowa 391 Mokotów 397 Mo-
 niakowice, Moniaczkowice 388 Monowice 388 Moskorzew 386.
 Narojst 380 Nida 389 Nidek 389 Nieszawa, Nieszawka 385.
 Odra 385 Odra, Odry 388 Odrowąż 388 Odryt 388 Odejowisznia (Hodwi-
 sznia) 388 Olecko 387 Olelin (Olewin) 395 Olkusz 394 Opipy 383
 Orpielow (Orpelow) 386 Orwąg 384 Oświeca 387.
 Paczołtówice 392 Paniebloto 386 Paniejezioro 386 Panięka 386 Panigroź 386
 Panirola 386 Perehińsko (Perehynka) 377 Pilcza rz. 394 Pilica 394 Pi-
 skawa 376 Plaucza 388 Pluświca 388 Płoki 392 Plusy 388 Pomrożyce 343
 Poniat, -owo, -y 386 Poniec 386 Ponieczka 386 Ponin 386 Powsin (Pu-
 sin) 388 Przebieczany 390 Przemża (Przemsza) 390 Pszeń 394 Pu-
 stomyt, -y 387.
 Radwanowice 392 Regulice 392 Rechy 377 Ristawie 381 Rzemiedzice 398
 Ruszcza 400 Ryczów 395 Ryczy-woł, -wieś, -doły, -wołka 396.
 Sawa 385 Sawin (Szawin) 385 Sidzina 389 Sietesz (Sietasz) 394 Skidzin 388
 Smoniewice 397 Sowliny (Szowlin) 388 Stynawa 376 Swarzędz 405 Sy-
 hła, os 376 Swica 376 Szawa, -ele, -in 385 Szarbia (Szarwin) 398
 Szczawne, -ik, -ica 376 Szówsko 385 Szreniawa 397 Szreńsk 397 Szyce 395.
 Tajkury 381 Taurów 388 Tochołów 397 Torz-eniec, -yno 388 Tuczepy 383
 Tuchla 376.
 Udorz 395 Udrycze 387.
 Warpęsy 392 Warpie 392 Węldziż 397 Węzerow 397 Wochoń (Wohyń) 387
 Wołumin (Wołomin) 387 Wołyń 387 Wólkan (Wülkan) 377 Wyciąże 400
 Wygietłów 384 Wywła 375.
 Zanie 405 Żelczyna 389 Żwardoń 375 Żwni 384 Żynie 405.
 Żarszyn (Zarszyn) 383 Żełdec 397 Żmigrod (Żwnigrod) 384 Żnin 384 Żoły-
 nia 384 Żychcice 393 Żygodowice 389.

DYDAKTYKA

ZOFJA SCHULBAUMÓWNA

W SPRAWIE USUNIĘCIA KORDJANA Z LISTY LEKTURY PODSTAWOWEJ DLA KLASY VII GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO

Jak wiadomo, między utworami skreślonymi przez Ministerstwo Oświecenia z listy lektury podstawowej (tj. tej, którą należy w całości lub przynajmniej w części czytać z uczniami w klasie), znalazł się również *Kordjan* Słowackiego. Wyznaję, że spotkawszy się z tą poprawką z początkiem roku szkolnego 1929/30 byłam wielce zdumiona i na miejscu przyrzekłam sobie, że — będę czytać *Kordjana* w klasie, co też — uczyniłam. Dowiedziałam się później przypadkiem, że w niektórych szkołach uczący trzymali się wskazówek ministerjalnych i wprost od *Godziny myśli* przystąpili do lektury *Anhellego*.¹⁾ Jestem przekonana, że taki sposób traktowania poezji Słowackiego jest niedopuszczalny i szkodliwy.

Ze względu na zmniejszanie ilości godzin języka polskiego w klasach najwyższych musiało się liczbę utworów dość szczupłą, bardziej jeszcze okroić. Faktem jest, że polonista ma w klasie VII dość trudne zadanie: powinien dać uczniom jasny pogląd na tak niesłychanie bogatą i skomplikowaną epokę literatury, jaką jest romantyzm, przyczem niepodobna romantyzmu polskiego traktować w oderwaniu od zjawisk ogólnoeuropejskich; dalej powinien udostępnić poznanie najwybitniejszych przedstawicieli tej epoki (za wyjątkiem Krasińskiego), przeprowadzić przez labirynt faz romantyzmu od sentymental-

¹⁾ Zaznaczam, że *Godzina myśli* figuruje w *Programie* również na liście uzupełniającej; trzeba by zatem zacząć od *Anhellego*. Oczywiście, że takie konsekwentne postępowanie jest niemożliwe i *Godzinę myśli* czyta się w klasie.

nych ballad Mickiewicza poprzez posępny indywidualizm byroński, piekło rozpaczy i buntu duszy narodowej aż do mistycznego światła mesjanizmu, umożliwić wreszcie przeżycie najgenialniejszych dzieł i odczucie psychiki najpotężniejszych twórców. Jeżeli zważy się, że każde wypracowanie klasowe zajmuje (z poprawą) conajmniej trzy godziny, że istnieje tzw. lektura uzupełniająca, której omówienie wymaga wiele pracy i czasu, o ile naprawdę ma przynieść jakąś korzyść uczniowi, że wreszcie nie można pominąć zupełnym milczeniem tzw. lektury domowej²⁾, musimy przyznać, że pewne dzieła, pewne zjawiska literackie traktuje się pobieżnie i wskutek tego w obrazie romantyzmu powstaje wiele luk, miejsc ciemnych lub niewyświetlonych należycie. Ofiarą padły *Śluby Panieńskie* Fredry; sprawę tę pomijam narazie milczeniem, chociaż dałoby się o niej dużo mówić: czytanie komedji tak wybornej, wesołej a głębokiej, o takich walorach narodowych i ogólnoludzkich było — mogę rzec śmiało — prawdziwą biesiadą duchową, prawdziwem wytchnieniem dla uczniów po prometejskich zapasach *Improwizacji* i dantejskich wizjach mąk narodu.

Lektura poezji Słowackiego z reguły nastęrcza więcej trudności aniżeli lektura dzieł Mickiewicza. Z doświadczenia wiem, że 'wejście' w poezję Słowackiego, wchłonięcie jej pierwiastków dokonywa się mozolniej, co później nieraz nagradza się uwielbieniem dla poety i niekłamany zachwytem. Dlatego jednak, że psychika Słowackiego jest tak wrażliwa, chorobliwa, marzycielska, pełna załamań i wzlotów, iście romantyczna, nie sposób jej zrozumieć bez wżycia się i wczucia w utwory poety, najpełniej odzwierciedlające jego stany duchowe. Takim utworem jest przedewszystkiem *Kordjan*.

Po lekturze *Godziny myśli*, gdy uczniów wprowadziło się — nieraz z trudem — do „gmachu niedowiarstwem ciemnego”, kiedy nawiązała się już nić sympatji pomiędzy nimi a „dzieckiem z czarnymi oczyma“, gdy w ich wyobraźni zarysowała się postać dumnego z swej wyższości nad tłumem samotnika, nie można sięgnąć po *Anhellego*, poemat wiary i tęsknoty, melancholji i zrezygnowanej nadziei, litości i współczucia. Pomostem między byronistą a człowiekiem-aniołem

²⁾ Niekontrolowanie lektury domowej może pociągnąć za sobą to, że uczniowie wogóle przestaną czytać.

musi być miotany niby liść jesienny tysiącem uczuć, sprzecznych myśli, marzeń, pragnień, wahań, złudzeń — *Kordjan*.

Pomijam fakt, że bez *Kordjana* nie można zrozumieć stanowiska poety względem powstania listopadowego, niejasny pozostanie antagonizm wieszczów, ujdzie uwagi różnica w zapatrywaniach obu na poezję narodową — bo mógłby ktoś odpowiedzieć: „z kwestyj tych może uczeń sam sobie zdać sprawę, czytając utwór w domu, zwłaszcza, że nauczyciel w szkole przy omówieniu utworu zwróci na nie uwagę“ — ale pozostaje coś nieskończenie ważniejszego.

Nie zapominajmy, że na poezję romantyczną patrzymy dziś inaczej, aniżeli współcześni i epigoni, inaczej aniżeli zwalczający ją pozytywiści. *Kordjan* przemawia do nas dzisiaj mniej treścią, mniej zawartością ideową. *Kordjan* jest dla nas przede wszystkim dziełem sztuki, jest nadzwyczaj ważnym bo wiernym dokumentem psychologicznym romantyzmu. Staramy się doprowadzić uczniów do tego, by patrzyli na *Kordjana* jak na żywego człowieka, którego konflikty duchowe wstrząsają nami dlatego, iż sami podobnych doznajemy, którego tragedia nie jest tragedją tej jedynie jednostki. Czyż jeden z najmłodszych, Józef Wittlin, nie zapytuje w *Hymnie nad Hymnami*: „Panie, jaki mój cel ...?!“

Jeżeli porównujemy Konrada i *Kordjana*, to nie z tą myślą głównie, iż Słowacki świadomie bohatera swego przeciwstawia bohaterowi Mickiewicza, że chciał sparodjować polskiego Prometeusza, lecz stają się oni dla nas dwoma biegunami duszy ludzkiej: siły i słabości, mocy i zwątpienia, samotności radosnej na wyżynach myśli i samotności bolesnej w otchłannej męce zwątpienia. *Kordjan*-młodzieniec znudzony, *Kordjan*-sceptyk zimny, *Kordjan*-spiskowiec zapalony, *Kordjan*-szaleniec staje się bliskim i zrozumiałym człowiekiem, z którym współczujemy, z którym szamotamy się w udręce, staje się przytem syntezą znamiennych rysów romantycznych. Takie spojrzenie na *Kordjana* da się uzyskać tylko drogą wspólnej lektury, w której ciągu nauczyciel umiejętnie naświetla psychikę bohatera i wiedzie ucznia misternymi ścieżkami analizy psychologicznej. Czy usiłowania te potrafimy zastąpić pracą domową i omówieniem w klasie? Sądzę, że nie. I sądzę, że przy omawianiu wyłoni się konieczność czytania niezrozumianych partyj, jeśli nie zechcemy ograniczać się do gołosłownych

wynurzeń na temat charakterystyki bohatera, które uczeń puści mimo uszu, zapomni, lub mechanicznie sobie przyswoi.

Wobec tego przez usunięcie *Kordjana* z listy lektury podstawowej nie zyskamy na czasie, zwichniemy pogląd na rozwój duchowy poety, pozbawimy ucznia jednego z najważniejszych kluczy, którym potrafiłby otworzyć sobie dostęp do sezamu romantycznego.

LOUISE ACKERMANN, SZATAN (fragment)

I znów nas przeznaczenie oko w oko sprzęga,
 On — boży tyran — ja zaś buntownik z przedwieczy.
 Jam tu jest Sprawiedliwość, On tylko Potęga,
 Któremu z dwu przypadnie dzisiaj Ród Człowieczy?
 Ach, bezemnieś rozrządził, nieszczęsne Bożyszczę,
 We dniu, kiedy lepiłeś pierwsze ludzkie stadło,
 I gdyś je z rąk swych puszczał na ziemskie siedliszczę,
 Aby w niem, pod nieb strażą, jak więźnie osiadło.
 Dość mi je było ujrzeć, kiedy się błąkało,
 Bezsilne, bezrozumne, niby dzikie zwierzę,
 A już w niezłomnej duszy myśl zrodziłem śmiałą,
 Ze będziem o nie walczyć jako dwaj szermierze.
 Miałe go tak poniechać śród pustej przyrody,
 Czekać, aż się w niem życie do szczeru zuboży?
 Nie, nadto już kochałem ten wąty twór młody,
 Nie mogłem go zostawiać bezopiece bożej.
 Twym wyrokom w sprzeciwie ja istnienie dałem
 Żądy wiedzy w stworzeniu, co napół gotowe,
 Jeśli — by znać, by myśleć, by być doskonałem,
 Miało grzeszyć — to zgoda! grzech mu ugiął głowę.
 Z mej on ręki wziął owoc wyzwolenia złoty,
 Bowiem rwać i kosztować go sam — nie był w stanie.
 Wydobyć się z ciasnego dna tępej ciemnoty,
 Nie! to nie jest upadek, to jest wstępowanie!
 Pierwszy krok uczyniony — droga już się mości,
 Możesz zawrzeć, gdy-ć wola, dzwierz rajskiego świata.
 Gdybyś je znowu rozwarł w dniu dobroćliwości,
 Dostojny zbieg już nigdy w nie nie zakołata.
 O tak! lepsza pustynia, skał zjeżona wrota
 Niż ten ogród w błękitów i kwiecia powodzi.
 Darmo już lękliwego szukać Ci Adama,
 Nowy twór się pojawił: Człowiek w życie wchodzi!
 Człowiek mój! moje dzieło!. On zawieść nie może
 Mych pragnień, bom mu dał się cały i w porwie
 Rozpaczliwym, na gniewy niebaczy boże,
 Zbudziłem rozum, dotąd śpiący w nim półżywie.
 Ten pierwszy błysk, ten ognik tlejący nieśmiśle,
 Który się dniem rozżarzy, — moja dłoń mu dała;
 My obadwa jesteśmy światła stwórcy, zyciele,
 Ale Fiat lux moje górnej światom pała.
 Ono odrazu inne rozdarło zastony
 Niż ómę w starym chaosie, co Twej ręki słucha:
 Na gwiazd siejbę masz jeno niebieskie zagony,
 Ja, by cisnąć me stońce, mam ludzkiego ducha!

tłum. JULJA DICKSTEIN-WIELEŻYŃSKA

MICHAŁ FRIEDLÄNDER

NAUKA O KULTURZE W NAUCZANIU JĘZYKÓW NOWOŻYTNICH

I

Na tle współczesnych stosunków politycznych i gospodarczych występuje coraz silniej przekonanie, że rozwój kultury każdego narodu i każdego społeczeństwa w przyszłości zależy będzie przede wszystkim od rozwoju zdolności do wyścigu kulturalnego, jaki zapowiada się pomiędzy narodami, od wzajemnego zrozumienia się narodów i umożliwienia rozumnej, owocnej dla wszystkich współpracy. Jakżeż jednak jest to możliwe bez bliższego poznania się? Czasy politycznej i kulturalnej izolacji narodów minęły. Granice państw ścieśniły się, odległości nie odgrywają roli, myśl ludzka przecięża je na falach eteru, docierając do najdalszych zakątków ziemi i śmiało wybiega w dal, w przestrzenie międzyplanetarne. Zamykając oczy przed tą przemianą, dokonywającą się z zawrotną szybkością w naszych oczach, szkodzimy naszej własnej kulturze, cofamy ją, oddalamy od współczesności, osłabiamy jej siłę twórczą. Te względy tłumaczą dostatecznie konieczność nauki o kulturze obcych narodów.

W niemieckiej fachowej literaturze spotykamy się po wojnie z wyraźnym twierdzeniem, że Niemcy zagranicą przed wojną nie znały i dlatego nie rozumiały. Pojawia się nawet zdanie, że przyczyny przegranej wojennej należy szukać właśnie w nietrafnej ocenie sił duchowych zagranicy i przecenianiu sił własnych. Niemieckim autorom licznych rozpraw przedstawia się wobec tego jako konieczność: wniknięcie w ducha obcych, a bliskich terytorjalnie i kulturalnie narodów.

Nie jest to myśl zupełnie nowa. Już na długo przed wojną, wtedy, kiedy metodyka nauczania języka nowożytnego poczęła stawać się samodzielną dyscypliną naukową, a więc około lat osmdziesiątych ubiegłego stulecia, wystąpiła myśl o potrzebie wprowadzenia młodzieży szkolnej w związku z nauczaniem obcego języka w kulturę obcego narodu. Myśl ta miała jednak podówczas pod wpływem panującego poglądu na świat materialistyczno-pozytywistycznego zabarwienie materialistyczne, utilitarne: rozumiano ją bowiem przeważnie w ten sposób, że należy młodzież wprowadzać głównie w zewnętrzne życie

Francuzów czy Anglików. Temu celowi podporządkowały się w Niemczech podręczniki, układając swój materiał w ten sposób, że już na pierwszym stopniu nauczania języka dzieci zaznajamiały się ze szczegółami życia codziennego w obcym kraju, np. z ulubionymi potrawami angielskimi, prowadziły rozmówki o spacerach w londyńskim Hyde-Parku, opowiadały o zwyczajach Bożego Narodzenia w Anglii, pisały listy o weekend nad angielskim morzem, dowiadywały się z lektury o potędze imperjum angielskiego itp. Były to tzw. 'realja', układane na sposób 'realjów' w nauce języków starożytnych. Z powodu zbyt suchego i werbalistycznego sposobu ich traktowania były one przez młodzież nie bardzo lubiane i — nie doprowadzały do celu, jaki właściwie miały osiągnąć. Stwierdził to np. wielki angielski mąż stanu Lord Haldane w swej mowie *Great Britain and Germany* w r. 1911 w następujących słowach, dających neofilologom, których zadaniem jest m. i. wprowadzić młodzież w obcą kulturę, wiele do myślenia (cytuję je po niemiecku wedle Phil. Aronsteina, *Methodik des neusprachlichen Unterrichts*, 2 Bde. B. G. Teubner Lipsk 1925/6): „Die Deutschen kennen unsere Literatur und unsere Geschichte besser, als wir die ihrige. Shakespeare und Scott sind ihnen fast so vertraut, wie uns. Für einen Briten, der deutsch lesen und sprechen kann, gibt es fünf Deutsche, die englisch lesen und sprechen können. Andererseits scheinen sie fast weniger zu wissen von unserer Art, die Dinge zu betrachten, als wir von der ihrigen“.

Wojna światowa potwierdziła to zdanie.

Zagadnienie nauki o obcej kulturze w związku z nauczaniem języka obcego w szkole wysuwa się więc po wojnie w Niemczech, a ostatnio także w innych krajach europejskich, na plan pierwszy. Niemieckie zjazdy neofilologiczne i kursy instrukcyjne omawiają od kilku lat głównie tematy z zakresu kultury francuskiej i angielskiej, jako kultur języków, uczonych w szkołach średnich w Niemczech. Jeden z tych zjazdów, jeszcze w r. 1919, w Halle, uchwalił: „Der neusprachliche Unterricht darf nicht mehr zu einseitig ästhetisch-literarhistorisch gerichtet sein, sondern muss die Gesamtgeschichte, das Wirtschaftsleben, die Weltanschauung, Philosophie und Politik umfassen“. Jest tu bardzo słusznie podkreślona konieczność poznania tak kultury materialnej, jak i duchowej, obie bowiem

strony twórczości ludzkiej tak silnie się o siebie zająbiają, że tworzą nierozzerwalną całość, którą młodzieży należy uświadomić. W myśl powyższego poglądu nauka o kulturze winna się stać istotną częścią składową nauki języków obcych. Odtąd coraz więcej uwagi poświęca się w Niemczech, we Francji, w Anglii i w innych krajach zachodnich oraz północnych temu zagadnieniu. *Kulturkundlicher Unterricht* staje się dziś ostatnim krzykiem mody w dziedzinie nauczania języków, krzykiem jednak, który nie powinien przebrzmieć bez echa, lecz raczej stać się pobudką do specjalnie wychowawczo nastawionej, zreformowanej nauki języka i o języku oraz kulturze obcego narodu.

Jak przy każdej modzie, trzeba się i tu obawiać pewnych wybujałości i jednostronności. Należy więc wyraźnie zaznaczyć, że przy takim 'kulturalnem' nastawieniu nauczania nie może żadną miarą ucierpieć samo nauczanie języka. A powtóre nie śmie ucierpieć także literacko-estetyczna strona lektury, z której najprędzej jeszcze można wyczuć tchnienie obcej kultury... Świat idei, świat czystego piękna i czystej formy artystycznej powinien nadal być dziedziną, w którą lektura wielkich arcydzieł wprowadza dusze i umysły młodzieży. Sam przez się bowiem wyraża on najwyższy szczybel obcej kultury. Jeśliby ktoś np. chciał wyeliminować z lektury jakiś liryk Goethego, gdyż nie daje on pozornie żadnych cech kultury niemieckiej, to musielibyśmy na to odpowiedzieć, że ten liryk sam przez się jest najpiękniejszym jej dowodem. Aronstein powiada: „Auch die Kulturkunde ist nur so weit berechtigt, als sie sich in den Dienst der Erziehung zum Humanismus zu einem erhöhten und erweiterten Menschentum stellt“. Równie szeroko pojmuje cel nauki o kulturze obcej inny dydaktyk niemiecki Ehrke, określając go, jako „Die Erziehung zum europäischen Gemeinsinn und zur europäischen Kultur durch das Studium der im neusprachlichen Unterricht behandelten Sprachen, Völker und Kulturen“.

Kultura europejska stanowi jedną całość, narody europejskie są jakby członkami jednej rodziny, godzi się więc, by się ci członkowie rodziny bliżej poznali. Idea paneuropejska nie jest mrzonką idealistów w rodzaju hr. Coudenhove, ani polityczną grą Brianda, lecz realną koncepcją bliższej czy

dalszej przyszłości, koncepcją, nad której urzeczywistnieniem warto popracować w interesie narodów europejskich. Niejedno mogliby w tej dziedzinie zdziałać właśnie neofilologowie przez europejskie nastawienie nauki o kulturze obcej. *Kulturkunde* staje się w takim ujęciu ważnym środkiem porozumienia międzynarodowego i jedną z dróg, wiodących do intelektualnej i gospodarczej współpracy narodów na płaszczyźnie wzajemnego zrozumienia, zaufania i poszanowania wzajemnych odrębności narodowych i państwowych, środkiem do zmiany neutralności czyli sposobu myślenia warstw inteligencji u poszczególnych narodów, od której to zmiany zależy realizacja wszystkich dzisiejszych ideałów i postulatów kulturalnych.

Widzimy, że pomysł nauki o kulturze nie jest czemś oderwanem, jakimś wymysłem neofilologicznym, jakimś wynikiem czczego teoretyzowania, lecz echem prądów ogólnokulturalnych, odbijającym się nawet w tak specjalnej dziedzinie, jaką jest nauczanie języków obcych.

Nastawienie nauczania i wychowania szkolnego na europejskość nie koliduje bynajmniej z wychowaniem narodowym, społecznym i państwowo-twórczym, na które zupełnie słusznie tak wielką kładziemy dziś wagę. Przeciwnie — jedno w drugim jest zawarte ¹⁾ i tworzy razem jeden ideał wychowawczy dzisiejszej, współcześnie nastawionej szkoły, stawiającej sobie za cel wychowanie dobrego obywatela, pożytecznego członka społeczności i twórczego człowieka.

Poglądy neofilologów niemieckich znalazły swój wyraz oficjalny w pruskich *‘Richtlinien für die höheren Schulen Preussens* z r. 1925, które jako jeden z postulatów nowej szkoły wysunęły obok postulatu metody twórczej oraz koncentracji w nauczaniu, postulat „nauki o kulturze“. Odnośna teza brzmi:

„Der neusprachliche Unterricht an den hheren Schulen

¹⁾ Mc. Dougall *Psychologia grupy* tł. J. Chałasińskiego 1930, s. 307: „uczucie narodowe nie wyklucza bynajmniej uczucia dla grup jeszcze rozleglejszych, jak np. dla europejskiego systemu narodów, dla Ligi Narodów, czy cywilizacji zachodniej wogóle, podobnie jak węższe uczucia grupowe nie wykluczają uczucia narodowego, ale raczej mogą je wzmocnić, kiedy zostaną mu podporządkowane i przez nie objęte“.

erstrebt das Ziel, die Schüler auf Grund einer allseitig gefestigten Sprachkenntnis durch das Schrifttum einzuführen in die Kultur- und Geisteswelt der fremden Völker“. I objaśnia dalej: „Die Einführung in die fremde Geisteswelt soll kein blosses Wissen von kulturellen Einzel Tatsachen- und Zusammenhängen erstreben; es handelt sich vielmehr darum, das im fremden Kulturganzen, besonders in der Sprache und im Schrifttum wirkende Leben verstehen zu lehren und für die innere Bildung des Schülers nutzbar zu machen; insbesondere soll dieser durch den Vergleich des fremden mit dem deutschen Wesen zu einem vertieften Verständnis für die Eigenart seines Volkes geführt werden“.

Podobne cele zakreśla nauczaniu języka obcego program francuski. Także program polski z r. 1920 stawia jako jeden z celów nauki języka obcego „poznanie w zarysie kultury danego narodu“.

Młodzież ma więc poznać przez medjum języka obcego i lektury w tymże języku współczesne Niemcy, Francję, Anglię, współczesnego Niemca, Francuza, Anglika, ma umieć intuicyjnie niejako wczuć się w ducha niemieckiej, francuskiej, czy angielskiej kultury. Rozważmy, jakie wytyczne powinny obowiązywać w „nauce o kulturze“.

Jeśli mowa o kulturze narodu, to mianem tem obejmujemy nietylko jego zdobycze i postępy w zakresie ducha, ale i cechy właściwe z przyrodzenia temu narodowi i wypływające z tych cech postępowanie oraz życie narodu, wyróżniające go z pomiędzy innych. Jak są indywidualności ludzkie, tak są indywidualności narodowe. Indywidualność narodu zależy od takich czynników jak pochodzenie (rasa), dziedziczność i zewnętrzne warunki bytowania²⁾. Charakter indywidualny narodu nie jest wartością stałą: W pochodzie tysiącoleci może się indywidualność narodu zmienić. Zmienić się bowiem mogą warunki bytowania, podziałać mogą wpływy obce. Pomyślmy np. o takich zmianach u ludów germańskich w ciągu ich wędrówek. Najsilniej trzymają się, nie

²⁾ Por. William Mc. Dougall *Psychologja grupy* rozdział *Dusza narodu*, w którym autor rozważa dokładnie czynniki, składające się na powstanie indywidualności narodowej, podkreślając zwłaszcza moment rasy i terytorjum.

ulegając głębszym zmianom, cechy rasowe (z pochodzenia). Tak np. przeważają u Francuzów mimo silnych wpływów rzymskich i naleciałości germańskich cechy rasowe Gallów; tak u Niemców, zmieszanych na wschodzie silnie ze Słowianami, wybijają się na plan pierwszy przeciw rasowe cechy germańskie. Jest rzeczą niezmiernie trudną uchwycić i zrozumieć indywidualność narodu, tak samo jak trudno jest pojąć duszę drugiego człowieka. Można ją tylko intuicyjnie zrozumieć, wgłębiając się w nią z miłością i bez przesądów. Nauka o kulturze ma to zadanie spełnić.

Kultura jest równocześnie czemś płynnym i czemś stałym, czemś rozwijającym się i czemś, co już jest, czemś przeszłym i czemś teraźniejszym. „Die Kultur ist etwas Gewordenes, aber auch etwas ewig Werdendes“. Nauka o kulturze musi uwzględnić jedno i drugie. Jednakże na pierwszym miejscu musi stać kultura współczesna. Jeśli bowiem mamy wychować typ obywatela, orjentującego się w teraźniejszości, jeśli mamy poznać kulturę niemiecką, to oczywiście dzisiejszą, do której musimy się jakoś ustosunkować. Historia kultury jest rzeczą bardzo ważną, ale nie powinna być celem samym w sobie. Kultura przeszłości może nas tylko o tyle interesować, o ile pozwala nam zrozumieć teraźniejszość³⁾. Byłoby więc zupełnie fałszywym wgłębiać się np. w epokę rycerską Niemiec, chociaż stanowi ona epokę rozkwitu kultury i literatury niemieckiej. Jakkolwiek sama przez się jest ona ważną, to przeciw dla nas jest ona tylko etapem na drodze do celu, którym jest poznanie dzisiejszej kultury niemieckiej.

Na podstawie powyższych rozważań natury ogólnej należałoby postawić pewne wytyczne dla nauki o kulturze:

³⁾ Por. William Mc Dougall, *Psychologja grupy* rozdział *Dusza narodu*: „... w narodzie wpływ przeszłości dominuje nad psychicznym życiem teraźniejszości i życie to determinuje... Wpływ na teraźniejszość w narodzie jest większy, niż w jakiegokolwiek innej grupie... Np. francuski charakter narodowy (wedle poglądu Fouillée) jest wyrazem fizycznych i społecznych procesów, które się dokonywały w ciągu wielu stuleci, niezależnie od żyjącej generacji i narzuca się tej generacji przez wszystkie narodowe idee, narodowe uczucia i narodowe instytucje“.

a.) Nauka o kulturze nie jest specjalną, osobną dziedziną w nauczaniu języka obcego, lecz nastawieniem całej tej nauki. Ona przenika cały przedmiot, leży w jego istocie. To też oba przez program wytyczone cele nauczania łączą się ze sobą w jeden lub w najgorszym razie stoją równorzędnie obok siebie.

Nauczanie nie śmie zaniedbywać jednego z korzyścią dla drugiego. Jeślibyśmy zaniedbali pierwszy cel, tj. wyuczenie obcego języka, forsując głównie cel drugi, np. podając dzieła niemieckie w tłumaczeniach i opowiadając o kulturze niemieckiej po polsku, to przedmiot nasz musiałby z czasem upaść i zmarnieć w zupełności. Język jest przecież najsubtelniejszym wytworem kultury, stoi więc w nauce kultury na pierwszym miejscu. A samo uczenie języka bez uwzględniania jego kulturalnych wartości, a więc z punktu widzenia wyłącznie utilitarnego nie odpowiada wcale tendencji i duchowi szkoły i mija się z kulturalnymi jej celami. Oba zadania tworzą jedną nierozzerwalną całość: poznanie obcej kultury może odbywać się przede wszystkim przez medjum obcego języka, jako najlepszy wyraz tej kultury.

b.) W nauce o kulturze dominować powinna synteza. Jest rzeczą konieczną, by uczniowie otrzymali pogląd na całokształt danego wycinka kultury obcej, np. jakiejś epoki, jakiegoś kierunku ideowego itp., i by potrafili sobie potem samodzielnie stworzyć syntetyczny obraz całej kultury obcego narodu, tak jej rozwoju, jak i jej obecnego stanu. Młodzież powinna zrozumieć to, co nazywamy 'duchem' danej epoki. Każda bowiem epoka posiada swoistą 'duszę', swoistą zawartość psychiczną o swoistej strukturze, objawiającej się w różnych dziedzinach danej epoki. Tak np. dążenie wzwyż ducha średniowiecznego wyraziło się w sferze sztuki hierarchiczną budową gotycką, w sferze filozofii i naukowego myślenia systemem scholastycznym, w sferze społecznej hierarchją feudalną, w sferze polityki dążeniami cesarstwa i papieża do prymatu w Europie, w dziedzinie i moralności tęsknotą i dążeniem w zaświaty z równoczesnym zaniedbaniem ziemskości. Cała postawa duchowa średniowiecznego człowieka manifestuje się w różnych dziedzinach jego życia: młodzież powinna, nie wchodząc w szczegóły, obciążające niepotrzebnie umysł, poznać i zrozumieć tego człowieka i jego epokę, jako całość.

Podobnie mamy doprowadzić młodzież do poznania i rozumienia istoty renesansu, baroku, oświecenia, 'Sturmu i Drangu', romantyki, naturalizmu itd., aż do czasów najnowszych. Zadaniem więc nauki o kulturze jest zaznajomić ucznia z wewnętrzną treścią różnych epok kultury obcej, ukazać ich zwartość i jawność oraz ich duchowy sens, podkreślić występujące w nich swoiste właściwości danego narodu oraz łączność z kulturą sąsiadów bliższych i dalszych.

c.) Nauka o kulturze powinna być zorientowana ku współczesności. Nowa szkoła ma być szkołą współczesności, ma wprowadzać ucznia we wszystkie palące problemy terażniejszości. Nowa szkoła nie usuwa się już, jak dawniejsza, od omawiania współczesnych zagadnień politycznych i społecznych, wprowadza do szkoły gazety i czasopisma, [nauka historii, czytelnie młodzieży], pozwala młodzieży swobodnie się wypowiadać. Nauka o kulturze ma dać młodzieży pogląd na źródła kultury współczesnej i tylko z tego stanowiska powinna traktować epoki minione, szukając w niej pierwiastków dzisiejszych zjawisk i faktów kulturalnych. Obok typowo historycznego pytania; jak było? i: czym był dla współczesnych dany fakt? stawia się obecnie równie ważne i dopuszczalne pytanie: co my w nich znaleźć możemy dla naszego życia? jakim jest dla nas znaczenie minionych faktów, czynów, myśli, dzieł?

d.) W nauce o kulturze powinna panować bezwzględna zasada obiektywności. Chodzi o to, by oceniać objawy obcej kultury rzeczowo, bez bałwochwalczego podziwu dla stron dodatnich obcego narodu i jego czynów, ale też bez nienawiści i niechęci albo ironji wobec jego stron ujemnych. Nauczyciel powinien czuć odpowiedzialność za kształtowanie poglądów młodzieży — przyszłych obywateli i obywaterek — na ważne zagadnienia, związane z losami własnego narodu i państwa, oraz z losami kultury europejskiej. Radośnie i dumnie ma się ten przyszły obywatel poczuwać do własnego narodu i państwa, powinien odczuwać swą przynależność do kręgu własnej narodowej kultury, ale zarazem z pełnym uszanowaniem powinien zachować się wobec kultury obcej, umiając ocenić w niej krytycznie jej pierwiastki dodatnie i jej cechy ujemne. Hasło zrozumienia i porozumienia między narodami

powinno przyświecać naszej działalności nauczycielskiej i wychowawczej, a zwłaszcza neofilologowi, poloniście i historykowi, jako najbardziej odpowiedzialnym za kształtowanie poglądów politycznych młodzieży.

e.) W nowej szkole niema miejsca na werbalizm i doktrynerstwo. Tembardziej są one niemożliwe w nauce o kulturze, będącej czemś płynnym, zmiennym i trudnym do ścisłego ujęcia rozumowego. Wszelkie szablonowe konstruowanie, wszelkie sztuczne naciąganie rzeczywistości do wymyślonych schematów, wszelkie klasyfikowanie i uogólnianie jest tu nie na miejscu i wielce szkodliwe. Jest np. rzeczą zupełnie błędną [a u naszych domorosłych dziennikarzy z bylejakim wykształceniem na porządku dziennym], uogólniać cechy charakterystyczne pewnych grup obcego narodu, rozciągając je na cały naród i wysnuwając z tego specjalne wnioski. Weźmy np. Niemców. Niemiec z południa wykazuje większą ruchliwość i żywość, aniżeli Niemiec z północy, a mieszkaniec Nadrenji zbliża się swym charakterem raczej do Francuza z za Renu, aniżeli do Niemca-Ślązaka, Monachijczyk różni się zasadniczo od Berlińczyka etc. U nas wszystko to razem są Niemcy, czy nawet Prusacy! A przecież ustosunkowanie się Niemców zachodnich i południowych wobec Polski i Polaków w ciągu ubiegłych wieków inne zwykle było, aniżeli właściwych wrogów Polski, Prusaków, a więc Niemców wschodnich, silnie zmieszanych ze szczepami słowiańskimi i nadbałtyckimi.

f.) Nastawienie kulturalne nauki języków obcych odpowiada psychice dzisiejszej młodzieży, żywo zainteresowanej dla zjawisk życia współczesnego, rzeczywistego. W myśl więc zasad szkoły twórczej, aktywnej, szukającej odpowiednich ośrodków zainteresowania w nauczaniu, nastawienie nauki w tym kierunku może się przyczynić znacznie do jej ożywienia i uwspółcześnienia.

Materiał nauki o kulturze obejmuje: 1. życie codzienne, 2. geografję obcego kraju, oraz opisy miast i ważnych miejscowości, 3. stosunki gospodarcze i społeczne, a więc: rolnictwo, przemysł, handel, kopaliny, komunikację, życie warstw społecznych, itp., 4. historję obcego narodu w ogólnych zarysach ze szczególnem uwzględnieniem historii kultury, 5. ustrój państwa i stosunki polityczne, 6. kulturę duchową w ścisłem znaczeniu tego słowa, a więc: a) język, b) litera-

turę piękną, c) literaturę naukową, d) sztukę, e) muzykę w zarysie, f) postaciach wielkich ludzi.

Nie wchodzę w tym artykule w szczegóły co do konkretnego zakresu tego materiału. Wymaga to specjalnego omówienia. Chciałbym jednak jedno w tym związku podkreślić: oto przy każdej sposobności powinien mieć neofilolog na oku **koncentrację** swego przedmiotu z innymi a zwłaszcza z polonistyką i historją. Chodzi o podkreślenie łączności obcej kultury z kulturą rodzimą i ogólnoeuropejską. Punktów stycznych między nimi znajdzie się dosyć. Takie prowadzenie nauki o kulturze obcej kładzie pomost humanitarno-kulturalny między narodami. Młodzież poznaje nie tylko zależność wzajemną kultur, oraz granice samodzielności i samorodnego rozwoju każdej z nich, lecz uczy się także rozumieć, że każdy naród ma i musi mieć swe odrębne cechy, uczy się wyrozumienia i poszanowania tego, co i u innych narodów jest dobre, a umiłowania dla tego, co swoje, choć jeszcze nie tak doskonałe, jak u obcych.

Nauka o kulturze obcej jest w takim ujęciu, jak ją tu starałem się przedstawić, jeszcze czemś nowem w naszym szkolnictwie. Jak każda 'nowinka' (u nas balansuje się zawsze między dwoma ekstremami: albo zbyt faworyzuje się nowinki, albo czuje się wobec nich nieuzasadnioną awersję) natrafia ona u jednych na sympatję, u innych na ironiczny uśmiech. Nie zrealizują jej żadne programy czy instrukcje z góry, jeśli nie zechce zrealizować jej nauczyciel-neofilolog. Uświadomiwszy sobie swoją doniosłą rolę kulturalną, jaką mocą swej zawodowej działalności mógłby w kulturze współczesnej odegrać, rolę pośrednika między kulturą obcą a rodzimą, rolę nosiciela pierwiastków zbliżenia kulturalnego narodów — powinien starać się o jak najintensywniejsze urzeczywistnienie teoretycznych na razie zasad nauki o kulturze. A wtedy stanie się ona ważnym atutem wychowawczym w nowej szkole.

STEFANJA CIESIELSKA-BORKOWSKA

WSPÓLDZIAŁANIE MUZYKI I ŚPIEWU W NAUCZANIU JĘZYKA FRANCUSKIEGO

Mowa jest zjawiskiem muzycznym. Za pośrednictwem mowy można stwarzać i wzrokowe obrazy, które dadzą się uzewnętrznic w sztukach plastycznych, działających na oko. Przy pomocy mowy tworzy się i abstrakcje, leżące niesłychanie daleko poza światem zmysłowym. Ale mowa sama w sobie jako taka oddziaływa przedewszystkiem na ucho i dlatego tak bardzo pokrewna jest muzyce i dlatego w przyswajaniu jakiegokolwiek języka muzykalność i pamięć słuchowa tak szczególną odgrywają rolę.

Paralelizm muzyki i mowy jest w nauce kwestją oddawna poruszaną. Spencer w dziele *The Origin and Function of Music (Essays political and speculative 1858)* i Wundt (*Völkerpsychologie*, Leipzig 1900) zastanawiają się nad stosunkiem mowy do śpiewu czy muzyki wogóle. Literaturę tego zagadnienia, do dziś dnia dość szczupłą, podaje van Ginneken (*Principes de linguistique psychologique*, Paris 1907). Porównanie ogólne śpiewu i mowy przeprowadza Verrier w pracy pt. *Essai sur les principes de la métrique anglaise* (Paris 1909), zaś wskaźniki do tej kwestji znajdują się również w obfitej bibliografji Z. Czernego (*Współczesna wymowa francuska*, Lwów 1926).

Wundt (*Völkerpsychologie* I s. 259) uważa za źródło zarówno śpiewu jak i mowy krzyk człowieka prymitywnego, najintensywniejszy wyraz jego uczuć. Z niego to, z mowy prymitywnej powstały przez różnicowanie progresywne śpiew i mowa wiązana. Stąd też mowa zatrzymała rudymenta rytmu i melodji. Śpiew, posługując się słowami, rozwija te właściwości, symplifikuje, uzupełnia i reguluje. Gdyby całkiem zmienił akcent, wartości ilościowe i intonację wyrazów, zburzyłby ich znaczenie i wartość emocjonalną. Zresztą dawna muzyka ściślej się trzymała wartości muzycznych tekstu. W hymnach greckich melodja stosowała się do akcentu wysokości wymawianych wyrazów¹⁾. Opera francuska od Lully'ego do Glucka

¹⁾ zob. van Ginneken s. 347. J. Wackernagel, *Das Zeugnis der delphischen Hymnen über den griechischen Akcent* (Rheinisches Museum LI 1896). Na podstawie fragmentów tych hymnów można było dlatego wysnuć wnioski o konwersacyjnym akcencie greckim.

opierała się na deklamacji. Dziś jeszcze śpiew niektórych narodów — np. Hindusów — rozwija tylko intonacje mowy¹⁾).

Jest różnica ogromna między śpiewem a mową, ale tylko różnica stopnia. Każde zdanie mowy potocznej ma nutę dominującą, która nadaje mu ton charakterystyczny i nutę końcową. Każdy dźwięk mowy ma określoną wysokość prostą lub złożoną. Mimo to notacja melodji zdania mowy potocznej jest bardzo trudna, bo interwały są nieznaczące. Dopiero deklamacja, mowa emfaticzna, występująca jako akt retoryczny lub pod wpływem afektu, zwiększa interwały, ale także nie do tego stopnia, by to ułatwiało muzyczne notowanie melodji. Natomiast trwanie zgłosek przedstawiają uczeni²⁾ przy pomocy nut, które dobrze ilustrują stosunki międzysylabowe, jakkolwiek wręczystości nie są one może równie precyzyjne jak w muzyce.

Z obserwacji muzyki i języka dadzą się więc wydobyć liczne analogje. Są to nietylko cechy ogólne: rytm, dominanty, crescendo i piana, frazowanie. I w szczegółach są styczne³⁾. Ogólne prawo muzyczne głosi, że każdy utwór muzyczny przy końcu wraca do tonu zasadniczego. Ton zasadniczy jest spoczynkiem, równowagą, z której wyszedł ton i do którego wraca. I najprostsze zdanie mowy kończy się obniżeniem tonu. Jak w muzyce przed pauzą (niebezpośrednio), tak w zdaniu jest pewne wzmocnienie przed przecinkiem, szybsze następstwo wyrazów w środku, podniesienie głosu przed końcem, zejście w niższych tonach w końcu zdania. Ostatnie wyrazy mówi się więcej oddzielnie, są małe pauzy przed zakończeniem. Podobnie wygląda oda każdego przeciętnie utworu muzycznego. Wzruszenie, afekt podnosi ton zarówno w muzyce jak w mowie. Pauza czasem zastępuje akcent i w muzyce i w mowie. Zawieszamy głos, chcąc uwydatnić ostatnie słowo.

Dalsze badania eksperymentalne kwestji akcentu muzycznego w językach nowożytnych niewątpliwie wzmocnią jeszcze teorię paralelizmu muzyki i mowy.

Jakież stąd wnioski praktyczne dla nauczania języków?

Stwierdzić można eksperymentalnie, że słuch muzyczny sprzyja dobrej wymowie, a o człowieku, posiadającym czystą

¹⁾ zob. Paul Verrier I s. 110 n.

²⁾ zob. Verrier s. 79 n., Saran, *Melodik und Rhythmik der Zueignung Goethes*, Halle 1903 i inni.

³⁾ van Ginneken s. 335 n.; Svedelius, *L'analyse du langage*.

wymowę w języku obcym twierdzić można stanowczo, że jest mniej lub więcej uzdolniony do muzyki. Oznacza to oczywiście nie stopień umiejętności, lecz nastawienie psychologiczne, o którym podmiot może nawet nie wiedzieć.

I właśnie wychodząc z tych najogólniejszych założeń, musi się uważać śpiew na lekcjach języków żyjących za pierwszorzędny środek dydaktyczny, służący do wyrobienia słuchu językowego przez to przede wszystkim, że zacieśnia węzły pokrewieństwa, które łączą muzykę z mową.

Są języki mniej śpiewne i śpiewniejsze. Do tych ostatnich należy i francuski. Śpiewność języka francuskiego leży w kilku jego właściwościach. Przede wszystkim niema w języku francuskim spółgłosek szeptanych, które posiada np. niemiecki. Są we francuskim silne interwały, mniej liczne glisanda, niż w innych językach. Dalej przyśpiew (intonacja) w języku francuskim jest ekspresywny i trzyma się mniej więcej na równej wysokości, faluje, a nie opada, jak np. w polskim. Do śpiewności przyczynia się również dźwięczność francuskich spółgłosek bez względu na położenie, a więc i w wymowie.

Najczęściej traktuje się śpiew na lekcjach języka francuskiego wyłącznie rozrywkowo, pomijając inne jego znaczenia i dlatego nie wydobywa się w całej pełni wszystkich jego wartości.

A jest to przede wszystkim użyteczność fonetyczna. Śpiew, podkreślając cechy charakterystyczne języka francuskiego ułatwia wyszkolenie fonetyczne uczniów, które zwłaszcza na początkowym stopniu nauczania jest pierwszym celem. Kształci ucho, ćwiczy organa mowy, ćwiczy je zbiorowo, pozwalając w minimum czasu na maximum wysiłku psychofizycznego każdego ucznia¹⁾. Ćwiczy ją lepiej niż mowa. W śpiewie bowiem dla uwydatnienia rytmu, barwy dźwięków i ich wysokości, zwalnia się tempo w porównaniu z mową, skala szybkości jest więcej dowolna i dopuszcza indywidualne zmiany. Tempo zaś powolniejsze zaznacza lepiej stosunki między zgłoskami. Dla wywołania pełni efektu rytmicznego każda zgłoska musi być wymówiona starannie i czysto, a skutkiem tego, że brzmienie jest wyrazistsze, zdecydowane i jasne, narządy mowy wzmacniają się i wyrabiają. Śpiew, przedłużając samogłoski, nadaje właściwą wartość każdej z nich. Dzięki

¹⁾ Por. moją pracę pt. *Język francuski — zarys metodyczno-dydaktyczny*, Lwów 1930, s. 61—63.

temu zaś, że stara się ją utrzymać na równej wysokości, utrwała również właściwy jej dźwięk. Chwyta go ucho i chroni na przyszłość uczniów przed wytwarzaniem fałszywych tonów, które o wiele łatwiej przemycają się w mówieniu. Nawet człowieka nie znającego danego języka łatwo przy pomocy melodii wyuczyć pieśni w tym języku. Niedawno słyszałam w Paryżu chór duńskich policjantów, którzy wybrali się do Francji z wycieczką, nie znając oczywiście języka. Śpiewali zaś hymn policjantów francuskich i inne francuskie pieśni wzorowo pod względem muzycznym a pod względem wymowy francuskiej również bez zarzutu. Cóż dopiero za znaczenie może mieć pieśń dla ucznia, który właśnie uczy się francuskiego! Nauczycielowi ułatwia śpiew poprawę emisji głosowej uczniów. Dla uczniów każda wyuczona pieśń jest skarbnicą pamięci. Jeżeli uczeń zapomni wymowy jakiegoś dźwięku, najłatwiej ją sobie może przypomnieć przy pomocy znanej piosenki. Jestto środek mnemotechniczny o wiele lepszy, niż np. tablica fonetyczna, gdyż bezpośredni i praktyczny.

Śpiew uwydatnia zasadnicze cechy danego języka. Temi są dla języka francuskiego staranna i jednolita artykulacja, znaczna intensywność, łączenie międzywyrazowe, wydechowość i akcent leżący na ostatniej wymawianej zgłosce wyrazów, przyczem dźwięki nieakcentowane mają wartość małą. Nie będąc osłuchanym z dźwiękami jakiegoś języka, nie ocenia się tych właściwości i ich odcieni, tak, jak się nie ocenia muzyki nieznannej, a różnej od naszej. Np. muzyka chińska nie zachwyca Europejczyka i przeciwnie (Verrier I s. 20).

Konieczność starannej i jednolitej artykulacji dotyczy przede wszystkim francuskich samogłosek, tak różnych od polskich i ilościowo i jakościowo. Zasadniczym postulatem nauki języka francuskiego musi być poznanie głównych rodzajów *e*: *ö*, *é* (*y*), *è*, *e*, *eu* (w *bleu*, *heureux*) a *eu* (w *seul*, *feuille*) — te różnice można w śpiewie dobitniej pokazać. W języku francuskim bierze się bezwzględnie czysto nosówki *â*, *ê*, *γ*, *un*; i w tem kształci śpiew przez to, że musi się je śpiewając dłużej zatrzymywać, przyczem nauczyciel zwraca uwagę, że w czasie ich wymawiania język jest nieruchomy. Polską młodzież, przyzwyczajoną do pewnych przypadków zatracania się nosówki w polskim, chroni śpiew przed błędami we francuskim.

Także dźwięczność spółgłosek, które w polskim w pewnych warunkach stają się bezdźwięczne, w śpiewie występuje jaskrawiej, skutkiem czego utrwała się w pamięci. Przez śpiew ćwiczy się jednak szczególnie wymowa samogłosek. Spółgłoski są szmerami złożonemi i nie wykazują tak wielkich różnic, jeżeli się porówna język francuski z polskim. Samogłoski natomiast są dźwiękami, są rezultatem ruchu strun głosowych, które różnie drgają przy wytwarzaniu samogłosek różnych języków. Tak jak struna wydaje ton główny, któremu towarzyszą tony harmoniczne, tak i głos ludzki. I zapewne właśnie subtelności wymowy leżą także w dziedzinie tych tonów towarzyszących.

Przez muzyczne przeciąganie samogłosek (przedewszystkiem w zgłoskach akcentowanych) wydobywa się ich barwę, co ucho przez ćwiczenie pieśni łatwo asymiluje¹⁾.

I *liaison* — łączenie międzywyrazowe — występuje silniej w śpiewie niż w fonetycznej mowie. Gdy się bowiem opuści, wytwarza się przykry rozdziew, który uczeń sam odczuje.

Potocznie mówi się: *le français est la langue des lèvres*, stwierdzając w ten sposób konieczność większego wyrobienia warg dla wymowy francuskiej, a raczej mięśnia okrężnego ust (*muscle orbiculaire des lèvres*). Dla wyuczenia wymowy francuskiej trzeba wprawić ten mięsień w ruch i kazać mu pracować. Przez to, że, śpiewając, musi się zwierzać i rozwierać wargi w sposób o wiele intensywniejszy i wydatniejszy niż w mowie, wzmagają się ruchliwość i sprawność tego mięśnia.

Śpiew ćwiczy nie tylko poszczególne dźwięki, ale także ich kompleksy, zwroty i zdania, przyczem uważa się z konieczności na prawidłowe branie oddechu i właściwe frazowanie. To ma znaczenie na dalszą metę i dla czytania, dla recytacji i deklamacji.

Ci, którzy nie uznają śpiewu jako środka dydaktycznego w nauce języka, wysuwają zarzuty, że akcent w pieśni jest inny niż w mowie, że uczeń wymawia w nim wszystkie *e muets* — wogóle więc uczy się wymowy fałszywej, a dalej, że i język większości pieśni nie nadaje się do nauki, gdyż zawiera

¹⁾ *In singing vowels have to be sustained at a steady pitch and with a steady quality, and the ear consequently rapidly fails to recognize any particular vowel.* A. J. Ellis, *Speech in Song*, London; por. Wundt, *Phys. Psych.* II s. 384 i Verrier I s. 23.

archaizmy. I Verrier s. 61 zwraca uwagę na okoliczność, iż pieśń francuska, a zwłaszcza artystyczna nie liczy się z akcentem mowy.

Bezwzględnie przyznać się musi, że śpiew, szczególnie nowoczesny zmienia często artykulację mowy i nadaje wyrazom niewłaściwy akcent. Nieraz słuchający nie poznaje wskutek tego wyrazów i nie rozumie tekstu. Samogłoski wprawdzie wzdłużają się w śpiewie, ale barwa ich nie uplastycznia się, gdyż wysokość nuty jest w sprzeczności z wysokością fonemu.

Nie wynika stąd jednak, by trzeba usunąć śpiew z nauki języka i za jedyne ćwiczenie fonetyczne przyjąć recytację poezji. Odpowiednio traktowany, nie może śpiew uczyć błędnej wymowy. Odchylenia akcentowe zna uczeń i z polskich pieśni, a mimo to w mowie zachowuje właściwy akcent. Trzeba tylko, by nauczyciel każdorazowo zwrócił uwagę uczniom na zmianę akcentu w pieśni francuskiej, którą przygotowuje.

Również co do *e muet* musi być uczeń poinformowany, kiedy i jak je wymawiać¹⁾. Przeciętnie uczniowie wiedzą, że w mówieniu potocznym *e muet* występuje bardzo rzadko i w formie dość dyskretnej. Często stosują tę zasadę radykalnie, wymawiając ostro *ptit, plouse, cpendant*, albo też tam, gdzie ono powinno zniknąć, uwydatniają je: *betterave, empereur*. Przeciwnie za pośrednictwem śpiewu, podobnie jak przez recytację i deklamację, gdzie również *e muet* jest w szerszej mierze uwzględniane niż potocznie, język francuski w ustach ucznia będzie miał charakter łagodnego falowania. Wówczas przejścia przez *e muet* nie będą tak ostre i zbliżone do dialektycznych. Łatwiej też będzie uczniom wytłumaczyć konieczność różnego wymiawiania tych samych wyrazów zależnie od otoczenia i wartości muzycznej: raz *ptit*, kiedyindziej *petit*.

Jeżeli uczeń jest przyzwyczajony w konwersacji kłaść akcent na ostatniej zgłosce, to zmiana w śpiewie też nie zepsuje jego wymowy. Zresztą przeprowadza się metodyczne stopniowanie. Najpierw daje się uczniom pieśni, które nie zawierają takich odchyłeń, w których melodia stosuje się do barwy dźwięków języka — jak bardzo wiele starych francuskich pieśni ludowych — unikając tylko takich, gdzie zwroty i słowa dialektyczne są zbyt częste. Są pieśni, jak *Marsyljanka*,

¹⁾ Zob. np. Albert de Souza, *Du rythme français*, Paris 1912, s. 65 n.

w których rytm muzyczny klasycznie zgadza się z rytmem języka francuskiego.

Co do strony fonetycznej nauki języka, jeszcze jedna uwaga. Pani de Staël twierdziła: *Nie ma nic trudniejszego do uchwycenia jak akcent: uczy się tysiąc razy łatwiej najbardziej skomplikowanych aryj muzycznych niż wymowy jednej zgłoski.* Otóż przez stosowanie śpiewu w klasie trzeba dążyć do tego, by chwyciła dźwięki obcego języka podobnie jak arje muzyczne; trzeba wdrażać ją w to, co Francuz nazywa *le chant véritable du langage français*. W ten sposób może się nauczyć odpowiedniej modulacji głosu, jak dziecko uczy się modulować, naśladując melodje słyszane (Wundt, *Völkerps.* I s. 260).

Dzięki temu, że uczniowie lubią śpiewać, z okazji pieśni wzbogaca się ich zasób leksykalny. Uczą się wielu zwrotów i wyrazów w sposób bardzo łatwy i praktyczny za pośrednictwem melodji. Również i formy gramatyczne najróżnorodniejsze poznają w pieśniach. Niektórzy dydaktycy proponują nawet przeprowadzanie pożytecznych ćwiczeń gramatycznych przy ich pomocy. To jednakże, zdaniem mojem, nie zasługuje na zalecenie. Niech pieśń zostanie poezją!

Poza fonetycznym, leksykalnym i gramatycznym znaczeniem śpiewu ma on i znaczenie kulturalne. Śpiew daje ekspresję w sposób prostszy i doskonalszy niż mowa. Przez pieśń przemawia bezpośrednio dusza danego narodu. Jakże inną jest choćby nasza kolęda od francuskiej! U nas skrzy się w niej temperament narodowy, wybija pierwiastek ludowy, przypomina mazurek. Francuska kolęda to konwencjonalna *bergerette*'ka lub poważna, smętna pieśń kościelna. Sami uczniowie w lot tę różnicę uchwycą i określą.

W niższych klasach śpiew ma raczej znaczenie dla strony językowej. Symbolów pieśni francuskich, ich ideowego i narodowego zabarwienia na tym stopniu tłumaczyć nie można, tak ze względów językowych jak i rzeczowych. Ale podświadomie przenikają do duszy młodzieży jakieś charakterystyczne tony i swoiste pierwiastki kultury francuskiej, które kiedyś wydobyte i połączone z innymi, tak intelektualnej jak emocjonalnej natury, dadzą mu jej syntetyczny obraz.

Dlatego to z wielkiem zastrzeżeniem i tylko w początkach można się zgodzić na wprowadzanie piosenek, które nazwę *dydaktycznymi*. Układa je np. Walter, a celem ich jest zazna-

czenie charakterystycznego akcentu francuskiego (*A Paris, à Paris...*, *A nos places* i i.¹⁾). Przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, powinno się śpiewać pieśni francuskie o oryginalnych francuskich melodjach.

Duży jest e t y c z n y wpływ śpiewu w klasie, wprowadza moment skupienia i spontanicznej swobodnej dyscypliny.

Jeżeli zaś staramy się dowieść, że śpiew ma dla nauki języka francuskiego wielostronne znaczenie, że posiada i ogólną wartość wychowawczą, nie pominiemy i znaczenia rozrywkowego. Nie można lekceważyć radości i zadowolenia, jakie śpiew sprawia młodzieży, przyjemności i ożywienia, jakie wnosi do klasy. Jak mówi Béranger:

Chers enfants, chantez, dansez!
 Votre âge
 Echappe à l'orage!
 Par l'espoir gaîment bercés
 Dansez, chantez, dansez!

W zbiorowej nauce jest to wartość bezcenna.

Śpiew przychodzi z pomocą nauczycielowi także w pewnych specjalnych momentach. Dla wytchnienia i odciążenia umysłów po jakiejś męczącej lekcji; na początku godziny dla wprowadzenia właściwej wymowy francuskiej czyli odpowiedniego nastawienia fonetycznego; w środku lekcji po rekapitulacji starego materiału; czasem dla zajęcia klasy, gdy nauczyciel przegląda ćwiczenia domowe. Gdy klasa niespokojna, śpiew przywraca dyscyplinę. Chór mówiony nie zastępuje go, bo łatwo zniekształca właściwy rytm i rozdziela wyrazy, tam, gdzie pauz niema.

Mając przygotować jakiś utwór do śpiewu, nauczyciel wygłasza go na pamięć przed klasą. Następnie kontroluje, o ile go uczniowie rozumieli i odpowiednimi objaśnieniami doprowadza do pełnego zrozumienia. Potem klasa albo otwiera książki i czyta poprawnie tekst, uwzględniając interpunkcję i akcenty logiczne, albo pisze się tekst na tablicy, a uczniowie przepisują. Można również bez transkrypcji pamięciowo przyswajać daną pieśń częściami, tak, jak się uczy wiersza w klasie.

¹⁾ Walter, *Der franz. Klassenunterricht*, również dla Kühn & Diehl, *Franz. Elementarbuch* napisał łatwe piosnki i dał odpowiednie melodje. L. Hasberg, *Franz. u. engl. Lieder*, Leipzig 1909.

Nauczyciel starannie poprawia błędy wymowy. Może przytem użyć i tablicy fonetycznej.

Pierwsza próba śpiewu odbywa się przy fortepianie, przy wtórze skrzypiec czy mandoliny. Pomocny tu może być i gramofon czy fonograf. Parokrotne odtworzenie w nim danej pieśni, wsłuchanie się w jej tempo, wystarczy uczniom do ogólnej orientacji.

Techniczny proceder da się ująć w cztery główne punkty:

1. Najpierw każda pieśń powinna być podana słuchowo, bez wzrokowego obrazu tekstu.

2. Ćwiczy się ją przedewszystkiem syntetycznie.

3. Wyrazy czy zdania trudniejsze muszą być starannie ćwiczone oddzielnie.

4. Nie można pominąć znaczeniowej strony: uczniowie muszą dokładnie rozumieć tekst.

Gdy już cała klasa opanowała pieśń i pamięciowo i muzycznie, można porozdzielać role: np. w *Au clair de la lune mon ami Pierrot* — partję Pierrot'a dostaje jeden uczeń, odpowiada inny, pewne frazy śpiewają wszyscy chórem. Można też pieśń podzielić na głosy np. *Frère Jacques* dzieli się zwykle na cztery głosy, a wykonywają ją cztery grupy uczniów.

Chociażby nawet nauczyciel był w tej zbiorowości najlepszym dyrygentem, powinien czasem oddać tę rolę muzycznemu uczniowi, ażeby w myśl szkoły pracy wyrabiać samodzielność młodzieży. Dla wyczulowania strony muzycznej, o ile nauczyciel nie ufa samemu sobie, może wezwać do pomocy nauczyciela śpiewu. Po doskonałym wyćwiczeniu tekstu pod względem fonetycznym w recytacji na lekcjach francuskiego, może już nauczyciel śpiewu wyuczyć melodji na swej lekcji. Wprowadza to tak cenny w wieloprzedmiotowej szkole moment korelacji języka francuskiego i śpiewu, tem cenniejszy, o ile nauczyciel śpiewu zna dany obcy język.

Bardzo ważny jest trafny dobór pieśni i ich metodyczne stopniowanie. Zaczyna się od łatwych językowo, a nieskomplikowanych muzycznie. Np. zwykle na pierwszy plan wysuwa się piosnka ludowa *Frère Jacques* z wielu względów. Jest łatwa dźwiękowo, znana uczniom z polskiego przekładu (który zachował akcent francuski), i łatwa do pamięciowego opanowania. Jest zarazem starą, rdzennie francuską pieśnią. Dla objaśnienia treści wystarczy dzieciom pokazać rycinę, która

ją ilustruje: braciszek klasztorny w smacznym pograżony śnie, którego budzą na ranne pacierze inni zakonnicy.

Śpiew połączony z akcją jest dla niższych klas (*Savez-vous planter les choux* i i). Dla wyższych wybiera się pieśni poważniejsze i trudniejsze. Strzec się tylko trzeba śpiewania pieśni polskich, przełożonych na francuski lub francuskich, podciągniętych pod znane polskie melodie. Zły to zwyczaj, wprowadzony w niemieckich szkołach, a lekceważący pewnik, że każdy naród śpiewa po swojemu i cudzoziemiec musi się starać oddać jego śpiew jak najwierniej.

Posługując się podręcznikami, w których są francuskie pieśni, nauczyciel stara się repertuar ten uzupełniać: są zresztą tanie zbiorki starych i pięknych pieśni francuskich, które nadają się do wprowadzenia do szkoły¹⁾.

Stosowanie śpiewu w nauce języka stawia wobec nauczyciela postulat dobrej wymowy i czystej dykcji, wykształcenia fonetycznego i muzycznego, pomijając już kwestję muzykalności — ponieważ muzykalnym powinien być a priori nauczyciel języka. Jestto *conditio sine qua non* jego specjalności zawodowej.

RICHARD DEHMEL, ROBOTNIK

Wszak mamy dziecko i barłóg z mchu,
O żono!
I pracy dość dla naszych rąk
i dosyć słońca, wiatru i dżdżu,
li drobnej rzeczy brak nam tu,
by być wolnymi jak ptaszki wkrąg:
li tylko tchu.

Niedziela, gdy krocymy przez zboża łan,
O dziecko,
i ponad kłosami skroś modry świat
jaskółek widzimy swawolnych tan,
o tedy nam nie brak nawet szat,
by być pięknymi jak ptaszki w krzu:
li tylko tchu.

Czujemy idących wichrów bój,
my — lud.
Li tylko małej wieczności czas;
wszak nam niczego nie brak tu,
krom tego, co nasz wydaje znój,
by być śmiałymi jak ptaszki wraz:
li tylko tchu.

Autoryzowany przekład
ARNOLDA SPAETA

¹⁾ m. i. M^{me} Marie Bonnafous, 3 tomiki.

HANNA POHOSKA

ROLA WYCIECZEK HISTORYCZNYCH W NAUCZANIU HISTORJI

Punktem wyjścia dla zagadnienia wycieczki historycznej musi być zasada poglądowości w nauczaniu. Od czasów *Orbis pictus* Komeńskiego z 1658 r. znaczenie 'wyobrażania sobie' na podstawie rzeczywiście oglądanych przedmiotów stawało się w pedagogji jedną z najbardziej podstawowych zasad. Wynikało to z dwu przesłanek: pedagogicznej, według której umysł dziecka postępować winien od znanego do nieznanego, od łatwego do skomplikowanego, i filozoficznej, która nakłaniała do stosowania metody empirycznej w zdobywaniu wiedzy, przez Franciszka Bacona głoszonej 'inicjatywnej', w przeciwieństwie do dawnej magistralnej. Myśl o uczeniu się przez odbieranie wrażeń wzrokowych i dotykowych od otoczenia jest między innymi jedną z doktryn Rousseau i jednym z podstawowych założeń nauczania naturalnego. W ten sposób możnaby też pojmować jego *dépendance de choses*, a niezależnianie się od wrażeń wtórnych, odbieranych przez cudze doświadczenia. Wśród naśladowców i następców Rousseau dalej posunął zasadę poglądowości Basedow w Niemczech, pragnący, by dzieci studjowały życie i obyczaje przez obserwację, przez wycieczki do różnych ośrodków życia, nawet do szpitali i oddziałów położniczych, by wiedziały, jak życie powstaje na ziemi. W metodach pedagogicznych Pestalozziego królowała poglądowość w mniej krańcowej, a bardziej prostej i zbliżonej do psyche dziecięcej formie. Stanowiła ona tzw. naukę o rzeczach, opartą o zasadę, że „wiedza bez umiejętności jest martwa“.

W ciągu XIX wieku metoda poglądowa rozwinęła się w pedagogji w metodę 'nauczania czynnego' — tem nie mniej i 'obraz', 'przedmiot' nie przestaje być czy to ilustracją, czy punktem wyjścia dla nauczania w poszczególnych dziedzinach wiedzy.

Dla nauczania historji 'poglądowość' ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie. 'Czynność' zjawiać się może w dwojakiej formie — czynność intelektualna, która jest konieczna dla opanowania i zrozumienia materiału historycznego, 'czynność' która zaczyna się choćby przy samodzielnej lekturze i interpretacji źródła, a doprowadzać może do samodzielnej kon-

strukcji przy zastosowaniu systemu daltońskiego, lub czynność fizyczna, konstruuująca okazy dla metody pogładowej. Ta ostatnia ma ścisły związek z istotą omawianego zagadnienia, tj. z metodą oglądania okazu rzeczowego zjawiska. W dziedzinie kształcenia historycznego o wiele ważniejszą będzie rzeczą obserwacja istotnego zabytku przedmiotowego, niż jego fantastyczne naśladowanie, choćby jaknajbardziej pobudzało zainteresowanie. Należy więc wyeliminować sprawę owego 'sztucznego' zbliżenia do pomnika przeszłości, a rozważyć sprawę zapoznawania dzieci z rzeczywistością i bezpośrednią obserwacją.

Pojęcie 'wycieczki historycznej' musimy ściślej zdefiniować, niż to dotychczas czyniono. Odrzucając bowiem pojęcie wycieczki, jako zorganizowanej wspólnej wyprawy z dziećmi poza miasto, bez określonego ścisłego celu — trzeba by było zdecydować, że wycieczką będzie właściwie każda lekcja poza terenem normalnej codziennej pracy: tak wycieczką fizykalną będzie zwiedzenie fabryki, choćby sąsiadującej ze szkołą, przyrodniczą zwiedzenie ogrodu pobliskiego, wreszcie historyczną obserwacja pomnika, choćby naprzeciw okien szkolnych, lub historia samego budynku szkolnego. Nie należy więc sugerować się określeniem 'wycieczka', skojarzonym z podróżą i jej techniczną organizacją i dlatego, przy charakteryzowaniu wycieczek historycznych pominię to wszystko, co byłoby wskazówką dotyczącą wycieczki każdego typu: geograficznej, krajoznawczej, przyrodniczej itd., nie leży to bowiem w zagadnieniu nauczania historii.

W wycieczkach historycznych należałoby w równej mierze uwzględniać 'codziennosc' jak 'nadmierzalność'¹⁾, tj. wskazać, że tak jak dany kościół i pomnik mają określoną przeszłość, tak mają i dom każdy i każda ulica²⁾ w myśl zasady Richtera: *Die Weisheit liegt auf der Gasse*.

Przy analizowaniu pojęcia wycieczki historycznej trzeba przedewszystkiem wyodrębnić dwa momenty: teren i zabytek — pomnik przeszłości. Zagadnienie terenowe musi być zupełnie inaczej traktowane niż w wycieczce geograficznej lub geologicznej. Dla nauczania historii najdawniejszej

¹⁾ Edgar Weyrich, *Anschaulicher Geschichtsunterricht*, Wien 1925 (I 1909. II 1919. III 1925).

²⁾ Edgar Weyrich, *Strasse und Museum als Geschichtsquelle* 1926.

naturalnie zbieżność ta będzie musiała wystąpić, gdy zechcemy wskazać młodzieży, jak układało się życie w danym terenie, gdy bieg rzeki szedł innym korytem, lub gdy dana piaszczysta równina była dnem jeziora, czy rzeki, nad którą wznosiły się osady, wówczas naturalnie posługiwać się będziemy pojęciami geograficznymi lub geologicznymi. Z chwilą tą jednak, gdy nasunie się temat — życia ludzkiego — na danym terenie, pojęcia historyczne będą dominującymi, terenowe właściwości będą odgrywały rolę tej *dépendance de choses* Rousseauwskiej; liczyć się z nimi będzie trzeba dla odkrycia pewnych dróg rozwojowych ludzkości.

Retrospektywny rzut oka na dany teren, w oderwaniu nawet od rzeczowych zabytków może być historycznie nadzwyczaj kształcący. W dziecku istnieje wewnętrzna potrzeba lokalizowania odbieranych wrażeń, ono je utrwała i unaocznia: „tu odbywała się elekcja“, „tu rozegrała się ta i ta historyczna scena, rozegrała bitwa“ — takie określenia dają dziecku poczucie realności omawianych faktów.

Pozatem istnieją zagadnienia w historii, które tylko terenowymi momentami dadzą się objaśnić; pomijam już te, które zmieszane są z całokształtem życia danego społeczeństwa, czy narodu (położenie górzyste, czy nadmorskie), ale chodziłoby o uwypuklenie tych, które wyjaśniają dany fakt oderwany i których zbadanie możliwe jest na wycieczce; np. Raszyn i grobla falencka dla wyjaśnienia bitwy raszyńskiej, lub sytuacja terenowa bitwy pod Ostrołęką itd. Tu wyjaśnienie ukształtowania terenu jest kwestją zasadniczą dla wyjaśnienia przebiegu wydarzenia.

O uwypuklenie jeszcze jednego momentu będzie chodziło: związku terenowego oglądanych zjawisk. Tak jak często uczący się nie zdaje sobie sprawy ze współczesności dwu zjawisk historycznych i wzajemnego ich na siebie oddziaływania, tak często i w przestrzeni nie orientują się dostatecznie w odległości między dwoma punktami A i B. Np. często zjawiska, zachodzące w A i B z tego powodu są właśnie podobne lub różne, że A i B leżą blisko siebie, lub są odległe. Otóż często teoretyczne wrażenie pojęcia odległości i bliskości nie wystarczy i niedostatecznie uwypukli to, co jasnym będzie dopiero w terenie. Wyjaśnienie tego momentu stać się może niejednokrotnie przedmiotem wycieczki historycznej.

Przy organizowaniu wycieczki historycznej nie należy jednak przeceniać elementu terenowego — musi on usunąć się na plan dalszy tam, gdzie będzie chodziło o prawdę historyczną i względy chronologiczne. Ustępstwa na rzecz wymagań terenów z zasad perspektywy chronologicznej są rzeczą dość często spotykaną i pokusą, od której trudno się uwolnić — nie mniej jednak dla dobra wiedzy historycznej należy ją pokonywać. Jest naturalnie rzeczą o wiele łatwiejszą technicznie dawać objaśnienia, dotyczące spotykanych w terenie zabytków, w takim porządku, jak je spotykamy, wytwarza to jednak chaos i nie przynosi dobrych rezultatów. Moment historycznego rozwoju musi występować jako motyw najważniejszy. Tak będzie w stosunku do objaśnień terenu, nie tylko co było tu, co tam, ale koniecznie, jak dawno to było tu, a tamto wtedy tam itd. Określenie czasu musi być jednoczesne z określeniem miejsca.

Nie znaczy to bynajmniej, by organizowana wycieczka historyczna miała koniecznie być umiejscowiona w jednym okresie, ale musi mieć za punkt wyjścia okres najdawniejszy dla danego terenu, o ile o kilku okresach będzie mowa. Musi w każdej takiej wycieczce występować jakaś myśl przewodnia, któraby wnikała w istotne znaczenie oglądanych zabytków. Np. klasycznym przykładem takiego braku historycznego ujęcia był jeden z dawniejszych tematów maturalnych: „Jakie wspomnienia historyczne nasuwa mi wycieczka od Starego Miasta przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie do Belwederu?” Żaden umysł historyczny nie zechce na to w tym porządku ‘spacerowym’ odpowiadać, zażąda skrzydeł, by przenosić się wrażeniami od Starego Miasta do Ujazdowa, z powrotem na Krakowskie i znów do Łazienek i Belwederu z r. 1830, by wracać na teren śmierci pięciu poległych i manifestacji itd. To trudno — ułatwienia terenowe nie mogą decydować o naszym ustosunkowaniu się do tematu wycieczki. Byłoby też błędem np. prowadzić wycieczkę na Powązki i dawać objaśnienia historyczne według położenia i bliskości kwater. Niestosowanie się do tych zasad wytworzy może cały szereg nieporozumień skojarzeniowych i anachronizmów.

Na jeden moment należałoby jeszcze zwracać uwagę w układaniu planu wycieczki: na moment nastrojowy. Stąpienie po terenie określonym, o którym wiemy, że na nim ta i ta

scena dramatyczna przeszłości się odgrywała, zbliżanie się do zabytków otoczonych tą czytaną prawdą lub legendą odbywać się musi w pewnym specjalnym nastroju. Nie chodzi tu o wytworzenie żadnego tła sztucznego, o powagę czy smutek niewłaściwy młodemu wiekowi, ale o pewną zgóry nakreśloną tematem, a wytworzoną przez nauczyciela dyspozycję psychiczną, przygotowaną przez jego objaśnienia. Obok elementu intelektualnego w każdej wycieczce musi wystąpić i element uczuciowy, wzruszeniowy. Nie należy naturalnie przesądzać 'tonu' tego nastroju, chodzi tylko o pewne skojarzenia psychiczne, jakie w czasie danej wycieczki mogą się wytworzyć przez umiejętne poprowadzenie jej przez nauczyciela. To też porównania, odnoszące się do tematu, uzupełnienia itd. winny być ściśle dostosowane do terenu. Anegdota historyczna, którą tak lubimy się posługiwać, jest na miejscu w Łazienkach, na Zamku, ale nie na Grochowie, w Wolskim kościółku, lub na Powązkach. Bez pathosu i niepotrzebnego kaznodziejskiego tonu — ale pewna powaga, a w niektórych momentach uwidocziony pietyzm jest rzeczą konieczną.

Wycieczki historyczne, organizowane na terenie szkolnym, możnaby podzielić na trzy rodzaje, w zależności od trzech elementów, jakimi zajmować się będą — naturalnie z zastrzeżeniem, że będzie szereg wycieczek, w których dwa, lub nawet trzy elementy wystąpią. A więc przedewszystkiem wycieczki, uwzględniające elementy polityczne: gdy zapoznajemy uczniów z terenami walk, wydarzeń dziejowych, miejscami, gdzie zawarto traktaty, wydano zarządzenia itd. Typowym przykładem takich wycieczek będzie obejrzenie pola bitew Grochowa, Wawra, Igań, Raszyna, itd. lub Modlina, Jedlin, Nieszawy, Mielnika, Czerwińska, Połańca, Oliwy itd. Drugi typ to będą wycieczki 'kulturalne', które mogą stanowić odrębną całość, lub uzupełnienie wycieczek z dziedziny historii politycznej. Jako przedmiot zainteresowania występuje tu zabytek przeszłości obrazowy. Takim zabytkiem w pierwszym rzędzie może być każda ulica (j. w. E. Weyrich), której kształt i nazwa już wyjaśnić mogą jej genezę. W dalszym ciągu zabytkami takimi są wszelkie budynki, których styl, ozdoby, następnie napisy na nich stanowić mogą przedmiot omówienia w czasie wycieczki. Naturalnie, że wśród budowli tych na plan pierwszy wysunąć się muszą

budowle monumentalne, publiczne, siedziby władz itd., a więc zamki, pałace, ratusze i gmachy teatrów, szkół. Odmiennego typu naturalnie pomnikiem zabytkowym stają się wszelkie kościoły i gmachy klasztorne. Bogactwo dokumentów przeszłości, ich różnorodność, a jednakowa myśl przewodnia, jaką wywołało skupienie ich tu właśnie, to wszystko może stwarzać z każdego kościoła, zwiedzanego z młodzieżą, przedmiot specjalnych i bardzo pouczających studjów. O ile chodzi o zagadnienie sztuki, to żaden inny budynek w tym stopniu, co kościół, nie da nam możliwości zapoznania się z jej najpiękniejszymi i najbujniejszymi przejawami. Osobny dział zabytkowy w kościołach stanowią nagrobki — przestudjowanie z uczniami choćby kilku na nich napisów otworzy im oczy na rzeczywisty obraz przeszłości w załamaniu jakby jednego promienia. Naturalnie w wyższym stopniu da się to jeszcze powiedzieć o miastach zmarłych, cmentarzach, których zwiedzanie może dać bardzo plastyczne odczucie znikomości i płynności dziejów. Historji jednego kościoła, lub cmentarza należałoby przeważnie osobną zawsze wycieczkę poświęcić, gdyż stanowią one pewną zamkniętą kartę.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o zapoznanie młodzieży z pomnikami, tablicami pamiątkowymi itd. Tu należałoby dbać bardzo o związek ściśle z pewną określoną epoką i to epoką powstania pomnika, a nie tylko okresem działania danej osobistości. Dla historyka, dla badacza zabytku to musi być momentem decydującym i należy bardzo dbać o to, by nie wyrobiło się fałszywe mniemanie, wiążące dany zabytek z epoką, w której żył i działał wyobrażony bohater. Tak np. byłoby zasadniczo błędem wiązanie pomnika Jana Sobieskiego z Agrykoli z epoką króla Jana III, lub pomnika Kopernika z XV czy XVI wiekiem. Pomnik więc winien być dla uczniów ilustracją epoki, w której powstał, a zagadnienie, dlaczego właśnie ten, a nie inny pomnik został wzniesiony w danym okresie, może być bardzo kształtującym historycznie. Zarówno przy objaśnianiu pomników, jak i w wyższym stopniu jeszcze tablic pamiątkowych, należy mieć jedno jeszcze na względzie — punkt, w którym dany pomnik został wzniesiony, dana tablica, krzyż, umieszczony. Tak więc wyjaśnić należałoby młodzieży, ilekroć zachodzi ścisły związek przyczynowy między temi zjawiskami (np. tablice Kościuszkowskie

na Uniwersytecie Warszawskim, na rynku Krakowskim, lub Kołłątajowska w Uniwersytecie Jagiellońskim). Poza to zaznaczyć brak takiego związku terenowego — co zachodzi najczęściej z pomnikami (Chopina, Mickiewicza w Warszawie itd.), ale co może zdarzyć się i z tablicami (tablice Słowackiego w kościele św. Anny w Krakowie). Wszelkie tego rodzaju objaśnienia i sprostowania będą zmierzały do rozbijania fałszywych skojarzeń, a budowania właściwych i istotnych.

Zapoznavanie uczniów z zabytkami rodzinnego miasta jest u nas w zaczątku za ledwie, nie mówiąc już o ruchu samych wycieczek historycznych. Dążenie do uwypuklenia historii lokalnej, wyraźne w programach szkół powszechnych, nie podkreślone w gimnazjalnych, oparte jest na tego rodzaju znajomości zabytków kulturalnych swoich rodzinnych stron. Zagranicą doprowadza ono do bardzo indywidualnie i zajmująco opracowanego kursu szkolnego, np. w Wiedniu przez E. Weyricha *Strasse und Museum als Geschichtsquelle* (1926), gdzie autor opiera nauczanie całej historii na podstawie znajomości tych zabytków, jakie się w Wiedniu znajdują, rozszerzając je przez uwzględnianie zbiorów muzealnych. Dla każdego okresu, np. „Wielka rewolucja francuska i jej następstwa“, autor podaje wiadomości o ulicach, pomnikach, budynkach, muzeach itd. z uwzględnieniem, które wtedy powstały, lub które do tej epoki się odnoszą.

Porównując treść wycieczki z historii politycznej lub z historii kulturalnej, widzimy, że, o ile wycieczka ‘polityczna’ zawiera zwykle pewien jeden określony temat i jeden jakby zasadniczy punkt w terenie i cała wartość jej polega na umiejętnym przedstawieniu znaczenia terenu, o tyle wycieczka ‘kulturalna’ dostarcza zazwyczaj nadzwyczajnego bogactwa wrażeń. Należałoby w niej obawiać się ich nadmiaru i wynikającego z nich chaosu. Dlatego ułożenie planu takiej wycieczki jest jeszcze trudniejsze, trzeba by wybrać bardzo starannie i dokładnie, jakiego rodzaju zabytki chce się objaśnić, eliminując te, których oglądanie wytwarzałyby chaos.

Trzeciego rodzaju wycieczki stanowią te, które zawierają elementy społeczne. Polegają one na zwiedzaniu instytucji społecznych, komunalnych, państwowych. Przedmiotem tego rodzaju wycieczki mogą być siedziby władz, Sejmu, Rady Miejskiej, biblioteki, archiwa, uczelnie — zawsze z punktu widzenia

nie 'zabytku' lecz centrum określonej pracy. Naturalnie objaśnienia powinny tu iść po linii zapoznawania się z techniką i organizacją pracy, ewent. z objektem tej pracy, np. w bibliotekach. W wycieczkach społecznych dużą rolę odgrywać mogą i objaśnienia retrospektywne, wsteczne, dotyczące przeszłości danej instytucji, lub przeszłości obiektów pracy, lub wreszcie przeszłości budynku. W tych wypadkach wystąpią elementy kulturalne, obok innych; naturalnie należy je uwzględnić w związku ze wszystkimi zastrzeżeniami, wyżej wspomnianymi.

Sprawa przygotowania wycieczki historycznej przez nauczyciela musi być uzależniona od tych właśnie zasadniczych elementów, o jakie wycieczka ma być oparta. Przedewszystkiem nauczyciel musi dla wycieczki zakreślić pewną ideę przewodnią, zamkniętą w czasie i przestrzeni; tylko takie ściśle jej zaznaczenie nada odpowiedni charakter wycieczce i nie wywoła znużenia u młodzieży. Następnie musi nauczyciel nakreślić szczegółowy plan wycieczki z uwzględnieniem czasu na odpoczynek i zabawę, o ile wycieczka jest dłuższa, i z ściśłym określeniem sobie, ile czasu zajmie omówienie materiału historycznego. Plan ten nauczyciel musi opracować w terenie, a nie zdaleka i teoretycznie. W ostateczności, o ile chodzi o miejscowości dalej położone, nauczyciel nie może zwiedzić ich przedtem — plan musi być opracowany na bardzo dokładnych mapach i według dobrych reprodukcji, o ile chodzi o zabytki. Regułą jednak być powinno, że nauczyciel nie zaznajamia z niczem, czego sam nie zna. Nauczyciel sam musi zdawać sobie sprawę ze zmian zaszłych w terenie od czasu, gdy dane zjawisko miało miejsce. Metoda objaśnień w czasie samej wycieczki może być dwojaka: narracje nauczyciela i zmuszanie do samodzielnego wysnuwania wniosków na podstawie oglądanych zabytków. — Naturalnie kwestją, czy narracja ma się znaleźć na początku, czy w środku wycieczki, czy ma zebrać i uporządkować wrażenia, czy ma być jednoludna, czy wieloludna, to zależy od terenu, tematu, zespołu itd.

Tak samo nie może być kwestją przesądzoną, jakiego rodzaju winno być przygotowanie i opracowanie wycieczki przez uczniów. Bardzo dobrą jest rzeczą przygotowanie wstępne, przed wycieczką, przez podanie odpowiedniej lektury i wiadomości. Ale nie zawsze jest to możliwe, gdy wycieczka jest parodniowa i ma uwzględniać różnego typu elementy,

i nie zawsze potrzebne, gdy wycieczka np. jest parogodzinna i ma dać tylko głębsze wniknięcie i zapoznanie się z zabytkami dawniej znanymi (np. dla dzieci z Warszawy — Łazienki, lub Zamek Królewski).

Natomiast zawsze pożyteczną jest rzeczą podsumowanie wiadomości przez uczniów następcze po każdej choćby najkrótszej wycieczce historycznej. Można tego wymagać w formie opowiadania piśmiennego, czasem szkiców, rysunków itd. Jakiś widomy ślad jednak przepracowanego tematu winien pozostać i powinnością jest dążyć do połączenia wrażeń odebranych w czasie wycieczki z wrażeniami z nauki szkolnej.

Wycieczka historyczna ma w nauczaniu historii nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Wiąże ona teoretyczną wiedzę z ziemią — unaocznia dzieciom te wiadomości, z jakimi w ciągu nauki szkolnej się zetknęły i dlatego nauczyciele dbać muszą o to, by, gdy tylko na to czas i pogoda pozwala, otwierać okna i drzwi dzieciom i ukazywać im ślady przeszłości wśród murów rodzinnych miast, wśród okolicznych terenów, a o ile powstaje możliwość i na całej przestrzeni państwa polskiego, wreszcie poza jego granicami.

ALFRED DE MUSSET, PAMIĘTAJ O MNIE (RAPPELLE-TOI)

Pamiętaj o mnie, gdy jutrzemka z drżeniem
 Otwiera słońcu swój pałac czarowny,
 Pamiętaj o mnie, gdy noc zamyśleniem
 I mgłą spowita, śni swój sen cudowny...
 Kiedy radośnie twe serce uderza,
 Gdy ci zmierzch marzeń słodkie dziwy zwierza,
 Słysz w szumie lasu
 To jedno niezłomnie:
 Pamiętaj o mnie!

Pamiętaj o mnie, gdy los niezłagany
 Na zawsze nas już ze sobą rozłączy,
 Gdy ból i zdarzeń bieg niepowstrzymany
 Ostatnią kroplę życia mi wysączy,
 Na smutną miłość wspomnij i żegnania...
 Czas i rozłąka niczem dla kochania!
 Dopóki nie spocznie w grobie
 Serce me — cierpi ogromnie!
 Pamiętaj o mnie!

Pamiętaj o mnie, kiedy w zimnej ziemi
 Uśnie na wieki to serce złamane,

Pamiętaj o mnie, gdy otworzy kielich
 Samotne kwiecie na grobie zasiane,
 Już cię nie ujrzę, ale dusza żywa
 Stanie przy tobie jak siostra życzliwa.
 Słuchaj w noc głosu,
 Co cicho ogromnie
 Szeptać ci będzie: pamiętaj o mnie!

przełoż. STEF. CIESIELSKA-BORKOWSKA

SCHILLER, DER JÜNGLING AM BACH

Nad strumykiem chłopiec siedział,
 Z kwiatów wieniec sobie wił,
 I spoglądał jak je niosły
 W tan swój fale, mocą sił.
 I tak płynie życie moje
 Jak ten strumień płynie hen!
 I tak gaśnie młodość moja
 Jak przekwita wieniec ten.

O — nie pytaj, czemum smutny
 W wiosny życia pierwszym śnie!
 Wszystko cieszy się i marzy,
 Kiedy wiosna zbliża się,
 Ale te tysiące głosów
 Ziemi, co tak wstaje wczas,
 Budzą w głębi mego serca
 Tylko smutku ciężki gład.

Nacóż mi się radość przyda,
 Którą wiosna niesie mi?
 Jednej tylko, jednej szukam,
 Zawsze bliskiej — w dali dni.
 I w tęsknocie wznoszę ręce
 Tam, gdzie drogi obraz mój,
 Ach, dosięgnąć go nie mogę,
 Nie napoił serca zdrój!

O zejdź do mnie piękna, miła,
 Porzuć dumny pałac swój!
 Kwiatów, które wiosna niesie,
 Na twe łono rzucę zwój.
 Słuchaj, gaj rozbrzmiewa pieśnia
 I źródółko cicho mknie!
 Miejsce jest w najmniejszej chatce
 Dla tych, co kochają się.

Tłum. H. MATAKIEWICZÓWNA

LEOPOLD BLAUSTEIN

O LEKTURĘ FILOZOFICZNĄ W SZKOLE ŚREDNIEJ

Drobne zmiany w planie nauczania szkół średnich zmieścić mogą niekiedy oblicze społeczeństwą wzgl. jego kulturalnego odłamu w następnym pokoleniu. Świadczy o tem np. zmniejszone zainteresowanie młodzieży akademickiej naukami filozoficznymi, będące niewątpliwie skutkiem ograniczenia nauczania propedeutyki filozofji w szkołach średnich. Ciekawą jest rzeczą, iż objaw ten wśród młodzieży zbiega się z organizacyjnym i rzeczowym rozkwitem filozofji w Polsce, iż występuje w czasie, gdy po odzyskaniu niepodległości państwo zwielokrotniło katedry, z których się w polskim języku myśl filozoficzną głosi, gdy filozofowie polscy ogłaszają wyniki długoletniej pracy twórczej w postaci oryginalnych podręczników lub monografij. I oto grozi nam, iż o filozofji (a może nietylko o niej?) słusznem będzie jeszcze dzisiaj zdanie Trentowskiego, napisane niemal przed wiekiem, iż „ciemność panuje jeszcze w naszym kraju, nie dla niedostatku piszących, gdyż zawsze mieliśmy ludzi zdolnych mierzyć się z najpierwszymi mężami w Europie, lecz dla braku czytających“.

Mógłby ktoś odpowiedzieć, iż celem szkoły średniej nie jest przygotowanie do pracy uniwersyteckiej lub naukowego amatorstwa, ale przygotowanie do życia społecznego. Lecz czyż życie kulturalne nie jest istotnym składnikiem życia społecznego, czy nie jest miarą jego poziomu i wartości? A wysoce wątpliwą jest rzeczą, czy znajdzie się ktoś, kto poglądy swe głęboko i z poczuciem odpowiedzialności rozważa i kto-by zaryzykował twierdzenie, iż w całokształcie przyszłej kultury polskiej filozofja jest rzeczą zbędną. Nie brak jej było przecież w żadnej z wysokich kultur przeszłości, w czasach ich rozkwitu przodują im wybitni myśliciele filozoficzni, nie brak jej też jako doniosłego czynnika w życiu tych narodów, które współcześnie szczyścić się mogą przodowniczą rolą w rozwoju kultury. Nawet w młodej i tradycjami niezwiązanej Ameryce kwitną nauki filozoficzne, których krzewiciele wpływem swym przenikają również stary kontynent.

A przecież obecny stan nauczania propedeutyki w szkołach średnich nieuchronnie prowadzi do zaniku kultury filozoficznej w Polsce. Rokrocznie opuszczają szkoły średnie

przyszłe kadry inteligencji, mając za sobą pobieżny zarys psychologii i logiki, zwiększający może ich encyklopedyczne wiadomości, lecz mało zachęcający do pogłębiania i kulturowania tych nauk, do których propedeutika filozofji ma być wstępem. Wiadomości o prawie Webera i o kwadracie logicznym nie są zdolne wzbudzić w młodzieży zainteresowania i zrozumienia np. dla zagadnień etycznych i estetycznych, a raczej nie są w stanie zwrócić tych zainteresowań w właściwym kierunku, gdyż zainteresowania te są wrodzone, lecz przy braku przygotowania ze strony szkoły szukają one zaspokojenia w mętnych wywodach artykułów czasopism filmowych lub dzienników. Pozbawiony kultury filozoficznej inteligent posiadać będzie może liczne wiadomości z poszczególnych umiejętności, lecz brak mu będzie ich połączenia, którego dostarczy mu znajomość metodologii, ślepym będzie na granice ludzkiej wiedzy, nie znając zagadnień epistemologicznych, bezkrytycznie przyjmie dogmaty poznanego przypadkowo światopoglądu, byle był z wehemencją głoszony i przyrzekał zbawienie ludzkości, skoro nic nie wie o trudnościach stworzenia naukowego poglądu na świat z dziejów głoszonych dotychczas koncepcyj.

Szkoła średnia oczywiście tych wszystkich wiadomości dostarczyć nie może. Staćby się to mogło tylko kosztem przecięcia umysłowego młodzieży, częściowo niedojrzałej jeszcze do zrozumienia całokształtu problematyki filozoficznej lub kosztem innych przedmiotów nauczania równie ważnych i doniosłych. Lecz szkoła średnia jest, jak słusznie i dobitnie wyraził Voos, „keine Anstalt zur Ausbildung, sondern zur allgemeinen Vorbildung der Schüler“. I w tym sensie szkoła średnia obowiązek swój wobec nauk filozoficznych spełnić zdoła.

Dokona zaś tego najlepiej głównie przez lekturę dobranych specjalnie dla młodzieży wyjątków z pisarzy filozoficznych i mniejszych rozpraw, któreby ewentualnie były specjalnie dla tego celu napisane. Pieczę nad tą lekturą objąć powinien głównie, lecz nie wyłącznie nauczyciel propedeutyki filozofji, zepchnięty obecnie do kontaktu z młodzieżą tylko w klasie najwyższej, w warunkach psychologicznie ze względu na bliską maturę możliwie nieprzyjaznych. Ustępy treści filozoficznej czytać może w trzech najwyższych klasach polonista, zwłaszcza treści psychologicznej, etycznej i estetycznej. Nie

brak materiału np. w pismach Twardowskiego lub Kotarbińskiego, w *Psychologii* Witwickiego, w rocznikach *Przeglądu Filozoficznego* oraz w przekładach polskich dzieł Platona, Hume'a i innych obcych pisarzy filozoficznych. Oczywiście dobór dokonany być musi przez fachowców, których staraniem powinno być wydanie osobnych wypisów filozoficznych lub umieszczenie odpowiednich ustępów w wypisach o ogólnej treści. Filolog nowożytny, starający się stworzyć w uczniach pogląd na kulturę Anglii, Francji lub Niemiec, uczyni to fragmentarycznie, jeśli w wypisach swych nie znajdzie łatwych ustępów treści filozoficznej, reprezentujących bogaty świat myśli filozoficznej tych narodów. (Podręcznik Jakóbca pt. *Deutschum* wymaganiu temu w znacznej mierze czyni zadość). Zainteresowanie dla niejednego zagadnienia filozoficznego wzbudzi filolog klasyczny np. przy czytaniu dzieł Platona lub Cicerona. Historyk, zwłaszcza pracujący metodą daltońską, chętnie wskaże uczniom wyjątki z tych pism filozofów, które oddziaływały na masy, wywoływały rewolucje w sposobie życia w pedagogice lub nawet rewolucje polityczne, umożliwiając im głębsze zrozumienie niejednego przełomu w dziejach ludzkości. Filozoficznie wykształcony matematyk lub przyrodnik zainteresować może najzdolniejszych i najdojrzałych uczniów pracami, które pouczą go o strukturze metodologicznej tych nauk. Konieczność dostarczenia uczniom lektury filozoficznej ciąży jednak głównie na nauczycielu propedeutyki filozofii. Wydaje się rzeczą godną zastanowienia, czy lektura uczniów nie powinna stać się w nauczaniu psychologii i metodologii równorzędnym czynnikiem obok heurezy, wykładu i podręcznika. Małe podręczniki muszą z konieczności stać się kompendjami wiadomości, które uczeń musi opanować głównie pamięciowo; zainteresowanie jego i krytyczną myśl wzbudzi dopiero swobodna lektura wypisów, w rodzaju wydanych przez Ajdukiewicza. Na drodze wyzyskania tej lektury przez nauczyciela na lekcjach szkolnych możnaby urzeczywistnić daltońskie tendencje, zmierzające do spotęgowania samodzielności i spontaniczności pracy ucznia. Jest to jednak problem, zasługujący na osobne rozpatrzenie.

Przeciwko powyższemu projektowi wysunąć można niejedną myśl krytyczną. Może nigdzie w tak małym stopniu po dziś dzień nie został spełniony postulat Konarskiego, iż nau-

czyciel powinien więcej umieć od ucznia, jak właśnie w odniesieniu do propedeutyki filozofji, której nauczają przeważnie niefachowcy. Istniejące zaś zło mogłoby być znacznie zwiększone, jeśli również innym nauczycielom poruczy się opiekę nad lekturą o treści filozoficznej. Niebezpieczeństwo to jest faktycznie poważne, nie jest jednak nieuchronne. Czems innym jest przecież systematyczne nauczanie logiki lub psychologii, a czems innym nadzór nad lekturą filozoficzną, zaznajamiającą czytelnika w sposób możliwie jasny i przystępny z problematyką filozoficzną. Żąda się nadto już obecnie od każdego nauczyciela pewnej znajomości nauk filozoficznych. Wobec tego, że ta wiedza jest nauczycielom w obecnym stanie rzeczy zbędna,³ sposób jej zdobywania przez studentów filozofji jest możliwie pobieżny a wymagania egzaminatorów minimalne. Wprowadzenie lektury filozoficznej do najrozmaitszych przedmiotów nauczania w szkole średniej uczyni tzw. egzamin magisterski z głównych zasad nauk filozoficznych instytucją celową i wzbudzi tem samem większe zainteresowanie studentów i poważniejszą troskę profesorów.

Wprowadzenie lektury filozoficznej jako głównego środka nauczania pewnych działów propedeutyki filozofji oraz jako składnika lektury w zakresie literatury polskiej i obcojęzycznej wymagać będzie zarówno starannego doboru odpowiednich ustępów jak i dydaktycznego opracowania roli nauczyciela, kierującego tą lekturą. Jedno i drugie zadanie ciąży na fachowcach, którzy przy spełnianiu go powinni jednak pamiętać o tem, iż celem lektury filozoficznej nie powinno być obarczenie odtwarzającej pamięci młodzieży, lecz umożliwienie jej orientacji w tej dziedzinie ludzkiej kultury, która nie jest już może królową umiejętności, lecz ciągle jeszcze zdrojem ożywym dla nauk i niejednej dziedziny życia społecznego.

RYSZARD DEHMEL, JASNY DZIEŃ

Niebo się świeci w morza fali;
 we mnie się cicho płomyk pali.
 Wielu tak błądzi poprzez łany,
 w nich jako we mnie blask świetlany.
 Czasem się zda, że jasność wieje
 poprzez tę ciszę i wód rozchwije.
 Wietrzyk przeciąga po morza łanie:
 o przecudowne próżnowanie!

tłum. A. SPAETH

BIBLIOGRAFIA

CZWARTY TOM PODRĘCZNIKA BALICKIEGO I MAYKOWSKIEGO

Mówią wieki. Czwarty rok nauki języka polskiego w szkołach średnich ogólnokształcących. Lwów, wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1931.

Każdy świeżo ukazujący się tom Balickiego i Maykowskiego do użytku szkół średnich ogólnokształcących jest dla polonistyki szkolnej zdarzeniem wagi wielkiej, o spodziewanych dalekich konsekwencjach dla rozwijającej się umysłowości młodzieży. Wystarczy odczuć nudę, anachronizm, nieżywość używanych do dzisiaj w niektórych szkołach wypisów, by uznać nowość, poziom i piękno trzech pierwszych tomów Balickiego i Maykowskiego, noszących wymowne tytuły *Kraj lat dzieciennych*, *Będziem Polakami* i *Miej serce*. Obaj wydawcy zrozumieli, że nie tylko zmarli pisarze mają prawo do szacunku, że nie tylko odległość w czasie, czyjaś śmierć zgubiona w dalekich wiekach decyduje o wielkości poety. Najważniejszym przeciw elementem w lekturze wychowawczej jest odsłanianie powagi, wesołości, uroku, ukrytego w gąszczu życia, jakie młodzież na każdym kroku w mniejszym lub większym zasięgu otacza, bo tylko wtedy literatura nie kroczy obok życia ludzkości jako 'czcza dla próżniaków zabawka' i tylko wtedy skuwa w jednię bogatą świat fikcji z światem rzeczywistym jako jego uzupełnienie i przeobraźnielka. Trzeba było zatem dla spełnienia tego celu zmobilizować wszystkich najlepszych i najmiarodajniejszych pisarzy, by służyli młodzieży swem piórem i znanstwem duszy ludzkiej. Dąbrowska i Nałkowska, Kaden-Bandrowski i Sieroszewski, obok wielu innych, byli przewodnikami, prowadzącymi młodzież z 'kraju lat dzieciennych' przez obszary rozległe państwa polskiego do bezkresnych rozlogów ludzkości, na których znalazło się miejsce i dla szarych, bezimiennych ludzi i dla genialnych przedstawicieli rasy człowieczej.

W tomie najnowszym *Mówią wieki* nastąpiła zmiana wytycznych, uznanych przy układaniu tomów poprzednich. Przedewszystkiem postanowiono ułożyć podręcznik historii kultury, uwzględnianej dotąd w szkole tylko ubocznie, okolicznościowo; następnie zaś — ze względu na charakter książki — zepchnięto na plan dalszy dominujący w tomach poprzednich żywioł beletrystyczny, zastąpiony tutaj rozprawkami z historii kultury pióra

autorów nowoczesnych i dawniejszych. Rozprawki te ugrupowano w działach, mających następstwo okresów kultury, a więc starożytności (*Gdy żyli bogowie*), średniowiecza (*Przez witraż gotycki*), renesansu (*Pod młotami olbrzymów*) i baroku (*Putti wśród girland*). Okresy następne do czasów najnowszych wejść do podręcznika dla klasy piątej *Między dawnymi a młodszymi laty*.

Uznając w zupełności nieprzeciętne zasługi Balickiego i Maykowskiego jako inicjatorów i wydawców podręcznika nowego pokroju — nie można przemilczeć w odniesieniu do tomu najnowszego poważnych zastrzeżeń i wątpliwości. Książka w całości dziwnym sposobem zapomina o poziomie, zainteresowaniach, psychice swoich przyszłych czytelników. Są to przecież chłopcy czy dziewczęta z klasy IV gimnazjalnej, liczący lat 13, 14 — można więc wątpić, czy pozbawienie książki momentów dramatycznych, natężenia w rozwoju fabuły, czy zacieranie anegdoty beletrystycznej przekonuje młodzież do książki w stopniu pożądanym ze względów dydaktycznych i pedagogicznych. Spokojna, zrównoważona kontemplacja rozprawek Szajnochy, Kozickiego czy Chłędowskiego posiadałaby wartość instruktywną i przyniosłaby pełną satysfakcję raczej młodzieży z klas wyższych, gdzie znacznie częściej pociąga ucznia trudność intelektualna, wysiłek umysłu, spragnionego wiedzy.

Z tą przeszkodą w ogarnianiu całości myślowej rozprawek naukowych łączy się trudność w zrozumieniu poprostu znaczenia zdań poszczególnych. Cóż z tego, że o starożytnym Rzymie opowiada tak bliski i znany młodzieży pisarz jak Sienkiewicz, gdy w rozprawie jego czyta się takie np. zdanie: „Na cesarstwo można... patrzeć, jak na reakcję ducha ludzkiego przeciw pochłaniającej wszystko idei państwa“ (s. 92). W napisanej naogół dość przystępnie rozprawce Kozickiego o sztuce Odrodzenia we Włoszech spotyka się takie twierdzenie: „Jego (Rafaela) *linję rysunkową cechuje muzyczny wprost urok rytmiki i śpiewności*“ (s. 292). Zdanie to dla ludzi wyrobionych, odczuwających pokrewieństwo różnych rodzajów sztuki, niewątpliwie coś znaczy; ale jak przyjmie je chłopak czternastoletni? Chyba komentarz nie wiele tu pomoże. Pięknym jest artykuł Wasylewskiego o arjanach i arjanizmie, ale do zrozumienia jego nie przyczyniają się w żaden sposób zdania końcowe: „Można przeróżne snuć powinowactwa w związku z tą sektą polskich odszczepieńców. O filozofie Leibnizu powiadają, że wyszedł z arjan Lubienieckich. Fryderyka Nietzschego wywodzą z Nieckich czy Nyczów warmińskich“ (s. 376). W objaśnieniach zaś na s. 26 czytamy: „Gottfried Wilhelm Leibniz (XVII w.) — jeden z największych filozofów niemieckich; Fryderyk Nietzsche (XIX w.) — filozof niemiecki nowszej doby“. A więc powinowactwo z arjanami wcale nie jest wykazane, ponieważ zaś w klasie IV wykazane być nie mogło — lepiejby było sprawy tej wogóle nie poruszać i nie podsuwać młodzieży twierdzeń nieuzasadnionych i nazwisk nic nie mówiących. Albo czy uwagi o Sokratesie i filozofji sofistów (*Koledzy Hipponikosa*) są na miejsce w klasie czternastolatków?

Nielepiej rzecz się przedstawia z nielicznymi ustępami poetyckimi. Na wstępie drukują wydawcy wiersz Ejsmonda *Pochwała starożytności*. Przyznaje w nim poeta, że pisarza klasycznego zatruwa się gramatyką,

że gramatyka to 'mgła potępieńczych prawideł', 'zmora konjugacji piekielnych' — i że cały czar pisarza zmartwychwstaje, 'gdy do niego wracamy po szkole' (podkr. moje). Wiersz słuszny niestety i piękny, godny stanąć obok Norwidowego *Postscriptum* do przekładu ody Horacego *Ad Pompeium*, ale czy bardzo zachęcający do studjum łaciny w klasie IV, w której właśnie kładzie się początki pod — gramatykę łacińską?

Trudno odgadnąć, dlaczego do wczesnego średniowiecza dostały się Mickiewiczowskie *Lilje* (trzeci utwór zrzędu). Jeśli chodzi o rysy obyczajowe, to króciutka wzmianka o mężu, co „z królem Bolesławem poszedł na Kijowiany“, niczego stanowczo nie oświetla ani nie zabrania; postać zaś pustelnika nadaje balladzie charakter raczej XVIII-wieczny, sentymentalny, bo też z literatury sentymentalnej ta postać ród swój wywodzi. Również motyw żony, „męża zbójczyńi“, ściśle biorąc, nie pochodzi w balladzie z wczesnego średniowiecza, ponieważ pieśń ludowa, będąc pierwowzorem utworu Mickiewicza, powstała zapewne w drugiej połowie XV wieku i łączy się, jak sądzi Gloger, z opisanym przez Długosza wypadkiem zabicia Jakóba Boglewskiego przez żonę w roku 1466.

Z innego powodu nie nadają się do tego tomu (wciąż ta czwarta klasa!) opowiadania poetyckie Maykowskiego (*Krucjata dziecięca, Proporczyki*) i Wołoszynowskiego (*Joanna D'Arc*). Ich zdania krótkie, skąpe, olśniewające nieraz jak błyskawica, kryją w sobie niejedną cudowną nastrój, ponieważ jednak zbyt napinają uwagę i uczuciowość sytuacjami niezawsze odrazu dość jasnymi — miejsce dla tych powiastek subtelnych znowu nie w tej klasie będzie. Bo któryż z młodocianych czytelników odczuje śmiałość porównywać, niezwykleść procesu przemiany w tych np. zdaniach: *Joanna nie jest mężczyzną. Jej białe ciało podobne raczej do kwiatu, niż miecza. A jednak, kiedy zamyka oczy na łące, czuje wyraźnie, że jest mieczem. Ciało jej wypręża się, jak struna, coraz to bardziej płaska, coraz ostrzejsza, coraz to bardziej chłodna, jak stal, jak nóż, aż czuje, że jej niema, że nie ma serca, nie ma rąk i nóg, niema jej wcale na łące, jest tylko miecz w trawie. Włosy, zaplecione na głowie, stały się ozdobną rękojeścią, którą ktoś ujmuje w dłoń*“ (s. 202). Słowa te pasują Wołoszynowskiego jako poetę *Potęgi Snu* (składa to opowiadanie z małemi zmianami jest przedrukowane) na twórcę o bardzo osobistej ekspresji — ale równocześnie jest to poezja za trudną, za gibka do pouczenia o faktach dziejowych albo do suggerowania tzw. ducha epoki.

Trudno doprawdy rozstawać się z tak piękną i mądrze pomyślaną książką w niezgodzie, zwłaszcza, gdyśmy w dobre podręczniki dla młodzieży aż nadto ubodzy. Jeśli jednak dotąd dawano młodzieży do rąk książki, przerażające niedociągnięciami do dzisiejszych warunków wychowania literackiego — czwarty tom Balickiego i Maykowskiego grzeszy nadmiernie bogactwem treści i prawdziwie renesansową pełnią obrazów kulturalnych. Przeszłość pokaże, czy tom ten utrzyma się w praktycznym zastosowaniu w klasie IV, bez wahania jednak można przypuścić, że rozczytywać się w nim będzie z olbrzymim pożytkiem i z satysfakcją estetyczną młodzież klas najwyższych.

KAROL KLEIN

J. Hankiss i G. Juhász, *Panorama de la littérature hongroise contemporaine*. Paris 1930. Edition Kra. S. 348. — Na polu zainteresowa-

nia zagranicą literaturą węgierską największe zasługi położył bezsprzecznie I. Kont, lektor Sorbony paryskiej, który obok szeregu rozpraw i szkiców, ogłosił jeszcze w r. 1900 wraz z poetą, Aleksandrem Endrödi'm historję piśmiennictwa węgierskiego, uzupełnioną później specjalną książką o literaturze współczesnej. Od tego czasu najpoważniejszą pracą w tej dziedzinie jest wydana przez paryską firmę „Kra“ *Panorama*, w opracowaniu J. Hankissa, prof. uniwersytetu w Debreczynie (Debrecen) i G. Juhásza. Ta obszerna publikacja daje szczegółowy obraz literatury węgierskiej od 1867 r. do czasów najnowszych, jest więc, jeśli idzie o okres dzisiejszy, uzupełnieniem dzieła I. Konta. Rok 1867 uważany jest za datę przełomową w dziejach politycznych i kulturalnych Węgier, ponieważ w tym czasie, po latach silnej reakcji austriackiej, nastąpiła bardzo korzystna dla kraju ugoda z Habsburgami. Dzięki temu ruch kulturalny wkroczył również na tory normalnego rozwoju, w literaturze zaś rozpoczęła się nowa era. Hankiss i Juhász podzielili tę epokę na trzy okresy: 1. realizmu (1867—1900), 2. największego rozwoju literatury współczesnej (1900—1919) i 3. literatury odradzającej się po katastrofie politycznej państwa (1919—1929). Właściwa treść omawianej książki poprzedzona jest wstępem, zawierającym krótki zarys dziejów piśmiennictwa węgierskiego od czasów najdawniejszych do 1867 r. Mimo dużej zwięzłości wstępu, wszyscy wybitniejsi przedstawiciele dawnej literatury znaleźli uwzględnienie. Aby nie przeładować swej pracy mnóstwem nazwisk i szczegółów, dokonali autorowie wyboru, pominęli przeciętne i małoznaczące talenty, całą natomiast uwagę skupili na indywidualnościach i zjawiskach charakterystycznych dla życia duchowego Węgier. O wartości książki Hankissa i Juhásza świadczy przedewszystkiem szereg doskonałych sylwetek najgłośniejszych pisarzy od Jana Vajdy aż do najmłodszych, a więc Mikszátha, Górdony'ego, Herczega, Ady'ego, Móricza, Kosztolányi'ego, Babitsa i innych. Każdy z tych portretów literackich jest głębokim ujęciem oblicza duchowego twórcy. Na szczególną uwagę zasługuje też nader trafna i obiektywna ocena wybitnego stylisty i autora dzieł filozoficzno-religijnych, Otokara Prohászki, dotąd zbyt ogólnikowo traktowanego lub nawet pomijanego przez krytykę literacką. — Wybór dokonany przez Hankissa i Juhásza, niezawsze może nas zadowolnić, zwłaszcza gdy z poetów brak Jakaba, a z prozaików Bartóky'ego, Pekára i Szemeré'a. W rozdziale, traktującym o literaturze w Siedmiogrodzie pominięto z pośród głośniejszych pisarzy: Marję Szabó, D. Gyallay'a i L. Tompe. W doskonałej zaś i szczegółowej charakterystyce twórczości Ireny Gulácy nie uwzględniono tomu pięknych nowel z życia chłopskiego *Atal a Tiszán (Za Ciszą)*, wyd. w r. 1928. Wymienione braki niktą jednak wśród świetnie nakreślonych sylwetek wybranych autorów. W rozdziałach zaś o liryce znajdują się tłumaczenia niektórych utworów Ady'ego, Kosztolányi'ego, Babitsa, Juhásza, A. Tótha, Reményika — najlepsze i najliczniejsze przekłady dotyczą Ady'ego. Autorowie *Panoramy* nie ograniczyli się tylko do literatury, ale dali również ogólny przegląd współczesnej wiedzy na Węgrzech ze specjalnem uwzględnieniem krytyki literackiej. Książka kończy się bibliografią ważniejszych rozpraw i tłumaczeń francuskich z piśmiennictwa węgierskiego.

Wojciechowski Konstanty *Dzieje literatury polskiej*, wydanie trzecie nakł. Książnicy Atlas. Lwów — Warszawa 1930 s. XVI+418+2 nłb.

Najdalej idące zmiany, w porównaniu z wyd. 2. dokonane w trzecim wydaniu *Dziejów*, dotyczą lat ostatnich, przyczem zupełną nowością jest opracowanie literatury czasów najnowszych pióra Aleksandrowicza.

Jeżeli spojrzymy na *Dzieje* jako na całość, musimy przyznać, że wydawcy oddali inteligentnemu ogłowi czytelników polskich wielkie usługi, umożliwiając poznanie całej literatury polskiej w jednym, stosunkowo niedużym tomie. Dotąd bowiem dawał się odczuwać brak takiego zarysu; istniejące podręczniki bądź nie obejmowały całości tylko wycinek historii literatury (Chrzanowski-Wojciechowski, Chlebowski, Brückner, Piłat, Szykowski), bądź zbyt były obszerne (Chmielowski) albo nie dochodziły do czasów najnowszych (Mazanowscy). Dzięki wydaniu trzeciemu *Dziejów* da się ogarnąć okiem kilkuwiekowa przestrzeń rozwoju naszego piśmiennictwa, przyczem można mieć pewność, że informacje są nieprzestarzałe i uwzględniają wyniki badań najnowszych. Dużem ułatwieniem będą również dla czytelnika zwięzłe objaśnienia trudniejszych wyrazów obcych, staropolskich, oraz nazwisk osób, nazw prądów i instytucyj naukowych.

Zważywszy, że nie wszystkie działy wyszły z pod pióra jednego autora, musimy zastanowić się nad nimi oddzielnie. Literaturze *Polski Niepodległej* poświęcono 142 stronicie, historii *romantyzmu* 154, wobec czego równa mniej więcej ilość przypada na wieki XVII — XVIII włącznie, ile na trzy ćwierci w. XIX. Słusznie, jakoż literatura romantyczna stanowi dotąd pozycję najważniejszą tak pod względem ilościowym jak i jakościowym i od niej rozpoczyna się właściwa 'europejskość' naszego piśmiennictwa. *Pozytywizmowi* poświęcono 47 stronic, *Młodej Polsce* 34, *ekspresjonizmowi* i *futuryzmowi* 26. Tu już musimy wysunąć pewne zastrzeżenia. Epoka pozytywizmu i Młodej Polski okazuje się w stosunku do najnowszej, dzisiejszej, pokrzywdzona. Potraktowano je zbyt zwięzłe ogólnikowo w porównaniu z szczegółowem opracowaniem liryki ekspresjonistycznej i jej twórców. Najwidoczniej autorzy obu działów kierowali się całkiem odmiennymi kryterjami, popełniając w ten sposób błąd kompozycyjny, podobny do tego, jaki razi w *Encyklopedji hist. Ut. polskiej Akademji Umiejętności*; jest to niebezpieczne o tyle, że mniej krytyczny czytelnik (a *Dzieje* są przeznaczone dla szerokiego ogółu) może wysnuć z opracowania wnioski, iż wszystkie trzy epoki stoją na równi pod względem ważności i wartości. Może nawet, zasugerowany entuzjastycznym, subiektywnym tonem rozmiłowanego w liryce dzisiejszej autora *Literatury polskiej po wojnie światowej*, przeceni tę ostatnią epokę na niekorzyść wielkich umysłów, działających na niwie pozytywizmu i Młodej Polski. Autor sam zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, twierdząc: 'W tem, co tu powiedziano o prądach świeżych w sztuce obcej i polskiej, może jest niejedna omyłka, niejedna przesada lub prześlepienie. Żyjemy w tym nurcie w czasach burzy i naporu'. (str. 403) Zapewne; np. powieść ekspresjonistyczną z jej charakterystyczną techniką potraktował autor po macoszemu i sucho, zbywając ją paru ogólnikami, co uderza zwłaszcza po wyczerpującem przedstawieniu liryki, ilustrowanem szeregiem przykładów.

Ponadto w ocenie powieści niezawsze mogłabym zgodzić się z autorem (*Czarne Skrzydła*). Rzecz jasna, że perspektywa, z jakiej patrzymy na czasy ubiegłe, wczorajsze i czasy dzisiejsze, jest różna, że rzeczy niektóre wydają się wielkie, bo są — bliskie, potem dziwnie zmaleją, rozważane sub specie obiektywizmu historyczno-literackiego, i że wskutek tego musiał w *Dziejach* ujawnić się wspomniany błąd kompozycyjny. Czy jednak dlatego mielibyśmy usunąć rozdział ostatni z zarysu? Sądzę, że nie. Pomysł wprowadzenia go do podręcznika uważam za wskazany i pożyteczny. Każdy wie, że przeciętny czytelnik — poza polonistami-fachowcami i ludźmi, zajmującymi się literaturą praktycznie czy teoretycznie — zna literaturę polską w tej mierze, w jakiej znajomości jej mu udzielono na ławie szkolnej. Ponieważ pozytywizm, Młoda Polska, ekspresjonizm przypadają na drugie półrocze klasy najwyższej, w rezultacie wie się coś o Prusie, Orzeszkowej i Sienkiewiczu, mało o Wyspiańskim, Kasproviczu i Zeromskim, nic prawie o innych poetach Młodej Polski; cóż dopiero mówić o poetach Zdroju, Skamandru, Ponowy, Czartaku! Najnowszy zarys *Dziejów* w części przynajmniej brakowi temu zaradzi. Należałoby w następnym wydaniu równomierniej opracować gatunki literackie i usunąć wyraźne błędy jak przypisanie wstępu do Wittlinowskiego przekładu *Odysei* St. Witkowskemu, kiedy wstęp napisał sam Wittlin, a końcowa rzecz o Homerze jest dziełem Ryszarda Gauszyńca, autora *Polskich listów miłosnych*.

Na pochwałę zasługuje wprowadzenie do podręcznika przeglądu wydawnictw. Ocenę działalności warszawskiej *Wielkiej Biblioteki* należałoby sprostać o tyle, że od roku ukazują się wydania komentowane (np. Wyspiańskiego *Warszawianka*, *Wesele*, Słowackiego *Godzina myśli* i *Kordjan*, Krasińskiego *Psalmy* itd. itd.), mające tę wyższość nad doskonałymi wydaniem Biblioteki Narodowej, że zawierają dobre i pouczające ilustracje.

Wygląd zewnętrzny *Dziejów* upiększają ryciny, podobizny kart tytułowych i autografów. Druk wyraźny i poprawny (usterki nieliczne, jak Kozak-Szczucka zam. Kossak-Szczucka (s. VIII), niepotrzebny cudzysłów przy cytacie z trylogii (s. 321), brak interlinji (s. 340) dadzą się z łatwością usunąć. Zasługiwałyby także *Dzieje* na lepszy papier. Z. S.

Stefanja Ciesielska-Borkowska, Język francuski. Zarys metodyczno-dydaktyczny. Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas 1930 s. XII+316.

Książka p. Ciesielskiej-Borkowskiej jest pod wielu względami cennym nabytkiem dla naszej biblioteki dydaktycznej. Już samo zestawienie rozdziałów daje pojęcie o bardzo szerokim ujęciu tematu. Są one następujące: I Uwagi wstępne, II. Jak uczyć języka francuskiego, III. Zagadnienie fonetyczne, IV. Zagadnienie leksykalne, V. Konwersacja francuska, VI. Zagadnienie gramatyczne, VII. Nauka o języku, VIII. Lektura francuska, IX. Metodyka literatury, X. Nauka o kulturze francuskiej, XI. Rola języka polskiego w nauczaniu języka francuskiego, XII. Wypracowania piśmienne, XIII. Technika nauczania, XIV. Koncentracja a korelacja języka francuskiego z innymi przedmiotami, Zakończenie, Bibliografia.

Pierwszą rzeczą, którą należy podnieść i którą autorka w całej książce mocno akcentuje i popiera, jest samokształcenie nauczyciela. Cele i zadania nauczania języka francuskiego, ujęte w duchu rozporządzeń

ministerjalnych, jak również wskazania dydaktyczne (rozdz. II), choć w większości przypadków znane skądinąd, są polecenia godne szczególnie dla początkujących nauczycieli. Muszę wszakże zaznaczyć, że uwagi te zawierają kilka sprzeczności i to w zagadnieniu tak podstawowym, jakim jest użycie języka polskiego w nauczaniu wymowy francuskiej. I tak na s. 25 autorka mówi: „Uczeń musi niejako zapomnieć wszystkie znane dotychczas języki, ojczysty *inclusive*,” lub na s. 34 sprzeciwia się metodzie tłumaczenia właśnie ze względu na niebezpieczeństwo, jakie grozi wymowie przy zbliżeniu języka polskiego i francuskiego. Niestety jednak, zapomniawszy o tym tak ważnym nakazie, na s. 59 daje ‘radę praktyczną’: *dites u (ou) comme en polonais et dans la même position des lèvres prononcez i, e* — lub na s. 67 każe porównywać tablice fonetyczne polskie i francuskie. Wogóle problemat wyuczenia poprawnej wymowy jest chyba najważniejszy dla nauczyciela języka francuskiego. To też z przykrością trzeba zaznaczyć, że rozdział, poświęcony temu zagadnieniu, zawiera wiele usterek i niedoskonałości w szczegółach, zaś w dziedzinie metodycznej niewiele więcej daje niż poprzednio wymieniona ‘rada praktyczna’. Niedużo bowiem skorzysta nauczyciel z wskazówek takich, jak: „Uczy się fonetyki opisowej w szkole w sposób praktyczny, łatwy i prosty. Unika się tego, co niepotrzebnie mogłoby obciążyć naukę. Postępuje się tak, by lekcje fonetyki nie były ani nudne ani trudne, by wprowadzały ruch, życie i zainteresowanie” (s. 65), bo przecież w ten sposób należy uczyć wszystkich przedmiotów. Na s. 57 autorka wypowiada się przeciw używaniu w szkole transkrypcji fonetycznej ze względu na późniejszą naukę ortografji, gdy tymczasem na s. 66 zaleca, by uczniowie „raz i drugi zobaczyli na tablicy transkrypcję fonetyczną”. A teraz przejdźmy do strony rzeczowej: Autorka omawia m. i. (s. 69) trudności, jakie mają Polacy przy wymawianiu *eu* i twierdzi, że język francuski posiada dwa rodzaje tego dźwięku, gdy w rzeczywistości istnieje ich co najmniej trzy: otwarte, średnie i ścieśnione; rodzaj zaś jego zależy od tego, czy *eu* znajduje się w zgłosce akcentowej czy nieakcentowej i od następującego dźwięku (cf. Czerny, Grammont, Rousselot-Laclotte). Dlatego też przykład *Europe* na *eu* ścieśnione jest zły, gdyż dźwięk ten, jako nieakcentowany, jest zwykle średni, a w naszym przykładzie, pod wpływem *r* następnego, otwarty. Wielkim jest też błędem traktowanie dźwięku *a* z punktu widzenia długości, a nie jakości w wyrazach takich, jak *âme* i *pas*, jak również twierdzenie (s. 70), że *a* w wyrazie *chat* jest zbliżone do *e*. Jest to bowiem błąd, jaki we francuskim czynią Anglosasi.

A teraz sprawa łączenia międzywyrazowego (s. 77). P. B. porównywa francuską *liaison* np. w *grandami* z takimi wyrazami polskimi, jak *kolonnie* lub *zamąż*, gdzie nie idzie o wymówienie nowego dźwięku przy zrośnięciu dwu wyrazów, lecz o przerzutnię akcentu.

Bardzo słusznie podkreśla autorka przy każdej okazji, że należy dołożyć wszelkich starań, by uczniowie nauczyli się mówić poprawnie. Nauczyciel powinien prowadzić jak najwięcej rozmów na wolne tematy, niezwiązane z podręcznikiem, gdyż w ten sposób uczeń, znalazłszy się w środowisku francuskim, łatwo się sam rozmówi i równie łatwo będzie

zrozumiany. Dlatego też nie zdaje się słusznym, by przy nadarzącej się sposobności zupełnie pominąć omówienie synkop w mowie potocznej (s. 75). Ze względu na ten sam cel szybkiego nabycia wprawy w mówieniu powinien uczeń — przedewszystkiem w klasach niższych — przy prze-rabianiu nowych słówek, nauczyć się najpierw ich poprawnej wymowy za nauczycielem, a potem przejść do czytania i pisania, a nie przeciwnie, jak to zaleca autorka (s. 107 ad 3). Zresztą sama B. w ten sposób traktuje sprawę w początkowych uwagach metodycznych. Jeśli tak będziemy postępować, zniknie wiele tzw. trudności wymowy, przedstawionych np. na s. 73: *taon, paon*, wymowa bowiem tych wyrazów stanie się łatwa, gdy uczniowie już raz poprawnie opanowali nosówki. Jest to raczej zagadnienie dotyczące ortografji. Lecz i w tej dziedzinie, niestety, z autorką zgodzić się nie można, gdy twierdzi (s. 146), że ortografję francuską się przecenia i że powinna ona już być opanowana na średnim stopniu nauki. A przecież wiemy z praktyki nauczycielskiej, że błędy ortograficzne nie należą do rzadkości nawet w najwyższych klasach, i to w języku ojczystym, a cóż dopiero mówić o francuskim. Bardzo ciekawy i pełen cennych uwag jest rozdział, omawiający lekturę w klasach wyższych. Gdy się pominie usterki, wynikię zapewne z nieuwagi, jak pomieszanie Jean de la Brète z Jean Bodel (s. 200) i umieszczenie Malherbe'a w XVI w. (s. 201), trzeba uznać, że autorka dużo wyżej postawiła lekturę, niż to czynią programy ministerjalne. Ważny bowiem niesłychanie jest problemat tak przez B. akcentowany, wzbudzenia zainteresowania, a co za tem idzie, porzucenie wielu przestarzałych i nieciekawych lektur. Można jednak się obawiać, czy czytanie *Le Bourgeois gentilhomme* na średnim stopniu nie przedstawi nawet w najlepszej klasie wielkich trudności. Nie ma też celu czytanie w gimnazjum Loti *Le Rêve*, skoro autorka zaleca dzieła nie tylko łatwe, ale i wartościowe w literaturze francuskiej.

W rozdziale, poświęconym kulturze Francji, daje się szczególnie odczuć brak wskazówek metodycznych, gdyż materiał jest ogromny i bardzo trudny do podania metodą poglądową, nawet przy bogatych środkach pomocniczych. Należy więc mieć nadzieję, że autorka, która w tym rozdziale wykazała tyle znajomości przedmiotu i takie odczytanie, zrealizuje swoje przyrzeczenie, dane we wstępie i w krótkim czasie wyda podręcznik metodyczny. Cennym bardzo przyczynkiem jest umieszczona na końcu bogata biblijografia, choć w niektórych dziełach zawiera pewne braki (metodyka literatury, metoda, nauka o języku). Naogół jednak, zważywszy, że zanalizowane dzieło jest przepojone wielkiem umiłowaniem przedmiotu i zawodu nauczycielskiego oraz przynajmniej w kilku działach niewątpliwą znajomością rzeczy, nie wahamy się stwierdzić, że przynosi ono w wielu dziedzinach uwagi naprawdę cenne. ANNA BURZYŃSKA

In g a r d e n R o m a n : Das literarische Kunstwerk. Eine Untersuchung aus dem Grenzgebiet der Ontologie, Logik und Literaturwissenschaft, Halle, Max Niemeyer Verlag 1931, s. XIV+389. Panująca obecnie w naukach filozoficznych tendencja do współpracy z naukami szczegółowymi sprawiła, iż wielka część wysiłków filozofów poświęcona jest opracowaniu podstawowych pojęć poszczególnych, które w obrębie tych

wyjaśnienia nie znajdują. Metodologiczne te usiłowania, uwieńczone niejednokrotnie pięknymi rezultatami, budzą żywe zainteresowanie zarówno u filozofów jak i u przedstawicieli danej gałęzi wicdy. Wśród tego rodzaju prac polskich ostatniej doby na szczególne uwzględnienie zasługują badania z zakresu metodologii matematyki logików warszawskich. Ostatnio zaś ukazało się dzieło Ingardena, docenta uniwersytetu lwowskiego, poświęcone głównemu pojęciu nauk filologicznych — mianowicie pojęciu dzieła literackiego, a raczej dzieła literatury pięknej. Wszechstronne i głębokie ujęcie zagadnienia przez autora nadaje pracy jego podstawowe znaczenie dla młodej jeszcze metodologii nauk literackich.

O tem, czym jest właściwie dzieło literackie, posiadano do niedawna mgliste bardzo pojęcie. Dokonane i opracowane przez Twardowskiego, Husserla i Meinonga rozróżnienie aktu, treści i przedmiotu przedstawienia i sądu i związane z tem odróżnienie wyrażenia i oznaczonego przez nie przedmiotu dostarczyło podstawy do zauważenia wielowarstwowości dzieła literackiego. Pozwoliły one odróżnić mianowicie przedewszystkiem warstwę symbolów językowych, czyli tzw. tekst, od warstwy znaczeń, przez co rozumiano przeważnie odpowiednie przeżycia psychiczne twórcy i czytelników, a obydwie te warstwy od warstwy przedmiotów intencjonalnych tych przeżyć, tj. od świata fiktywnego ludzi i zdarzeń, o którym 'mowa' w dziele literackim. Pomiedzy poglądami autorów, którzy próbowali określić dzieła literackie, istniały znaczne różnice. Np. zdaniem Kucharskiego treścią dzieła literackiego są przedstawienia twórcy w chwili tworzenia i czytelnika w czasie percepcji dzieła. Kleiner przeciwstawia właściwe dzieło w duszy twórcy dziełu w duszy czytelnika, a za przedmiot badań literackich uważa najbogatszą całość psychiczną, którą zawartość tekstu może wywołać. Conrad uważa, iż dzieło literackie jest przedmiotem idealnym i odróżnia w niem trzy strony: symbol, znaczenie i przedmiot, autor zaś niniejszej recenzji starał się w kilku odczytach uprawdopodobnić tezę, iż zpośród trzech warstw dzieła literackiego najważniejszą jest warstwa przedmiotów intencjonalnych wyznaczona i określona w sposób fragmentaryczny i schematyczny przez psychologistycznie rozumianą warstwę znaczeń, również niezupełnie i niejednoznacznie wyznaczoną przez warstwę znaków. Wszystkie te przyczynki nosiły jednak charakter szkicowego rozpatrzenia problemu, jeśli się je porówna z systematycznym i gruntownym jego opracowaniem przez Ingardena.

Ingarden zwraca się przedewszystkiem przeciwko rozpowszechnionemu — jak widzieliśmy — psychologistycznemu ujęciu warstwy znaczeń, które uniemożliwia, wedle niego, wytlumaczenie, na czym polega identyczność danego dzieła literackiego. Od dzieła literackiego odgranicza ostro jego konkretyzacje, w których ono „żyje“ i w których doznaje przeobrażeń. W skład dzieła literackiego nie wchodzi ani przeżycia twórcy, ani czytelnika, ani teź sfera przedmiotów i stanów rzeczy, która służyła ewentualnie jako wzór 'występujących' w dziele przedmiotów i stanów rzeczy. Dzieło literackie jest z istoty swej wielowarstwowym tworem, cztery jego warstwy (mianowicie tworów fonetycznych, znaczeń, przedstawionych w dziele literackim przedmiotów i schematyzowanych wyglądków) tworzą organiczną całość i służą jako podstawa 'polyfonicznej harmonji' wartości estetycznych, do których dołączają się tzw. przez autora „jakości metafizyczne“ jak np. tragizm, wzniosłość itp. (Pojęcie jakości metafizycznych należy do najbardziej niejasnych dla mnie w tem dziele). Każdą z wymienionych powyżej warstw ujmuje autor w sposób

oryginalny, odbiegający od poglądów poprzedników. Szczególnie ważną dla jego koncepcji jest teoria znaczenia, które nie jest ani czymś psychicznym, ani czymś idealnym, nie istnieje więc autonomicznie, lecz niesamoistnie jako aktualizacja odpowiedniego idealnego i samoistnie istniejącego pojęcia. Oryginalną jest również koncepcja 'schematyzowanych wyglądnów', nie będących niczem konkretnym i psychicznym, lecz schematem, szkieletem przeżywanym przez twórcę lub czytelnika wyglądnów fantazyjnych. Zwrócenie uwagi na warstwę wyglądnów i jej rolę w dziele literackim jest szczególną zasługą autora.

Każdą z czterech warstw i ich wzajemne stosunki poddaje autor obszernym analizom, nieprzeoczącym żadnego nasuwającego się problemu. Obok ciekawych rozważań, dotyczących składników dzieła literackiego, znajdzie czytelnik semantyczne badania, analizujące znaczenie nazwy słówek funkcyjnych, *verbum finitum*, charakterystykę zdania oraz związków zdań jakoteż ich intencjonalnych korelatów. Niewiadomo tylko, czy słuszenie autor uważa te przynależne do filozofji mowy analizy za przyczynki do logiki, która kroczy obecnie zupełnie odmiennymi drogami. Omówienie zagadnień semantycznych w sposób może obszerniejszy, niż było te potrzebne ze względu na naczelny problem pracy, utrudnia nieco jej studia. Po tych dla zrozumienia koncepcji autora jednak bardzo ważnych wywodach, następują bardzo subtelne i interesujące badania, dotyczące warstwy przedmiotów i schematyzowanych wyglądnów. Autor odkrywa w tej dziedzinie stany rzeczy, analogiczne do istniejących w świecie przedmiotów imaginatywnych, co wskazuje na głębsze pokrewieństwo zachodzące pomiędzy literaturą piękną a sztukami plastycznymi, teatrem i kinem. W dalszym ciągu stara się autor wyjaśnić sens kolejnego 'następnstwa' części dzieła literackiego. M. i. znajdujemy tu bardzo trafne uwagi o pojęciu prawdy w dziele literackim. Ostatnia część pracy zawiera bardzo bystre odgraniczenie dzieła literatury pięknej od sztuki teatralnej, widowiska kinowego, pantomimy i dzieła naukowego, uwagi o „życiu“ dzieła literackiego w jego konkretyzacjach oraz teorię, wedle której dzieło literackie jest czysto intencjonalnym tworem, powstającym i określonym dzięki subiektywnym operacjom świadomości a posiadającym fundament swej egzystencji w idealnych pojęciach i ideach.

Nie sposób w krótkiej recenzji oddać bogactwa zagadnień, które autor próbuje rozwiązać, tem mniej zaś zająć merytoryczne stanowisko względem licznych jego tez. Wśród nich badacze literatury odczuwają zapewne brak rozpatrzenia interesującego ich szczególnie pojęcia formy dzieła literackiego. Fakt, iż autor zakłada istnienie idealnych pojęć, uczyni jego teorię niemożliwą do przyjęcia wszystkim tym, którzy skłonni są — jak np. reišci — posługiwać się brzytwą Okkama. Empirystycznie nastawione umysły próbować będą zapewne obrony stanowiska psychologistycznego, nie będzie jednak można bagatelizować licznych jego argumentów, mających udowodnić, iż stanowisko to jest absurdalne. Ale również i ci empirycy wdzięczni będą autorowi za tak konsekwentne i systematyczne wyłuszczenie stanowiska antypsychologicznego. Niezależnie zaś od sposobu rozwiązania problemów zasadniczych, znajdują fachowcy i inni czytelnicy w omówionej pracy kopalnię trafnych i subtelnych odróżnień pogłębiających znacznie naszą dotychczasową wiedzę o dziele literackim. •

Ajdukiewicz Kazimierz, O znaczeniu wyrażeni. Odbitka z księgi Pamiątkowej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, Lwów 1931, s. 47. — Problemowi określenia znaczenia wyrażeni, sprawiającemu wiele kłopotów gramatykom i filozofom, uprawiającym semantykę, poświęcił Ajdukiewicz interesującą rozprawę, mogącą zwłaszcza w swej krytycznej części przyczynić się do wyplenienia niektórych przestarzałych a mylnych poglądów, pokutujących np. w licznych podręcznikach gramatyki. Nadto toruje w oryginalny sposób drogę do zastąpienia tych mylnych poglądów trafnymi i ściśle sformułowaniami. Po wyróżnieniu rozmaitych sposobów używania wyrazu 'znaczenie', ogranicza autor swe rozważania do 'znaczenia' w sensie ciaśniejszym i zwraca trafnie uwagę na konieczność zrelatywizowania znaczenia wyrażeni do języka, na różnorodność wyrażeni cudzosłownych i na trojaki sens wyrażenia: „mówię po polsku“. Uwagi te mogą przyczynić się w znacznej mierze do usunięcia szeregu nieścisłości, popełnianych zazwyczaj w badaniach semantycznych. — Następuje krytyka asocjacionistycznej teorii znaczenia. Teorię tę, zarzuconą już dawno przez filozofów a podtrzymywaną niekiedy przez językoznawców formuluje autor znacznie korzystniej dla niej niż to się zazwyczaj dzieje, niemniej, przekonywująco wykazuje, iż nie da się ona utrzymać nawet w tak zmodyfikowanej postaci. W kwestji jak należy psychologicznie opisać proces używania pewnych zwrotów jako wyrażeni językowych skłania się autor ku pogładowi Husserla, według którego znaczeniem danego wyrażenia (jako typu) w pewnym języku jest typ, pod który musi podpadać dołączająca się do treści zmysłowej intencja, aby zwrot dany był użyty jako wyrażenie tego a nie innego języka. Ciekawą przytem jest okoliczność, iż autor skłonny jest przyjąć istnienie uniwersaliów, ujętych jako przedmioty innego rzędu niż te, których istnienie jedynie uznaje reizm Kotarbińskiego. Również teorię konnotacji Milla poddaje autor analizie i krytyce, niemniej sądzi, iż wskazuje ona kierunek, w którym należy iść, chcąc określić znaczenie.

Próba definicji znaczenia podana przez autora opiera się na wprowadzeniu pojęcia związków motywacyjnych pomiędzy zdaniami, pomiędzy wyobrażeniami a zdaniami itp. oraz pojęcia nastawienia na pewien język, polegającego na gotowości do pewnych związków motywacyjnych. Dalsze rozważania ogranicza autor do języków o ustalonym i jednoznacznym słownictwie, składni i związkach motywacyjnych, co mu pozwala wprowadzić pojęcie dyrektyw języka formułujących te związki motywacyjne dla każdego zdania. Nastawienie na pewien język polega właśnie na gotowości postępowania według dyrektyw tego języka. W dalszym ciągu odróżnia autor wywody werbalne od intuicyjnych. Jeśli uznajemy pewne zdania na podstawie uznania innych zdań, wówczas mamy do czynienia z wywodem werbalnym, w każdym innym wypadku z wywodem intuicyjnym. Przy pomocy dyrektywy języka autor określa równoznaczność jako równowartościowość inferencyjną, a stosując schemat dla definicji przez abstrakcję uzyskuje definicję znaczenia danego wyrażenia W w języku J jako tę własność wyrażenia W, która jest wspólna wszystkim wyrażeniom równoznacznym z wyrażeniem W w języku J i tylko tym. W końcu daje autor interpretację tzw. „kierunku intencji“ i „materji

aktu“, które mają się sprowadzać do gotowości reagowania na pewne wyobrażenia wiara w pewne zdanie o przedmiocie wyobrażenia. Nie rozstrzyga przytem, czy owa gotowość pozostaje cała w warstwie dyspozycyjnej, czy też składa się na nią jeszcze coś aktualizującego się w świadomości. Na pogląd ten można się zgodzić, zastrzegając się, iż w każdym razie brak tu wyraźnych sądów o poszczególnych cechach przedmiotu intencji przedstawieniowej.

Tok rozumowania autora i podane przez niego definicje odznaczają się niezwykłą ścisłością i precyzyjnością, które wprawdzie utrudniają lekturę rozprawy, lecz nie uniemożliwiają jej zrozumienia. Szczególne trudności napotyka się przy wywodach, dotyczących zarzutu przeciw proponowanej definicji równoznaczności. Uzyskana przez abstrakcję definicja znaczenia wydaje się mało mówiącą o tem, czem jest właściwie znaczenie, póki się nie uwzględni pozytywnych twierdzeń autora, wygłoszonych przy krytyce teorii asocjacionistycznej. Wyniki autora są tem ciekawsze, iż otwierają one wdzięczne perspektywy epistemologiczne, trudniej natomiast orzec jaka będzie ich waga dla semantyki języków etnicznych, skoro oparte są na fikcji języka nie wyłącznie dedukcyjnego a mającego jednoznacznie ustalone słownictwo, prawa składni i dyrektywy. Ponieważ jednak języki etniczne podobne są w mniejszym lub większym stopniu do takiego idealnego pod względem logicznym języka, do utworzenia którego dąży np. każda ścisła nauka, poznanie struktury takiego języka nie będzie zapewne bez pożytku dla poznania języków etnicznych. Całokształt wywodów wydaje się przekonywający, abstrahując od wyróżnienia wywodów (i znaczeń) werbalnych i intuicyjnych, przy którym potrzebne są może pewne uzupełnienia.

Kotarbiński Tadeusz. Elementy teorii poznania logiki formalnej i metodologii nauk, Lwów Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1929, s. VIII+483.

Rozwój filozofji polskiej w ostatnich trzydziestu latach sprawił, iż oblicze jej jest ze względu na panujące w niej tendencje i metody odmienne niż oblicze tego zespołu nauk w innych krajach. Fakt ten był też źródłem znacznych trudności nauczania filozofji na uniwersytetach polskich, gdyż będące w życiu obecne podręczniki odbiegały duchem i treścią od postulatów głoszonych i realizowanych w wykładach. Na gruncie istniejących w tym związku potrzeb praktycznych powstały ostatnio trzy na wielką skalę zakrojone podręczniki filozoficzne, mianowicie psychologii W. Witwickiego, teorii poznania, logiki i metodologii T. Kotarbińskiego i historii filozofji W. Tatarkiewicza. Pojawienie się oryginalnych polskich podręczników tych nauk należy powitać z uznaniem nie tylko dlatego, ponieważ wypełniają dotkliwą lukę w polskiej literaturze naukowej, ale również ze względu na to, iż znalazły w nich wyraz dojrzewające coraz bardziej samodzielne tendencje filozofji polskiej. Dotyczy to szczególnie dzieła Tadeusza Kotarbińskiego

Świadczy o tem już sam dobór zagadnień, któremi zajmuje się autor nowego podręcznika. Część pierwsza zawiera uwagi o języku, a więc rozważania semantyczne, uprawiane w Polsce intensywnie, choć z bardzo rozmaitych punktów widzenia. Część druga zajmuje się zagadnieniami

teorii poznania, trzecia zaznajamia czytelnika z elementami logiki formalnej, czwartą tworzy zarys ogólnej metodologii nauk, piąta zaś analizuje odrębne cechy głównych działów nauki. W tym podręczniku, przeznaczonym dla osób, przygotowujących się do egzaminu z 'głównych zasad nauk filozofji' zostały więc uwzględnione przede wszystkim te działy filozofji, które cieszą się w Polsce uznaniem, jako czyniące zadość wymaganiom naukowości. Nie brak w podręczniku podstawowych wiadomości psychologicznych, omówionych głównie w związku z zagadnieniami teorii poznania. Inną cechą tego dzieła, czyniącą go wyrazem współczesnej filozofji polskiej jest sposób opracowania zagadnień, dążących do bezwzględnej jasności i ściśłości myśli i mowy i do demaskowania niektórych mętnych lecz tradycją uświęconych problemów jako pozornych. Znajdziemy wkońcu w tem dziele wyniki uzyskane przez polskich badaczy, w szczególności w trzeciej części pracy, poświęconej logice.

Swoiste jednak piękno nadaje książce indywidualność autora. Nie ma ona charakteru referatu obcych poglądów. Tam zaś, gdzie autor staje się sprawozdawcą, pisze swe sprawozdanie własnym językiem, komentując oryginalną analizą poszczególne stanowiska. Traci na tem niewątpliwie historyczna wierność sprawozdania, zyskuje natomiast przeważnie jasność wyłożenia problematyki filozoficznej. Oryginalne poglądy Kotarbińskiego zawiera dział semantyczny, teorii poznania i metodologiczny. Na pierwszy plan wysuwa się przytem w semantyce i ontologii reizm autora, w teorii poznania jego radykalny realizm. Jednolity punkt widzenia całokształtowi rozważań nadaje szczególnie reizm. On też sprawia głównie, iż omawiana książka nie czyni wrażenia podręcznika. Wiele systemów filozoficznych okazuje się w gruncie rzeczy podręcznikami, kompilacjami obcych poglądów, zaopatrzonymi w mniejszej lub większej mierze oryginalnymi przyczynkami autorów, w tym wypadku podręcznik okazuje się interesującym systemem filozoficznym. Nie wyszło to jednak na korzyść ani podręcznikowi ani systemowi. Podręcznik stał się bowiem za trudny, o ile chodzi o pierwotny jego cel wprowadzenia do studjum nauk filozoficznych. Dla starszych studentów jednak i innych czytelników, posiadających już pewną orientację w zaganieniach filozoficznych stanowi będzie prawdziwą kopalnię wiedzy filozoficznej, w krytycznym oświetleniu oryginalnie wyłuszczonej. W systemie zaś, przybierającym szatę podręcznika, znalazły się może sprawy, któreby w innych warunkach nie doznały w nim uwzględnienia (np. analiza nauk humanistycznych). W podręczniku nie mógł też autor omówić swobodnie i obszernie tych zagadnień, które leżały mu najbardziej na sercu i w których miał najwięcej do powiedzenia. I tak naraził się już na zarzut dysproporcji w omawianiu rozmaitych zagadnień. Żałować więc należy, iż naglące potrzeby dydaktyczne uniemożliwiły powstanie tego podręcznika na naturalnej drodze. Taką bowiem naturalną genezę posiadają podręczniki, sumujące wyniki całokształtu wysiłków twórczych autora, ogłoszone poprzednio w szeregu monografij.

Niezależnie od tych braków, powstałych bardziej pod presją zewnętrznych okoliczności niż z winy autora, książka Kotarbińskiego prezentuje się imponująco i wzbogaca polską literaturę filozoficzną o dzieło

niezwykłej wartości. Odbija się ono niewątpliwie trwałem echem w dalszej polskiej pracy filozoficznej, wywołując teoretyczne sprzeczności lub zapładniając dalsze badania w oparciu o zawarte w niem wyniki. Szczególnie reizm napotka na silny opór jako sprzeciwiający się radykalnie istniejącym powszechnie nawykom myślowym, (trafną — jak mi się zdaje — analizę i krytykę reizmu zawiera studjum krytyczne K. Ajdukiewicza, ogłoszone w XXXIII roczniku *Przeglądu Filozoficznego*). Nie miejsce tu jednak na merytoryczne rozpatrzenie licznych oryginalnych poglądów autora, wyłożonych zwięźle i przejrzyście w ciekawej książce, która powinna stać się przedmiotem studjów nie tylko fachowców, ale również wszystkich tych, którym zależy na prawdziwej kulturze filozoficznej.

LEOPOLD BLAUSTEIN

PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH WYDAWNICTW

Paweł Rybicki, *Etyka Jana Kochanowskiego*, wyd. z zasiłku Min. WR i OP, Kasa Mianowskiego, Warszawa 1930, s. 139. Sumienną i wyczerpującą analizę zagadnień etycznych w twórczości Kochanowskiego, opartą na szczegółowym opracowaniu najdrobniejszych nawet utworów poety, ujmuje autor w cztery rozdziały, z których ostatni jest syntezą. Sam przegląd nagłówek pozwoli zorientować się w bogactwie treści. Rozdział pierwszy: *Użycie zmysłowe: I Człowiek w środowisku naturalnem, II Biesiada, III. Miłość zmysłowa*. Rozdział drugi: *Działalność społeczna: I. Stosunki towarzyskie, II. Małżeństwo i życie rodzinne, III. Działalność społeczno-państwowa*. Rozdział trzeci: *Indywidualna działalność duchowa: I. Działalność artystyczna, II. Poznanie i wiedza, III. Religja w życiu etycznym*. Rozdział czwarty: *Ogólne kierunki działalności ludzkiej*. Autor dochodzi do wniosku, że charakter etyki Kochanowskiego jest eudaimonistyczny i indywidualistyczny. Z materiału uwag, refleksyj i wskazań życiowych, zawartych w poezji Kochanowskiego, jako ideał etyczny rysuje się wszechstronny rozwój życia duchowego jednostki ludzkiej w dostępnych jej dziedzinach działalności. Ideał ten nosi znamię eklektycyzmu etycznego. *Treny* jednak świadczą, że w dziele poety znalazł wyraz indywidualny wysiłek duchowy w tworzeniu postawy etycznej wobec życia.

Stefan Ka w y n, *Słowacki-Heine (Beniowski-Niemcy, Baśń zimowa), Paralela*, nakł. Tow. Naukowego z zasiłkiem Min. WR i OP Lwów 1930, s. 203+3 nlb. Autor przeprowadza swoją paralelę z punktu widzenia *ironji romantycznej*. Część wstępna poświęcona uwagom metodycznym odnośnie do paraleli literackiej oraz analizie pojęcia ironji. Jako cechy ironji wymienia *sprzeczność, wyższość i celowość*. Następnie omawia dzieje ironji od Sokratesa aż do romantyzmu. Poprzez charakterystykę ironisty-twórcy i dzieła ironicznego dochodzi do ironji romantycznej, kreśląc jej rozwój w Europie, analizuje dzieła najwybitniejszych ironistów; w części drugiej zajmuje się szczegółowym porównaniem obu poetów, Słowackiego i Heinego. Szerokie tło porównawcze, bogata bibliografia, subtelna analiza i zwarte syntezy, umieszczone przy końcu rozważań obu części a zbierające ich wyniki, ciekawe ujęcie ciekawego

zagadnienia nadają niezaprzeczoną wartość temu studjum, stojącemu na pograniczu psychologii, estetyki i krytyki literackiej. Dziwnie jednak uderza — w r. 1930 — pisownia, jaką posługiwano się przed uchwałami Akademji Umiejętności z r. 1918.

Henryk Gaertner, *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Część I. Głosownia*, nakł. Książnicy-Atlas, Lwów-Warszawa 1931, s. VII+95. W części I swej gramatyki zawarł autor wiadomości wstępne, w których wyjaśnia istotę mowy, charakteryzuje jej znaczeniowe składniki oraz określa zagadnienia i zakres gramatyki opisowej. W zakresie współczesnej polszczyzny wyróżnia język warstw wykształconych czyli język wspólny oraz mowę ludową. Zgodnie ze swemi założeniami opisuje dalej naprzód głoski języka wspólnego, następnie omawia ich odpowiedniki gwarowe, charakteryzuje rodzaje połączeń głoskowych w języku starannym i codziennym jakoteż w wymowie gwarowej. W osobnym rozdziale mamy wyłożone zwięźle zagadnienia wersyfikacyjne, a więc określenia wiersza, średniówki, rodzaje rymów i asonansów. Książka Gaertnera uzupełnia brak, jaki dawał się odczuwać wśród naszych książek gramatycznych; dotąd posiadaliśmy albo opracowania szerokie, dla niefachowców a nawet i dla studjujących polonistów mało przystępne (*Fonetyka historyczna* Rozwadowskiego lub *Gwary* Nitscha w Enc. Ak. Um.) albo gramatyki szkolne, pod niejednym względem niezadowalające (Szober, Stein-Zawiliński, Spławiński-Kubiński). Nowa gramatyka, pisana przystępnie, opiera się na podstawach naukowych i zawiera przegląd najważniejszych źródeł. Ze względów praktycznych na uznanie zasługuje dołączenie do gramatyki uwag o wersyfikacji, które wkraczają już w dziedzinę stylistyki.

Stefan Vrtel-Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich, Czasy najdawniejsze do r. 1543*, [Lwowska Biblioteka Slawistyczna, tom XII], wyd. K. S. Jakubowski, Lwów 1930, s. XII+4 nlb. „Potrzeba rewizji dotychczasowych wyborów najdawniejszych tekstów staropolskich, szczegółowe i ścisłe porównanie ich z rękopisami lub pierwodrukami i przedstawienie w postaci autentycznej, jak najbardziej zbliżonej do oryginałów, nadto udostępnienie w szerszej mierze utworów mało znanych studjującym lub nieznanym wcale — oto motywy niniejszej książki“ czytamy w *Przedmowie*. Studjujący — a i nie tylko studjujący — ocenią, jak dotkliwą lukę wypełnia wydanie tej książki, jak nadzwyczajną stanie się pomocą w badaniach językowych. Dostaje czytelnik do ręki teksty możliwie najwierniejsze, może badać ich pisownię (jak najściślej zachowaną), ich zawartość treściową, dowiaduje się przytem bez trudu, jaka jest historia zabytku, jego wydań, poznaje w całości odnośną literaturę. Wybór tekstów bardzo bogaty: począwszy od ‘złotej bulli języka polskiego’ z r. 1136 aż do *Ezopa* Biernata z Lublina. Niektóre teksty ogłoszone w druku poraz pierwszy. Grupuje je autor w dwu głównych działach: I. *Rękopisy*, II. *Druki*, te znów dzielą się na zabytki a) prozaiczne i b) poetyczne. Uzupełnia teksty *Słownik* i *Słowniczek* wyrazów *czeskich*, które w znacznej mierze ułatwiają studjowanie tekstów, ponieważ pisownia ich jest dzisiejsza, a według intencji autora do tekstów nie

dołączano transkrypcji. Książka powinna znaleźć się, i też niewątpliwie znajdzie się, w ręku każdego polonisty.

Na zakończenie przeglądu prac w zakresie polonistyki poświęcimy słów parę nowej antologii poezji polskiej: *Od Kochanowskiego do Staffa, antologia liryki polskiej*, ułożył Wacław Borowy, Nakł. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów, 1930, s. XXVI+2 nfb. Nie sposób pominąć milczeniem wielce ciekawej *przedmowy*, w której wydawca antologii wyjaśnia kryterja, jakimi się kierował przy układaniu swego zbioru. Kryterja te różnią się od dotychczasowych: nie decydowały tu ani względy historyczno-literackie ani krytyczno-psychologiczne (typowość utworów dla ich twórców), jedynie estetyczne. Wzięto pod uwagę utwory liryczne, krótkie, stanowiące w dorobku pisarza rzeczy żywe, o nieprzemijającej wartości, przemawiające do duszy czytelnika dzisiejszego jako całość; wyeliminowano zatem z antologii te utwory, które zawierają jedynie 'miejsca piękne'. Z punktami widzenia Borowego można polemizować — sam wspomina o tem, że w sprawach zasadniczych nie mógł się zgodzić z Karolem Zawodzińskim, z którym przez 25 lat rozmawiał o poetach i poezji. Borowy chciał być obiektywny, trudno jednak bardzo o obiektywizm w odczuwaniu dzieła literackiego, bo przecież nie można zawsze odczuwać tak, jak musiałby odczuwać każdy inny czytelnik. Uciekanie się do krytyki także nie zawsze może tu pomóc. To, co Borowemu wydało się rzeczą żywą, komu innemu może nie przemówi do przekonania i przeciwnie. Dzięki zasadzie, jakiej trzymał się autor, mogły jednak wejść do *Antologii* utwory liryków mniej znanych lub niesłusznie zapomnianych, odda zatem *Antologia* usługi nie tylko miłośnikom poezji, ale i tym, którzy — przebywając np. w mieście prowincjonalnem — nie mają możności kupowania pełnych wydań albo rzadszych tekstów.

Władysław Tatariewicz, *Historja filozofji, tom I. Filozofja starożytna i średniowieczna; tom II. Filozofja nowożytna*, wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Lwów 1931, s. VIII+714. Obszerne dzieło, drukowane bardzo starannie na wytwornym papierze i pięknymi czcionkami, stanie się ozdobą bibliotek polskich, zwłaszcza filozoficznych. Staje ono godnie obok klasycznych podręczników historii filozofji w językach obcych; odtąd nie będzie potrzeby uciekać się do tłumaczeń. Nowa *Historja filozofji* obejmuje całość dziejów od początków myśli greckiej do czasów najnowszych, przyczem oddzielnie przedstawia rozwój filozoficznej myśli polskiej. Świetna jest kompozycja: po każdym rozdziale następuje wyczerpująca bibliografia wydań tekstów, opracowań w językach obcych, w języku polskim oraz przekładów. Rozdziały zawierają życiorys i poglądy filozofów, ocenę ich działalności i znaczenia naukowego, zestawienie kwestyj rozstrzygniętych i spornych. Zdobią książkę doskonałe reprodukcje, przedstawiające najwybitniejszych myślicieli wszystkich czasów. Ilość ich znaczna (42), wydawnictwo polskie przewyższa zatem pod tym względem wydawnictwa zagraniczne.

ZOFJA SCHULBAUMÓWNA

KRONIKA

NAUKA LITERATURY I JEZ. POLSKIEGO W SZKOLE ŚREDNIEJ

1. Przegląd niniejszy uwzględnia opracowania, dzieła metodyczne, plany programowe, teksty do nauki literatury i języka polskiego, czytanki itd.:

1. wydane po raz pierwszy w latach 1926 — 1930,

2. wydane w tym okresie po raz wtóry i następny, o ile uzupełniają obraz polonistyki szkolnej,

3. przeznaczone przez autorów (wydawców) do nauki literatury i języka polskiego w szkołach średnich,

4. mogące mieć zastosowanie w szkole, jakkolwiek do użytku szkolnego nie są wyraźnie przeznaczone,

5. ogłoszone w wydaniu książkowym (jako osobne odbicia z czasopism, sprawozdań itp.

2. W ostatnich pięciu latach zaznaczyły się w szkolnictwie polskim coraz wyraźniejsze tendencje rewizjonistyczne, obejmujące zakres przedmiotów poszczególnych, metody nauczania albo samodzielnego uczenia się młodzieży, cele naczelné wszelkich wysiłków, zamierzeń programów szkolnych. Zrozumienie konieczności przedewszystkiem wychowywania czy kształcenia, tzn. wychowywania przez uczenie zyskało, jak się zdaje, przewagę nad uznaniem postulatów wyłącznie dydaktycznych za podstawowe, jakkolwiek narazie nie zawsze i nie wszędzie praktyka zdołała dotrzymać kroku wskazaniom teoretycznym. Niemniej jednak powolne przekształcenie zakładów naukowych na wychowawcze nie ulega obecnie najmniejszej wątpliwości.

Z wysunięciem planów wychowawczych na miejsce naczelné musiała pójść w parze odpowiednia adaptacja przedmiotów, zarówno w zakresie jak i metodzie nauczania. Zrozumiano nietylko zbawienność naświetlania psychiki młodej słońcem kultury narodu wolnego, odradzającego się na ruinach przeszłości, ale w poczuciu własnej siły mocarstwowej podjęto świadomą pracę wychowawczą nad zbliżeniem ucznia polskiego do świata na zasadzie 'równi z równymi'. Stąd wywodzi się niejednokrotnie szerokość horyzontów w nauce o Polsce i świecie, stąd bije ciepły strumień poglądów i uczuć humanitarnych, przyświecających jako ideał duszy każdego wolnego obywatela, uodpornionego przeciw niwelacji kosmopolitycznej dzięki oparciu o własną wyrazistą kulturę narodową.

Obok potrzeby wychowania ucznia na obywatela świata podkreślono jak najmocniej niezbędność stopienia go z krajem własnym i bliższą ojczyzną (z daną dzielnicą etnograficzną), a za tem poszło znowu nietylko wzbogacenie nauki o Polsce zagadnieniami regionalizmu, ale i wprawianie ucznia do różnych zadań i czynności społecznych pod hasłem krzewiącej się coraz bujniej idei samorządu, realizowanej obecnie w każdej prawie szkole. Dalszą zaś, pośrednią konsekwencją wprowadzania ucznia na tory produktywnej pracy obywatelskiej jest pielęgnowanie ducha samodzielności, aktywności, zapomocą nowych metod 'szkoły pracy', systemu daltońskiego czy innych. Zrozumiano bowiem, jak wielką wartość dla państwa rozbudowującego się powoli posiadają indywidualności ludzkie, obdarzone w życiu społecznym, kulturalnym własnymi poglądami, własną metodą pracy, indywidualności, które istnieć powinny, jeśli zasada demokratyzacji nie ma być czczym frazesem demagogicznym, lecz podniecaniem świadomej, współtwórczej funkcji jednostek, składających się na ogół. Narzucił się przeto wychowaniu i kształceniu młodzieży typ ewolucjonistyczny, prospektywny, żądający przygotowania wychowanków do samodzielności w życiu przyszłym, wśród niedających się przewidzieć warunków istnienia (B. Nawroczyński, *Tempo rozwoju społecznego a zadania wychowawcze naszego pokolenia*. Muzeum 1927).

Obrazu przemian w pedagogice i dydaktyce dopatrzeć się można również w polonistyce szkolnej, w której obok idei świeżo napływających trwa nadal treść wychowawcza okresów poprzednich.

3. Z projektów, rozpatrujących naukę polskiego na tle szerszych tendencji naukowych i wychowawczych, należy wymienić Z. Łempickiego (*Polska i polskość w nauczaniu polskiego*. Krak. Sp. Wydaw. 1930. Odczyt wygłoszony na inauguracyjnym posiedzeniu II-go ogólnopolskiego zjazdu polonistów w auli Uniw. Jag. dnia 6./VI. 1930. Odbitka z *Przeł. Współ.* nr. 99, lipiec 1930), oraz J. Ostrowskiego (*Żywa szkoła. Zarys organizacyjny i metodyczny przyszłej szkoły średniej*, Gebethner i Wolff 1927).

Pierwszy z nich, mając na oku nowe prądy w naukach humanistycznych w Niemczech, oświadcza się za przesunięciem polonistyki na stanowisko nadrzędne w stosunku do innych przedmiotów szkolnych. Nauka polskiego winna być nauką o kulturze rodzimej a jej naczelnym zadaniem jest kształcić, tzn. wychowywać przez uczenie. Treścią polonistyki jest nauka o życiu polskim, wobec tego musi nastąpić należyta rozbudowa przedmiotu, umożliwiająca uczniowi i zrozumienie życia narodu i przygotowanie do niego. Nauka o Polsce i polskości nie może być jeszcze jednym przedmiotem nauczania, lecz powinna stać się ośrodkiem kształcenia, podobnie jak dawniej filologia klasyczna. Dotąd miejsce w tym przedmiocie dominujące zajmowała literatura, a jej studjum ograniczało się przeważnie do analizy estetycznej utworu literackiego. Obecnie obok literatury i języka w obręb przedmiotu, zasługującego na miano filologii polskiej, powinny wejść także kultura ludowa, krajobraz, ogólne prądy duchowe, umysłowe, społeczne itp. Celem takiego rozszerzenia polonistyki nie jest bynajmniej detronizacja literatury w szkole, lecz zrozumienie, że literatura jest nietylko sztuką i artystycznym

wyrazem indywidualnych przeżyć i poglądów jednostkowych, ale i źródłem poznania życia duchowego narodu w związku z ogólną ewolucją społeczną, gospodarczą, polityczną i ze zmianami poglądu na świat i życie.

Zadania wychowawcze są hasłem naczelnym książki J. Ostrowskiego. Autor twierdzi, że każda funkcja społeczna wychodzi z życia, a wyodrębniwszy swój zakres działania i udoskonalwszy swoją pracę, wraca do życia, by intensywniej i owocniej wpływać na nie. Podobnie rolą wychowania jest wyjście z potrzeb życia i udoskonalenie metod, umożliwiających zadowalanie tych potrzeb; następnie wraca wychowanie do życia, aby je zmieniać. Celem wychowania jest rozwój jednostki, co jest równocześnie najlepszą rękojmią jej użyteczności społecznej. Osiągnięcie tego celu ma umożliwić gruntowna zmiana programu, przechodzącego w skróceniu wielki pochod twórczości świata, by wprawić wychowanków do dalszej twórczości. Polega to na pewnym zastosowaniu prawa biogenetycznego, podkreślającego paralelę między rozwojem ludzkości a jednostki. Stanowisko to wnika w charakter całego ustroju szkoły, zaznacza się w zakresie i metodzie poszczególnych przedmiotów, w życiu pozalekcyjnym, w zajęciach praktycznych młodzieży. Stosowanie (w pewnych granicach) prawa biogenetycznego modyfikuje zarówno naukę matematyki, historii, geografii, robót ręcznych, jak i naukę literatury i języka polskiego. Np. klasa pierwsza (czwarta), mająca odpowiadać okresowi łowiecstwa, pasterstwa, koczownictwa, wprowadza do nauki literatury *Robinsona Crusoe*, *Osadników w puszczy polskiej* Umińskiego, *Starą baśń*, nowele Kiplinga, legendy, klechdy itd. W klasie piątej (ósmej), będącej odpowiednikiem okresu rozbudzonych zainteresowań społecznych i filozoficznych w dziejach ludzkości, naukę polskiego wypełnia w całości literatura bieżąca w oryginale i tłumaczeniu. Dla klasy szóstej, specjalizującej w studjach wybranych, autor programu nie podaje.

Głosy obu autorów nie są odosobnione w rejestrze planów i sposobów ich wykonania w ostatnich pięciu latach. Narazie jednak brak podręczników, wydawnictw, któreby świadomie szły za przedstawionymi projektami i starały się je dostosować do wymagań szkoły i kształcącego się społeczeństwa. Jeśli zaś mimo braku bezpośrednich związków przyczynowych napotkać można na dzieła, w pewnym zakresie odpowiadające postulatom teoretyków, przypisać to należy wspólnej atmosferze czasu, pokrewnym założeniom naukowym i pedagogicznym, sprzyjającym powstawaniu zbliżonych do siebie zamiarów i realizacji autorskich.

4. Nie dla szkoły wyłącznie, ale także dla szkoły dziełem podstawowym stać się muszą *Dzieje kultury polskiej* A. Brücknera (Krak. Sp. Wydaw. dotąd tom pierwszy i część drugiego), zespalające w różnorakim oświetleniu zjawiska dziejowego bytu Polski. Nie pominął autor ani jednego z wątków, splatających się w barwnym i bogatym obrazie kultury, stwarzanym dotąd w szkole przy pomocy prac mniejszych i z konieczności cząstkowych (np. W. Łozińskiego *Życie polskie w dawnych wiekach* lub nowszej *Kultura Polski* K. Hartleba i M. Gawlika. Wyd. Zakładu nar. im. Ossolińskich 1925).

5. Z opracowań, mających ująć całość literatury polskiej, wymienić należy przede wszystkim *Historję literatury polskiej St. Dobrzyckiego* (Tom pierwszy. *Literatura Polski niepodległej*, Poznań 1927. Nakł. autora). Jest to monografia w najlepszym słowa znaczeniu popularna (napisał ją autor pierwotnie dla cudzoziemców), a dla szkoły posiada ona znaczenie pierwszorzędne. Dobrzycki uwzględnił w historii literatury tylko fakty najważniejsze, unika nadmiaru dat, tytułów nazwisk, przesuując punkt ciężkości w stronę zagadnień szerszych, istotniejszych, w stronę rysunku psychologicznego autorów, analizy stosunków ekonomicznych, socjalnych, ogólnokulturalnych. W książce tej pisarze naprawdę żyją, wypadki minione naprawdę muszą nas i dzisiaj obchodzić, co w łączności z wykładem jasnym, świeżym, miejscami intelektualnie porównującym, ożywia i napina uwagę, zbliża i pociąga do tekstu.

Wydanie dziesiąte *Historji literatury niepodległej Polski* I. Chrzanoskiego (Gebeth. i Wolff 1930) jest książką nową, treściowo i objętościowo znacznie zmienioną w porównaniu z wydaniem poprzednim. Imponuje ona bogactwem materiału, przerastającego cprawda już teraz potrzeby szkoły średniej, dla której pierwotnie książka ta była przeznaczona. Mimo to monografia Chranowskiego ze względu na zawarte w niej wypisy i dzięki przystępnym a doskonałym uwagom historycznokrytycznym, ujętym w żywą czy nawet krewką formę pisarską, w dalszym ciągu pełnić będzie w szkole służbę wytrwałą, w swoim zakresie niezastąpioną. Za dobry sprawdzian jej użyteczności uważać można cyfrę przeszło 130 tysięcy rozpowszechnionych dotąd egzemplarzy tego podręcznika.

Całość historii literatury omawiają świeżo wydane *Dzieje literatury polskiej* K. Wojciechowskiego (Wyd. III. przygotowane do druku pod redakcją dr. J. Balickiego, wstępem poprzedzone przez Ign. Chranowskiego. Książnica-Atlas 1930). Dzieło to trudno nazwać obecnie pracą zmarłego uczonego, jeśli się zważy, że w drugim i trzecim wydaniu przeszło ono przez warsztat aż sześciu autorów uzupełniających i poprawiających. W teraźniejszym stanie zawiera monografia Wojciechowskiego dużo cytatów, omówień, przerywanych cytatai, co daje w czytaniu całość dość gładką, o ile tylko ktoś nie jest wrażliwy na przeplatanie prozy naukowej wierszami. Obrazy syntetyczne wypadają blade, brak w nich rysów najistotniejszych (np. przy wieku oświecenia). Zastrzeżenia budzić musi metoda zachwyków, stosowana np. w części o Mickiewiczu, Słowackim („jeden z najcudniejszych klejnotów“, „co za przesłiczne przenośnie“), i szablon językowy w rozdziałach o literaturze najnowszej. Niewiadomo dlaczego wydawcy nie sprostowali błędnych wieści o „męczeńskiej historii“ Makryny Mieczysławskiej (por. Ks. Jan Urban, *M. M. w świetle prawdy historycznej*, Kraków 1923) i nie uzupełnili wstępu o *Nie-Boskiej Komedji* wzmianką przynajmniej o tragedji rodzinnej Henryka. Jednym słowem — książka Wojciechowskiego, ogłoszona w r. 1906 jako część wydawnictwa *Polska, obrazy i opisy*, odpowiadała zapewne w czasie zaborów wymogom podręcznika popularnego, nadającego się również do użytku młodzieży, dzisiaj jednak trudno przy tem mniemaniu wytrwać.

Wartość naukową minimalną posiada *Zwięzły podręcznik historii literatury polskiej* tego samego autora (wyd. 10, przejrzał i uzupełnił dr. Juljusz Zaleski. Lwów b. d.). Książka ta mogłaby oddać uczniom pewne przysługi, gdyby nauka literatury polegała wyłącznie na pamięciowym opanowywaniu dat, pozycyji bibliograficznych, ogólnikowych i rozwiewnych definicyj. Tak było przeważnie dawniej, gdy ten podręcznik powstał jako skrót czy kompendjum na podobieństwo przeróżnych opracowań w zakresie każdego prawie przedmiotu do użytku nagłego — przed 'zdawką'. Dzisiaj jest to przeżytek pod względem naukowym i pedagogicznym i jako taki zasługuje może nawet na usunięcie z biblioteki podręcznej ucznia.

Znacznie większą korzyść wyniesie uczeń z lektury szkicu A. Brücknera *Dzieje literatury polskiej* (Bibl. Powsz. W. Zuckerkandla, Łończów b. d.). Książeczka ta daje w najsilniejszym skrócie pogląd na rozwój literatury, a chociaż z powodu pobieżności i bardzo osobistych sądów autora nie może służyć ani jako streszczenie ani też jako informator z pierwszej ręki — znający całość lub większe okresy dziejów przeczyta ją z pożytkiem, z zaciekawieniem, pobudzanem ustawicznie przysłowiową werwą pisarską Brücknera.

6. Obok wspomnianych opracowań, obejmujących długie, nieraz kilkunastowieczne etapy albo całość literatury polskiej, ukazał się również szereg podręczników, poświęconych chronologicznie mniejszym wycinkom dziejów literackich, szczególnie wiekowi XIX-mu i XX-mu.

Coraz silniej utrwała się na gruncie szkoły *Literatura polska wieku XIX* M. Kridla (u Arcta w Warszawie), której część pierwsza i druga ukazała się w r. 1930 w wydaniu czwartym, część trzecia w wydaniu trzecim, część czwarta zaś w r. 1929. W okresie 1926-1930 bezwzględna nowością jest tom trzeci, wydany po raz pierwszy w r. 1926, i tom czwarty z r. 1929. Wydane dotąd części składają się na podręcznik znakomity, umiejący godzić rzeczowość, wiedzę naukową, styl zrównoważony i prosty z nieodzownym w książkach dla młodzieży porywem, zapałem, przedzierającym się zwłaszcza przez schematy analizy utworów. Najbogatszym z natury rzeczy jest tom trzeci, obejmujący literaturę na emigracji, a więc rozdziały niebyłejakie: całokształt twórczości Słowackiego i Krasińskiego, popowstaniowe utwory Mickiewicza, Goszczyńskiego, Zaleskiego, prądy umysłowe na emigracji itd. Tom czwarty, z konieczności nie tak świetny blaskami pełni romantycznej, zajmuje się literaturą w kraju po r. 1830. Ale i tutaj znalazło się miejsce dla jednego z największych, dla Cyprjana Norwida, mimo że — jak sam autor zaznacza — sporną może być kwestja, do którego okresu twórczość jego wypada zaliczyć. Na szczęście Kridl i w tym i w innych wypadkach „znaje prawdę, o którą tak walczą przeciwnicy dawnej nauki literatury, że w „Norwidzie spotykamy się z indywidualnością wybitną, o cechach niezwykłych i oryginalnych, o które rozbijają się przyjęte podziały literackie, z konieczności (jak wszelkie podziały) sztuczne nieco i szablonowe“ (str. 11). Z innych walorów pedagogicznych książki warto i ten wyodrębnić, że autor, przeciwstawiając się skrycie górnolotnemu, na miarę Pheidiasa romantyzmowi, rozumie i ocenia dodatnio wartość arty-

styczną przedstawionych w literaturze spraw wąskich, nikłych, przeciętnych. Jest to znowu postulatem estetyki czasów dzisiejszych, stosowanym przez Kridla nie tylko przy rozbiórce *Kollokacji* Korzeniowskiego, ale i przy innych okazjach, których w tym okresie nie brak. Nauczycielstwo niewątpliwie z niecierpliwością oczekuje tomu piątego, zawierającego literaturę od r. 1863 do czasów najnowszych.

L. Komarnickiego *Historji literatury polskiej wieku XIX* zeszyt pierwszy i drugi części pierwszej ukazał się w r. 1926 w wydaniu trzecim (Gebeth. i Wolff). Przedwczesna śmierć autora uniemożliwiła kontynuację podręcznika, który bogatym wyborem tekstów źródłowych, skrupulatną i subtelną analizą urasta wysoko ponad poziom zwyczajnych 'książek dla młodzieży szkolnej i samouków'.

Nadmiernym, niezawsze już dzisiaj aktualnym sympatjom życiowym, szkolnym i naukowym dla romantyzmu mogłaby położyć tamę bogata literatura krytyczna, zbliżająca do nas okres pozytywizmu. Przedtem jednak musianoby udostępnić obfite, niewyzyskane dotąd materiały, kryjące się po czasopismach z doby Wiślickich, Chmielowskich, Świętochowskich i inne. Publikacje z ostatnich lat pięciu są może pomyślną zapowiedzią tej reakcji. Przedewszystkiem nieocenioną jest książka K. Wóycickiego, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*. Część I. *Walka z epigonizmem, poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby* (Gebeth. i Wolff 1928). Zagadnienie, wymienione w tytule, ma być rozwinięte w pięciu częściach, z których narazie ukazała się pierwsza. Czerpie ona materiał z 50 przeszło dzieł, studjów, rozpraw, artykułów, cytowanych w całości lub wyjątkach. Zmontowanie ich, omówienie krytyczne, logiczne uporządkowanie jest zasługą wielką autora, wypełniającego w nauce polskiej i w polonistyce szkolnej lukę dotkliwą. Całość pozytywizmu pragnie uakreślić K. Wojciechowski w pierwszej rozprawie tomu *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863* (Książnica-Atlas 1928; pozatem roz. *Miłość w poezji polskiej, Ballady i romanse, Współzawodnik Sienkiewicza*). Najlepiej wypadł obraz stosunków społecznych, walki doktryn literackich, najslabiej — rzecz dziwna — zarys samej literatury, potraktowanej dość od niechcienia.

Pozytywizmem i Młodą Polską zajmują się dwaj badacze — W. Feldman i M. Szykowski. Pierwszego z nich *Współczesna literatura polska* ukazała się w r. 1930 w wydaniu ósmym, uzupełnionem przez St. Kołaczkowskiego okresem 1919-1930 (Krak. Sp. Wydaw.). Jeśli wydanie poprzednie budziło poważne zastrzeżenia w częściach uzupełnionych przez St. Lema, wydanie obecne również nie może być uznane za zgodne z duchem i intencjami książki. Po entuzjazmie i przejrzystości pracy Feldmana razić musi stronniczość wydawcy, uprzedzenia do literatury najnowszej, polszczyzna przeładowana terminologją filozoficzną. Z tych powodów monografia Feldmana, będąca dotąd podstawą pracy młodzieży nad literaturą nowszą, w przyszłości dozna prawdopodobnie w użyciu pewnych ograniczeń.

Niezupełnie również odpowiada swemu przeznaczeniu M. Szykowskiego *Literatura współczesna dla użytku szkół średnich* (Sp. Pedagog. Poznań 1930). Autor usiłuje trzymać się zakresu szkolnej lek-

tury obowiązkowej i uzupełniającej, opierając analizę na metodzie heurystycznej, w rzeczywistości jednak porywa go raczej pasja naukowa, odbierająca książce charakter podręcznika dla młodzieży. Rozdziały ogólne o pozytywizmie i Młodej Polsce są najzupełniej chybione, pełno w nich słów zdawkowych, bez jasnej treści, zalewa je powódź terminów, nazwisk obcych, nie absolutnie uczniowi nie mówiących, zwłaszcza że nawet najsumienniejszy nauczyciel w ramach najszerszego choćby pojmowania programu szkolnego nie powinien wyjaśniać istoty wpływu np. twórców wyliczonych na str. 151—153. Równałoby się to oszalałemu uczniowi błyskotliwością wykładu z dziedziny malarstwa, muzyki, filozofii, literatury rosyjskiej, francuskiej, angielskiej, północnej; efekt zaś ograniczyłby się do wymuszenia na młodzieży — kucia. Nazwanie Kraszewskiego „polskim Lopez de Vega“ (str. 20) nie dorzuca do charakterystyki autora *Starej baśni* ani jednego rysu, bo i notatki informującej brak. Zdanie: „Żmichowska nie wyrzekła się entuzjazmu, który stanowi główny ton całej jej działalności“ (str. 21), mówi mało, bo uczeń gotów — w najlepszym wypadku — przez entuzjazm rozumieć dyspozycję i rodzaj temperamentu autorki, a nie dowie się, że to okres w historii społeczeństwa polskiego. Jeśli zaś autor pragnie przeprowadzić analizę drogą heurystyczną, to poco to uporczywie podawanie ogólnej treści, dlaczego przy *Barłku Zwycięzcy* pytania zaczynają się dopiero od bitwy pod Gravelotte (str. 55), dlaczego przy *Quo Vadis*, omówionem w formie wykładu na dziesięciu stronicach (63-72), pytania dotyczą tylko przemiany duchowej Winicjusza? Usterki możnaby przytoczyć znacznie więcej, choć przestają one istnieć z chwilą, gdy monografi tej nie będziemy uważali za podręcznik dla młodzieży szkolnej. Występują wtedy na jaw walory książki jako pracy popularno-naukowej, a nieraz więcej naukowej niż popularnej, walory niepowседневne, widoczne np. w pięknie zarysowanym wizerunku Sienkiewicza, Konopnickiej, w stylu indywidualnym, obiegającym często od oklepanek językowych.

Wyłącznie Młodą Polską zajmuje się A. Galiński (*Młoda Polska. Poezja i dramat. Antologia. Literatura. Podręcznik literacko-metodyczny dla szkół średnich i samouków*. Łódź, Księgarnia K. Neumilera 1928. *Młoda Polska*. Część II. *Powieść epicko-realistyczna. Tetmajer—Orkan—Sieroszewski—Reymont—Berent*. Część III. *Przybyszewski—Żeromski—Daniłowski—Strug. Literatura—rozbory—charakterystyka literacka—treść ideowa*. Tamże 1930). Należy przyklasnąć intencjom autora, pragnącego zbliżyć młodzież do literatury nowszej, trudno jednak uważać sposób realizowania tych zamiarów za właściwy. Książki Galińskiego nie odznaczają się zaniłowaniem do dokładności w podawaniu dat, szczegółów, pozycji bibliograficznych, lubują się natomiast w frazesach, w przesadnym mniemaniu o wartości np. sposobu grupowania rozdziałów, wreszcie w patetycznie rzucanych zarzutach — dość spóźnionych, gdy chodzi o pozytywizm. Rozmiar błędów językowych powiększa fatalna korekta.

7. Z opracowań, poświęconych poszczególnym autorom lub utworom, jedno tylko, i to raczej do historii należące, cofa się w przeszłość do wieku XV. Jest to studjum W. Kucharskiego, przedstawiające

w sposób bardzo przystępny i niepozabawiony zalet stylistycznych wielostronną działalność *Jana Długosza* (Bibl. Powsz. W. Zukerkandla, Złoczów 1928). Przedmiotem innych jest twórczość nowsza od romantyków do Żeromskiego. Na plan pierwszy wysuwają się rzecz prosta, czołowi romantycy. Mickiewiczowi, Słowackiemu i Krasińskiemu wyznacza A. Brückner oddzielne tomiki *Biblioteki Powszechniej* (Złoczów b. d.). Przynoszą one, jak wogóle wszystkie prace uczonego berlińskiego, niejedną innowację krytyczną i ostrym snopem światła niejedną, szczególnie, ukryty dotąd w cieniu, wydobywają przed oczy zaciekawionego czytelnika. Książeczki te — poucza o tem doświadczenie — czyta młodzież bardzo chętnie, mimo że nie przygotowują one do żadnej zdawki, darząc raczej szczerą przyjemnością umysłową. Charakter zupełnie inny posiada monografia T. Piniego o Krasińskim (*Życie i twórczość*. Wydawnictwo Polskie, Poznań b. d.). Autor wyeliminował z swoich rozważań konstrukcje filozoficzne poety *Przedświtu*, odsyłając czytelnika, pragnącego poznać przebieg i wytwory pracy myślowej Krasińskiego, do dzieła J. Kleinera. Przystępny, obszernie komentujący tok wykładu, ozdobna strona zewnętrzna kwalifikują tę książkę do użytku szkolnego, zwłaszcza przy opracowywaniu referatów i wnikliwszej analizie twórczości Krasińskiego.

Pana Tadeusza poddał rozbirowi szczegółowemu St. Rossowski w książce pokaźnej, liczącej ponad 500 s. dużej ósemki (Jakubowski, Lwów 1929). Jest to plon wielkiej miłości, niecodziennego wysiłku autora, który w to dzieło włożył nietylko płonący sentyment dla poety, ale i dużo obserwacji krytycznych, zbieranych zapewne przez lat niemało. Rossowski pragnie swą książkę oddać w ręce ucznia, by stała się dla niego czemś w rodzaju prolegomenów estetycznych. Przyznać trzeba, że cel ten został osiągnięty, bo rozbiór *Pana Tadeusza* w istocie, przechodząc poemat wiersz za wierszem, potrąca nasuwające się problemy estetyczne w sposób łatwy i umiarkowanie uczuciowy. W całości książka piękna jako wyraz hołdu dla nieśmiertelnego dzieła.

Trylogia Sienkiewicza w dalszym ciągu może liczyć na gorliwych prosektorów, którzy rozbijają analizę na pytania i pytańka, siejące apatię i odrazę w klasie. Wartość tego rodzaju wskazówek metodycznych jest ograniczona do minimum faktem, że ruchliwa psychika młodzieży niezawsze poddaje się pytaniom narzucanym, przeciwnie, sama nieraz pytania, stwarza i sama próbuje odpowiadać. Autorzy zdają sobie przeważnie sprawę z niemożności stosowania w klasie pytań przez nich ustalonych, co nie przeszkadza im wcale publikować w swych książeczkach pytań niejednokrotnie aż nazbyt sztubackich. Można by się jedynie pisać na ustalenie większych kompleksów zagadnień; wtedy pomysłowość, wprawa dydaktyczna autorów znalazłaby odpowiednie zastosowanie. (Z. Jętkiewiczowa i Z. Słórska, *Pytania i zadania do analizy Ogniem i mieczem. Materiał dla klasy pierwszej gimn. wyższego (czwartej) z trzema mapkami*. Wyd. II. Arct 1930; autorki te wydały również *Pytania i zadania dla sprawdzenia lektury domowej Połopu i Pana Wołodyjowskiego H. Sienkiewicza. Materiał do przerobienia na klasę drugą (piątą) gimn. wyższego*, Arct 1925; z dawniejszych a znacznie lepszych warto przypomnieć T. Czapczyńskiego *Metodyczny rozbiór powieści*

Ogniem i mieczem H. S., Gebeth. i Wolff b. d.). Ponadto ukazał się komentarz A. Kaznowskiego do *Ogniem i mieczem* w wydaniu Wielkiej Biblioteki (1930).

Zeromskiego *Ludzi bezdomnych* opracował K. Górski (Wiel. Bibl. 1930), *Szyfowe prace* St. Adamczewski (Wiel. Bibl. 1930). Życie i twórczość autora *Wiernej rzeki* z oparciem się o biografię Piłun-Noyszewskiego omówił W. Pobóg-Malinowski (Bibl. Powsz. Zukerkandla 1929). Jest to pierwsza popularna, dla młodzieży przeznaczona monografia o Zeromskim, niezupełnie jednak odpowiadająca swemu zadaniu. Autor jest zwolennikiem metody już dzisiaj przestarzałej i nieaktualnej, bo wydobywającej na jaw przedewszystkiem walory narodowowychowawcze, z dotkliwą krzywdą dla innych wymiarów dzieła literackiego, estetycznych, psychologicznych, socjalnych itd. Pozostawiła tę metodę w umysłowości polskiej wiekowa niewola, kiedy trzeba było wszelkimi drogami ratować duszę narodową; dzisiaj, wobec gruntownie zmienionych warunków wychowania i szerzenia nauki, stanowisko to powinno również ulec definitywnie zmianie na inne, bardziej godne niepodległego państwa i społeczeństwa. Nie można też przejść bez zastrzeżeń obok politycznych i społecznych poglądów autora, szlachetnych zresztą i podyktowanych wiarą najlepszą, jak na książkę naukową jednak dla młodzieży szkolnej wyrażonych za gwałtownie i jednostronnie. Język tej w założeniu pozytywnej książki przechodzi często w dość niewybredną manierę, np. do ulubionych zwrotów autora należy zdanie: „nędza bezwstydnie szczyrzyła swe zęby“. Niemniej jednak praca ta może przyczynić się do spopularyzowania Zeromskiego wśród młodzieży, zwłaszcza gdy się ją uważać będzie za komentarz biograficzny, wiążący składniki treściowe utworów z faktami życiowymi — jednostkowymi i społecznymi.

8. W dziele czytanek i wypisów pomost między 'dawnymi i młodszymi laty' przerzucają podręczniki, osiągające w ostatnich pięciu latach dalsze, niekiedy wysoko-cyfrowe nakłady. Tom pierwszy H. Gallego *Wypisów polskich* dla klasy I—VI gimn. (u Arcta w Warszawie) ukazał się w r. 1930 w wydaniu niewiadomo którym, tom drugi w r. 1929 w wydaniu 15., tom trzeci w wydaniu 11. Trzy pozostałe tomy pochodzą jeszcze z lat poprzednich (1922 i 1924). Równie imponująco (pod względem ilości wydań) przedstawiają się *Czytania polskie* M. Reitera (Jakubowski Lwów), które w r. 1930 wznowiono jako wydanie 15 tomu pierwszego, 14 tomu drugiego i 12 tomu trzeciego. F. Próchnickiego i K. Wojciechowskiego *Wypisów polskich dla szkół średnich* tom czwarty wydano w r. 1927 po raz ósmy, tom piąty również po raz ósmy w r. 1926 jako wydanie trzecie K. Wojciechowskiego *Wypisów polskich* tomu piątego (Książnica-Atlas). I. Chrzanowskiego i K. Wojciechowskiego *Wypisów polskich dla klas wyższych szkół średnich* część pierwszą wydano po raz szósty w r. 1926 (Książnica-Atlas).

Ilość wydań tych wszystkich podręczników świadczy w każdym razie o ich popularności i wziętości, jakkolwiek nie bez znaczenia mógł być poprostu brak odpowiedniego rywała, mogącego zaspokoić życzenia polonistów. A życzenia te szły zapewne w tym kierunku, by czytanki

grupowały materiał według pewnych wytycznych, by zmuszając nauczyciela do inicjatywy nie utrudniały mu gospodarki pedagogicznej balastem ustępów martwych, przeżytych, bez uroku dla młodzieży, by przewiewała je wreszcie świeża aura współczesności, dająca uczniowi przedsmak życia aktualnego zgodnie z zasadą: szkoła dla życia, a nie dla szkoły.

Dopiero lata ostatnie przyniosły piękne, pod pewnemi względami imponujące nawet nowości wydawnicze, wprowadzane do szkoły coraz chętniej przez nauczycieli języka polskiego. Są to *Czytania polskie* St. Tynca i J. Gołąbka dla trzech klas gimnazjum niższego (tom I. wyd. II. 1930, tom II. wyd. II. 1929, tom III. 1929, Książnica-Atlas) z osobno wydany *Przewodnikiem metodycznym*, oraz J. Balickiego i St. Maykowskiego cztery tomy dla klas I-IV gimn.: *Kraj lat dziecińczych*, *Będziem Polakami*, *Miej serce*, *Mówią wieki* (wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich w latach 1927-1931).

Zaletą czytanek pierwszych jest jasne określenie i konsekwentna realizacja planu podstawowego. W miejsce niepedagogicznego chaosu wypisów dawniejszych wchodzi obecnie konstrukcja programowa, wyróżniająca kilka motywów, segregująca ustępy według pewnego schematu. Dom i szkoła, ojczyzna w przeszłości i teraźniejszości, świat przyrody, kraje dalekie i obczyzna, praca i technika — oto główne wytyczne, rozprowadzone w szeregu cyklicki wszystkich trzech tomów. Bezwątpienia chciały się ilość i zakres treściowy tych ośrodków koncentracyjnych nieco rozszerzyć albo rozbić na bardziej szczegółowe a mniej pojemne działy. Można by się sprzeczać o przynależność takich ustępów jak *Polacy wchodzą na Bałtyku* albo *W fabrycznej Łodzi* do cyklów *Ojczyzna* i *Ziemia ojczysta* zamiast do innych — o pracy lub technice. Można by wątpić, czy lektura nakazów i przykazań miłości ojczyzny, szumnych słów, ujętych często w formę estetycznie przeciętną, bezwyrazową, nawet lichą — musi wywołać należyty rezonans w postaci myślenia i odczuwania patriotycznego, czy może raczej do tego celu wiedzie droga inna, okrężna, budząca w uczniu tę miłość zbliżaniem do ojczyzny jako świata wielkich zasług, twórczych czynów, bolesnej krzywdy, bohaterских poświęceń i zmysłowego piękna. Są to jednak szczegóły, nie zmieniające tego faktu, że czytanki Tynca i Gołąbka wyzwoliły się nareszcie z brzemienia żałoby narodowej, smutku elegijnego, że dużo w nich radosnej pogody i wiary w siłę i przyszłość narodu, że dochodzą w nich do głosu pisarze współcześni (obok dawniejszych) i że wydawcy zrozumieli konieczność wyjścia z zaczarowanego koła baśni i bajek na teren świata rzeczywistego, aktualnego, pragnąc wychować młodzież na ludzi społecznych, czujących powagę, wzniosłość pracy, obowiązku. Nie wolno też zapominać o innej zamierzonej a w *Przewodniku metodycznym* dobitnie podkreślonej tendencji wydawców, o kulcie języka polskiego, o czuwaniu nad praktyczną i teoretyczną znajomością języka u młodzieży, za czem poszło złączenie analizy utworów z nauczaniem gramatyki, stylistyki, ortografii.

Uzupełnieniem czytanek są zeszyty regionalne, poświęcone dwom — narazie — dzielnicom Polski, Beskidowi Zachodniemu z Podhalem i Śląskowi (Książnica-Atlas 1928 i 1929). Uwzględniają one stosunki geograficzne, etnograficzne, sięgają do folkloru, historii danej części kraju:

Zeszyt śląski zawiera pozatem ustępy, ilustrujące walkę o narodowość polską na Śląsku.

Do trzech pierwszych tomów czytanek Balickiego i Maykowskiego trzeba przyłożyć miarę najszerszą, obejmującą i wartość pedagogiczną dostarczonego wyboru i walory estetyczne i doniosłość czynu obywatelskiego. Wydawcy prowadzą młodzież przez trzy kręgi życia na ziemi. Tom pierwszy to *Kraj lat dzieciennych*, pełen sentymentu, gdy odwiedza się myślą przeszłość, a wesołości i smutku, gdy przeżywa się jego terażniejszość. Cykle tego tomu związane są z przepływem roku szkolnego, każdemu miesiącowi nauki odpowiada jeden cykl tak bogaty w prozę i wiersze, że wybór, dostosowany do poziomu, nastawienia klasy, jest możliwy. Tom drugi, nie rezygnując z apelu do uczuciowości młodzieży, wprowadza już ustępy informujące o właściwościach gospodarczych, krajobrazowych, etnograficznych poszczególnych dzielnic Polski. Trzeba jednak dodać, że pouczanie młodocianego czytelnika o fizycznej i duchowej Polsce dzisiejszej i dawnej nie przekracza jego pojemności umysłowej, że element beletrystyczny spleta się korzystnie z danymi rzeczowymi. Tom trzeci przekształca Mickiewiczowskie hasło 'miej serce', pomyślane przez poetę w sensie epistemologicznym, a nie altruistycznym, i roztacza przed uczniem widok największy i najwznioślejszy; widok bezmiernej ludzkości, spływającej we łzach ubożego człowieka i wcielonej w czyny genialnych pomnożycieli kultury świata. Rodzina, praca, zabawa, podróże, ekspansja poza ziemię, retrospektywne poznawanie polskości w historii, wyrażenie ideałów w stronę przyszłych losów świata lepszego — oto naczelné motywy tego tomu, brzmiące w różnych tonacjach, od pomysłowego dowcipu Sieroszewskiego do ewangelicznie podniosłej, kryształowej atmosfery wiersza J. Ruffera. Tom ten nietylko nagina wyobraźnię młodzieży do faktów codziennych, oczywistych, ale każe również zrozumieć wysiłki proste, szlachetne, przyziemne a wzniosłe i wielkie na miarę ludzkości. Zgodnie zaś z intencją tytułową tom ten pragnie rozszerzyć czucie jednostkowe dziecka w łańcuch przeżyć, opłatających nasz glob ziemski i jego mieszkańców różnokolorowych, różnowyznaniowych i niejednak o od serca naszego oddalonych.

Napisane zostały te trzy tomy przez pisarzy współczesnych, uzgodniających swą pracę pod umiejętnym dyktatem wydawców. Dzięki temu okazało się, że książka szkolna nie musi być zawsze nudnym przeglądem muzealnych zbiorów literackich i że nietylko zmarli pisarze mają prawo do szacunku, urabianego często i młodzieży narzucanego — przy wydatnej pomocy nauczyciela — przez dystans czasowy, bolesną powagę śmierci i dawne kryteria narodowo-społeczne, z trudem tylko wnikające w umysłowość najmłodszych pokoleń Polski odrodzonej. Okazało się także, ile słuszności kryją żądania współczesnych autorów, by i oni, obok fachowych pedagogów, mogli wziąć udział w formowaniu psychiki młodzieży, którą znają nieraz wnikliwiej i trafniej od niejednego wychowawcy z zawodu. W tych trzech tomach niewiele dałoby się wskazać przerostu myślowego czy uczuciowego, górującego nad poziomem młodzieży; te zaś niedociągnięcia albo raczej przeciągnięcia, jakie są — w żaden sposób nie osłabiają zasadniczego postulatu współpracy literatury z szkołą.

Inaczej wypadł tom czwarty — *Mówią wieki*. Jest on pomyślany jako podręcznik historii kultury, przedstawiający okres od starożytności do baroku włącznie. Beletrystyka schodzi w nim na plan dalszy, ustępując miejsca rozprawkom o charakterze popularno-naukowym pióra autorów nowszych i dawniejszych. Jako całość tom ten wypadł imponująco, jest naprawdę dziełem poważnym o wybitnych walorach kształcących; poziomem swym jednak przerasta wytrzymałość intelektualną uczniów klasy czwartej, dla których jest przeznaczony. Użyteczność tego tomu mogłaby się ujawnić w całej pełni w klasach wyższych, gdzie wiele mógłby zdziałać dla podniesienia poziomu kulturalnego młodzieży swym przepychem iście renesansowym.

Wypisy o specjalnem zadaniu w klasach wyższych sporządził S. Adamczewski (*Sympozjon. Wybór prozaików polskich wieku XIX i XX*. Wyd. drugie. Książnica-Atlas 1928). Wartość książki jest wielka, podaje ona nietylko przegląd — oczywiście świadomie niezupełny — zagadnień literackich, społecznych, pedagogicznych, etycznych, ogólnokulturalnych, omawianych w nauce i publicystyce obu wieków, lecz głównem jej staraniem jest skupienie wzorów, przeważnie wybitnych, polskiej prozy naukowej. Odcinając umysł ucznia starszego od problemów wyłącznie literatury pięknej, nakłaniając go do poznania wyników pracy myślowej, krytycznej w różnych dziedzinach pracy kulturalnej, wydawnictwo to spełnia doniosłą funkcję wychowawczą.

Bołączką polonistyki szkolnej jest brak należytych czytanek dla szkół zawodowych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że młodzież powinna otrzymać w tych szkołach inne wykształcenie literackie niż w szkołach ogólnokształcących. Jeśli bowiem szkolnictwo współczesne jest przepełnione dążnościami do złączenia ucznia z nastrojem, warunkami, pięknem życia realnego — to postulat ten nabiera specjalnego zabarwienia w szkole zawodowej, programowo uczącej życia praktycznego w ramach teraźniejszości realnej. Trudno więc młodzież tej szkoły odciągać od świata pracy lekturą, przeważnie zupełnie obcą atmosferze, w jakiej uczeń szkoły zawodowej żyje i żyć będzie. Miejsce literatury romantycznej czy wogóle od życia ziemskiego i ludzkiego odbiegającej zająć muszą — wbrew dotychczasowemu programowi — utwory poetyckie i popularno-naukowe, wykazujące, że świat pracy może być nietylko terenem katongi, krzywdy społecznej, niechlujnej brzydoty, ale i miejscem zasługi, piękna, bezkrwawego bohaterstwa w codziennym trudzie. Następnie zaś trzeba do programu szkoły zawodowej włączyć — w granicach, rzecz prosta, stosownych — zagadnienia szersze, leżące na obwodzie świata pracy, a więc z dziedziny techniki, przemysłu, etyki i wspólnoty społecznej, kultury materialnej, estetyki pracy i jej wytworów itp.

Naszkicowanym tu życzeniom czyni w pewnej mierze zadość podręcznik H. Grotowskiej i H. Radlińskiej *Książka o życiu i pracy. Wypisy dla szkół zawodowych i kursów doszkolających*. Tom pierwszy. Jakubowski Lwów 1929, wartością swoją przewyższający i dawniejsze wypisy H. Gallego *Przy pracy* i L. Grzegorzewskiego *Czytanki polskie dla szkół handlowych i innych szkół zawodowych*. Poznań nakł. autora wyd. II. 1929. Narazie ukazał się tom pierwszy,

trzeba więc z sądem ostatecznym poczekać; już dzisiaj jednak wypada stwierdzić zrozumienie, jakie autorki okazały dla zadań polonistyki w szkole zawodowej. Można by tylko obawiać się, czy poziom i sposób rozwijania tematów naukowych nie nastreczą młodzieży zbyt trudności.

9. Teksty oddzielnie wydanych utworów literatury polskiej z komentarzem w opracowaniu naukowym wychodziły w dalszym ciągu w serji pierwszej *Biblioteki Narodowej* (Krak. Sp. Wydaw.), ukazującej się od roku 1919. Zasługi tego powszechnie znanego wydawnictwa są nieocenione, zarówno dla szkoły jak i szerokich rzesz czytelnicy. Całkowity ich obraz w omówieniu krytycznym badaczy naukowych z głosami prasy podaje *Almanach Bibl. Narod. w dziesięciolecie wydawnictwa 1919-1929*, Krak. Sp. Wyd. 1929.

Wydawnictwem nowem albo raczej zmienionem jest *Wielka Biblioteka* (Instytut Wyd. Biblioteka Polska). Pragnie on spełnić postulaty nowej szkoły, przyzwyczajającej ucznia do samodzielnej pracy umysłowej i stąd pochodzi jej charakter więcej nauczycielski niż naukowy. Osobno załączony do tekstu tom objaśnień i przypisów nie narzuca uczniowi żadnych osobistych sądów wydawcy, przeciwnie — dostarcza mu przeglądu różnych naświetleń dzieła i twórczości, by uczeń pod kierownictwem nauczyciela sam do wyników dochodził. Przypisy te nie podają gotowej wiedzy, lecz do wiedzy prowadzą szlakiem samodzielnych wysiłków ucznia, i w tem leży cenna i słuszna nowość *Wielkiej Biblioteki*. Jej wartość, wynikająca z samej konstrukcji wydawnictwa, jest tem większa, im lepiej są zredagowane przypisy oraz im umiejętniej użyte będą w szkole.

O *Wielkiej Bibliotece* z stanowiska redaktora i nauczyciela informuje W. Gałęcki w broszurce: *Jak można korzystać z nowych wydań Wielkiej Biblioteki. Uwagi redakcyjne i metodyczne*. (Inst. Wyd. Bibl. Pol. b. d.).

W ramach *Biblioteki Narodowej* i *Wielkiej Biblioteki* ukazały się w ostatnich pięciu latach następujące utwory:

Wiek XVI:

- Bibl. Nar. Kochanowski: *Pieśni i wybór innych wierszy* (opr. Sinko); Szarzyński: *Rytmy oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z wieku XVI* (opr. Sinko); Górnicki: *Dworzanie polski* (opr. Pollak);
 Wiel. Bibl. Kochanowski: *Wybór poezyj* (opr. Adamczewski); *Odprawa posłów greckich* (opr. Adamczewski); *Treny* (op. Adamczewski);

Wiek XVII:

- Bibl. Nar. Twardowski: *Nadobna Paskalina* (opr. Pollak); Kochowski: *Psalmodyja Polska oraz wybór liryków i fraszek* (opr. Krzyżanowski);
 Wiel. Bibl. Pasek: *Pamiętniki — wybór* (opr. Kaznowski);

Wiek XVIII:

- Bibl. Nar. Czasy saskie — *wybór źródeł* (opr. Feldman); *Konfederacja*

- barska* — wybór tekstów (opr. Konopczyński); *Poezja barska* (opr. Kolbuszewski); Krasicki: *Pan Podstoli* (opr. Krzyżanowski); Karpiński: *Wybór poezyj* (opr. Jankowski); Zabłocki: *Sarmatyzm* (opr. Bernacki); Staszic: *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (opr. Czarnowski); *Przestrogi dla Polski* (opr. Czarnowski);
- Wiel. Bibl. Krasicki: *Satyry* (opr. Skulski); Niemcewicz: *Powrót posła* (opr. Kubiński);

Wiek XIX:

- Bibl. Nar. Wybicki: *Życie moje oraz Wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich* (opr. Skalkowski); Brodziński: *Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne* (opr. Łucki); *Mowy i pisma patriotyczne oraz o powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej* (opr. Chrzanowski); Mickiewicz: *Pan Tadeusz* (opr. Pigoń); Słowacki: *Marja Stuart* (opr. Ujejski); *Fantazy* (opr. Kołaczkowski); Krasiński: *Psalmy przyszłości oraz J. Słowackiego Odpowiedź na Psalmy przyszłości* (opr. Kridl); Fredro: *Cudzoziemczynna* (opr. Windakiewicz); *Dożywocie* (opr. Windakiewicz); Tańska: *Listy Elżbiety Rzeczyckiej oraz Nocleg w Kromolowie i Obiad Czwartkowy* (opr. Kotowa); *Dziennik Franciszki Krasińskiej* (opr. Kotowa); Rzewuski: *Pamiętki Soplicy* (opr. Szweykowski); Zmichowska: *Poganka* (opr. Boy-Zeleński); Czajkowski: *Owruczanin* (opr. Szweykowski); Łoziński: *Zaklęty dwór* (opr. Bar); Kraszewski: *Brühl* (opr. Feldman); Bałucki: *Grube ryby* (opr. Tempka-Nowakowski);
- Wiel. Bibl. Mickiewicz: *Dziady Wileńskie* (opr. Schipper); *Grzyzna* (opr. Saloni); *Konrad Wallenrod* (opr. Górski); *Dziady Drezdeńskie* (opr. Schipper); *Pan Tadeusz* (opr. Miller); Słowacki: *Kordjan — Godzina myśli* (opr. Boleski); *Balladyna* (opr. Płoszewski); *Anhelli* (opr. Boleski); *Trzy poemata* (opr. Boleski); *Lilla Weneda* (opr. Szyszkowski); Krasiński: *Nie-Boska Komedja* (opr. Suchodolski); *Irydjon* (opr. Szyszkowski); *Przedświt* (opr. Suchodolski); Malczewski: *Marja* (opr. Młodożeniec); Fredro: *Zemsta* (opr. Miller); Asnyk: *Wybór poezyj* (opr. Górski); Wyspiański: *Warszawianka* (opr. Saloni);

Wiek XX:

- Bibl. Nar. Kasprówicz: *Wybór poezyj* (opr. Kołaczkowski);
- Wiel. Bibl. Wyspiański *Wesele* (opr. Płoszewski).

Z innych wydań tekstów wymienić należy *Pana Tadeusza*, opracowanego do potrzeb szkolnych przez J. Bystrzyckiego i M. Janika (Książnica-Atlas 1929), i Mickiewicza *Bajki* wybrane z objaśnieniami St. Lempickiego (Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1927).

Z zalem musi się stwierdzić, że wydawnictwo *Pisarze polscy i obcy* (Gebeth. i Wolff) w ostatnich pięciu latach nie dorzuciło ani jednego

tomu do serji poprzednio ogłoszonej w doskonałych opracowaniach W. Borowego, J. Kleinera, M. Kridla, E. Kucharskiego i in.

10. Nauka języka polskiego w ścisłym znaczeniu do niedawna jeszcze, a może i do dzisiaj, była jednym z najdrażliwszych i najmniej miłych przedmiotów w szkole. Ospałość i nieporadność nauczyciela, zmuszającego uczniów do pamięciowego przyswajania sobie przepisów i formuł gramatycznych, albo wogóle pomijającego zagadnienia językowe, dawały rezultat nauczania ujemny, wykrywany niestety poniewczasie, bo w toku uniwersyteckich studjów polonistycznych. Niewesoły stan wiedzy językowej u adeptów polonistyki wykrywa prof. H. Gaertner w artykule *O naukę gramatyki polskiej w szkole średniej* (odb. z *Zagadnień polonistycznych I*, Książnica-Atlas 1920). Ponieważ jednak młodzież najmniejszą w tem ponosiła winę, okazała się potrzeba doksztalcenia tych nauczycieli, którzy z różnych powodów nie stali na wysokości zadania. Wielką korzyść wynieść może sumienny nauczyciel z dokładnego zastosowania się do wskazówek H. Gaertnera, podanych w książce *Nauka o języku polskim. Wskazówki do samokształcenia. Ze słowniczkiem terminów gramatycznych i pomocniczych* (Jakubowski 1927). Jest to do pewnego stopnia rozumowana biblijografia, systematyzująca dziedziny nauki języka polskiego w wykładzie jasnym, bogatym w informacje praktyczne.

Inną książką podstawową i nieodzowną są St. Szobera: *Zasady nauczania języka polskiego w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum niższego*. (Wyd. III. poprawione i uzupełnione, Książnica-Atlas 1930), podające rozważania analityczne podstaw zabiegu dydaktycznego. Jest to dzieło tem donioślejsze, iż rozpatruje pewne kwestje, jakich osobno u nas się nie omawia. Np. wypracowaniom piśmiennym, któremi Szober się zajmuje, jest poświęcona zaledwie drobna rozprawka K. Sosnowskiego *Tematy do wypracowań polskich z zagadnień bieżącego życia i praktycznej wiedzy* (Kraków 1929, osob. odb. ze sprawozdania dyr. szkoły ekon. handl., za r. 1929).

Obok *Zasad Szobera* uwzględnić należy Z. Klemensiewicz *Dydaktykę nauki o języku ojczystym, Zasady i zagadnienia*. (Książnica-Atlas 1929), opartą na szerokich podstawach dydaktyki zagranicznej. Podkreśla ona konieczność wyzwalań w uczniu aktywności, zgodnie z myślą przewodnią nowoczesnej pedagogiki. Autor oświadcza się za nauczaniem gramatyki teoretycznej, pouczającej młodzież, jakie są środki i właściwości jej mówienia. Gramatykę normatywną natomiast radzi ograniczyć tylko do takich wskazówek, jakich rzeczywiście potrzeba, by usunąć dominujące w klasie błędy językowe. Przykłady lekcji aktywnych rozwija Klemensiewicz w *Metodyce nauczania głosowni opisowej w gimnazjum* (Książnica-Atlas 1926).

Z podobnych względów metodycznych pożytecznym jest podręcznik dla nauczyciela, wydany przez Z. Klemensiewicz, M. Majewiczównę, T. Lehr-Spławińskiego *Gramatyka polska w szkole powszechnej. Podręcznik metodyczny dla nauczyciela*. (Wyd. II Lwów Jakubowski 1929). Mimo że książka ta szkicuje wzory lekcji w szkole powszechnej — i mimo że szkół średnich niejedną wyniesie z niej praktyczną wskazówkę.

Wykład teoretyczny z praktycznym zastosowaniem na lekcji daje St. Szober *Podręcznik do nauki języka polskiego w seminarjach nauczycielskich. Wykład teoretyczny.* (Wyd. IV. niezmięnione, Arct 1930); *Część druga. Ćwiczenia i zadania.* (Wyd. II. przejrzone i poprawione, Arct 1927). Podręcznik ten zasługuje na uwagę ze względu na planowane ćwiczenia i zadania i dzięki włączeniu rozdziałów, rzadko w książce szkolnej spotykanych, jak 'język a myśl', 'język a społeczeństwo'.

Inne podręczniki i prace, wydane w tym okresie, mogą mieć w szkole zastosowanie, uwarunkowane nie tylko własnym poziomem naukowym ale i metodą, jaka ożywi suchy rejestr faktów i prawideł językowych. Są to Z. Klemensiewiczza *Język polski. Podręcznik do nauki o języku ojczystym* (dla klasy V (II) gimn). *Część I. Znaczenie i życie wyrazów* (Książnica-Atlas 1926); R. Kubiński, *Mała gramatyka języka polskiego* (Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1928); A. A. Kryński i M. Z. Kryński, *Gramatyka języka polskiego szkolna* (Wyd. 12, przejrzone i powiększone, Arct 1927); T. Lehr-Spławiński i R. Kubiński, *Gramatyka języka polskiego* (Wyd. II. przejrzone i poprawione, Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich 1928); St. Szober *Życie wyrazów I. Powstawanie wyrazów (nowotwory swojskie i zapożyczenia)* (Gebeth. i Wolff 1929); *II. Zamieranie i przemiany wyrazów* (1930); J. Hełczyński, *Stawianie znaków przestankowych. Wskazówki praktyczne. Poradnik dla uczniów szkół średnich.* (Wyd. II. Książnica-Atlas 1930). Rzecz nauczyciela jest przedmiotem ożywić i ucznia do niego przyciągnąć lekcją jasną, apelującą do samodzielności myślowej i badawczej młodzieży.

Dla celów poprostu propagandowych warto wprowadzić do szkoły książkę St. Wasylewskiego *Na końcu języka* (Wyd. Polskie, Poznań b. d.). Mimo błędów i nieściśłości, jakie wytknęła autorowi p. Obrębska w recenzji (*Język polski* XV 6), książka ta jest napisana w tak ujmujący a miejscami nawet czarujący sposób, że wobec wdzięku, dowcipu i żywości stylu znakomitego pisarza w cień ustępują jej mankamenty naukowe. Usterki te można w pogadance usunąć, a młodzież swoją drogą pozna zbiór rozprawek o wyjątkowym — w tym niepopularnym zakresie nauki — uroku.

Teksty do nauki języka staropolskiego z przejrzystym zarysem gramatyki historycznej i dokładnym komentarzem wydał W. Taszycki (*Najdawniejsze zabytki języka polskiego* Bibl. Nar. 1927).

II. Dorobek na polu stylistyki i poetyki w ostatnich pięciu latach przedstawia się dość ubogo. Z prac dawniejszych wznowiono K. Wóycickiego *Stylistykę i rytmikę polską. Podręcznik dla szkoły i samouków* (Wyd. VII, Gebeth. i Wolff 1927) oraz H. Gałlego *Teorię prozy i poezji w zarysie* (Wyd. VI, Arct 1927), *Krótką stylistykę oraz teorię wierszowania* (Wyd. VIII, Arct b. d.), *Stylistykę. Część I. Stylistyka i prozodja* (Wyd. XII, Arct 1930). Poziom tych podręczników jest nierówny. K. Wóycickiego *Stylistyka* zasługuje na rozpowszechnienie wśród młodzieży, podobnie jak i inne prace tego autora (*Rozbiór literacki w szkole, Ćwiczenia porównawcze z dziedziny poetyki. Części dwie*, Gebeth. i Wolff). Nie można tego powiedzieć o trzech pozostałych

książeczkach, podajemy definicje dość prymitywne o wątpliwej użyteczności.

Nowością wydawniczą jest T. Czapczyńskiego *Metodyka ćwiczeń stylistycznych w szkole powszechnej i średniej. Podręcznik dla nauczyciela* (Jakubowski 1929). Autor opiera ćwiczenia stylistyczne na żywym materiale, zawartym w czytance, opowiadaniu, wypracowaniu piśmiennem ucznia. Dzięki ujmowaniu utworu jako całości metoda ta ożywia nauczanie stylistyki, ujawnia jej wartość ze stanowiska artystycznego i praktycznego i pogłębia stosunek ucznia do utworu i autora.

12. Z nowości, pozostających w mniej lub więcej ścisłym związku z polonistyką, wymienić trzeba *Prawidła poprawnej wymowy polskiej* (Gebeth. i Wolff 1930), z powodu swej wartości jednak wymagające uzupełnień na podstawie dawniej wydanej, lecz obszerniejszej *Ortofonji polskiej* T. Benniego. (Książnica-Atlas 1924).

Estetyką żywego słowa w szczupłych granicach i literaturą dla dzieci i młodzieży w niewystarczającym zakresie zajmuje się praca J. i M. Jaworskich, *Co i w jakiej sposób opowiadać dzieciom młodszym i starszym. Przykłady wybrane z różnych autorów, poprzedzone wstępem i opatrzone objaśnieniami oraz uwagami metodycznymi* (Książnica-Atlas 1929). Wskazówki te mogą się przydać w gimnazjum niższem. Segregują materiał zgodnie z upodobaniami i właściwościami psychicznymi dzieci, wyróżniając baśń, podanie, legendę, opowiadania wesołe, przygody i podróże, opowiadania z zakresu przyrody, z życia znakomitych ludzi, z przeszłości.

Upłastycznianiem dzieł literackich, teatrem szkolnym zajmuje się L. Komarnicki (*Teatr szkolny. Ogólne założenia. Z praktyki teatru szkolnego. Teoria teatru szkolnego. Z 12 ilustracjami i nutami*. Gebeth. i Wolff 1926), i St. Papèe (*Drogi i cele teatru szkolnego*. Nakł. Wyd. Szkół. Poznań 1930). W książkach tych znaleźć można uwagi o wartości pedagogicznej teatru szkolnego, wskazówki praktyczne repertuarowe, inscenizacyjne; malarsko-muzyczne.

KONGRES KRZEWICIELI KSIĄŻKI W POZNANIU 1929 ROKU

Niektóre dziedziny życia kulturalnego w Polsce, rozwijające się przed r. 1918 w nienaturalnych, słupami granicznymi porozrywanych częściach, nie mogły osiągnąć wówczas tych wyżyn, do zdobycia których byłby zdolny nieskępowany duch narodu. Dopiero przekreślenie granic, przyczynających ziemie polskie, otwarło wolne pole działania i umożliwiło wydajniejsze zorganizowanie współpracy. Skupiają się rozprószone siły ludzkie. Analogiczne towarzystwa trzech dzielnic łączą się w jeden związek ogólnopolski. W jego ramach odbywają się zjazdy pracowników i miłośników danej dziedziny, stanowiące pożyteczny czynnik rozwoju, oparty na żywej wymianie myśli. — Takiemu procesowi wyzwolenia uległa bardzo wyraźnie książka polska. Z r. 1919 zyskała swobodę słowa i obieg. Razem z tem wznaga się krzewicielstwo książki w Polsce. Bibliotekarstwo naukowe tworzy nowe instytucje, gotujące się do zaspokajania ilościowo wzmożonych potrzeb. Biblioteki oświatowe

w jednej wielkiej sieci teraz dopiero się organizują. Biblijografia polska przed nowemi, urzędowo — państwowemi, staje zadaniami. Ze wzmózonej współcześnie dbałości o piękno książki wykwitają zrzeszenia biblijofilskie. Wreszcie jako wyraz tego, że sprawa książki wniknęła w głębie umysłu ludzkiego — budzi się z uśpienia jej teoria, biblijologia polska.

Gdy tak żywo uderzyło tętno zainteresowań, stało się objawem naturalnym, że biblijofile, biblijotekarze, biblijografowie — których łącznie nazwę 'krzewicielami książki' — odczuli potrzebę osobistego zetknięcia i zapoznania się, wspólnego omówienia spraw wspólnych. Z inicjatywy Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki odbył się w roku 1925 w Krakowie I Zjazd Biblijofilów Polskich, który wchłonął w siebie oczywiście także biblijotekarzy i biblijografów. Niejeden wszak człowiek w sobie godzi te trzy dziedziny zainteresowań i działalności. Następnym II Zjazdem Biblijofilów zorganizowała Warszawa w r. 1926. Tu doszło już do podziału obradujących na trzy sekcje: biblijofilską, biblijotekoznawczą i biblijograficzną. Najliczniejszą okazała się sekcja biblijotekarzy. Było to podstawą jej przyszłego usamodzielnienia. W r. 1928 w związku ze stuleciem Ossolineum przypadła kolej zwołania kongresu na Lwów. Odbył się tam III Zjazd Biblijofilów Polskich, a „równocześnie i w ścisłej łączności“ z nim I Zjazd Biblijotekarzy Polskich, obradujący w trzech sekcjach: bibliotek naukowych, bibliotek oświatowych i biblijograficznej. — Na rok następny zaprosił krzewicieli książki Poznań. W nim bowiem zbiegły się w r. 1929 aż dwie uroczystości: stulecie założenia Biblijoteki Raczyńskich oraz stulecie pierwszego wydawnictwa Biblijoteki Kórnickiej. Wspaniałem tłem zjazdu była zaś Powszechna Wystawa Krajowa. Już w jesieni 1928 roku przystąpiły organizacje poznańskie do prac przygotowawczych. Wzorem lwowskim postanowiono urządzić w jednym czasie, a mianowicie 30 maja do 2 czerwca 1929, II Zjazd Biblijotekarzy Polskich (wraz z biblijografami) oraz IV Zjazd Biblijofilów Polskich. Komitetem organizacyjnym pierwszego stał się (wzmocniony personalnie) Zarząd Poznańsko-Pomorskiego Koła Związku Biblijotekarzy Polskich pod przewodnictwem dyrektora Biblijoteki Uniwersyteckiej dr. Stefana Wierczyńskiego. Druga organizacja spoczęła w rękach Zarządu Towarzystwa Biblijofilów w Poznaniu pod przewodnictwem prezesa Saturmina Mravinsicsa. Dla ułatwienia niektórych wspólnych spraw organizacyjnych związały się oba te Komitety w jeden nadrzędny, a przewodnictwo naczelne objął Cyryl Ratajski, prezydent m. Poznania i kurator Biblijoteki Raczyńskich¹⁾. Zaproszenia na zjazdy rozesłano w ilości ok. 2000, skierowując je nie tylko do członków towarzystw biblijotekarskich i biblijofilskich, ale także do innych zrzeszeń i jednostek zainteresowanych jak: literatów, biblijografów, wydawców. Wpłynęło zgłoszeń na oba Zjazdy ok. 600, mniej więcej po połowie na każdy.²⁾ Dnia 29 maja rozpoczął się zjazd, a w niektórych przy-

¹⁾ Funkcje sekretarza komitetu wspólnego pełnił zrazu dr. A. Wojtkowski, a w ostanich miesiącach przedzjazdowych i w czasie zjazdów autor niniejszego sprawozdania. Z tego powodu jest ono referujące tylko, a nie krytyczne.

²⁾ Wkładka uczestnictwa wynosiła 20 zł u biblijotekarzy, 25 zł u biblijofilów.

padkach — zlot uczestników. Powitano ich na tzw. wieczorze zapoznawczym. Nazajutrz 30. V o godz. 12-tej święcono w auli uniwersyteckiej uroczystość Biblioteki Raczyńskich. Po zagajeniu Akademii przez prezyd. C. Ratajskiego wygłosił dyrektor Biblioteki A. Wojtkowski referat o założycielu Edwardzie hr. Raczyńskim i o dziejach instytucji. Szereg przemówień gratulacyjnych otworzył Naczelnik Wydziału Bibliotek Min. W. R. i O. P. Stefan Demby, wyrażając w imieniu Ministra Oświecenia najwyższe uznanie dla prezyd. C. Ratajskiego, kuratora Biblioteki, i dla A. Bederskiego, byłego jej dyrektora.

Popołudniu o godz. 4-tej nastąpiło uroczyste otwarcie obu Zjazdów w murach gościnnego Uniwersytetu. Przewodniczącym Zjazdów obrano przez aklamację Andrzeja Ks. Lubomirskiego, nawiązując w ten sposób do żywych wspomnień ubiegłego roku: uroczystości Osso-lineum we Lwowie. Po kilku przemówieniach okolicznościowych wygłosił Nacz. St. Demby wobec licznej audytorjum odczyt *O zjazdach bibliotekarskich i bibliofilskich*. Przypomniawszy krakowskie początki ruchu bibliofilskiego w Polsce powojennej, podał mówca zarys dziejów naszych zjazdów, a potem ocenił ich działalność, kończąc wyrażeniem poglądu, że zjazdy te powinny się odbywać co dwa lata, gdyż jeden rok jest okresem niewystarczającym do zrealizowania uchwał poprzedniego kongresu. Po odczycie Nacz. Dembego rozdzielili się uczestnicy obu Zjazdów, aby się zosobna ukonstytuować. II Zjazd Bibliotekarzy obrał swoim przewodniczącym dyr. Edwarda Kuntzego, funkcje zastępców przewodniczącego pełnili dyr. St. Rygiel i dyr. J. Muszkowski. Przewodnictwo Sekcji bibliotek naukowych złożono w ręce kust. F. Smolki, Sekcję bibliotek oświatowych objął dyr. F. Czerwijowski, a Sekcję bibliograficzną kust. A. Birkenmajer. W odczycie inauguracyjnym przedstawił Al. Birkenmajer (Kraków) *Bilans dziesięcioletniej pracy na polu bibliotekarstwa i bibliografii w Polsce*. Ten ogólny rzut oka wstecz na najważniejsze dziedziny i etapy pracy od r. 1919 zamknął referent pięknymi słowami: „Nie wykonało cprawda [bibliotekarstwo polskie] wszystkiego, coby potrzeba było wykonać. Ale nie z tego tytułu powinniśmy je sądzić. Powinniśmy raczej zapytać, czy pracowało w miarę swoich młodych i niedoświadczonych sił. Wystawiam mu publiczne świadectwo, że często pracowało ponad te siły.“ — Równocześnie odbyło się inauguracyjne zebranie IV. Zjazdu Bibliofilów. Jego przewodniczącym obrano Fr. Biesiadeckiego, a zastępcą Z. Klukowskiego. Odczyt wstępny wygłosiła L. Dobrzyńska-Rybicka (Poznań) na temat: *Bibliofilstwo wielkopolskie*.

Właściwa praca zjazdowa — obrady w sekcjach — przypadła na 31. maja i 1. czerwca. Obrady toczyły się jednak tylko przed południem, bo popołudnia przeznaczono na zwiedzanie Powszechnej Wystawy Krajowej. Czern innem znowu były zajęte południa. A mianowicie 31. V. w Bibliotece Raczyńskich złożono hołd 50-letniej pracy bibliotekarskiej A. Bederskiego, który od 37 lat tam pracował, za czasów niemieckich jako pilnie polskości strzegący bibliotekarz, po r. 1919 jako dyrektor. Po uroczystości otwarto tamże Wystawę Książki Wielkopolskiej, urządzoną przez Komitet zjazdowy z prez. S. Mravincsiem na czele. Zwiedzający zobaczyli stare druki z oficyn Kościana, Kalisza, Leszna, Rawicza, Szamotuł, Wschowy i z wielu drukarni poznań-

skich od Neringa i Wolrabów zaczynając, a kończąc na wydaniach E. Raczyńskiego. W drugiej części pokazano oprawy ksiąg (od XVI. wieku poczynając) z superekslibrisami królów polskich, biskupów poznańskich i arcybiskupów gnieźnieńskich, wojewodów i kasztelanów wielkopolskich. Dopełniały wystawy ekslibrisy polskie, królewskie, możnych rodów XVIII wieku i i. — Południe następne 1. VI. poświęcono zwiedzaniu Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, poczem nastąpiło zamknięcie każdego ze Zjazdów. — Ostatniego dnia, 2. VI., zrana pojechali uczestnicy zjazdów zbiorowo do Kórnika pod Poznaniem, by uczcić stulecie pierwszego wydawnictwa Biblioteki Kórnickiej, którem były Pamiętniki Kilińskiego. Uroczystą Akademię zagał imieniem Zarządu Fundacji „Zakłady Kórnickie“ prof. J. Grochmalicki, poczem kierownik Biblioteki J. Grycz zarysował dzieje tej instytucji. Z przemówień delegatów należy wymienić wystąpienie Nacz. Dembego, który w imieniu Ministra W. R. i O. P. uczcił pamięć twórców fundacji. — Po tej Akademii nastąpiło w Kórniku uroczyste zamknięcie obu Zjazdów i zapowiedź następnego kongresu w Wilnie.¹⁾

Takie były zewnętrzne formy Kongresu poznańskiego. Przejdźmy teraz do jego właściwej treści: obrad i uchwał. Program referatów na Zjeździe Bibliotekarzy ustalono pod naporem doświadczeń poprzednich lat wedle jeszcze starszej zasady: non multum, sed multa. Każda z trzech sekcji miała tylko po dwa odczyty, których treść dotyczyła zagadnień, uznanych w bieżącej chwili za najważniejsze²⁾. Aby przygotować rzeczową dyskusję nad referatami, Komitet rozesłał ich streszczenia przed Zjazdem wszystkim uczestnikom. Organizacyjnie pozostaje jeszcze jednak otwartą kwestja, czy wcześniejsze doręczanie streszczeń daje rękojmię całkowitego wyzyskania referatu w dyskusji i uchwałach zjazdowych? Czy do pogłębienia i rozwagi obrad nie przyczyniłoby się lepiej ogłoszenie całego tekstu referatu na dobrych kilka tygodni przed Zjazdem? Wtedy głosy dyskusyjne mogłyby płynąć ze spokojnego przemyślenia zagadnień i pozbyłyby się cech dorywczej improwizacji i przypadkowej nieraz afektacji. Funkcję przygotowanej krytyki pełniły na Zjeździe poznańskim koreferaty. Ponadto dopuszczono w każdej ze sekcji krótkie, umotywowane wnioski w sprawach aktualnych, choćby niezwiązanych z tematem odczytów. Referaty trwały po 30 minut, koreferaty po 15, głosy w debacie po 5 minut. Frekwencja posiedzeń sekcyjnych wahała się od 50 do 100 osób.

W Sekcji Bibliotek Naukowych omówił najpierw Franciszek Smolka (Lwów) *Zadania bibliotekarza naukowego*. Z jednej strony powierza się mu — powiada referent — prace techniczne i administracyjne, które go przygnębiają i zniechęcają. Z drugiej strony biblioteki zaniedbują programowe pomnażanie zbiorów, a na pomocy z zewnątrz w tym względzie nie mogą polegać. Stąd wniosek, że funkcję tę i prawie

¹⁾ Prócz wieczoru zapoznawczego odbyły się w okresie zjazdu trzy zebrania towarzyskie uczestników i zaproszonych gości.

²⁾ Referaty zjazdowe in extenso wraz z dyskusją, poprzedzone sprawozdaniem z przebiegu Zjazdu Bibliotekarzy, wydrukował *Przegląd Biblioteczny* III, Kraków 1929, str. 249—384.

wyłącznie tylko tę spełniać powinni naukowci bibliotekarze, specjalizujący się w poszczególnych działach nauki. Koreferat Eustachego Gaberlego (Lwów) przyniósł ważną poprawkę, że nie każdy uczony nadaje się na bibliotekarza, bo on musi być raczej specjalnym typem naukowca, któryby przy znajomości metody pracy naukowej ogarniał całość danej dziedziny wiedzy, a z tem łączył jeszcze uzdolnienia organizacyjne. Dyskusja starała się obalić zbyt pesymistyczne stanowisko referenta i podkreśliła nieodzowność programowego rozszerzenia kręgu zadań bibliotekarza naukowego do takich jeszcze działań: katalogowanie rzeczowe księgozbioru, naukowe opracowywanie zbiorów specjalnych (rękopisów, inkunabułów, starodruków), zestawianie i uzupełnianie podręcznego księgozbioru czytelní, urządzanie wystaw bibliotecznych; następnie — udzielanie porad bibliograficznych czytelnikom, współpraca w nauczaniu uniwersyteckiem, dotyczącem techniki pracy umysłowej na tle samodzielnej uprawy biblijologii; wreszcie — kierowanie pracami technicznego personelu bibliotecznego, w całości instytucji, czy w pewnym jej dziale. Przyjęto wniosek koreferenta, by ustawowo podzielić pracowników bibliotecznych na 1) naukowych, 2) technicznych, 3) kancelaryjnych i rachunkowych. Zgodzono się też na rezolucje, dotyczące tworzenia biur informacyjnych dla studujących w bibliotekach uniwersyteckich i powoływania przez te biblioteki fachowych ekspertów do współpracy.

Zagadnienie, poruszone przez pierwszego referenta, powtarzało się nadto w jednym z rozdziałów ogólniej ujętego drugiego referatu Sekcji Bibliotek Naukowych. Wygłosił go Adam Łysakowski (Poznań) pod tytułem: *Normy organizacyjne bibliotek naukowych, a w szczególności uniwersyteckich*. Formułując zasadniczy postulat normalizacji pracy w zdaniu „takie same — wartościowe — cele osiągać zapomocą takich samych — najprostszych — metod“, referent poddał krytyce cele i metody działalności polskich bibliotek naukowych i zaprojektował wprowadzenie w życie norm trojkiego rodzaju. Normy ustrojowe, dotyczące ogólnej organizacji bibliotek, żądają ich współpracy odnośnie do pomnażania i użytkowania księgozbiorów. Współpraca taka musi się oprzeć na tworzeniu organizacyjnie powiązanych zespołów bibliotek naukowych, ogólnej i specjalnych (np. uniwersyteckiej i seminarjalnych), i na rozgraniczeniu ich zadań, biblijologicznych i czysto użytkowych. Z tem wiąże się nastawienie pracy bibliotekarskiej; należy ją (formalnie) uprościć, aby (rzeczowo) pogłębić bądźto w kierunku studjów nad biblijologją (w bibliotekach ogólnych), bądźto też w obrębie poszczególnych dziedzin naukowych (w bibliotekach specjalnych). Jedno i drugie służyć ma naukowemu pośrednictwu między światem ksiąg i czytelnictwem. — Normy drugiego rodzaju, tzw. funkcyjne, dotyczą podziału pracy w bibliotece, obiegu książki, toku poszczególnych czynności itp. Wreszcie normy materiałowe obejmują papiery, oprawy, sprzęty i lokal. Wskazówkami metodologicznemi kończył się referat, uzupełniony przez koreferenta, Józefa Grycza (Poznań), przedstawieniem obecnego stanu naszych nieznormalizowanych bibliotek oraz poglądem na kolejność konkretnych potrzeb przyszłej normalizacji. Dyskusja godziła się naogół na tezy referatu, oświetliła szczegółowiej niektóre kwestje i doprowadziła do uchwalenia wniosku o przystąpienie do norma-

lizacji bibliotek. — Poniekąd wiązał się z referatem osobny wniosek Kazimierza Dobrowolskiego (Kraków) w sprawie racjonalnego nabywania publikacyj zagranicznych przez nasze biblioteki uniwersyteckie i podniesienia dotacyj na ten cel. Wniosek ten przyjęto.

Odczyty Sekcji Bibliotek Naukowych, dające wgląd we współczesne tendencje warsztatów pracy naukowej, mogły zainteresować ogół uczonych. Jeszcze bliżej potrzeb czytelników *Przeglądu Humanistycznego* biegły obrady Sekcji Bibliograficznej. Władysław T. Wisłocki (Lwów) omówił *Rejestrację bieżącej produkcji wydawniczej polskiej*. Jak wiadomo, z końcem r. 1928 przestał wychodzić w dotychczasowej postaci *Przewodnik Bibliograficzny*, wydawany od r. 1924 przez Ossolineum, i zmienił się na handlowo-reklamowy organ księgarzy. Z początkiem r. 1929 zaczął zaś pojawiać się co tygodnia *Urzędowy Wykaz Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej*, jako publikacja Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, opracowywana w Bibliotece Narodowej na podstawie tzw. „egzemplarza bibliotecznego,” nadsyłanego jej z całej Polski. Temi to sprawami zajął się referent. Przedstawił powody upadku *Przewodnika*, zwracając przedewszystkiem uwagę na niemożność pogodzenia w jednym czasopiśmie bibliograficznym interesów nauki i księgarstwa. Poddał następnie krytyce sposób publikowania *Urzędowego Wykazu* w wielu drobnych nawet szczegółach, projektując przekształcenie jego z pisma rejestracyjnego na naukowe w układzie abecadłowo-rzeczowym. Końcowy rozdział referatu poświęcił bibliografii regionalnej, zainicjowanej z końcem r. 1927 przez Wilno, i wezwał do jej ogłaszania i ustalenia teoretycznego jej założeń i zadań. — W tej ostatniej sprawie poparła referenta koreferentka, Jadwiga Dąbrowska (Warszawa), i dyskusja. Wyrażono pogląd, że bibliografię regionalną należy z wydawniczej przeobrazić w piśmienniczą i uchwalono odpowiednie wnioski. Natomiast wraz z koreferentką cały szereg mówców stanął w obronie celowości układu *Urzędowego Wykazu*, podkreślając, że układ taki zawisł po części od tego, iż *Wykaz* ma prócz celów bibliograficznych na oku także pomoc katalogową w bibliotekach (poszczególne pozycje *Wykazu* wycina się i nakleja na karty katalogowe, co ogromnie upraszcza robotę). Wstrzymując się od uchwał, zgodzono się, by rzecz tę omówić jeszcze dokładnie na łamach pism.¹⁾

Z drugim odczytem w Sekcji Bibliograficznej, a mianowicie na temat *Bibliografii zawartości czasopism* wystąpił Mikołaj Dzikowski (Wilno). Zagadnienie to, ważne dla najszerszych sfer pracowników naukowych, doznało gruntownego i wyczerpującego przedstawienia. Referent żądał odrębnych metod opracowywania retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism i bibliografii zawartości czasopism bieżących. W obrębie pierwszej na monograficzne ujęcie bibliograficzne zasługują najdawniejsze cza-

¹⁾ Należy zwrócić uwagę na to, że *Urzędowy Wykaz* z początkiem r. 1930. w wielu punktach udoskonalił swój układ. Jest to naturalna ewolucja młodej publikacji. M. i. wprowadził *Wykaz* indeksy rzeczowe (abecadłowe) do każdego zeszytu, udogadniające w wysokim stopniu korzystanie czytelnikom naukowym i wogóle wszystkim, mającym zainteresowania specjalne.

sopisma polskie (wieku XVIII i pierwszej ćwierci w. XIX), mające znaczenie jako całość, związane z dawną epoką i charakteryzujące ją. Większość zaś czasopism należy traktować zbiorowo, tworząc bibliografie specjalne (w układzie działowym) i ujmując w nich artykuły czasopism wraz z książkami, wydaniami samoistnie. Ważniejsze są przytem czasopisma polonistyczne, a z innych wystarczyłoby wybierać tylko cenniejszy materiał. Pracę tę powinny wykonywać grono specjalistów pod koncentrującym wpływem Instytutu Bibliograficznego.¹⁾ Wstępem do niej musi być ogłoszenie spisu czasopism polskich według ich tytułów. Bibliografię zawartości czasopism bieżących projektuje referent publikować periodycznie (w układzie krzyżowym), jako część drugą *Urzędowego Wykazu Druków*. Do wywodów odczytu niewiele już mogła dodać dyskusja. Uchwalono wnioski referenta, zaznaczając, że naukom przyrodniczym potrzeba także całkowitej bibliografii retrospektywnej, i wyrażając życzenie by odrębne materiały bibliograficzne gromadzić przed wydrukowaniem w Instytucie Bibliograficznym, aby mógł na tej podstawie udzielać informacji. Sekcja Bibliograficzna zakończyła swe obrady uchwaleniem wniosku Aleksandra Birkenmajera i Kazimierza Piekarskiego (Kraków) w sprawie odbywania w przyszłości osobnych zjazdów bibliograficznych (w łączności z bibliotekarzami i bibliofilami).

W Sekcji Bibliotek Oświatowych mówił najpierw Józef Stemler (Warszawa) *O stosunku bibliotekarza do czytelników w bibliotekach oświatowych*. Odczyt ten był analogją do referatu F. Smolki „o zadaniach bibliotekarza naukowego.“ Referent wskazał bibliotekarzowi oświatowemu cztery główne funkcje: 1) pozyskiwanie czytelników zapomocą zebrań informacyjnych, odpowiednich ulotek propagandowych, nawiązywania styczności z organizacjami społecznymi itp., 2) badanie czytelników, wiodące do poznania ich stanu umysłowego i kręgu zainteresowań, 3) kierowanie czytelnikami — w tym celu, by rozbudzić w nich zamiłowanie do umiejętnego i rozumnego czytania i dać im podbudowę do własnej pracy nad sobą, wreszcie 4) współdziałanie z czytelnikami, tymi mianowicie, którymi już nie trzeba kierować; tu występuje bibliotekarz jako dobry doradca bibliograficzny. Spełnienie tych zadań sprawi, że biblioteki staną się „szkołami“ dla wzrastających i dorosłych obywateli Polski. — Koreferent ks. Antoni Ludwiczak (Poznań) podkreślił pedagogiczny charakter biblioteki oświatowej: uzupełnieniem jej działalności powinny być odczyty, kursy, uniwersytety ludowe. Dyskusja zwróciła uwagę przedewszystkiem na konieczność (opartej na recenzjach) znajomości książek przez bibliotekarza.

W drugim odczycie Stanisław Rymar (Kraków) poruszył dyskutowaną od kilku lat sprawę *Ustawy o bibliotekach gminnych*. Referat swój oparł na statystyce bibliotek, wytwórczości książek i czytelnictwa, porównując przytem stan Polski z zagranicą. Ze względu na pilność innych postulatów kulturalnych i trudności nowego obciążania obywateli na rzecz bibliotek, referent uznał „forsowanie już obecnie projektu ustawy o bibliotekach gminnych za przedwczesne“, a natomiast zaprojektował w szeregu punktów

¹⁾ Istnieje on przy Bibliotece Narodowej w Warszawie.

popieranie bibliotekarstwa oświatowego w obecnych jego (przeważnie stowarzyszeniowych) formach organizacyjnych. — Bardzo ożywiona dyskusja wypowiedziała się z jednej strony za oparciem przyszłej ustawy na organizacjach społecznych, z drugiej — broniła zamiaru powierzenia bibliotek oświatowych samorządom. Zgodnie jednak uchwalono wniosek koreferenta Kazimierza Zurawskiego (Lwów), „aby podstawy bytu i organizacji bibliotek publicznych, dostępnych dla ogółu, unormowano ustawowo“.

Wnioski, powzięte przez poszczególne sekcje, potwierdził swą uchwałą Zjazd Bibliotekarzy na końcowym posiedzeniu plenarnym. Inny był przebieg obrad na Zjeździe Bibliofilów, ku któremu z kolei skierujemy uwagę. Nie było tu podziału na sekcje; wszystkie odczyty wygłoszono in pleno. Nie było także aktualnych zagadnień organizacyjnych czy zawodowych. Prelekcje, o treści przeważnie historyczno-informacyjnej, nie miały koreferatów i nie prowadziły do uchwalania wniosków. W dwu odczytach przedstawiono postaci dawnych polskich miłośników książek: ks. Edmund Majkowski (Poznań) wygłosił referat pt. *Piotr Wedelicki, lekarz poznański, bibliofil polski XVI wieku*, Ks. Ludwik Zalewski pt. *Mikołaj Dobrek, bibliofil XVI wieku*.¹⁾ Bardzo ciekawą historję pewnego kodeksu średniowiecznego opowiedział Aleksander Birkenmajer (Kraków) w odczycie: *Dar kardynała Bernarda Maciejowskiego dla szacha perskiego (1604)*.²⁾ Darem tym była mianowicie wykonana ok. r. 1250 — najprawdopodobniej w Paryżu — biblja, składająca się z samych niemal minjatur, zajmujących obie strony każdej karty. Zapiska na pierwszej stronie rękopisu utrwaliła fakt ofiarowania kodeksu szachowi Abbasowi Wielkiemu. W późniejszych losu kolejach wędruje ta księga poprzez cztery części świata, a od r. 1916. właścicielem jej jest John Pierpont Morgan w Nowym Yorku. — Wyposażeniu pięknej książki poświęcono także dwa odczyty zjazdowe, to jest Przemysław Smolika (Łódź) *Prace graficzne Jana Bukowskiego* i Kazimierza Piekarskiego (Kraków) *Charakterystyka polskiego superexlibrisu XVI wieku*. Dwa ostatnie referaty zajęły się kwestjami ogólniejszemi: Ludomił Lewestam (Warszawa) omówił *Rolę społeczną bibliofilstwa*, Józef Korpała (Kraków) w prelekcji (wydanej drukiem w Krakowie 1929) pt. *Bibliotekarstwo a bibliofilstwo* takie podał rozróżnienie: „Dla bibliotekarza książka jest środkiem, zapomocą którego spełnia swą wielką rolę społeczną, która w bibliotekarstwie nowoczesnym wymaga wielkich i wszechstronnych kwalifikacyj zawodowych. Natomiast dla bibliofila książka jest środkiem i celem zarazem...“ W zakończeniu referat ten przypomniał — jak na bibliofilski odczyt przystało —

że ten jest najszcześliwszy z ludzi
któremu nic zapału do książek nie ustudzi.

¹⁾ Zjazd Bibliofilów nie ogłosił swego pamiętnika, a sprawozdawca nie był obecny na jego posiedzeniach; dlatego ogranicza się do wymienienia tytułów odczytów, za wyjątkiem dwu, o których dane dostępne są w druku. Niektóre informacje znajdzie czytelnik w artykule ks. St. Bednarskiego *Bibliotekarsko-bibliofilskie zjazdy i uroczystości w Poznaniu*, (*Przegląd Powszechny*, XLVI 1929, tom 183, s. 202 — 208).

²⁾ Zob. Aleks. Birkenmajer, *Iluminowana biblja Bernarda Maciejowskiego*, Kraków 1929.

Zjazd Bibliofilów powiał też szereg uchwał. Postanowił wyrazić uznanie niektórym osobom i instytucjom, zasłużonym w służbie książki. Upomniał się o coroczne urządzenie „święta książki“ w szkołach. Zajął się kwestią przyspieszenia sejmowego wydania Mickiewicza. Wreszcie jedna z uchwał dotyczyła udzielenia przez Radę Bibliofilską wyróżniających dyplomów za najlepsze wydawnictwa, przedłożone Zjazdowi. Do nich teraz przechodzimy.

Weszło to w dobry zwyczaj kongresów bibliofilskich i bibliotekarskich w Polsce, że komitet zjazdowy ze swej strony, a z drugiej — poszczególne zrzeszenia miłośników książki, Koła Związku Bibliotekarzy i instytucje wydawnicze oraz drukarnie składają różne piękne publikacje w darze uczestnikom Zjazdu. Obok korzyści, płynących dla dobra sprawy z osobistego zetknięcia się członków Kongresu, do najwartościowszych jego efektów należą właśnie — wykonywane przy tej sposobności, czy z tego nakazu chwili — wydawnictwa zjazdowe. Tak np. jako oficjalna zjazdowa publikacja poznańska, ofiarowana przez komitet uczestnikom obu Zjazdów, powstała pod niestrudzoną redakcją dyr. St. Wierczyńskiego wielka praca zbiorowa pt. *Biblioteki wielkopolskie i pomorskie*. Dwudziestu sześciu autorów stanęło do wspólnego warsztatu, aby przestudjować archiwa biblioteczne, zbadać zapiski pochodzeniowe samych ksiąg, odbyć nawet specjalne podróże naukowe, i — stworzyć źródłowe zarysy historii publicznych i prywatnych, naukowych i oświatowych, bibliotek dwu zachodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej. Urasta stąd w Drukarni Rolniczej w Poznaniu imponująca księga w formacie wielkiej 8-ki o objętości: str. 10 nlb., 328, nlb. 4, kart 29 z 30 tablicami. Gdyby nie ta moralna pobudka, którą się stał Zjazd poznański, pewnie trzeba by było długo czekać na pojawienie się takiego dzieła. A tak — „zmierzone siły na zamiary“ i... na kilkanaście minut przed zapowiedzianym terminem rozdawania tej publikacji wypuściła jej egzemplarze ze swych maszyn introligatorka. To dowód świetnie zorganizowanej pracy zjazdowej komisji wydawniczej, którą — odnośnie do innych także publikacyj — kierował dyr. Wierczyński. Podobnie działo się w innych ośrodkach Polski, przygotowujących dary zjazdowe: korekta ostatniej nocy, przysyłka ostatnim pociągiem. Bogato wzrasta dzięki zjazdowi plon druków księgoznawczych... Ale to tempo pracy ma także niebezpieczne, a dla autorów wręcz niewdzięczne momenty. Utwory powstają w pośpiechu, pośpiech rodzi niedopatrzienia i błędy, które surowa krytyka za złe poczytuje autorom¹⁾. Może warto wobec tego — ze względu na doskonałość książek — poddać pewnej rewizji zjazdową „politykę wydawniczą?“

Naliczyło się ok. 60 dzieł, ofiarowanych bibliofilom i bibliotekarzom, zebranych na Zjazdach w Poznaniu. Obliczenie to nie jest całkiem jednoznaczne, bo obejmuje jednostki niewspółmierne: są wśród nich druki, wykonane naprawdę z okazji Zjazdu i złożone w ilości, wystarczającej

¹⁾ Tak się złożyło, że w *Przeglądzie Bibliotecznym* III 1929, s. 385 n. kilku recenzentów omawia kilka publikacyj Zjazdu poznańskiego i każdy wytyka pośpiech w pracy (s. 387, 397, 417, 433).

dla wszystkich uczestników, są druki dawniej, nie w związku ze Zjazdem wydane i ofiarowane mu teraz tylko w kilkunastu egzemplarzach, są wreszcie zapowiedziane, jeszcze nie gotowe publikacje. Rzućmy okiem na ich treść, autorów i tytuły.

Z dziedziny historii bibliotek pojawiły się na Zjazdach w Poznaniu poza wymienionem wydawnictwem oficjalnym—następujące¹⁾: A. Wojtkowski, *Edward Raczyński i jego dzieło* (Poznań), *Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej*, Zesz. 1., Ks. St. Bednarski, *Biblioteka J. K. Szaniawskiego* (Kraków), Ks. E. Maykowski, *Materiały do dziejów biblioteki Zygmunta Augusta* (Poznań), K. Piekarski, *Biblioteka Piotra Wolskiego... I.* (Kraków), *Księga Pamiątkowa Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi*. Do teorii bibliotekarstwa zaliczymy przedruk wydanej przed stu laty rozprawki St. Dunin-Borkowskiego *O obowiązkach bibliotekarza* (Poznań), J. Gryca *Porównanie zagranicznych przepisów katalogowania* (Kraków), *Konkurs architektoniczny na projekt nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej* oraz W. Dąbrowskiej *Nowoczesne ustawodawstwo w zakresie bibliotek publicznych* (Warszawa). Ciekawe były katalogi wybranych zasobów bibliotecznych, a to: R. Kotuła *Właściciele rękopisów i starodruków zbiorów wielkopolskich Z. Czarneckiego, mieszczących się obecnie w Baworovianum we Lwowie*, K. Piekarski, *Katalog Biblioteki Kórnickiej T. I. Polonica XVI wieku*, L. Dobrzyńska-Rybicka i A. Koehlerówna, *Katalog druków polskich XVI w. znajdujących się w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu*, A. Bederski, *Druki poznańskie wieku XVI—XVIII znajdujące się w Bibliotece Raczyńskich*, wreszcie z Biblioteki Jagiellońskiej *Katalog wystawy rękopisów i druków polsko-węgierskich i... przyrodniczo-lekarskich*. Do działu bibliotek należy także *Sprawozdanie Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu 1927/28, Sprawozdanie 1906—1928 Tow. Biblioteki dla Wszystkich w Dąbrowie Górniczej* i Komunikat T. Staraka o *Domu Oświatowym w Katowicach*.

Z dziedziny bibliografii trzeba zanotować następujące publikacje: K. Czachowski, *Jan Kasprowicz, próba bibliografii* (Kraków), I. Schreiber, *Polska bibliografia japonologiczna* (Kraków), J. Stańczewski, *Druki portugalskie, brazylijskie o Polsce* (Poznań), M. Wojciechowska, *Z dziejów książki w Poznaniu*, A. Birkenmajer, *Rocznik Wojskowy Królestwa Polskiego* (Kraków), oraz H. Zdzitowiecka Jasińska, *J. Lelewel, twórca Bibliograficznych ksiąg dwojga* (Kraków), J. Korpała, *Dzieje drugiej edycji Historii literatury polskiej Bentkowskiego* (Kraków). Dodajmy

¹⁾ Niepodobna w tym artykule podawać dokładnych bibliograficznych opisów poszczególnych pozycji. Nawet tytuły skracam. I tak przytaczanie ich może czytelnika nużyć. Nie ograniczam się jednak do wymienienia samych tematów opracowań, bo tytuł pomoże w odszukaniu zaciekawiających dzieł czy to w „Urzędowym Wykazie Druków” (czerwiec—lipiec 1929), czy też wprost w katalogach bibliotek. W nawiasie podaję ośrodek, ofiarowujący druk, o ile nie jest on z tytułu domyślny.—Dokładniejsze wiadomości o niektórych publikacjach zjazdowych znaleźć można w cytowanych recenzjach *Przeglądu Bibliotecznego*, w cytowanym artykule Ks. Bednarskiego, oraz w artykule Feliksa Pohoreckiego pt. *Przegląd wydawnictw IV. Zjazdu Bibliofilów i II Zjazdu Bibliotekarzy Polskich*, *Kwartalnik Historyczny*, XLIII, Lwów 1929, t. II, s. 177—181.

do tego rzecz księgarską, a mianowicie *Inwentarz z roku 1592 księgarńi Baltuzara Hybnera, księgarza lwowskiego*, wydany przez A. Jędrzejewską. Grafiką zajęły się trzy wydawnictwa: Z. Ameisenowa, *Minjatury włoskie Biblioteki Jagiellońskiej i Biblia hebrajska XIV w. w Krakowie*, oraz wydane z rękopisu przez J. Muszkowskiego dzieło Jana Sierstrzeńskiego *O litografii* (Warszawa).— Bibliofilstwu poświęcone były: T. Pietrykowski, *W. Fijałek, senior bibliofilów pomorskich* (Toruń), K. Hartleb, *Działalność kulturalna Erazma Ciołka* (Lwów) oraz J. S. Korpała, *Bibliotekarstwo a bibliofilstwo* (Kraków) i J. Grycz *Trzeci Zjazd Bibliofilów Polskich* (Kraków). Zjawiły się także w bibliofilskich wydaniach utwory literatury pięknej, jako to: Stanisława Herakliusza Lubomirskiego *Piram i Tyzbe* w wydaniu R. Pollaka (Poznań), Al. Fredry *Poezje z autografu Biblioteki Krasieńskich* (Kraków), J. Wiktora *Golebie przy kościele* (Kraków), Zegadłowicza po czesku *Balada o Wowrowi* (Praga), Z. Kossak *Szczuckiej Szaleńcy Boży*. Na przejściu do wariów stoi wydany przez B. Olszewicza urywek z *Diarjusza podróży T. Billewicza... z r. 1677 i 1678* (Poznań). Potem wymienimy przedruk nowin o Stanisławie Górcie *Nova, quae acciderunt Pannoniae, die Omnium Sanctorum A. D. 1567*. Wreszcie Indeks korespondencji *J. I. Kraszewskiego... w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej*, T. Przeorski, *Kraków współczesny*, J. Diell (Kraków), A. Zand, *Z dziejów dawnej Łodzi*. Osobne numery, poświęcone Zjazdowi, wydały czasopisma poznańskie: *Przegląd Oświatowy*, *Tęcza*, *Kurjer Poznański*, *Dziennik Poznański*, *Gazeta Zachodnia*, oraz w Krakowie *Przegląd Biblioteczny*. Ponadto Kraków zapowiedział doręczenie uczestnikom Kongresu w terminie późniejszym następujących prac: K. Witkiewicz, *Bibliografja Muzeum Przemysłowego od r. 1863 do 1928*, tenże *Prace intrologatorskie Bonawentury Lenarta*, J. Grycz, *Spiewnik Bibliofila Krakowskiego z ilustracjami*. Fr. Seiferta, H. d'Abancourt, *Grafika Książkowa Mehoffera*. K. Czachowski *Oprawy zakładu intrologatorskiego Roberta Jahody z lat 1926—1929*.

Oto jedna, wydawnicza, nić, która się snuje po zamknięciu IV Zjazdu Bibliofilów i II Zjazdu Bibliotekarzy w Poznaniu, Inna, nadal żywa, to jest nić pracy organizacyjnej: teraz realizuje się pokolei uchwały, powzięte na Zjeździe. Z tą puścizną ostatniego Kongresu krzewiciele książki spleta się przebłysk bliskiej przyszłości: przygotowania do następnego Zjazdu w Wilnie w 1932 roku.

ADAM ŁYSAKOWSKI

KRONIKA HISTORJI GOSPODARCZEJ

za lata 1926—1930

Na historję gospodarczą szczególniejszą uwagę zwrócono dopiero od połowy XIX wieku. Wpłynął na to szybki rozwój życia gospodarczego przyspieszony przez rozwój kapitalizmu. Niemcy są tym krajem, gdzie najwcześniej i najgruntowniej zajęto się badaniami dziejów gospodarczych. Studja w tej dziedzinie nauki rozwinęły się tam pod kierunkiem Lamprechta, Inama-Sternegga, Schmollera, Knappa i Wit-

ticha. Następnie utworzono osobne katedry historii gospodarczej także w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, w których to krajach czyni ona duże postępy. Również w Rosji przedwojennej jak zwłaszcza w bolszewickiej zagadnieniom gospodarczym szczegółową poświęca się uwagę. W porównaniu z wymienionymi państwami Francja pod tym względem pozostała w tyle, dopiero od mniejwięcej 30 lat następuje tam okres coraz żywszych badań nad dziejami gospodarczymi, a dziś już można powiedzieć, że Francja pomyślnie w tej dziedzinie rywalizuje z Niemcami. Do czołowych przedstawicieli francuskiej historii gospodarczej należą: Fustel de Coulanges, Levasseur, Achille Luchaire, Henri Sée i Henri Hauser. Słabiej już rozwijają się badania nad historią gospodarczą we Włoszech, jedynie wydajniejsze są one w dziedzinie historii handlu. Obecnie Włosi skupiają główną swoją uwagę na życie gospodarcze ostatniej doby. Jeżeli chodzi o badania historyczno-gospodarcze w państwach, powstałych na gruzach wielkiej wojny, to na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie Polska. Gdy chodzi o porównanie z wyżej wymienionymi państwami, nie może się ona równać z nimi pod względem ilości opracowań w tej dziedzinie nauki, lecz gdy porównamy tempo pracy, zobaczymy, że porównanie nie wypadnie dla nas niekorzystnie. Istnieją w Polsce cztery katedry historii gospodarczej, a to we Lwowie, Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Z uczonych, którzy przewodzą badaniom w tej dziedzinie, wymienić należy przede wszystkim Fr. Bujaka, J. Rutkowskiego, K. Tymienieckiego, R. Grodeckiego i Wł. Grabskiego. Pod redakcją prof. Fr. Bujaka wychodzą od roku 1925 *Badania z dziejów społecznych i gospodarczych*, których dotąd ukazało się 7 tomów, liczących razem 1609 stron; dwa nowe tomy pojawią się w najbliższym czasie, a szereg innych jest w opracowaniu. Pod redakcją Fr. Bujaka i J. Rutkowskiego ukaże się niebawem też *Rocznik historii społeczno-gospodarczej*, jaki dotąd mają Niemcy, Francja, Anglia i Włochy.

W związku z rosnącym stale wpływem stosunków gospodarczych na bieg całokształtu życia państw nowoczesnej doby zainteresowanie się przejawami tego życia w historii staje się koniecznością. O rozkwicie badań w zakresie historii społeczno-gospodarczej i jej potrzebie świadczy również dążność do syntezy rozwoju życia społeczno-gospodarczego, jaką obserwujemy w szeregu krajów w ostatnich czasach. Wymienimy tu Niemcy, Anglię, Rosję sowiecką, Stany Zjednoczone, Francję, Belgię, Holandję, Bułgarię i Rumunię. Oprócz tego profesor niemiecki G. Brodnitz podjął myśl wydawania historii gospodarczej poszczególnych krajów w wielkim wydawnictwie *Handbuch der Wirtschaftsgeschichte*. Dotąd wyszły w tem wydawnictwie historie gospodarcze Anglii, Rosji, Holandji i *Ogólna historia gospodarcza średniowiecza*, a w przygotowaniu są historie gospodarcze Szwajcarii, Norwegji, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Austrii, Danji, Belgji, Francji i historia gospodarcza świata starożytnego.

Chcemy podać w niniejszym przeglądzie literaturę z zakresu historii gospodarczej za lata 1926—1930. Trudno tu sobie rościć pretensje o jej kompletne wyczerpanie. Tu chodzi głównie o zwrócenie uwagi na waż-

niejsze dzieła. Zaczniemy od dzieł syntetycznych, przedstawiających ogólny rozwój życia gospodarczego, zarówno obejmujących całość tego życia w przeszłości, jak też dających pewną całość poszczególnych jego dziedzin; z kolei przejdziemy do omówienia literatury poświęconej stosunkom gospodarczym poszczególnych krajów.

Najpierw tedy zarówno ze względów chronologicznych jak i rzeczowych wymienić należy dzieło uczonego niemieckiego Henryka Cunowa *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte. Eine Uebersicht über die Wirtschaftsentwicklung von der primitiven Sammelwirtschaft bis zum Hochkapitalismus* I. Band *Die Wirtschaft der Natur und Halbkulturvölker*, Berlin 1926, s. 547. Całość tego dzieła jest obliczona na 4 tomy. Ludom pierwotnym poświęcony jest tom pierwszy, a daje w nim autor przegląd stosunków gospodarczych poszczególnych terytoriów, zamieszkałych dziś jeszcze lub tylko w przeszłości przez tzw. ludy pierwotne. Następny tom ma być poświęcony strukturze gospodarczej Prazymian, Keltów i Germanów, zaś tom III i IV gospodarce feudalnej zachodniej i środkowej Europy oraz rozwojowi kapitalistycznego ustroju aż do końca XIX w. Rozwojowi gospodarczemu świata grecko-rzymskiego poświęca swoją uwagę J. Toutain w dziele *L' Economie antique. La Renaissance du livre*, Paris 1927 s. XXVI+439. Autor pisze swą książkę jasno i przejrzysto, a uwzględnia najnowszą literaturę po rok 1927. Dzieli on pracę na cztery główne części: 1. Życie gospodarcze Grecji od Homera do Aleksandra W. 2. Życie gospodarcze świata hellenistycznego. 3. Życie gospodarcze zachodniego basenu morza Śródziemnego. 4. Życie gospodarcze za cesarstwa rzymskiego. Na takiej przestrzeni omawia autor poszczególne działy życia gospodarczego, a głównie gospodarstwo rolne, handel i przemysł, które zarysowują się mniej lub więcej dokładnie w zależności od stanu materiałów źródłowych i literatury. Historją gospodarczą Rzymu zajmuje się Tenney Frank w pracy *An economic History of Rome*, 2 wydanie, Baltimore, Johns Hopkins Press 1927, s. X+519. Jest to właściwie drugie rozszerzone i uzupełnione wydanie pracy tej treści, odnoszącej się do okresu republikańskiego Rzymu z dodatkiem siedmiu ustępów poświęconych epoce cesarskiej. Autor tłumaczonych na język polski *Dziejów gospodarczych Zachodniej Europy* i autor *Dziejów gospodarczych Rosji* J. Kulischer daje nowe tego charakteru dzieło: *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters und der Neuzeit* I. Band *Das Mittelalter*, München-Berlin 1928, X+351 (*Handbuch der mittelalterlichen und neueren Geschichte, herausg. von G. von Below und F. Meinecke, Abteil. III. Verfassung, Recht, Wirtschaft*). Punkt ciężkości pracy Kulischera spoczywa na średnim i późniejszym średniowieczu. W pierwszej części zwraca on szczególną uwagę na ustrój rolny, w drugiej gospodarstwo miejskie występuje na plan pierwszy. Szczegółowiej omawia po ustroju rolnym cechy i rzemiosła. W bardzo małym zakresie mówi o handlu i wymianie, a pieniądź i kredyt ledwie uwzględnia. Głośny w dziedzinie historii gospodarczej wczesnego i średniego średniowiecza A. Doppsch daje nową swą pracę *Verfassungs- und Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters. Gesammelte Aufsätze*, Wien 1928, s. XIV+620. Ze względu na nowe wydanie należy tu również wymienić książkę H. Sievekinga

Grundzüge der neueren Wirtschaftsgeschichte vom 17. Jahrh. bis zur Gegenwart (Grundriss der Geschichtswissenschaft, Reihe II, Abteilung 2, Teubner 1928). Jest to jasno napisany zarys historii gospodarczej od XVII wieku począwszy; obecne 5. wydanie tego zarysu zasadniczych zmian nie zawiera. Uwzględnia w niem autor Włochy i ruską ekspansję gospodarczą w okresie merkantylizmu.

Skoro weźmiemy pod uwagę poszczególne działy historii gospodarczej, to wymienić tu trzeba głównie podręcznik do dziejów rolnictwa napisany przez Normana S. B. Grasa *A history of agriculture in Europe and America*, New York 1925, s. XXVII+444. Dzieli się książka ta na trzy główne części, a mianowicie: 1. Starodawne rolnictwo, 2. Późniejsze rolnictwo europejskie, 3. Rolnictwo amerykańskie. Na końcu każdej części umieszczają się informacje dotyczące szczegółowych zagadnień w tej części omówionych. Inna tego rodzaju rzecz pojawiła się w Anglii. Tu mianowicie G.-G. Coulton napisał książkę *The medieval village*, Cambridge, University Press 1925, s. 603. Jest to bardzo przejrzysty opis życia wiejskiego średnich wieków. Autor nie ogranicza się jedynie do Anglii, lecz bierze pod uwagę Francję, Niemcy, Włochy i inne kraje. Zwraca szczególniejszą uwagę na stosunek chłopca do swego pana i stwierdza, że jeżeli chodzi o położenie klasy wieśniaczej nie było różnicy między mieszkającą w majątkach możnych świeckich, a duchownych. Regulowanie życia wsi według arbitralnego sądu pana tu i tam miało miejsce.

Wiadomo, jak wielką zmianę w życiu gospodarczem wprowadziły wynalazki techniczne. Zwłaszcza w czasach nowożytnych, a ściślej mówiąc od końca XVII r., przemysł i handel gwałtownie się rozwinęły dzięki wynalazkom i ulepszeniom w zakresie maszyn i środków komunikacji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę kraje wybijające się na pierwsze miejsce, powiemy, że wspinały rozwój gospodarczy Anglii w czasach nowożytnych, a Ameryki w czasach nowoczesnych zawdzięczają oba kraje wynalazkom. Historję tych wynalazków od świata starożytnego począwszy na XIX wieku skończywszy daje Abbott Payson Usher w książce: *A History of mechanical Invention*, Mc Graw-Hill Book Co, New York 1929. X+401. W zakresie przemysłu cukrownictwa buraczanego daje pracę po rosyjsku napisaną, zaopatrzoną w streszczenie niemieckie W. M. Lando: *Etapy rozwoju przemysłu cukrowniczego z buraków*, Kijów 1928, s. 242. Z dziedziny handlu wymieniamy tu najpierw pracę J. Hasebroeka, *Staat und Handel im alten Griechenland*, I. C. B. Mohr, Tübingen 1928. Autor zajmuje się w niej historją gospodarczą Grecji z uwzględnieniem szczegółowem historii handlu i polityki państwa w tej dziedzinie. Interesuje zwłaszcza opracowanie polityki celnej i zbożowej, prowadzonej przez państwo. Historją handlu od upadku państwa zachodnio-rzymskiego do dni naszych zajmuje się G. Legaret w dziele: *Histoire du développement du commerce depuis la chute de l'Empire romain jusqu'à nos jours*, Eugène Belin, Paris 1927, s. 480. Jest to podręcznik, przeznaczony dla wyższych szkół handlowych. Każdy rozdział zaopatrzony jest w bibliografję (francuską). W całości jest to dobry podręcznik rozwoju handlu, w którym czasy od XIII wieku dopiero szczegółowiej zostały przez autora opracowane. Historję handlu światowego

w czasach nowożytnych omawia W. Langenbeck *Geschichte des Welt-handels der Neuzeit*, Weber, Leipzig 1826, s. VII+315. W dziedzinie historii handlu mamy jeszcze do zanotowania dwa mniejszego rozmiaru, powiedzmy dla handlowych szkół średnich, podręczniki, które jednak uwzględniają w całości historję handlu starożytnego; są to Fritz Kalbfleisch *Lehrbuch der Handelsgeschichte*, Stuttgart 1928, s. 184 i Georg Waibel *Lehrbuch der Handelsgeschichte*, München, Oldenburg 1929, s. 112.

Miastom w średniowieczu poświęca swoją uwagę Henri Pirenne *Les villes du moyen-âge. Essai d'histoire économique et sociale*, Bruxelles 1927, s. 203+5 alb., 16^o. Książka jest napisana przejrzyście, wzorowo można powiedzieć pod względem metodycznym. Autor wysuwa w niej zwłaszcza następujące kwestje: Śródziemnomorski charakter państwa rzymskiego w związku z handlem skupiającym się na tem morzu i kontynuacja tego stanu za Merowingów. Upadek handlu za Karolingów. Odrodzenie przemysłu i handlu w XI wieku. Powstanie miast w sensie dzisiejszego rozumienia tego terminu. Wpływ miast na cywilizację europejską. W swej książce *Introduction à l'urbanisme. L'évolution des villes. La leçon de l'antiquité*. Paris, Boivin 1929, s. 360, opisuje M. Poëte czynnik warunkujące tworzenie się miast. Wymienia przedewszystkiem trzy takie czynniki: geograficzny, gospodarczy i społeczny.

W dziedzinie numizmatyki zanotujemy tu dwa dzieła, a mianowicie A. Luschin v. Ebengreuth *Allgemeine Münzkunde und Geldgeschichte des Mittelalters und der neueren Zeit (Handbuch der mittelalterlichen und neueren Geschichte herausg. von G. v. Below und F. Meinecke. 2 stark vermehrte Auflage mit 119 Abbildungen. Verlag R. Oldenburg, München—Berlin 1926, s. 333)* i F. Friedensburg, *Münzkunde und Geldgeschichte der Einzelstaaten des Mittelalters und der neueren Zeit*, München 1926, s. 896+19 tablic. W dziedzinie historii kredytu pisze Daniel Steffens *Kapital und Börse von Babylon bis Wallstreet. Ein Gang durch die finanzielle Weltgeschichte*, Landschlacht (Schweiz) — Konstanz: Hönn 1926, s. VIII+232.

Jeżeli chodzi o charakterystykę etapów życia gospodarczego Europy, to na pierwsze miejsce wysuwa się dzieło W. Sombarta *Das Wirtschaftsleben im Zeitalter des Hochkapitalismus*. München-Leipzig 1927, s. XXII+X+1064. Jest to trzeci tom wielkiego dzieła tego uczonego *Der moderne Kapitalismus*. Autor przedstawiwszy w obu poprzednich tomach epokę przedkapitalistyczną wieków średnich i wczesnokapitalistyczną czasów nowożytnych, daje w wymienionym tomie obraz rodzaju nadkapitalizmu w czasach najnowszych, tzn. od 1760 do 1914. Jest to przedewszystkiem historja gospodarcza Europy, choć autor uwzględnia także materiał pozaeuropejski. Często jest mowa o Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a z krajów azjatyckich często występuje Japonja. Wpływ Marksa na dzieło Sombarta jest widoczny. Podobnem zagadnieniem, któremu oddawna poświęcił swoją uwagę Sombart, zajął się Henri Sée *Les origines du capitalisme moderne*, Prais 1926, s. 210. Sée posiada tę wyższość nad Sombartem, iż w sposób bardziej obiektywny odzwierciedla obecny stan badań nad początkami kapitalizmu w nauce

europiejskiej. Autor rozpoczyna swoją pracę od późnego średniowiecza, a uwzględni przede wszystkim początki kapitalizmu we Włoszech i Niderlandach, gdzie rozwój tej formy organizacji najdalej był posunięty w średniowieczu. Ponadto zwrócił autor swoją uwagę na pierwsze przejawy kapitalizmu w Francji i Anglii. Większa część książki omawia organizację kapitalistyczną w handlu i bankowości. Później zostały opracowane kapitalizm przemysłowy w wiekach XVI do XVIII oraz rozwój kapitalizmu w pierwszej połowie XIX wieku. — W końcu wspomniećby należało o dwóch dziełach, które, aczkolwiek w całości historii gospodarczej nie są poświęcone, to jednak pewne działy życia gospodarczego zostały w nich wyczerpująco przedstawione. Chodzi tu mianowicie o H. Hauser i A. Renaudet *Les débuts de l'Age moderne. La Renaissance et la Réforme (Peuples et civilisations. Hist. générale publiée sous la direction de Louis Halphen et Philippe Sagnac. Paris 1929, s. 639)* i H. Hauser *La modernité du XVI siècle*, Paris, Librairie Alcan, s. 106. Hauser przedstawia z właściwą sobie znajomością rzeczy skutki wielkich odkryć w dziedzinie życia gospodarczego, a w szczególności w dziedzinie handlu, cen i pieniądza. Szczegółowiej zastanawia się nad początkami kapitalizmu handlowego i jego następstwami.

Przejdziemy do omówienia ważniejszej literatury z zakresu historii gospodarczej poszczególnych państw. Na pierwsze miejsce wysuwają się tu Stany Zjednoczone Am. P. Na skutek wielkiej wojny zajęły one w gospodarce światowej pierwsze miejsce, a w związku z tym faktem uczeni amerykańscy wielką zwracają uwagę na historję gospodarczą. Cechą prac amerykańskich jest ich duży rozmach i wysuwanie zagadnień historycznych z życiem dzisiejszym związanych. Walter Wilson Jennings pisze zatem książkę *Introduction to American economic history*, New York, Crowell 1928, s. 558, Feliks Flügel i Harold U. Faulkner dają doskonałą rzecz, a skromnie zatytułowaną *Readings in the economic and social history of the United States (Harpers historical series)*, New York, Harper 1929, s. 987. Dla nieznających języka angielskiego polecenia godną jest historja gospodarcza Ameryki z angielskiego na język niemiecki przetłumaczona. Jest to Harold Underwood Faulkner *Amerikanische Wirtschaftsgeschichte. Aus dem Englischen übertragen von Carl Haas Pollog. Herausg. von C. H. Pollog. Dresden, Reissner 1929, 2 tomy, s. 480 i 578*. Z dziedziny poszczególnych działów życia gospodarczego wymienić należy interesującą pracę Victora Clarka *History of manufactures in the United States, Vol. I*. New York, Mac Grand Hill 1929.

Anglija. Historję gospodarczą Anglii opracowuje najpierw Charlotte U. Waters *An economic history of England (1066—1874)*, Oxford and London, Milford 1925, s. XVIII+610. Jest to ilustracjami poparty opis rozwoju gospodarczego Anglii według znajomości najlepszych opracowań monograficznych. Występują tu kolejno omówione: ustrój rolny, przemysł i handel, w końcu wpływ państwa na życie gospodarcze. Historję gospodarczą Anglii na znacznie mniejszej przestrzeni czasu opracowuje J. H. Clapham *An economic history of modern Britain. The early railway age 1820—1850*. Autor poświęca tu swoją uwagę tym

wszystkim przemianom w życiu gospodarczym, jakie w zaznaczonym okresie czasu w Anglii nastąpiły. W szczególności zwraca uwagę na wspaniały rozwój przemysłu angielskiego, następnie na komunikację i organizację handlu, w końcu na skarbowość. Zamiarem jego jest omówić historję gospodarczą Anglii po r. 1850 w dwóch następnych tomach. Historia gospodarcza Anglii została również opracowana ostatnio w całości po niemiecku. Dokonał tego Lujo Brentano w dziele *Eine Geschichte der wirtschaftlichen Entwicklung Englands* I. B. *Von den Anfängen bis gegen Ende des 15. Jahrhunderts*, II. B. *Die Zeit des Merkantilismus*. III. B. *Die Zeit der Befreiung und Neuorganisation*. Erste Hälfte: *Das Aufsteigen des Bürgertums und der Arbeiterklasse*. 2. Hälfte: *Das britische Weltreich*. Jena 1927—1929, s. VIII+396+453 VI—666—648. Choć Anglija ma już kilka opracowań swej historji gospodarczej (Ashley, Rogers, Cunningham, Lipson, Bry i Brodnitz), to jednak dzieło Brentana ma swoją dużą wartość, gdyż autor oddawna wykładający na Uniwersytetach niemieckich historję gospodarczą Anglii, zdobywa się na samodzielne jej opracowanie, dzięki czemu fakty znane skądinąd otrzymują nowe oświetlenie.

Francja. W najnowszej literaturze poświęconej historji gospodarczej Francji na pierwsze wysuwa się miejsce nazwisko H. Séé'go. Autor ten w szybkim tempie grupuje niejako swoje wiadomości przed wydaniem *Zarysu historji społeczno-gospodarczej Francji*, jaki się ostatnio ukazał na półkach księgarskich. Ostatnie większe rzeczy Séé'go to *La vie économique et les classes sociales en France au XVIII-e siècle*, Paris 1925, s. 193 (rzecz ta o charakterze popularnym); *La vie économique de la France sous la monarchie censitaire (1815—1848)*, Paris 1927, s. 191. Ponieważ dzieje gospodarcze Francji XIX wieku są dotąd bardzo niedostatecznie opracowane, ostatnio wymieniona książka ma charakter dość ogólnikowego szkicu wskazującego zarazem na najważniejsze luki dotychczasowego stanu badań na tem polu. Ostatnia rzecz Séé'go *Esquisse d'une histoire économique et sociale de la France depuis les origines jusqu'à la guerre mondiale*, Paris 1929, s. 560, Librairie Alcan, może zupełnie dobrze rywalizować z najlepszymi podręcznikami dziejów gospodarczych innych krajów. Stosując układ chronologiczny pracy, dzieli ją autor na VIII części i zaopatruje wstępem, daje zakończenie i biblijografię najważniejszych prac w dziedzinie historji społeczno-gospodarczej Francji. Omawia Séé stosunki rolnicze, górnictwo, przemysł, handel, komunikację i skarbowaść. W dziedzinie stosunków rolniczych zwrócić trzeba uwagę na pracę P. Raveau *L'agriculture et les classes paysannes, la transformation de la propriété dans le Haut-Poitou au XVI siècle*, Paris 1926, s. XXX+302. Autor tej książki, będąc zawodowym rolnikiem, ze szczególnem zamiłowaniem i dużem znawstwem omawia sprawy techniczno-rolnicze. Poświęcone są im dwa rozdziały. Trzy inne są poświęcone sprawom społeczno-rolniczym. Do najciekawszych wyników doszedł autor w swych badaniach nad zmianami w rozkładzie własności ziemskiej. W dziedzinie stosunków przemysłowych pisze P. Boissonnade książkę *Le socialisme d'Etat. L'industrie et les classes industrielles en France pendant les deux premiers siècles de l'ère moderne*

1453 — 1661, Paris 1927, Champion, s. 380. Handel francuski opracowywało w ostatnich czasach kilku autorów w drobniejszych i większych rozprawach. Tu wymienimy P. Masson, który pisze książkę *Les compagnes du corial. Etude hist. sur le commerce de Marseille au 16-e siècle et les origines de la colonisation française en Algérie-Tunisie*, Fontemoing 1928, s. 254 i P. Bonnet *La commercialisation de la vie française du premier Empire à nos jours*, Paris, Plon 1929, s. 427. W dziedzinie skarbowości daje Marcel Marion jako dalszy ciąg wielkiego dzieła gruntowne opracowanie *Histoire financière de la France depuis 1715*, t. V *Le gouvernement de suffrage restreint et le gouvernement de suffrage universel à tendances conservatoires*, Paris, Rousseau 1928, s. 663.

Belgja. Wymienić tu najpierw należy z dziedziny osadnictwa książkę G. Des Marez'a. *Le problème de la colonisation franque et du régime agraire en Belgique avec cartes, plans et figures*, Académie royale de Belgique. Classe des lettres Mémoires. — Collection in 4-o, Deuxième série, T. IX fasc. 4 et dernier) Bruxelles 1926, s. 191+5 nlb. Praca Des Marez'a niewątpliwie sumiennie opracowana zrobiła swego czasu wielki ruch w świecie naukowym głównie z powodu metodycznego nastawienia się autora do tematu. Rozpatruje on ważne dla historii osiedlenie Belgji pytanie, jaką rolę w tem osiedleniu odegrały inne plemiona germańskie, nie-salickie, a mianowicie saskie i sasko-fryzyjskie. Na dużą rolę w tej kolonizacji Franków salickich wskazali już dostatecznie jego poprzednicy. Jak wspomniano, metoda tej pracy zasługuje na szczególniejszą uwagę. Gdy mianowicie źródła historyczne okazały się niewystarczające, gdy filologja zawiodła, wciągnął ten uczony w orbitę swych rozważań oprócz historii i filologii archeologję, geografję fizyczną łącznie z geologją, antropogeografję, folklor i historję prawa i osiągnął wyniki nowe i interesujące. Kryzysowi gospodarczemu części Belgji, a mianowicie Flandrii, poświęca swoją uwagę G. Jacquemyns *Histoire de la crise économique de Flandres (1845 — 1850)* (Académie royale de Belgique etc. T. XXVI. fasc. 1.) Bruxelles 1929, s. 472 Wiadomo, że w wieku XIX nastąpiły w zakresie pewnych gałęzi przemysłu głębokie przemiany dzięki zastosowaniu już w drugiej połowie XVIII wieku maszyny i motorów parowych; ta rewolucja techniczna w produkcji przemysłowej i transporcie stała się przyczyną upadku rzemiosła. Praca ręczna stopniowo, ale stale ustąpić musiała pracy mechanicznej. Kraje, które wynalazki techniczne wprowadziły u siebie później lub odnosiły się do nich wrogo, nie mogły wytrzymać konkurencji i były skazane na kryzys. Taki właśnie kryzys nastąpił w połowie XIX wieku w Belgji, a szczególnie w Flandrii, na połu przemysłu lnianego. Do kryzysu przemysłowego we Flandrii dołączył się kryzys rolny, mianowicie wybuchła zaraza na ziemiaki i pszenicę. A razem sprowadziły one głód, ubóstwo i epidemję, co znowu sprowadziło wielką śmiertelność. — Oprócz tych dwóch prac z zakresu historii gospodarczej zasługuje jeszcze na uwagę zagadnieniom finansowym poświęcona książka B. S. Chlepue'r'a *La banque en Belgique. Etude hist. et économique* t. I. *Le marché financier belge avant 1850* (Publication de l'Institut de sociologie Solvay), Bruxelles, Lamartin 1926, s. 429.

Włochy. Z zakresu przemysłu pisze interesującą książkę Corrado Barbagallo *Le origini della grande industria contemporanea 1750 1850. Saggio di storia economico — sociale*. Vol. I, Venezia, La Nuova Italia 1929, s. 263. Położeniu gospodarczemu Włoch za Napoleona I poświęca swoją uwagę Eugène Tarlé w pracy *Le Blocus continental et le royaume d'Italie. La situation économique de l'Italie sous Napoléon I-er d'après les documents inédits*. Paris, Alcan 1928, s. XII-337. Polityka gospodarcza Francji w tym czasie w stosunku do Włoch była nastawiona na eksploatawanie tych ostatnich, na zrobienie z nich rynku i kolonii Francji. Napoleon dopiął celu. Zamiast towarów angielskich szły do Włoch towary francuskie. Przemysł francuski konkurował z włoskim, który skutkiem tej polityki podupadł, co znowu spowodowało zubożenie Włoch.

Niemcy. Na pierwsze wysuwa się tu miejsce książka H. Isenberga *Die Geschichte des deutschen Handwerks*, Hünster, Helios-Verlag 1929, s. 236, w której autor daje nam obraz rozwoju niemieckiego rzemiosła. O początkach niemieckiego przemysłu cukrowniczego pisze znowu W. Stieda *Karl Achard und die Frühzeit der deutschen Zuckerindustrie* (Des XXXIX Bandes der Abhandlungen der philologisch-historisch. Klasse der sächsischen Akademie der Wissenschaften Nr. III. Leipzig bei S. Hirzel 1928, VI + 218). Rozwojowi handlu i rzemiosła w Westfalji od czasów karolińskich do przyłączenia się miast westfalskich do Hanzy poświęca swoją uwagę Hans-Joachim Seeger *Westfalens Handel und Gewerbe vom 9-14 Jahrh.* (Studien zur Gesch. d. Wirtschafts und Geisteskultur herausg. v. R. Häpke Bd. I, Berlin 1926, K. Curtius, s. XVI + 163). Handlem Brenny, jego kierunkiem i organizacją w średnich wiekach zajmuje się J. Müller w pracy: *Handel und Verkehr Bremens im Mittelalter* (*Bremisches Jahrbuch* Bd. XXX s. 204-262 i XXXI s. 1—107). Kwestja, jaką drogę odbywa towar i jaki towar, jak długą drogę odbywa w średniowieczu, zajmuje się Günther Bens *Der deutsche Warenfernhandel im Mittelalter*, Breslau 1926, VI + 104. Stosunek Holandji do Hanzy niemieckiej przedstawia Friedel Vollbehr *Die Holländer und die deutsche Hanse*, Lübeck 1930 (*Pfingstblätter des Hansischen Geschichtsvereins*, Blatt XXI, s. 91).

Holandja. Autor szeregu prac z dziedziny historii gospodarczej Holandji Ernst Baasch daje syntezę tej historii od Unji Utrechtskiej (1579) do końca XIV wieku w pracy *Holländische Wirtschaftsgeschichte*, Jena 1927, s. VI + 632. Holandja w większym jeszcze może stopniu niż Belgja, mimo niewielkiego swojego terytorjum, odegrała w gospodarczych dziejach Europy doniosłą rolę, zwłaszcza w trzech ostatnich wiekach. Autor zwraca w tej pracy uwagę szczególniejszą na stosunki Holandji z Niemcami, tudzież na stosunki i wojny gospodarcze z Anglją, uwzględnia dosyć obszernie Francję i inne kraje europejskie. Polska stoi na dalszym planie. Królewiec i Prusy Wschodnie częściej są w książce wymieniane, niż Gdańsk i Polska, a znana jest rzeczą, że od początków czasów nowożytnych stosunki handlowe Polski przez Gdańsk z Holandją były bardzo ożywione.

Rosja. Znany nam już z poprzednich ustępów historii gospodarczej J. Kulischer pisze historję gospodarczą Rosji *Russische Wirt-*

schaftsgeschichte. Bd. I. mit Karte. Jena, Gustav Fischer 1925, XXII+458. Początki gospodarcze Rusi zostały w niej bardzo pobieżnie przedstawione z wyjątkiem stosunków handlowych. Rozdział drugi poświęcony epoce księstw udzielnych jest już szczegółowiej opracowany. Osobno zostało tu omówione gospodarstwo wiejskie i górnictwo, początki przemysłu oraz stosunki handlowe ze szczególnem uwzględnieniem gospodarczej roli Hanzy. Najdokładniej opracowuje Kulischer wieki XVII i XVIII, tj. czasy rozkwitu państwa moskiewskiego. Znowu stosunki handlowe są tu omówione ze szczególną troskliwością. Warto tu również nadmienić o rozwijających się w ostatnich czasach badaniach nad dziejami gospodarczemi Ukrainy. Skupiają się one w Kijowie i Charkowie. Z nich wymienimy D. I. Bagalii *Narys istorii Ukraïny na socialno-ekonomičnomu homsi t. I*. Kiew 1928, s. 124, który jest właściwie zarysem historjograficznym i M. Słabčenko *Materialy do ekonomično-socjalnoj istorii Ukraïny XIX stolettja t. I*. Odessa 1923, s. 318, t. II. Odessa 1927, s. 278. Dzieło to, mimo swego tytułu, mogącego wprowadzić w błąd, ma charakter ogólny, a autor, będący pod wybitnym wpływem teorii Marksa, stara się w niem przedstawić nie tylko historję społeczno-gospodarczą, lecz wogóle historję olbrzymiego kraju przed 1917 nazywanego Rosją południową. Ustrojowi gospodarczemu Białorusi poświęca swoją uwagę M. W. Downar-Zapolski *Narodnoje choziajstwo Bielorusi*, Minsk 1926, s. 239. Autor rozpatruje Białoruś w granicach etnograficznych tj. włącza w nią 6 byłych rosyjskich gubernij, a mianowicie Wileńską, Witebską, Grodzieńską, Mińską, Mohilewską i Smoleńską. Omawia zatem i te ziemie, które obecnie wchodzą w skład naszego państwa. Cały przebieg rozwoju gospodarczego, począwszy od zniesienia pańszczyzny a skończywszy na roku 1914, przedstawił autor jasno.

Czechosłowacja. Václav Černý pisze prace o reformie rolnej w XVIII wieku: *Pozemková reforma v XVIII století*, Praga 1928, s. 194. Polegała ona na zmianie pańszczyzny na czynsze w domach państwowych, w niektórych dobrach kościelnych i fundacyjnych oraz dobrach gmin miejskich w krajach koronnych św. Wacława. Łącznie z tą reformą odbywała się parcelacja folwarków, a powód do tej akcji dało powstanie chłopów czeskich w r. 1775.

Rumunja. Z historii gospodarczej Rumunji, która w ostatnich czasach bardzo pomyślnie się rozwija, mamy przedewszystkiem do zanotowania pracę, stojącą na czele świata historycznego i wogóle nauki rumuńskiej N. Jorgi *Istoria comerțului romănesc (Hist. handlu rumuńskiego)*. Valeni 2 tomy 1925 i 1927, s. 327 i 380. Następnie również w zakresie historii handlu pisze specjalną rozprawę G. I. Brătianu *Recherches sur le commerce génois dans la mer Noire au XIII-e siècle*, Paris 1929.

Bułgarja. Ivan Sakazov daje podręcznik historii gospodarczej Bułgarji *Bulgarische Wirtschaftsgeschichte*, Berlin—Leipzig 1929, s. X+282 (*Grundriss der slavischen Philologie und Kulturgegeschichte t. V*). Autor dzieli tę historję na 5 części: I. Pierwsze państwo (679—1018), II. Drugie państwo (1186—1398), III. Panowanie tureckie. Czasy wcześniejsze (1400—1800), IV. Panowanie tureckie. Okres gospodarstwa miejskiego (1800—1879), V. Kapitalistyczny rozwój Bułgarji (1879—1917)

Polska. Wspomniano już na początku, że w Polsce studja społeczno-gospodarcze rozwijają się pomyślnie, a tempo pracy dzisiejsze pozwala snuć dobre horoskopy na najbliższą przyszłość. O potrzebach i najkonieczniejszych pracach w zakresie historii społeczno-gospodarczej pisze Fr. Bujak *Nauka a społeczeństwo. Szkice z dziedziny naukoznawstwa*, Warszawa 1930, s. 200. Fr. Bujak przedstawia również *Rozwój gospodarczy Polski w krótkim zarysie*, Kraków 1925 i *Stan gospodarczy Polski*, [Warszawa 1925 (tłum. rzecz ta na język angielski); także o *Życiu gospodarczem Polski* pisze Bujak w *Polsce współczesnej* — Zbiorowe wydanie Lwów 1926. Jeszcze w 1923 napisał J. Rutkowski *Zarys gospodarczych dziejów Polski przedrozbiorowej (Dzieje gosp. Polski po rozbiorach* opracow. St. Kempner). Książka Rutkowskiego została przetłumaczona na język francuski *Histoire économique de la Pologne avant les partages*, Paris 1927, s. XII+268 (*Institut d'Etudes Slaves de l'Université de Paris Bibliothèque Polonaise I*. W tłumaczeniu tem dał autor spis wydanych drukiem źródeł, odnoszących się do historii gospodarczej, na końcu każdego rozdziału, na końcu książki zaś wykaz literatury do historii gospodarczej doprowadza do r. 1927. Aleksander Świętochowski pisze w dwóch tomach *Historję chłopów polskich w zarysie*, Lwów—Poznań 1925—28. Rzecz duża, lecz mało wartościowa. Autor lekceważy źródła historyczne i z nimi się wogóle nie liczy, zbiera cokolwiek bogatą literaturę w zakresie swego przedmiotu, lecz korzysta z niej nieumiejętnie i bez metody. Także tam, gdzie sięga po przykłady do innych krajów, bierze starszą literaturę, mimo, że istnieje cały szereg nowszych opracowań, np. odnośnie do wiejskich stosunków średniowiecznej Francji. Za to polecenia godną jest książka Władysława Grabskiego *Historja wsi w Polsce*, Warszawa 1929. Autor omawia w niej rozwój stosunków agrarnych w Polsce od czasów najdawniejszych do współczesnych. Podaje również bogatą literaturę do historii wsi. Zasluguje też na uwagę ustępy poświęcone historii gospodarczej w zbiorowej pracy *Gdańsk, przeszłość i teraźniejszość*. Pod redakcją St. Kutrzeby. Z mapą, 181 ryc. i 10 tabl. Lwów, Ossolineum 1928, s. XIII+490. Z prupy *Przeszłość* interesuje nas rozdział poświęcony handlowi i przemysłowi Gdańska do r. 1793 przez St. Kutrzebę, z grupy *Teraźniejszość* rozdział, poświęcony życiu gospodarczemu Wolnego Miasta. — W zakresie stosunków rolnych, które najlepiej są u nas opracowane, wymienić należy: P. Dąbkowski *Stosunki gospodarcze ziemi kaliskiej w XVI w. (Pamiętnik historyczno-prawny III Zesz. 4)*, Lwów 1927, St. Inglot *Stosunki społeczno-gospodarcze ludności w dobrach biskupstwa włocławskiego w początkach XVI w. Z mapą (Archiwum Tow. Nauk. Dział II. I. III. Z. 4)*, Lwów 1927, Edward Kozłowski *Uwarstwienie ludności wiejskiej w Wielkopolsce w drugiej połowie XVI wieku (Prace Kom. Hist. Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk)*, Poznań 1928, Jan Warężak *Rozwój uposażenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w średniowieczu z uwzględnieniem stosunków gospodarczych w XIV i XV w. Z mapą (Badania z dziejów społeczno-gosp. pod red. prof. Fr. Bujaka. Z. 5)*, Lwów 1929; w tem wydawnictwie wyszła również wcześniej tego rodzaju praca napisana przez St. Inglota *Stan i rozmieszczenie*

uposażenia biskupstwa krakowskiego w połowie XV wieku, z mapą, Lwów 1925, Marjan Kwiat, *Gospodarcze znaczenie ciężarów ludności wiejskiej w Polsce w XVIII wieku* (Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk), Poznań 1929, Żabko-Potopowicz, *Praca najemna i najemnik w rolnictwie w XVIII w. na Litwie*, Warszawa 1929. W zakresie historii osadnictwa dał interesującą pracę Fr. Persowski *Osady na prawie ruskim, polskim, niemieckim i włoskim w ziemi lwowskiej. Studium z dziejów osadnictwa* (Bad. pod red. Fr. Bujaka Z. 3) Lwów 1926. — Jakże grupy społeczne biorą udział w dochodach z żup ruskich za Zygmunta Augusta, przedstawia J. Rutkowski *Podział dochodów w żupach ruskich za Zygmunta Augusta* (Pozn. Tow. Przyj. Nauk), Poznań 1927, s. 156. O historii cukrownictwa w Polsce zaznajamia Zygmunt Przyrembel w pracy wymienionej, Warszawa 1927 t. I, s. 307. *Dzieje klasy robotniczej w Polsce* przedstawia Aleksander Wójcik w pracy pod tym tytułem wydanej w Warszawie 1929, s. 275. Zarys ten pojęty jest przez autora jako skrót przygotowywanego obecnie do druku kilkutomowego dzieła: *Dzieje pracy przemysłowej w Polsce*. Cechami i rzemiosłami we Lwowie zajmuje się Ł. Charewiczowa w pracy *Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej*, Lwów, Ossolineum 1929 s. 196, ta autorka pisze również *Dzieje miasta Złoczowa*, Złoczów Wyd. Pow. Tow. Krajoznawczego 1929, s. 220. — Zagadnieniem handlu i początków miast w Polsce zajmuje się praca K. Małeczynskiego *Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim* (Studja nad historją prawa polskiego X Z. 1), Lwów 1926. Gruntownem opracowaniem stosunków handlowych w XVI wieku jest dzieło R. Rybarskiego *Handel i polityka handlowa Polski w XVI wieku*, Poznań (Nakł. Tow. Mił. M. Poznania) t. I 1928, s. 334, t. II, 1929, s. 334. W pierwszym tomie omawia autor rozwój handlu i polityki handlowej, w drugim daje obfity i szczegółowy zbiór materiałów statystycznych, które były podstawą konstrukcji tomu I. Charakter handlu polskiego, udział w nim grup społecznych polskich, udział obcych, rodzaj towarów, drogi handlowe, rola państwa w życiu gospodarczem Polski zostały tu omówione nadzwyczaj jasno i przejrzysto. Jak opinja fachowa w tej sprawie sąd wydała, jest to dzieło, które na długo stanowić będzie taki podręcznik, jakim jest *Polska wieku XVI* A. Pawińskiego i A. Jabłonowskiego albo T. Korzona *Dzieje wewnętrzne za Staniława Augusta*. — Interesującą pracę z dziedziny stosunków kredytowych daje M. Ungeheuer: *Stosunki kredytowe w ziemi przemyskiej w połowie XV wieku, z mapą* (Badania pod red. Fr. Bujaka Z. 6), Lwów 1929, s. 298—wykresy. Autor wykazał, że w rolniczej części Polski i odległej od ówczesnych ognisk przemysłu kredyt w pierwszej połowie XV wieku odgrywa rolę stałego czynnika pomocniczego. Studja nad cenami z czasów historycznych rozpoczyna praca Sł. Hoszowskiego *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.* (Badania Z. 4), Lwów 1928, s. 328. Autor zapowiada jednocześnie opracowanie tego zagadnienia w wieku XVIII, XIX i XX aż do 1914. Ze względu na szczególną rolę Lwowa w życiu gospodarczem Polski jest

praca ta już wydana jak i w przyszłości ukazać się mająca zarówno interesująca jak i pożyteczna. Z dziedziny historii skarbowości miast pisze pracę R. Zubyk *Gospodarka finansowa miasta Lwowa w latach 1624—1635 (Badania Z. 7)*, Lwów 1930, s. 496. Jest tu wyczerpująco przedstawiony obraz finansów Lwowa w jednym z najświetniejszych okresów rozwoju tego miasta.—Wymienimy jeszcze dwie prace z dziedziny ustrojowo-społecznej, a mianowicie gruntowny obraz stosunków ustrojowo-społecznych w Polsce w dobie przedpiastowskiej daje wybitny znawca tych stosunków w Polsce K. Tymieniecki w pracy *Społeczeństwo Słowian lechickich. Ród i plemię*, Lwów 1928, s. XI+260, (*Lwowska biblioteka Slawistyczna t. VI*). O grupach społecznych na Rusi Halickiej pisze W. Hejnosz *Ius Ruthenicale. Przeżytki dawnego ustroju społecznego na Rusi Halickiej w XV w.*, Lwów 1928, s. 112.

Kończymy nasz przegląd ważniejszej literatury powszechnej z zakresu historii gospodarczej apelując do nauczycielstwa równocześnie w pierwszymi odgłosami reform szkolnych w tej sprawie, by w nauczaniu historii stosunki gospodarcze uwzględniało w większej niż dotąd mierze.

STEFAN INGLOT

KRONIKA LITERACKA

W lipcowym numerze *Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich*, pojawił się niezmiernie interesujący wywiad ze Stef. Grabińskim. Pisarz ten, który w nowszej literaturze polskiej zajmuje stanowisko protagonisty literackiej fantastyki, wypowiada się w wywiadzie na temat bieżącego stanu literatury polskiej. Stwierdzając, że w polskim piśmiennictwie fantastyka jest kierunkiem niemal nieznanym do niedawna, ocenia surowo jej najnowsze zjawiska polskie. Niemniej surowo ocenia współczesną poezję polską i dramat. W najnowszej poezji dostrzega bezduszne zonglerstwo formy, nieobecność horyzontów intelektualnych oraz ideowych, wreszcie brak prawdziwej oryginalności. Do wyjątków zalicza twórczość J. A. Gałuszki. Zkolei mówi o stosunku krytyki literackiej do swojego tworu. Mimo częstych z nią nieporozumień uważa ją za płodny współczynnik w akcji recepcji literackiej w społeczeństwie. Nie ulega wątpliwości, że jest to jeden z najgłębszych i najmądrzejszych wywiadów, jakie się pojawiły w przeciągu lat powojennych. Nakładem 'Renesansu' wyszła nowa książka Stef. Grabińskiego pt. 'Namiętność'. Na tom ten składa się dłuższy szkic powieściowy pt. *L'Appassionata* i kilka nowel. Cementem, scalającym tom ten tematycznie i ideowo, jest erotyzm. W poprzędniej twórczości swojej wykazał Grabiński głęboką znajomość psychologii miłości. Odtwarza subtelnie zarówno jej fizjologję, jak również metafizykę płci. W *Cieniu Bafometa* a następnie w *Klasztorze i Morzu* tj. ostatnich powieściach Grabińskiego rozdziały miłosne, malowane z rzadką finezją, należały do najsilniejszych miejsc obu tych książek. *L'Appassionata* posiada barwną scenerję, cyzelowaną starannie, z artystycznym umiarem i doskonałym wyczuciem topograficznego czaru, który wymownie pulsuje w licznych dziełach sztuki i w samej strukturze tego miasta dożów, jakim jest

Wenecja. Patyna dawności zespala się tu z nowoczesnym stylem, tworząc jakby dwuobliczny zespół: Dwie Wenecje. Rysunek tła przytłacza jednak nieco mnogością szczegółów fabułę tego szkicu powieściowego, jakkolwiek materiał opisowy, przeżyty artystycznie i zapewne dobrze znany autorowi z autopsji, stapia się u niego z samą opowieścią w dosyć spoiwą całość. Miłość, temat, powtarzający się w nowelach dalszych i dlatego nadający całemu zbiorowi do pewnego stopnia charakter cykliczności, zyskała niewątpliwie na tych ramach. Treścią *Appassionaty* są dzieje miłości między Hiszpanką Inez a Polakiem. Cały utwór opalizuje nastrojem błękitnej feerji miłosnej, którą przerywa nagle tragiczny finał. Przeżyta, jakby w somnambulicznym transie przygoda bohatera utworu z obłąkaną na tle minionego dramatu miłosnego Giną Vamparone, przetnie niebawem węzeł gordyjski bezwolnie zadzierzgniętego trójkąta erotycznego. Gina zabija Hiszpankę Inez. W nowelach następnych pozostaje Grabiński wierny swojemu genre'owi fantastyki: W Przypadku — orgiazm płciowości, umiejscowiony na terenie u nas dosyć niezwykłym, mianowicie wewnątrz pędzącego pociągu, przeradza się w *Pojednaniu* w mistyczną ascezę miłości; w obu nowelach występują te same osoby. Wycieniowanie ich przemian duchowych od jaskrawej perwersyjności (Łunińska) do chronicznych stanów serafickich niemal zachwyceń nie przekonywa artystycznie. Za wiele jest tu literackiej stylizacji, zresztą wybornej, za mało realnej dialektyki psychologicznej. Całkowita bezcielesność jest tu po części motywem ekspiacji, którą Grabiński, moralista bezwzględny, coraz częściej narzuca swoim bohaterom. Nowela *Zmora* porusza Freudowskie zagadnienie psychologii snu. W *Projekcjach* niesamowita tajemnica, zawieszona nad posępną historią starego klasztoru trapistek, dotkniętego klątwą papieską, posiada wspaniałą dynamikę nastroju potęgującej się grozy. Psychofizyczna materializacja tej tajemnicy, o której krążą w okolicy najdziwaczniejsze legendy, dokonywa się za pośrednictwem architekta Śnieżki. Osnowa interesującej noweli zamiast uobecnionej konkretności wyrasta powoli z relacji dziennika tegoż architekta, rozświetlającego stopniowo mrok zbiorowego grzechu dwóch klasztorów, przyczyny papieskiej klątwy. Zato medjum tej tajemnicy Śnieżko pada jej ofiarą pieczętując swoją śmiercią 'projekcje' w dziedzinę zbrodniczej przeszłości. Nowela ta pod względem mistrzowskiej cyzelatury nastroju dorównywa utworom Ed. M. Poe'go. Końcowa nowela *Strych* przedstawia przebudzenie zmysłów 14-letniej dziewczyny i młodzieńckiego chłopca. Sen o miłości ziszcza się u nich w jakąś godzinę popołudniową na bardzo starym, nieużywanym już strychu, którego drzwi, pełne żelaznych macek — o dziwnym, sekretnym mechanizmie stają się grobem dziewczyny. Cała książka tematycznie jednolita, niepospolita w technice psychologizowania, oraz w sztuce tworzenia mrocznych, niezwykłych nastrojów jest jeszcze jednym potwierdzeniem rasowego talentu Stefana Grabińskiego.

W kwietniowym numerze miesięcznika literackiego *Sten*, wychodzącego w Brzeclawie (Czechosłowacja) znany tłumacz czesko-niemiecki O. F. Babler ogłosił przekład wiersza J. Brzostowskiej z jej najnowszego tomiku poezyj (*Najpiękniejsza z przygód*) pt. *Stesti*. Ten sam tłumacz drukował kilka przekładów wierszy J. Brzostowskiej z poematu *O ziemi*

oraz z *Najpiękniejszej z przygód* w piśmie literackim *Archa* nr. XVIII, wychodzącym w Ołomuńcu. Babler poprzedził swoje przekłady krótką charakterystyką twórczości polskiej poetki. W numerze 7 (lipcowym) *Slavische Rundschau* omawia rozwój obecnego czasopiśmiennictwa polskiego K. Czachowski. W tym samym numerze *Slavische Rundschau* recenzuje J. E. Płomieński rozprawę krytyka warszawskiego Stan. Baczyńskiego pt. *Prawo sądu*.

Znany grafik a zarazem tłumacz czeski Ferdiš Duša przełożył na język czeski wybór poezji Józ. Al. Gałuszki. Tomik, poprzedzony przedmową Pawła Hulki-Laskowskiego i ozdobiony drzeworytami tłumacza pojawi się w druku w najbliższym czasie. Cenny przyczynek do zagadnień regionalizmu wydał Stan. Fischer (Tytuł rozprawy: *Wypędzenie Żydów z Bochni*). Autor specjalizując się w zakresie polskiego żydoznawstwa, pracuje obecnie nad obszerną monografią o dziejach Bochni. Dotąd ogłosił kilka publikacji, będących wycinkami z zamierzonej monografji. Pracę swą o *Wypędzeniu Żydów z Bochni* opracował częściowo na literaturze naukowej naogół dosyć skąpej, (Helcel, Ptaśnik, Schipper, Bałaban i i.), przeważnie jednak na dokumentach i aktach miejskich. Wgląd dokładny w te ostatnie pozwolił autorowi sprostować niektóre nieścisłości oraz jednostronne oświetlenia, istniejące w dotychczasowej literaturze naukowej. Rozprawa składa się z kilku rozdziałów, które dają wyczerpujący oraz plastyczny obraz roli i dziejów żydostwa w Bochni.

* * *

Krytyk poznański, Stef. Papée wydał dwie broszury, poświęcone problemom teatralnym. Pierwsza z nich pt. *Dziesięć lat teatru w Polsce Zachodniej* zawiera przegląd ruchu teatralnego na Pomorzu i w dzielnicy wielkopolskiej. Papée kreśli zwięźle działalność dyrekcji teatrów zachodnio-polskich w okresie dziesięciolecia Niepodległości Polskiej, mówi o repertuarze i zespołach artystycznych, zastanawia się nad bilansem ich artystycznej pracy. Uwzględnia wszystkie teatry Pomorza i Wielkopolski, a więc Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Inowrocław i Leszno. Nie pomija również teatrów objazdowych (Reduta i Teatr Wielkopolski). Garść informacji poświęca Kołu Miłośników Sceny w Gdańsku. Wreszcie informuje o kulturze i ruchu teatralnym na G. Śląsku a raczej w jego metropolji, tj. w Katowicach, oraz o teatrach niemieckich na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Nie ograniczając się do suchego materiału kronikarskiego wypowiada syntetyczne sądy na temat obecnego stanu kultury teatralnej w Polsce Zachodniej, wysuwając program reformy. Druga z rzędu publikacja Stef. Papée wydana w Bibliotece St. Kuglina w Poznaniu w wytwornej szacie typograficznej, jest wyrazem pietyzmu, zamanifestowanego z okazji 35-lecia pracy i twórczości znakomitej artystki dramatycznej St. Wysockiej dla Sztuki. Mimo miniaturowych rozmiarów, broszura ta charakterem swoim zbliżona do typu impresji krytyczno-literackiej, zaopatrzona w kilka pięknych rycin, które przedstawiają Wysocką w jej naczelnych kreacjach, zawiera w trzech skondensowanych rozdziałach charakterystykę wielostronnej działalności

teatralnej wybitnej jubilatki. Na niwie ruchu teatralnego i teatrologicznego w Polsce jest Wysocka nowatorką. Najlepsza ibsenistka na polskich scenach umie realny czyn twórczy dostosować do swoich teoretycznych idei eksperymentatorskich. Eksperymentatorka jednak czujna, legitymuje się poważnym kapitałem teatrologicznej wiedzy w swoich wystąpieniach teoretycznych oraz w poszukiwaniach reżyserskich. W stosunku do haseł przewartościowania teatru, idących ze Wschodu (Stanisławski), jak również z Zachodu nie zatracza samodzielności. Nie lubi wybujałości oraz skrajności, o które tak łatwo w doświadczalnej pracy reżyserskiej. Prowadzone przez nią teatry (w Kijowie a następnie w kraju) stawały się twórczemi kuźnicami zdobyczy teatralnych. W swoich pracach teoretycznych rugowała ze sceny naturalizm, przywracając twórczości aktora godność duszy teatru. Na polu reżyserji tworzyła wartości nieprzemijające, walcząc z epidemiczną obecnie hipertrofią dekoracji i inscenizacji.

Nakładem lwowskiego wydawnictwa Książnicy-Atlasu wyszły w 3-ciem wydaniu *Dzieje literatury polskiej*. Jest to książka o wybitnej wartości popularyzatorskiej. Jej autor, ś. p. K. Wojciechowski, sumienny badacz o rozległych zainteresowaniach naukowych i niemniej zasłużony popularyzator przeznaczył swoje *Dzieje Literatury* dla warstw najszerszych, któreby pragnęły poznać bezcenne bogactwa polskiego piśmiennictwa. Mimo takiego przeznaczenia a zatem charakteru popularyzatorskiego książka ta nie mija się naogół z postulatami naukowej ścisłości. Wyszła ona pod redakcją J. Balickiego przy współdziałaniu garstki współpracowników, których opracowania lub miejscami tylko uzupełnienia miały na celu dociągnąć ją do poziomu nowszych badań oraz wypełnić luki istniejące. W 3-ciem wydaniu nastąpiły drobne zmiany w liście współpracowników i w wyborze opracowanego materiału. Pan Z. Aleksandrowicz opracował (prócz rozdziału o Norwidzie) najnowszy, powojenny okres literacki, Z. Szweykowski zaś na podstawie 1-go wydania *Młoda Polska*. Te właśnie dwa rozdziały nasuwają wątpliwości i zastrzeżenia. Ich autorzy nie uzgodnili swoich stanowisk. Wynikła stąd niedojrzałość, rażąca w tej samej książce. P. Aleksandrowicz przystąpił do nowszej epoki literackiej nie jak krytyk, lecz jako wyznawca, mimo, że epoka ta nie wyszła jeszcze ze stadjum fermentów. Uległ najwidoczniej hipnozie, szerzonej przez publicystykę literacką pewnego odłamu. Odbiło się to ujemnie przedewszystkiem na rozmiarach krytyczno-literackiej egzegezy, a następnie na jej rzeczowej, merytorycznej stronie. Autor naruszył mocno zasadę hierarchji i proporcji. Tuwimowi np. poświęcił więcej miejsca, niż jego współpracownik p. Szweykowski w rozdziale poprzednim Żeromskiemu, Tetmajerowi, Kasprovczowi oraz Przybyszewskiemu. Twórczość pp. Słonimskiego, Wierzyńskiego i Iwaszkiewicza wyolbrzymił niewspółmiernie w zestawieniu porównawczem z tą garścią skąpych i ogólnikowych uwag, jakie p. Szweykowski odmierzył dla naprawdę wielkich, pionierskich talentów Staffa, Micińskiego, Orkana oraz Zapolskiej (niefortunnie wcielonej do Młodej Polski, zamiast do okresu naturalizmu). Są to chyba nieporozumienia, przykre i niedopuszczalne w literaturze, chociażby popularnej, podsygnowanej jednak nazwiskiem poważnego uczonego, którym trzeba w następnem wydaniu zapobiec

koniecznie. Dyletant bowiem czy samouk, który się zetknie z tą literaturą i z niej czerpać będzie swoje wiadomości, pozostanie pod wrażeniem, że monumentalna bezspornie epoka Młodej Polski w dziejach literatury polskiej odegrała tylko rolę przejściową, natomiast 'Skamander' reprezentuje wyżyny literackie. Ten sam niestosunek uderza w końcowym rozdziale w traktowaniu poszczególnych dziedzin literackich.

P. Aleksandrowicz ustosunkował się do nich wyjątkowo jednostronnie. W całym, najnowszym okresie literackim dostrzega głównie poezję (w istocie najmniej twórczą), prozę zaś i dramaty, daleko ciekawsze, zbywa monosylabami. Z wybitnymi talentami Nałkowskiej, Rostworowskiego i Wiktora załatwił się metodą w zmiankarską. Dla Stef. Grabińskiego, jednego z najoryginalniejszych pisarzy, twórcy literackiej szkoły i nowego genre'u w nowszej literaturze polskiej (fantastyki) zabrakło wogóle miejsca. Słowem, chaotyczne pomieszenie proporcji i kryterjów. Nielepiej przedstawia się w obu rozdziałach teoretyczna podbudowa. Ktoby chciał poznać problematologję kierunków, niewiele się o nich dowie, zwłaszcza z rozdziału o Młodej Polsce. Informacje zaś p. Aleksandrowicza, pozbawione elementu wartościowania, są, pomijając ich bezkrytycyzm, pod wieloma względami powierzchowne i niewystarczające.

Obszerną monografię o St. Żeromskim napisał St. Adamczewski (wydana nakładem poznańskiego Wydawnictwa Polskiego). Monografia ta, licząca ponad 400 str. wraz z przypisami, pełna pierwszorzędnych zalet, niepozabawiona jednak poważnych mankamentów, rozpatruje twórczość Żeromskiego od strony mniej dotąd rozpatrywanej, tj. psychologii artyzmu autora *Popiołów*. Obok bystrych uwag i spostrzeżeń na temat historii stylu, motywów i techniki artystycznej porusza w niej autor w sposób zresztą niezawsze przekonujący również zagadnienia Żeromskiego, wiążąc je w organiczne kompleksy i wyjaśniając ich rodowód rodzajem duchowych dyspozycji pisarza. Wadą tej wartościowej pracy jest niedostateczna orjentacja w dotychczasowej literaturze krytycznej o Żeromskim. W badaniach tego typu system ciągłości jest koniecznością nawet przy rewizjonistycznej postawie wobec sądów poprzedników. Twórczość Żeromskiego była w ostatnich latach areną namiętnych starć w krytyce i publicystyce literackiej. Książka p. Adamczewskiego nie rozstrzyga żadnego z dylematów, które wyłoniły się na tem tle. Autor wznawia pewne zagadnienia, poruszone już przed nim. Np. o antynomji artyzmu oraz idei społecznych i realizmu psychologicznego pisali w swoich rozprawach Jerzy Eug. Płomiński (*Problem pracy w 'Przepióreczce' Żeromskiego*, Warszawa, Gebethner, 1926) i J. E. Skiński, *Poza wieszczbiarstwem i pedanterją* Poznań. Fiszer i Majewski 1929). Szkoda że p. Adamczewski nie zaznaczył tego lojalnie. Książką tą zajmiemy się niebawem dokładnie.

W numerze dziesiątym (wrześniowym) warszawskiej *Europy* omawia Stan. Baczyński kryzys współczesnej myśli filozoficznej w artykule pt. *Ku nowej filozofji*. Krytyk zauważa słusznie, że filozofja, która była twórczynią całego szeregu gałęzi wiedzy, jak matematyki, fizyki, biologji, socjologii i psychologii spełniła rolę potężnego generatora energii intelektualnej. Z biegiem jednak czasu, gdy poszczególne, podporządkowane

jej dziedziny nauk wyzwalały się z pod jej prymatu, zdobywając sobie samodzielny zakres badawczych zadań, filozofja zaczyna się ograniczać do czystego intelektualizmu. Odwraca się nieodwołalnie pod wpływem rewolucyjnych przemian, które nastąpiły w nowoczesnej nauce od swoich historycznych tradycji. Artykuł wyjaśnia subtelnie pochodź tego kryzysu naoczniając go teorjami najnowszych myślicieli. J. E. PŁOMIENSKI

KRONIKA FRANCUSKA

Rok 1930 stał we Francji pod znakiem romantyzmu, którego stuletnią rocznicę obchodzono uroczyscie. Z tej okazji posypały się w prasie liczne artykuły; nie wniosły one jednak nowych elementów do polemiki, jaka około problemu romantyzmu toczy się oddawna, zwłaszcza zaś od chwili pojawienia się gwałtownych przeciw niemu ataków z początkiem XX w. Przeciwnicy romantyzmu — jak Maurras, Lasserre, Seillièrre i i. — rozpoczęli wówczas przeciw niemu kampanję, ukazując w nim pierwiastek anarchji i rozkładu, zarówno w obrębie psychiki indywidualnej, jak też w dziedzinie społecznej i politycznej. Nie zabrakło mu też i obrońców, wskutek czego wywiązała się zaciekła walka, tem ostrzejsza, że wchodziły tu w grę namiętności polityczne. Wyrazem jej — nader obfita literatura. Część jej zestawili H. Girard i H. Moncel w książce pt. *Pour et contre le romantisme*, Paryż 1926, w której starają się dać bibliografję publikacyj, ogłoszonych na ten temat w latach 1914—1926, nie wyczerpując ich jednak nawet dla tego czasokresu. Mimo tak gorliwego zajęcia się tą epoką zasadnicze problemy ciągle jeszcze pozostają nierozstrzygnięte i są przedmiotem zapatrywań najbardziej rozbieżnych, jak o tem świadczą opracowania z lat ostatnich.

Jednym z tych spornych problemów — kwestją źródeł romantyzmu — zajmuje się L. Reynaud w monografji pt. *Le Romantisme français et ses origines anglo-germaniques*, Paryż 1926. Autor (który temat ten już dawniej poruszył częściowo w *L'Influence allemande en France au XVIII et XIX siècles*, Paryż 1922), podejmując dawną tezę przeciwników romantyzmu o obecnem pochodzeniu tego prądu, rozszerza ją jeszcze i popiera nowym materiałem dowodowym. Zdaniem jego romantyzm jest w zupełności wynikiem wpływów angielskich i niemieckich, które zalewając Francję od początku XVIII w., wchłoneły w siebie słabe i niezdecydowane próby rodzimej reakcji przeciw dotychczasowym autorytetom i w miejsce wrodzonego genjuszowi francuskiemu spirytualizmu klasycznego i chrystjanizmu wprowadziły optymistyczny sensualizm, obcy jego naturze. Materializm i indywidualizm — oto według niego dwa bieguny romantyzmu, które były dla Francji nietylko zupełnym przewrotem, ale i wykolejeniem a panując po dzień dzisiejszy, ponosi główną winę w tem, że literatura francuska coraz bardziej zatracza łączność z istotną treścią ducha narodowego a dyletantyzm panoszy się w życiu. — Krańcowość tezy zarzuca Reynaudowi nawet towarzysz z obozu antyromantycznego P. Lasserre, wykazując, jak zbyt schematyczne ujęcie ducha anglo-romańskiego jako materialistycznego, a z drugiej strony ducha francuskiego jako chrześcijań-

skiego i spirytualistycznego, musi doprowadzić do fałszowania prawdy. Książka ta pod pokrywką naukową jest narzędziem walki — stwierdza on, dodaje jednak, że walka ta jest dobrą walką, bo chodzi tu o obronę zagrożonego rozsądku francuskiego, o francuską energię umysłową. Temi słowami scharakteryzował Lasserre także swoje stanowisko. Wystąpił był przed laty z ostrem potępieniem romantyzmu (w dziele *Le Romantisme français* 1907), a chociaż z biegiem czasu sąd swój w niektórych kierunkach uzupełnił i zmienił — przecież, podkreślił w swym tomie szkiców *Dès romantiques à nous* (Paryż 1927), że ze swego poglądu na romantyzm zprzed 20 lat nie skreśla niczego. Podobną ciągłość w rozwoju swej myśli podnosi czołowy bojownik kampanji przeciw romantyzmowi, E. Seillière, przeprowadzając niejako rachunek sumienia w dziele pt. *Pour le Centenaire du Romantisme* Paryż 1927, złożonem z artykułów krytycznych, pisanych w okresie kilkunastu lat. Zestawiając bilans swej 30-letniej działalności, poświęconej historii filozoficznej romantyzmu (np. *Le mal romantique; essai sur l'impérialisme irrationnel* 1908 i wiele innych), oświadcza on, że zachowuje bez zmiany swój ogólny nań pogląd, a tylko w szczegółowych punktach zapatrywania swe zmienił i złagodził. Wręcz przeciwnie, jak Reynaud, Seillière, podkreśla rodzime pochodzenie romantyzmu, który wywodzi z kwietyzmu, ten zaś ze średnio-wiecznej mistyki chrześcijańskiej, zniekształconej pod wpływem koncepcyj dwornej poezji prowansalskiej. Widzi w romantyzmie niezdrowy mistycyzm naturystyczny, tj. oparty na wierze w dobroć natury ludzkiej, a fałszujący wartości indywidualne i społeczne. Zaznacza, że zwalcza on tylko błędy i wady romantyzmu, nie zaś sam mistycyzm jako taki, który, poddany kontroli rozumu, jest ożywczą sprężyną działalności ludzkiej. Jako mistycyzm określa też romantyzm jeden z głównych apologetów tego prądu, H. Brémond *Pour le Romantisme* 1923. *La Poésie pure*, 1926. *Prière et Poésie* 1926, lecz całkiem inaczej pojmuje jego charakter i wartość. Można wiele zarzucić poszczególnym romantykom — co do tego Brémond zgadza się z Lasserre'm — sam romantyzm jednak jest wyrazem najgłębszej jaźni ludzkiej, tego źródła wszelkiej poezji i wszelkiego heroizmu, jest odwieczną aspiracją duszy ku Bóstwu. Potępienie romantyzmu byłoby zarazem potępieniem wszelkiego wogóle mistycyzmu, a więc i mistycyzmu religijnego — katolicyzmu. Nie można identyfikować mistycyzmu romantycznego z katolicyzmem — odpowiada na to A. Viatte — bo romantyzm wchłonął w siebie też szereg innych odcieni mistycyzmu, jak np. neopythagoreizm i i. W jaki sposób wierzenia przelicznych w XVIII w. sekt iluministycznych i teozoficznych przeszły za pośrednictwem Ballanche'a, Józefa de Maistre, pani de Staël i i. do romantyzmu i stały się jednym z jego istotnych składników — w znacznej części dzięki swym walorom estetycznym — to stara się autor ten przedstawić w obszernej monografii *Les sources occultes du Romantisme*, Paryż 1928, opracowanej bardzo starannie z użytkowaniem obfitego i często mało znanego materiału. Z chrystjanizmu natomiast wywodzi się również irracjonalny, a w romantyzmie bardzo ważny, prąd satanizmu, choć — jak to w studjum *Romantisme et Satanisme* Paryż 1927 wykazuje M. Rudwin — Szatan jest dla romantyków nie przedmiotem wiary, ale poetyckim rekwizytem, lub symbolem.

Równie sporna kwestja, jak germański, czy też łaciński charakter romantyzmu, lub jego stosunek do religji, są też jego tendencje polityczne. Przeciwnicy jego identyfikują pierwiastek romantyczny z rewolucyjnym, wywodząc oba z ducha Rousseau'a, podczas gdy inni krytycy podkreślają łączność romantyzmu z legitymizmem i Restauracją. Przyczyna tej rozbieżności poglądów — jak dowodzi profesor niemiecki K. Schmitt w książce o romantyzmie politycznym (*Romantisme politique* tłum. franc. 1928) — tkwi w tem, że romantycy, wskutek swego nastawienia wyłącznie estetycznego, nie zajęli konsekwentnego, jednolitego stanowiska wobec zagadnień politycznych.

Że zainteresowania estetyczne górowały w romantyzmie — przynajmniej w jego początkowej fazie około 1825 r. — i że był on wówczas ruchem wyłącznie literackim, to wykazuje H. Girard (kierownik wydawnictwa dzieł romantycznych *Études romantiques*). Kreśląc obraz pierwszego ugrupowania romantyków i ich pierwszego czasopisma *Le Centenaire du premier Cénacle romantique et de la poésie française* 1926 kładzie nacisk na ich klasyczną kulturę, ich umiarkowanie i brak ducha rewolucyjnego. Nie widzi u nich też wpływu Rousseau'a, który to wpływ, zdaniem jego, wyolbrzymia się niesłusznie, z uszczerbkiem dla wpływu Voltaire'a. Za przykład może posłużyć typowy przedstawiciel pierwszej generacji romantycznej, Emile Deschamps. On też dał najtrafniejszą — według mniemania autora — definicję istoty romantyzmu: prąd ten był — z początkiem XIX w. — odrodzeniem się ducha poetyckiego. Na tę literacką, estetyczną wartość romantyzmu powołują się też zawsze jego obrońcy, przyznają ją nawet jego przeciwnicy, choć nie zawsze otwarcie. „Podziwia się bardziej niż kiedykolwiek wielkich romantyków, ale nadaje im się miano klasyków“ — stwierdza Brémond. — Dzieła romantyków są wiecznie żywe — zapewnia przedstawiciel krytyki uniwersyteckiej M. Souriau (*Histoire du romantisme en France* 1927). Stanowisko swe określa jako zupełnie bezstronne, jest jednak przekonany o tem, że romantyzm, którego błędy zresztą przyznaje, umiał zachować istotę tradycji francuskiej i jest jednym z dodatnich wcieleń geniuszu tego narodu. Nikt dziś nie stara się zaprzeczyć wpływu romantyzmu na duszę francuską, oświadcza A. Thérive, dlatego też mniej znani autorowie tej tak ważnej w historii umysłów epoki zasługują na zainteresowanie. Ilm też poświęca część swych szkiców o „wieku romantycznym“. Jak nazywa wiek XIX. (*Du siècle romantique* 1927). Walkę z romantyzmem uważa za coś przebrzmiałego; sam nie jest wielbicielem tego prądu, odczuwa dlań jednak pewną sympatję wskutek jego charakteru młodości i żywiołowego rozmachu.

Stanowisko Thérive'a jest znamienne dla nastrojów biorących obecnie górę wśród krytyki, która w latach bieżących 1927—1930 (tj. od stulecia głównego manifestu romantyzmu do stulecia jego punktu szczytowego), częściej jeszcze niż dawniej wypowiada się na ten temat. Polemika nie uniknęła, ale przycichła; chodzi w niej często raczej o nazwy niż o rzecz samą. Dokładniejsze zbadanie romantyzmu wykazało, jak bardzo skomplikowanym jest on zjawiskiem i jak wszelkie katagoryczne uogólnienia nie zdołają go wyczerpać. Atmosfera bardziej pojednawcza zaczyna prze-

ważać. Są jeszcze wprawdzie zaciekli zwolennicy klasycyzmu, którzy uważają, że romantyzm niczego nie przyniósł nowego (np. E. Marsan, *Instances, Signes de notre temps* 1929), coraz częściej jednak słyszy się zdanie, że niektóre tylko elementy romantyzmu są skazane na zagładę, zaś jego prawdziwy rdzeń jest niezniszczalny. Tak np. Gérard Bauer (*Les métamorphoses du romantisme* 1929) głosi, że, jeśli romantyzm uczuciowy wywodzący się od Rousseau'a, zanikał, te dwie inne jego odmiany, romantyzm niepokoju wewnętrznego, stworzony przez Chateaubrianda, i romantyzm imperjalistyczny, zrodzony ze sławy Napoleona, są w pełnym rozkwicie. Podobnie J. Thomas (*Quelques aspects du Romantisme contemporain* 1929) uważa, że obecne pokolenie wprawdzie odrzuciło, jak zużyty łachman, romantyczny sentymentalizm i retorykę, ale z drugiej strony, wyrażając przedewszystkiem uczucia i myśli indywidualne, hołduje nowemu romantyzmowi, romantyzmowi inteligencji. Wobec tego proces wytoczony temu prądowi, zaczyna, zdaniem autora, przechylać się na jego korzyść. Także J. R. Bloch (*Destin du Théâtre* 1930) wierzy, że ratunek dla sceny leży w wyrzeczeniu się romantyzmu formalnego, a uwydatnieniu romantyzmu wiecznego, wewnętrznego. Raymond de La Tailhède (Charles Maurras et Raymond de La Tailhède: *Un débat sur le romantisme* 1929) wyraża przekonanie, że niespokojna psychika naszej epoki nie może wypowiedzieć się w literaturze innej jak romantycznej. Nie przeczy, że romantyzm werbalny zasługuje na potępienie, tem wyżej jednak stawia romantyzm 'idealny', będący synonimem wiecznej poezji. Jego przeciwnik zaś w tej kontrowersji, Maurras, wódz hufca klasycznego, uznaje prawa tego idealnego romantyzmu, zastrzega się jednak, że stanowiące go wrzenie rewolucyjne ducha wtedy tylko zdoła stworzyć dzieło sztuki, gdy świadoma wola wprowadzi weń ład i umiar. W ten tylko sposób rewolucja może się przeobrazić w postęp. Tak więc żaden ze zwalczających się obozów nie skapitulował, obie jednak strony skłonne są do ustępstw.

Najlepszym wyrazem pojedynczych nastrojów był ubiegły rok jubileuszowy. Nietylko sfery oficjalne, rządowe, organizując liczne uroczystości, oddawały hołd roli, jaką romantyzm odegrał w rozwoju ducha francuskiego, ale też w prasie nie odezwały się głosy nieprzychylny, a pojawiły się tylko artykuły pełne sympatji dlań, sławiące w nim poezję młodości i wiecznego idealizmu.

Liczne od pewnego czasu publikacje odnoszące się do pani de Staël świadczą o nowem dla niej zainteresowaniu. Nie należała ona wprawdzie nigdy do rzędu autorów niedocenionych, czy zapomnianych, ale, poza ciasnem gronem badaczy literatury, nikt nie czytał jej książek pozbawionych tych walorów formalnych, które utworom ducha ludzkiego nadają wieczną młodość. Dzieło to, na pozór martwe i skostniałe, ożywić przez wykrycie zawartego w niem pierwiastka autobiograficznego miała za cel pierwsza od czasu wojny poważniejsza monografia poświęcona p. de Staël. (D. G. Larg, *Mme de Staël. La vie dans l'oeuvre (1766-1800)*. *Essais de biographie morale et intellectuelle*. Paris Champion 1924, vol. II. *Mme de Staël. La seconde vie (1800-1807)*, Paris, Cham-

pion 1928). Autor jej profesor angielski D. G. Larg, przekonany, że indywidualność p. de Staël i jej życie znacznie ciekawsze są od jej książek, szuka w tych książkach jedynie elementów do nakreślenia jej życiorysu duchowego. Wykazuje, jak wszystkie jej utwory, nawet rozprawy teoretyczne, są tylko likwidacją konfliktów osobistych i jako jedna z form wyżycia się stanowią integralny składnik tej przebogatej egzystencji. Tem samym włącza to dzieło w krąg żywego zainteresowania, jakim cieszą się obecnie wszelkie biografje. W dobie, kiedy życiorysy święcą największe triumfy, historia córki Neckera, obfitująca w dramatyczne i sentymentalne perypetje i włączona w pierwszoplanowe wypadki dziejowe musi zwracać na siebie uwagę; świadczy o tem np. książka Józefa Turqvan, *Pani de Staël, Jej życie miłosne, polityczne i światowe (Mme de Staël Sa vie amoureuse, politique et mondaine 1766-1817)*. Paris, Paul-Emile Frères 1928) ujęta zupełnie powierzchownie, bez wyczerpania nawet anekdotycznej strony tematu, utrzymana w tonie lekkim, dowcipnym, nadto pełnym ironji dla bohaterki, a która poza niektórymi nowymi dokumentami (odnoszącymi się do pobytu p. de Staël w Genewie i do jej stosunków ze Szwecją) nie przedstawia żadnej wartości. Natomiast nowy epizod w życiu sławnej pisarki odkrywa bardzo ciekawa pod względem biograficznym i psychologicznym korespondencja p. de Staël z oficerem austriackim Maurycym O'Donnel (Jean Mistler, *Mme de Staël et Maurice O'Donnel (1805-1817). D'après des lettres inédites*, Paris, Calmann-Lévy 1928). Wydawca tych 79 listów pisanych w latach 1805-1810 zaopatrzył je w starannie opracowany komentarz, w którym przedstawia pobyt p. de Staël we Wiedniu oraz znaczenie tego pobytu dla jej twórczości literackiej. Załącza niektóre cenne dokumenty znalezione w archiwach austriackich, np. 2 listy Benjamina Constant do p. de Staël i jeden p. de Staël do tegoż przyjaciela. Załączniki te, datujące z czasu pobytu pani de Staël we Wiedniu, mają tem większą wartość, że z tej tak doniosłej korespondencji znamy tylko nieliczne listy autorki *Korynny* do autora *Adolfa*. Odnalezione wśród papierów żony Benjamina Constant a wydane przez wnuczkę tejże, baronową de Nolde, po raz pierwszy w francuskim oryginale (11 z nich było drukowanych w 1879 r. w tłumaczeniu niemieckim a 20 dalszych w angielskim w 1907 r.) listy te przypadają na lata 1813-1816. (*Lettres de Mme de Staël a B. Constant*, Paris 1928). Publikacja ich miała przeciwdziałać legendzie, według której w sławnym konflikcie pomiędzy p. de Staël a Benjaminem Constant wszystkim winę ponosił ten ostatni. Legenda ta jest w znacznej mierze dziełem potomków p. de Staël, wśród których kult i uwielbienie dla niej utrzymały się po dzień dzisiejszy. Starali się stworzyć wyidealizowany jej obraz z zatuszowaniem wszelkich słabych stron, oraz tych śmiesznych rysów, które ją często narażały na szyderstwa współczesnych. Zdwojona w ostatnich latach aktywność tych kół przyczyniła się niemało do wznowienia jej rozgłosu, zwłaszcza przez wydanie bardzo ciekawych dokumentów dotyczących z obfitych archiwów rodzinnych. Z tych archiwów pochodzą korespondencja pierwszorzędnej wagi pomiędzy p. de Staël a Neckerem, drukowana w *Revue des Deux Mondes* począwszy od 1914 r. w opracowaniu i z objaśnieniami hrabiego d'Haussonville, prawnuka p. de Staël,

a która, po śmierci już autora, ukazała się w 2 tomach (Comte d'Haussonville, *Mme de Staël et M. Necker d'après leur correspondance inédite*, Paris, Calmann Levy 1925; *Id. Mme de Staël et l'Allemagne*, Paris, Calmann Levy 1928). Z tego samego źródła czerpała hrabina de Pange, pra-prawnuczka p. de Staël, materiały do swej publikacji pt. *Mme de Staël et François de Pange* (Paris 1925), zawierającej liczne listy, ustępy z dzieł Franciszka de Pange itp. papiery, a gdzie stara się wykazać wpływ, jaki ten towarzysz Andrzeja Chéniera, filozof i publicysta, wywarł na rozwój ideowy córki Neckera. Z pod pióra hrabiny de Pange wyszła też niewielka monografia pt. *Pani de Staël i odkrycie Niemiec (Mme de Staël et la découverte de l'Allemagne)*, Paris Malfère 1929, Collection *Les Grands Evénements Littéraires*) streszczająca genezę i historję tej naj-sławniejszej z księżek pani de Staël (*De l'Allemagne*) a oparta też na dokumentach rodzinnych, bądźto już opracowanych przez dawniejszych krytyków, bądź też jeszcze nie wydanych (np. listy Goethego, Wielanda, Schlegla do p. de Staël). Bardziej pogłębiona i szerzej zakreślona jest dySSERTACJA młodego uczonego z Australji J. A. Henninga (*L'Allemagne de Mme de Staël et la polémique romantique*, Paris, Champion 1929), która przedstawia przyjęcie, jakie zgotowano tej książce we Francji i w Niemczech oraz jej koleje aż do r. 1830. W specjalnie ciekawy sposób (mimo pewne niejasności stylu i konstrukcji) wykazuje autor, jaka to gmatwanina motywów natury politycznej lub literackiej wywołała niechęć u jednych, a przychyłność u drugich i stała się zarzewiem niezliczonych dyskusyj, w ślad za któremi dopiero nastąpił okres wpływu decydującego na młodą generację romantyków. Ta ścisła łączność p. de Staël z romantyzmem stanowi obecnie, gdy ten okres literatury dzięki swej stułetniej rocznicy ściągą na siebie ogólną uwagę, jedną z przyczyn, dla których p. de Staël nowe budzi zainteresowanie. A zainteresowanie to dotyczy już nietylko jej roli historyczno-literackiej, ale wprost jej postulatów ideowych. Jeśli jeszcze w 1924 r. D. G. Larg uważał, że dla uratowania księżek p. de Staël od zapomnienia należy uwolnić je z balastu ideowego i szukać w nich przedewszystkiem jej samej, dziś właśnie ich zawartość ideowa znalazła nowych wyznawców. Widzą oni w córce Neckera szermierkę wolności jednostki i zarazem przedstawicielkę ducha europejskiego. Z inicjatywy hrabiny de Pange zawiązało się w 1928 r. towarzystwo im. pani de Staël (*Société d'études staëliennes*) w skład którego wchodzi nazwiska tak znane, jak F. Baldensperger lub Guy de Pourtalès, a które postawiło sobie cel podwójny: z jednej strony szerzyć we Francji i zagranicą ideał liberalizmu umysłowego i politycznego, jaki reprezentowała p. de Staël, a z drugiej strony ułatwić i pogłębić badania nad jej dziełem. Organem tego koła jest stworzony ostatnio kwartalnik *Occident*, który ma dążyć do odrodzenia zagrożonej od zewnątrz i od wewnątrz kultury Zachodu, rozpatrując w duchu postępowym problemy polityczne i literackie, tak jak to miała czynić pani de Staël. Jej też w kwartalniku tym poświęcona jest osobna sekcja pod nazwą *Zeszyty Staëlowskie (Cahiers Staëliens)*. Pierwszy numer (z czerwca 1930) przynosi dokument bardzo ciekawy, tj. początek *dziennika p. de Staël*, z którego dotychczas znane były tylko urywki zamieszczone przez hrabiego d'Haussonville w dziele

pt. *Salon pani Necker*. Dziennik ten bardzo krótki, pisany (według przypuszczeń hrabiny de Pange) pomiędzy 26 czerwca a 17 lipca 1785, zachował się w archiwach rodzinnych w postaci tylko fragmentarycznej, bo pani de Staël sama zniszczyła niektóre ustępy. Ale nawet w tej formie nie jest pozbawiony wartości psychologicznej. Z pośród innych artykułów tego numeru, z których jedne odpowiadają ogólnym tendencjom czasopisma a inne dotyczą specjalnie p. de Staël i jej dzieła, ściąga na siebie uwagę charakterystycznym tytułem krótki szkic *Aktualność Korynny*. Autor jego, A. Fraigneau, widzi w powieści tej nie tylko klasyczny ideał umiaru i równowagi duchowej, wynikającej z poczucia własnej mocy, ale co więcej wolę ku szczęściu i afirmację szczęścia, zdolne stanowić antidotum przeciw nurtującej współczesne pokolenie niechęci lub nawet pogardy dla szczęścia. Prof. Baldensperger stara się w artykule swym (*A la recherche de l'esprit européen avec Mme De Staël*) ustalić, w jakich granicach się zamykała i czym była co do swej treści kultura europejska dla pisarki będącej według definicji Emila Faguet „duchem europejskim w duszy francuskiej.“ To zespolenie p. de Staël z problemami obecnie najaktualniejszymi świadczy o tem, że idee nie są wprawdzie nigdy nowe, lecz są nimi też zawsze.

HENRYKA HALPERNÓWNA

Do autorów współczesnych, wprowadzających do powieści tempo sztuki scenicznej, jak np. Pierre Benoît, należy również Pierre Frondaie, autor *Człowieka z autem* (*L'Homme à l'Hispano*, także w przekładzie polskim) i *Wody Nilu* (*L'Eau du Nil*). Nerw sceniczny w powieści odpowiada bowiem najwięcej może dzisiejszej publiczności, żyjącej w ciągłym wyścigu za zdobyciami duchowemi, a więcej jeszcze materjalnemi, garnącej się do srebrnego ekranu. — Taką techniką skonstruowaną jest powieść P. Frondaie pt. *Beatrycze wobec żądy* (*Beatrice devant le désir*, nakł. Emil Paul). Rozwija tu autor problem namiętnej miłości mężczyzny po czterdziestce ku młodej dziewczynie, swej wychowance, córce przyjaciela zmarłego w nędzy. Jest to temat, jaki znajdujemy u G. de Maupassant'a *Fort comme la Mort*, P. Bourget'a *Démon du Midi* i Margueritte'a *Sur le retour* (*Powrotna fala*). Powieść P. Frondaie cechuje realizm dochodzący do okrucieństwa, z jakim maluje szalone cierpienia miłosne człowieka pod lat męskich schodzącego południe. Wybitny współczesny powieściopisarz Jacob Chardonne, mający swe miejsce w literaturze jako autor wprowadzający pierwiastki buddaistyczne, napisał powieść pt. *Ewa czyli dziennik przerwany* (*Eve ou le journal interrompu*, nakł. Grasset). Powieść ta zasługuje na uwagę dlatego, że Chardonne przechodzi w niej z koncepcji romansu obiektywistycznego (jak np. poprzednie *Epithalame* i *le Chant du bienheureux*) do romansu subiektywistycznego. Tematem jest problem małżeństwa — bardzo zresztą aktualny w obecnych czasach nieszczęśliwych małżeństw i rozwodów. Węzłem dramatu jest nerwowość bohaterki i *perpétuelle enfance de la femme*... Dziennik przerywa się, bo Ewa wraca duszą swą do męża, którego przedtem przestała kochać, dając mu złudę wracającego szczęścia, aby wkrótce

potem popaść w chłód i realizować grzeszne pragnienia. Edward Jaloux poświęca wprost entuzjastyczną recenzję tej książce w *Nouv. Littéraires* z dn. 24. V. 30. Z pośród najmłodszych współczesnych romansopisarzy wybija się Juhen Green, autor *Léviathan*. Ostatnia powieść *Wędrowiec ziemski* (*Le voyageur sur la terre*) zbliża go do Edgara Poe (*William Wilson*), Hoffmanna (*Eliksiry djabelskie*), Dostojewskiego i Maupassant'a (*Horla*) przez motyw rozdwojenia osobowości. To, co najbardziej charakteryzuje Green'a, jest to umiar, z jakim rozwija ten trudny motyw. Niemilościernym humorem operuje w tych książkach P. Bost. Niedawno wyszedł nakładem *Nouv. Rev. Franç.* zbiór opowiadań pt. *Anais*. Opowiadanie tytułowe w treści swej stawia przed czytelnikiem parę małżeńską w podeszłym wieku, której jedyną rozrywką jest wzajemna nienawiść i klótnie. Stąd obfitość scen tragikomicznych. Z ostrą oceną nawet łagodnych naogół krytyków spotkała się powieść Maurycego Chardourne pt. *Cécile de la Folie*, w której autor stwarza bohaterów o rozlewnem marzycielstwie i ulegających stopniowemu upadkowi moralnemu. Bohaterka tytułowa przypomina Emmę z *Madame Bovary* Flaubert'a. Przedmiotem ostrej krytyki jest szczególnie język autora, pełen dziwacznych neologizmów, jak np. *ophélique* od *Ophelia* shakespearowskiej. Wielkiem powodzeniem cieszy się powieść Pawła Morand'a pt. *Champions du Monde* nakł. B. Grasset. Morand, znany w Polsce w przekładach *Żyjący Budda*, *Levis i Irena*, pisze nowe swe powieści z dużym rozmachem. Scena na której rozgrywa się akcja, są obydwie półkule. Motywami zasadniczymi są odwieczne, jak ludzkość stare namiętności — motory życia: miłość, nienawiść, współczucie, próżność i wzdarda. Stąd można ją nazwać ogólnoludzką i stąd też poczyną ona cieszyć się powodzeniem powszechnem, zwłaszcza że główne osoby tworzą typy. Typy te scharakteryzował Morand a posteriori, tj. przez nagromadzenie trafnych obserwacji. Ta zdolność obserwacyjna jest właśnie może najważniejszą zaletą powieści; cechy bowiem awanturnicze, jakie tu znajdujemy, zaliczają się raczej do drugorzędnych. Akcja toczy się w Europie i w Ameryce, gdzie bohaterzy walczą o największe ponęty świata. Ciekawą jest niewidoczna konkluzja autora. Jest nią triumf kobiety nad Amerykaninem. To, co również przyczynia się do wartości książki, jest jej charakter zapładniający: lektura jej pobudza do refleksyj uogólniających.

Wobec wszechwładzy powieści francuskiej utwory na scenę schodzą na drugi plan. Największego miru w tej dziedzinie zażywa ciągle Paul Claudel, a jego utwory, jak *Zwiastowanie* (*L'Annonce faite a Marie*), *Atlasowy puntofelek* (*Soulier de soie*) a i słabszy *Krzyżstof Kolumb* (przerobiony także na operę), cieszą się powodzeniem. Andrzej Gide po *Saoul'u* i Schlumberger po *La Mort de Sparte* zamilkli w tym rodzaju twórczości. Przed paroma miesiącami ukazała się na deskach teatru *L'Oeuvre* sztuka Ferdynanda Crommenlyck'a pt. *Carine ou la Jeune Fille Folle de son être*. Crommenlyck, znany ze swej sztuki *Wspaniały rogal* (*Cocu magnifique*), mniej miał powodzenia z utworem wyżej wspomnianym. Temat wybitnie dramatyczny (walka uczuć dziewczycych z nieuchronnem zbrukaniem, jakie powoduje środowi-

sko i okoliczności), doskonale przeprowadzony w 1 akcie, błędnie nagle w następnych a sztuka staje się mdłym następstwem scen. — Niezwykle. Niepowodzenie spotkało utwór Armont' — Salacron pt. *Patchouli*, wystawiony w Théâtre de l'Atelier. Zarzucają autorom pogwałcenie najkardynalniejszych zasad konstrukcji scenicznej, a jeden z krytyków konkluduje nawet, że sztuka nie ma *ni centre ni circonférence*, czyli jakbyśmy to po polsku wyrazili, ani głowy ani ogona. O wiele więcej powodzenia tak u publiczności, jak i u krytyków znalazła sztuka Stève Passeur pt. *L'Acheteuse*, grana niedawno w Théâtre de l'Oeuvre. Autor ujął temat wstępu i uciezki przed małżeństwem z wybitnym temperamentem dramatycznym. Nadmienić jeszcze należy, że w lipcu br. wyszła książka M. Martin du Gard pt. *Carte Rouge* (nakł. Flammarion), w której autor daje obraz twórczości dramatycznej w ostatnich miesiącach. W końcu dorzucić trzeba, że w związku ze 1000-letnią rocznicą urodzin Fryderyka Mistral'a (1830—1914), wskrzesciela świetnej epoki trubadurów prowansalskich, zaznacza się we Francji żywe zainteresowanie nim, wyrażające się licznymi artykułami w pismach, nowymi wydaniem omówieniami i przekładami jego utworów — zwłaszcza największego *Mireïo* (*Mireille*). Nouv. Revue Franç. z maja br. składa hołd cieniem wielkiego twórcy *Jélibrige'u*, ofiarując jego pamięci cały numer z artykułami najwybitniejszych współczesnych pisarzy.

W. PREISNER

KRONIKA NIEMIECKA

Do fragmentu literackiego nie przywiązuje się zazwyczaj większej wagi ani znaczenia. Przechodzi się nad nim lekko do porządku dziennego, uważając go jako coś niewykończonego, niezupełnego, co nie zasługuje na to, by się niem bliżej zająć i z głębszym zainteresowaniem mu się przypatrzeć. Herbert Scheffler bada i określa jego istotę (*Das Wesen des Fragments, Die Literatur* XXXII 5) i stara się dojść do praw, którym podlega. W dziedzinie twórczości literackiej dzieło cząstkowe (*Stückwerk*) nie jest dziełem partackim (*Stümperwerk*). Jak z jednej strony zadaniem pisarza jest nadać myśli jeden kierunek, tak z drugiej strony przysługuje mu prawo stanąć niejako przed ostatecznym celem, by zostawić czytelnikowi pewien wolny odstęp do samodzielnego dalszego snucia myśli, do produktywnego współdziałania, do dośpiwywania sobie tego, co autor zamilczał. Zasadę tę można zastosować i do fragmentu, mimo że on fragmentem się staje wbrew woli jednostki twórczej. Trzeba podejść pod istotę i warsztat duchowy twórcy, poznać treść, głębię, granicę trwałości jego wewnętrznego przeżycia, aby w paralelizmie zachodzącym między niem a twórcą się podówczas dziełem znaleźć głębokie uzasadnienie jego fragmentaryczności. Jest ono tem głębsze, tem mniej wzruszalne, im silniej zazębione ze sobą są twórczość i życie twórcy. Życie jest danego fragmentu dalszym ciągiem, jest domówieniem tego, co domówić nie było danem samemu twórcy. Dowodzą tego Robert Guiscard Henryka Kleista, *Demetrius* Schillera i Hebbel'a, *Empedokles* Hölderlina.

Fragment, jako taki zgóry niezamierzony, ma o wiele głębsze psychologiczne podłoże, niżby się na pozór mogło wydawać.

O roli psychologii w literaturze mówi Arthur Kahane (*Zur Problematik der Psychologie, Die Literatur XXXII*). Nie byli złymi psychologami ani poeci starożytni ani poeci wieków późniejszych, choć tyle i z takim naciskiem nie mówili o psychologii, jak to się dzieje w wieku XIX. Poezja się wprost z nią identyfikuje. Służy więc najpierw psychologja do wpatrywania się w samego siebie, do odzwierciedlenia własnego ja w Stendhalu, Chateaubriandzie, Sainte-Beuve, Benjaminie Constant. Urasta do pesymizmu i potęguje się w Byronie, młodym Mickiewiczu, Słowackim, Puszkynie, Heinem i Leopardim, Lenau' u — by tylko najwybitniejszych wymienić. Wyzwała się następnie ze subiektywizmu w dziełach Balzaca, Maupassanta i Dostojewskiego, by w dalszym ciągu dać wyraz egotyzmowi Bourget'a, d'Annunzia, Strindberga, Banga i poetów szkoły wiedeńskiej i dojść do doskonałości w analizie w dziełach Hamsuna. Ekspresjonizm kładzie kres jej panowaniu. Ekspresjoniści wolą krzyczeć niż analizować. Synteza jest im ważniejsza niż analiza. Psychę uważają za domenę prywatną, psychologję za niedostatecznie kolektywną, by mogła zająć twórców współczesnego pokolenia. Odmawiają jej prawa panoszenia się w poezji a przekazują ją nauce. Obecne pokolenie jest harde, w psychologizowaniu widzi ino sentyment lub igraszkę, rzeczy zbyt odległe od patronującego ostatniemu dziesięcioleciu tzw. behawioryzmu. Jemu poświęca parę uwag Richard Müller-Freienfels (*Behaviorismus, Die Literatur XXXII* 8), nawiązując do niedawno wydanej książki *Behaviorism*, dzieła John B. Watsona, profesora psychologii w Ameryce. *Behavior* znaczy tyle co: zachowanie; pokrywa się może także z *habitus* przy dalekim zakresie tego pojęcia. — Behawioryzm mówi o strukturze ciała ludzkiego przy szczególnem uwzględnieniu roli gruczołów. Zajmuje się problematem instynktów, przyczem stara się wykazać, że wszystkiego, co dotychczas uchodziło jako dziedziczne, można nabyć lub się wyuczyć, że co dotychczas uważano za wyraz życia emocjonalnego, to wszystko daje się ująć i dowolnie formować przez czynniki otoczenia. Że jednostka ludzka jest wytworem norm i przyzwyczajęń, stworzonych przez społeczeństwo, że jest organicznie z niem związaną maszyną, gotową do użycia. Müller-Freienfels zwraca uwagę, że behawioryzm w swem amerykańskim mechanizowaniu ma wiele punktów stycznych z poglądami James'a, Freuda i Adlera, że odkrywa wiele momentów, które dotychczas przeoczono, że jednak w konsekwencji swojej dochodzi aż do absurdu. Nie można tego kierunku myśli zbyt lekceważeniem lub pominąć milczeniem, bo jest — jak inne — pełnowartościowym przyczynkiem, ilustrującym okres i odsłaniającym jego nurty. Jest wyrazem pokolenia, szukającego drogi, sensu czy celu życia.

Obraz tego pokolenia, widziany w zwierciadle poezji, kreśli Gerda Eichbaum (*Die Krise der modernen Jugend im Spiegel der Dichtung*, Verlag K. Stenger Erfurt). Autorka opanowany przez siebie obfity materiał przejrzyście uporządkowała, może nieco szablonowo, dochodzi jednak w traktowaniu go tylko do r. 1914. We wstępie wykazuje różnicę w literackiem traktowaniu epoki dziecięcej i młodzieńczej przez

pisarzy dawnych a współczesnych. Dla pisarzy doby minionej okres dziecięcy czy młodzieńczy bohatera nie jest czemś odrębnym, samoistnym. Okresy te wchodzą jako niezbędne części w całości obrazu, jako postępujące po sobie szczeble rozwoju, po których kroczy jednostka, by stanąć u szczytu. Przy tem, wysuwają się na pierwszy plan cele i perspektywy pedagogiczne (*Bildungsroman*), a obok nich nieznacznie tylko psychologiczne. Zainteresowanie psychologiczne po raz pierwszy objawia się u poetów 'burzy i naporu', potęguje się u romantyków — 'romantyczny' i 'młodzieńczy' to w mowie potocznej prawie identyczne pojęcie — nie zamiera w grupie 'Młodych Niemiec' a urasta do niebywałych dotąd rozmiarów w drugiej połowie XIX wieku. Powstaje odrębna dla siebie literatura młodzieńcza, której głównym ośrodkiem i problematem są — wartościowane jako zamknięte w sobie całości — wiek dziecięcy i młodociany. Stają one obok dojrzałego wieku męskiego jako fazy równorzędne, równoznaczne i równouprawnione. Zwrot ten w literaturze pozostaje w ścisłym związku z postępowaniem nauk przyrodniczych, w związku z wywołaną przez te nauki właśnie zmianą formy kształcenia i ideału wychowania. Tzw. *Entwicklungsroman* ustępuje z rozwojem naturalizmu miejsca powieściom, zamykającym w sobie nie więcej niż jeden poszczególny rozdział życia. On staje się samoistnym tematem powieści zarówno jak i dramatu. Nie brak go też tu i ówdzie w lirycie. Nastawienie do otoczenia jest oczywiście opozycyjne: młodociana istota zmagają się z żywiołami, stojącymi na przeszkodzie wyżyciu się jej indywidualności.

Przeciwieństwo między ojcem a synem nie jest wynalazkiem naturalizmu. Jest ono tak stare jak literatura sama i bodaj czy nie starsze. Niezawodnie już pierwszy ojciec miał co wytykać swemu synowi, pierwszy syn wysuwał zarzuty przeciw ojcu. Problem ten snuje się przez całą historję, występując już to słabiej już to silniej — ale naturalizm dopiero daje mu specyficzną formę i daleki zakres. Dotychczas występowały konflikty zawsze między ludźmi dorosłymi mimo istniejącej od wieków antynomii między generacją dojrzałą a młodą. Tragiczną postacią był ojciec; teraz staje się nią syn (czy córka) — jako istota samodzielna. Bo dopiero z epoką naturalizmu każda faza życiowa zyskuje na odrębności i znaczeniu, co najsilniejszy wyraz znajduje w neoromantyzmie i ekspresjonizmie.

Powieści Spielhagena są wprawdzie zwiastunami czegoś nowego, nie mają jednak mocy życia i kształtowania go. Pierwszym, który silną nogą stanął na nowym gruncie, jest L. Anzengruber. W jego *Czwartem przykazaniu* po raz pierwszy dzieci rzucają straszne oskarżenie w stronę rodziców. Anzengruber jednak pozostał samotnym. Wiedeń nie był glebą, na której mógł wyrósć naturalizm. Soki swoje czerpał z Rosji, Skandynawji i Francji. Zola szczególnie był wielkim wzorem i nauczycielem naturalistów niemieckich, jako to Maxa Kretzera, Conrada Albertiego, Arno Holza, Johanna Schlafa, Gerharta Hauptmanna, Hermana Sudermanna i innych, którzy wypowiadają wojnę staremu pokoleniu, a biorą stronę młodocianych. Odtąd wszystkie objawy młodości i kwestje z nią związane stają się ważne i warte namysłu i roztrząsania.

W powieści Gottfrieda Kellera *Der grüne Heinrich* zajmuje wiek dziecięcy poważne miejsce, jednak nie jako faza odrębna lub cel, tylko

jako szczebel, inaczej jak u C. F. Meyera (*Die Leiden eines Knaben*) i E. Wildenbrucha — stojących poza obrębem naturalistów. Ale zainteresowanie dla młodości i jej problemów raz wzbudzone, rozlewa się coraz szerzej, wnika coraz głębiej, wabi wielu na front jako oskarżycieli jednych (starszych) a obrońców drugich (młodszych), o stylu godzących najsilniej w czas i istotę problemu. Konsekwentny naturalizm ma zabarwienie silnie pesymistyczne. Dzieciństwo i pierwsza młodość powieściowych (czy dramatycznych) bohaterów jest ponura i tragizmu pełna. Nie zaznają świata ni pogody w domu, a szkoła jest dla nich istną torturą. Szkoła i przeżycia szkolne, konflikty wewnętrzne i zewnętrzne, towarzyszące okresowi pokwitania, stają się coraz częściej tematem, nieraz ośrodkiem tworu literackiego, u Wedekinda zarówno jak u Halbego, u T. Manna jak u Hauptmanna, Bierbauma, Andreas-Salomé i wielu, wielu innych. W pesymizmie tych postaci leży źródło ich dekadentyzmu, przyczyna umiłowania i pożądania śmierci.

Tematyczną stronę naturalizmu przejmują neoromantyzm, odbiega od niego tylko swoistością stylu lubującego się w impresjach, lirycznych, mollowych nastrojach, znanych nam z dzieł Rilkego, Hofmannsthała, Schnitzlera, z powieści i nowel Hessego, S. Zweiga, migawkowych zdjęć Altenberga. Neoromantyzm jest w wielu kierunkach dalszym ciągiem naturalizmu, z tą tylko różnicą, że daje portrety dusz, podczas gdy naturalizm starał się oddawać obrazy rzeczywistości. Ale tu i tam w centrum zainteresowania stoją młodzi, których fakt wojny (dzieła ich ojców) otrzeźwił, zdruzgotał, młodości i przyszłości pozbawił.

Obok licznych rozpraw, jakie współcześni uczeni (co również jest oznaką czasu) poświęcają współczesnym pisarzom, nie zaniedbuje się jednak pokoleń dawniejszych. Znany nakład Philipa Reklama jun. w Lipsku przystąpił do wydania na 250 tomów obliczonego zbioru, obejmującego wszechstronnie całokształt literatury niemieckiej od jej początków aż po czasy obecne, pt. *Deutsche Literatur. Sammlung literarischer Kunst- und Kulturdenkmäler in Entwicklungsreihen*. Jest to praca niezwykła (a grupują się dokoła niej najwybitniejsi na tem polu znawcy), opierająca się na najnowszych wynikach, badaniach i metodach, zrywająca z cząstkowością, by dać obraz zupełny o perspektywach dalekich. Cały materiał rozpada się na 25 grup głównych, a na każdą grupę (opracowaną przez odpowiedniego fachowca) przypada kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tomów, z których treści odsłania się prawdziwa pełna fizjognomja danego czasokresu. A więc: *Heldendichtung, Geistliche Dichtung, Höfische Dichtung, Meistersinger* (wymieniam tylko najważniejsze) przez humanizm, renesans i oświecenie do klasycyzmu, romantyki, Młodych Niemiec i poetycznego realizmu. W obrębie każdej grupy poszczególne działy — tekst zaś każdego tomu wyprzedza zwięzły a treściwy wstęp literacko-historyczny — a gdzie okazuje się potrzeba, są za tekstem objaśnienia rzeczowe lub językowe. Z wydanych dotąd tomów mam dwa pod ręką, a mianowicie tom I ze serji *Aufklärung*, w którym Christian Thomasius rozprawia się z głównymi zagadnieniami swej epoki, jako zwiastun zwróconego przeciw ortodoksji nowego poglądu na świat i życie, ilustrowanego pod względem artystycznym dwoma dramatami Christiana Wei-

sego *Die unvergnügte Seele* i *Vom verfolgten Lateiner*. Tekst poprzedzony wstępem prof. Brüggemanna. *Die Dichtung der ersten deutschen Revolution* (tom V serji *Politische Dichtung*) daje doskonały obraz wzruszeń i zaburzeń, nadziei i zawodów, jakie leżały między pierwszymi powiewami rewolucji marcowej 1848 a powrotem reakcji 1849. Obok ilustrującej tę epokę liryki znajdujemy tu wyjątki z utworów epicznych, dramatycznych, retoryki kościelnej i pamiętników. Dobór tekstów trafny i celowy. Wstęp jako też wyczerpujące uwagi za tekstem dała Dr. Elfriede Underberg.

Wkońcu chcę zwrócić uwagę na to, jak niektóre pierwszorzędne nakłady współdziałają z pedagogami, dążącymi do odmłodzenia lektury szkolnej i przez tanie wydawnictwa starają się uprzystępnici młodzieży dzieła autorów współczesnych. *Deutsche Verlagsanstalt* w Stuttgacie wydaje szereg tomików w przeważnej części prozy współczesnej, która językiem, stylem i treścią żywiej do młodzieży dzisiejszej przemawia niż jambiczny koturn odległego klasycyzmu. W *Helden des Alltags* lub *Erzählungen aus den Bergen* Ernsta Zahna, czy w *Die Südseeinsel* Ernsta Francka młodzież się prędko zadomowi, nie inaczej także w dramacie Waltera Harlana *Das Nürnbergisch Ei* lub książce innego ze współczesnych, o ile jej walory są pełne i żywotne. Nowele Zahna zwłaszcza przez swoją prostotę i bliskość ludzką i naszą młodzież zainteresują — w każdym razie w większym stopniu niż *Undine* Fouquégo. Zahn bierze motywy z życia rzeczywistego, powszedniego, ze świata młodej duszy znanego i ją żywo obchodzącego. Nie jest zresztą Zahn pod tym względem jedynym. Nowy program lektury niemieckiej dla naszych szkół powinien i te momenty brać pod rozwagę.

HERMAN STERNBACH

FRANCISZEK MIRANDOLA

Ur. 13 grudnia 1871 r. — zmarł w Krakowie 5 IV 1930 r.

Coraz większa robi się pustka w państwie starszej literatury polskiej. Odchodząc w mrok śmierci ostatni weteranie Młodej Polski. W tydzień po śmierci Wład. Orkana zmarł w Krakowie jego serdeczny przyjaciel, starszy od niego o kilka lat Franciszek Pik-Mirandola, jeden z najszczęśliwszych i najsubtelniejszych poetów młodopolskiego pokolenia. Pisarz, który dzieło swoje przeżył o lata całe, żyjąc w tragicznem zapomnieniu. Organizacja duchowa przedziwnie miękka, przewrażliwiona, jakby zabłąkana z królestwa czwartego wymiaru w świat szarego dnia realnego. Najdziwniejszy paradoks losu narzucił temu żarliwemu prometheidzie piękna życie ciężkie, niby Golgota. Należał do poetów, dla których twórcza samotność jest klimatem duszy. Poezja jego nie miała nigdy szans dotarcia do szerokiej publiczności. Była zanadto społeczna, ezoteryczna i kontemplacyjna, jak cała zresztą ówczesna epoka literacka. Mogła zachwycać tylko niewielu wtajemniczonych, których religią jest fetyszym piękna. Mirandola pozostał niepopularny. Zbyt lekceważył ponadto wszechmocne źródło popularności, jakim jest hałaśliwa reklama. Nigdy nie sprzymierzał się z kapliczkami i sektami literackimi, których psychoza zwłaszcza obecnie ponuro zaciężyła nad polskiem życiem literackim.

Coś z atmosfery artystycznej Cyganerji tkwiło w nim aż do końca życia. Był niezyciowym w nieprawdopodobnie wysokim stopniu. Żerowały na jego benedyktyńskiej, bohaterskiej pracy redakcje i wydawnictwa. Wyzykiwano go niemiłosiernie. Lata ostatnie spędził w bezprzykładnej nędzy. Gdy pisarzom zasłużonym w uznaniu ich zasług na polu polskiej literatury ofiarował rząd polski stałe pensje miesięczne, zapomniano o Mirandoli. Nie narzucął się i nie przypominał. Nasycono go zato długo goryczą tak wyrafinowanie, jak mało którego z pisarzy. Przed kilku laty skoalizowana mafja literacka i bezimienny legion reporterskich wzmiankarzy wystąpił z kampanją przeciw jego tłumaczeniom. Przekreślono lekkomyślnie jego wartościowy, ilościowo gigantyczny dorobek przekładowy w imię nieodpowiedzialnej manji ryczałtowego myślenia i wartościowania, kolportując krzywdzącą plotkę, że Mirandola tłumaczy jedynie z języka niemieckiego: nie zna bowiem obcych języków. Panowie Piwiński i G. Karski, nie zadawszy sobie trudu poznania bogatego repertuaru jego pięknych przekładów, na podstawie jednego czy dwóch w nędzy uskuteczniionych, i dlatego istotnie niedociągniętych, a nawet niechlujnych tłumaczeń, wydali drakoński sąd nad całością pracy i zawodowymi kwalifikacjami tłumacza. Mirandola nie protestował, nie bronił się, gdy demagogiczna niekompetencja, pasorzytująca w wielu redakcjach, brutalnie ośmieszała jego prace. Nigdy nie był człowiekiem walki. I nawet w obliczu majestatu śmierci nie umilkły małe animozje literackich klanów. Śmierć jego przeszła prawie niespostrzeżenie. Niewielu zapewne wiedziało, że w tym błaka-



jącym się od lat po Krakowie starym, zapomnianym poecie tkwił niepospolity mózgowiec. Stanowił typ poety, który według recepty Novalisa łączył w sobie sztukę z wysoką kulturą umysłową. Rzadko ją jednak ujawniał. Trzymał się zdaleka od wszelkich dyskusyj i literackich sympozjów. Zato, wciągnięty podstępem w wir dyskusji, olśniewał raketami głębokiej wiedzy i myśli. Był wogóle wśród literatów jako człowiek jednym z najrzadszych wyjątków. Życie twarde i ciężkie zabiło w nim doszczętnie wyżynne poczucie dostojności zawodu pisarskiego. Cierpiał raczej na mikromanję. Wbrew swoim istotnym zasługom pomniejszał się niejednokrotnie w rozmowach. Obcą mu była całkowicie świadomość przynależności do elity literackiej, jakkolwiek poważna krytyka wysoko ceniła jego twórczość poetycką. Wziął ją przebojem jeszcze przed laty dwoma tomikami poezji pt. *LIBER TRISTIUM* (1898) i *Liryki* (1900). Były one, niby cudowny seismograf jego epoki literackiej, poetyckiem wcieleniem jej stylu. Przemówiła w nich językiem mistrzowskich półtonów nastroju dusza prawie zupełnie sublimowana z reakcyj cielesności, zatopiona w palingenetycznych kontemplacjach nad tajemnicą swojego pochodzenia drogami stuleci. Indyferentyzm życiowy promieniuje z tych wierszy, których naczelnym znamieniem jest przeraźliwy smutek, jak smutną była dusza całego pokolenia. W literaturze panuje wtedy niemal wszechwładnie fin de siècle. Mirandola wyraża go w poezjach swoich może najszczerzej spośród polskich poetów.

Rozpuściłaś czarne włosy,
 Żalobo,
 A noc ciemna cicho pełza
 Za Tobą.
 Idziesz cicha, zadumana,
 przez ściernie;
 W ciszy nocnej ból wybujął
 Niezmiernie.
 Już dosięga głową nieba
 Tułaczą,
 Już na ziemi żadne usta
 Nie płaczą.
 Żadne skargi już się z ziemi
 Nie wznoszą,
 Żadne usta już litości
 Nie proszą.
 Rozpuściłaś czarne włosy,
 Żalobo,
 Jak cień nocy cicho idę
 Za Tobą.

Jeden z sztandarowych poetów Młodej Polski, spoufalcony dokładnie w czasie kilkuletniego pobytu zagranicą (w Paryżu, Berlinie, Heidelbergu) z nowymi kierunkami zachodniej literatury, której arcydzieła następnie przyswajając będzie polskiemu piśmiennictwu, wniósł Mirandola do poezji polskiej oryginalność poetyckiego wyrazu. Bliskie powinowactwo łączy

go z poezją francuskiego modernizmu, z którego przedstawiciele często tłumaczy Verlaine'a i Lafargue'a. Liryka jego o wyrafinowanej pałecce barw, pozbawiona jednak dynamicznych wybuchów Kasprowiczowskich *Hymnów*, przeciwnie działająca kunsztem poetyckich tłumików i symbolicznych niedomówień, ujarzmiła czasem głębią refleksyjności:

To ci, co się zrodzili o wieki zapóźno,
O tysiąc mil długich zdała od ojczyzny.
To ci, co żyć jak inni kuszą się napróżno;
Ci, co świętych na piersiach znaków niosąc blizny,
Pod ubraniem parjasów kroczą wśród falangi
Obcych ludzi. My wnuki braminów znad Gangi.

W wierszu tym, głośnym w swoim czasie, brzmi jakby manifest całej generacji w panteizmie i spirytualizmie szukającej ratunku przed tragedją swojej nieprzystosowanej obecności duchowej, duchowego anachronizmu. Mirandola prozator przeniósł na nowy teren pisarski właściwości swojego talentu lirycznego. Nie posiadał nerwu epickiego. Jego twórczość nowelistyczna obejmuje dwa tomy: *Tempore belli* i *Tropy*. Obie książki są najczystsza poezją. Pisał je rasowy liryk, nie umiejący zobiektywizować pokłosa swoich obserwacji i doświadczeń. W tomie *Tempore belli*, napisanym po dwuletnich przeżyciach w samym kotle wojennej zamieci zamknął swoją spowiedź i refleksje na marginesie wielkiej wojny. Jestto poniekąd pamiętnik liryczny, w którym autor formułuje swój sąd nad kataklizmem wojny bez modnego wtedy kultu bohaterstwa. W imię humanitaryzmu i podstawowych dogmatów kultury, jak niebawem Barbusse a dzisiaj Remarque, nie cofnie się przed namiętnym wyrokiem oskarżenia w chwili, gdy niepopularność takiej postawy groziła całkowitem odosobnieniem, naruszając równowagę atmosfery i przeciwstawiając się odważnie wojennej psychozie zbiorowości. Był to jedyny wtedy męski sprzeciw w literaturze polskiej przeciw potwornemu barbarzyństwu wojny, niestety niezauważony prawie w huraganie dziejowych wypadków, lub co gorsza najopaczniej pojęty. Żywił osobisty występuje w nowelach Mirandoli nie bezpośrednio, ukryty głęboko między wierszami wybucha często bolesną dygresją, zdumieniem nad 'apokaliptycznymi konwulsjami ludzkiego zwierzęcia' — jak wyznaje sam autor w *Księdze Pamiętkowej ku czci Tadeusza Dąbrowskiego* (pod redakcją J. E. Płomińskiego). Rzeczywistość wojenna nabiera w tych nowelach miejscami konturów upiornej groteski, krwawego koszmaru. Realizm zdarzeń i portretów ludzkich, prześwietlony żarem poetyckiej halucynacji, przeobraża się tutaj w panoramę zjaw, niesamowitych fantomów. Zmartwychwstaje w tej książce świat upiorów i szaleństwa z *Czerwonego Smiechu* Leonidasa Andrejewa i świat makabrycznych wizyj Goyi, tylko bardziej ściszone i przeducholone. *Tropy* zawierają w długim cyklu głębokich parabol i nowel symbolicznych odwieczne pytanie na temat celu, przeznaczenia i dróg ideału człowieka. Triumfalny optymizm poety, wierzącego w narodziny nowego człowieka, bierze górę w tej księdze myśli nad chwilowym pesymizmem niedawnego widza i świadka wojny światowej. Nastrój fantastyki wypełnia całą książkę. W *Pociągu Nadzwyczajnym* uderza ta sama prawie tajem-

nicza, suggestywna atmosfera niewiadomego, którą w kilka lat później wyczaruje w swoim niezapomnianym *Demonie Ruchu* Stefan Grabiński. Jako rodzaj artystycznych akcesoriów wyprzedzają *Tropy* polski ekspresjonizm. Aż dziwne, że krytyka literacka nie zauważyła prawie tego utworu, który jest jedynym z ciekawszych współcześnie przemysłów filozoficzno-literackich duchowej regeneracji powojennego człowieka.

Obfitością wielostronnej spuścizny przekładowej przerasta Mirandola współczesnych tłumaczy polskich (nawet Boya — Zeleńskiego). Pomijając mnogie efemerydy, rozsypane po czasopismach i dziennikach, przełożył blisko 200 tomów. Władał większością języków zachodnio-europejskich, które opanował w czasie kilkuletnich studjów zagranicznych. W wyborze dzieł i twórców był czujnym eklektykiem, chociaż w ostatnich latach swojej działalności z powodu fatalnych warunków życiowych podejmował się nieraz przekładów dzieł o spornej wartości literackiej. Tłumaczył jednak przeważnie dzieła wybitne pisarzy reprezentatywnych, którzy byli wyrazicielami prądów, kierunków, epok i pokoleń. Można by się zapewne sprzeczać o słuszność zasady eklektyzmu, rozpraszającego do pewnego stopnia kierunek pracy i dlatego dającego może rezultaty niezawsze wystarczające. Można by zasadzie tej przeciwstawić inną, bardziej celową i płodną, tj. specjalizację przekładową. Nie zmienia to jednak zasług Mirandoli jako tłumacza, dotąd niedocenionych należycie. Z literatur europejskich uwzględnił on w przekładach swoich włoską, francuską, angielską, niemiecką, i skandynawskie. Z pisarzy francuskich France'a, Zolę, Rollanda, Verlaine'a, Lafargue'a i i.; z angielskich Shawa; z pisarzy niemieckich całego Novalisa (częściowo tylko wydanego) itd. Poziom przekładów Mirandoli jest z małymi wyjątkami artystyczny. Większość z nich stoi na wysokości oryginału. Zdarzyły się czasem, ostatnio zwłaszcza, zaniedbania i usterki. Ślady dorywczości, pośpiechu... owoc warunków pracy. Przyszły monografista, który zajmie się (dotąd przygodnie tylko traktowaną) historją literatury przekładowej u nas, wyznaczy mu w niej zapewne pozycję poważną. Tłumacz zabił w Mirandoli jednak twórcę. Buntował się przeciw nieubłaganej konieczności tego faktu. I z goryczą ugiął się pod jego jarzmem. Nie wypowiedział się całkowicie, jako artysta. Snuł niekiedy dalekosiężne plany literackie. Opowiadał mi kilkakrotnie o dwutomowej powieści, którą pragnął uczynić zenitem swojej twórczości. Łudził się, że ją napisze i wróci z nią do literatury twórczo. Odszedł od niej na zawsze nagle, niespodziewanie i cicho, jak cichem było życie tego niezwykle subtelnego poety, który poświęcił je samoofiarnie sztuce.

J. E. PŁOMIENSKI

JAN PAPINI

Papini (ur. 1881 we Florencji) jest postacią dominującą w literaturze Italji współczesnej. Linja zarysu jego twórczości nawskroś oryginalnej, nie zamknęła się jeszcze; znanym już jest jednak dość szeroko w literaturze wszechświatowej, a bibliografja o nim może objąć już około 100 stron druku, przekładów zaś na rozmaite języki obce jest około 50, z czego polskich (przetł. Rzymowski) mamy 4, tj.: *Pamiętniki Pana Boga*

i *Tragedje powszednie*, Warszawa 1921, Tow. Wydawnicze, *Dzieje Chrystusa*, Warszawa 1922, nakł. Mortkowicza i *Zwierzenia*, Warszawa 1923, nakł. Zjednoczenia.

O Papiniem można powiedzieć, że jest zawsze samym sobą; unika wszelkiego naśladownictwa tak pod względem formy jak i treści. Jedna stronica jego książki przeczytana nie zostawia wątpliwości, że to on. Mówi to jego nawskroś samoistny styl, mówi to treść uderzająca przedziwnym sposobem myślenia, którego może najbardziej zasadniczą cechą jest kontrastowość. Same już tytuły jego utworów wskazują na to (*Slepy pilot*, *Życie niczyje*, *24 mózgi*, *Zamknijmy szkoły* itd.). O talencie wrodzonym Papiniego świadczy fakt, że już pierwsza jego książka *Zmierzch filozofów* mieści w sobie wszystkie te cechy pisarza, jakie widzimy w dwadzieścia lat później, np. w *Słowniku człowieka dziękiego*.

Papini jest poszukiwaczem Boga. To też dzieła jego cechuje, znana jemu pokrewnym, męka szukania, żywe pulsowanie pełnego energii umysłu formującego się i wyzwalającego się z więzów utartych pojęć i frazesów, z murów otaczających chaotyczny świat, złożony z aspiracji, a nie prawdy, z możliwości a nie pewności, z hipotez, nie zaś z dogmatów niewzruszalnych. Żadna książka Papiniego (prócz może *Dziejów Chrystusa*, która jest księgą konwertity) nie zaznacza kresu. Każda książka jest jakby przedmową do następnej. Czasem autor wraca do dawnych motywów i myśli, pozostawiając dotychczasowe (np. *Tragizm powszedni* pisany w r. 1906



— natomiast analogiczne tak co do treści jak i formy *Słowa krwi* pisane pochodzą z r. 1912). Czasem znowu maluje obrazki podobne do uśmiechu słońca, dalekie od męczących rozważań (*100 stronic poezji* — [*100 pagine di poesia*]): tutaj Papini wypoczywa niejako, nabiera tchu — *Stronature*). Zawsze jednak ma się wrażenie, że Papini wszystkiego jeszcze nie powiedział, lecz że wiele jeszcze ma do powiedzenia, zanim do dalszych zmagają. Innym razem znowu chwyta za ostrze krytyki (*Cięcia zamknie swą twórczość*. W niej dotychczas odróżnić można pięć głównych etapów: 1. Okres pragmatyzmu, kiedy redagował czasopismo *Leonardo*, później *Voce*, wreszcie *Lacerba*; 2. okres to czas pisania *Zmierzchu filozofów* (1906); 3 i 4 okres *Pamiętników Pana Boga i Człowieka skończonego* i wreszcie *Dziejów Chrystusa*. Papini jest filozofem, nowelistą, poetą, egzegetą, gawędziarzem, wykładowcą — przede wszystkim jednak myślicielem, poszukiwaczem Boga jako prawdy absolutnej sam siebie nazywa 'cerebralistą', tj. mózgowcem). Z tego też punktu przede wszystkim będziemy śledzili rozwój jego oblicza duchowego.

Życie jego psychiczne zaczęło bić żywym tętnem z chwilą odkrycia na strychu kosza z książkami ojca. Wówczas to zapoznał się z niewypowiedzianą rozkoszą, jaką daje intensywne, samodzielne życie wewnętrzne w samotności — życie kołysane marzeniami.. Wszedł potem w wir życia umysłowego, Apostołował jakiś czas futurystom. Założył własne pismo *Leonardo* (1903—1907) (potem *Voce* i *Lacerba*). Tutaj okazał się wrogiem nieszczerości i wymizdrzenia oraz niejasnego doktrynalizmu. Walczy o wiedzę, opartą na faktach, o teorie proste i symetryczne. — Po dłuższych studjach nad filozofją współczesną (Kant, Comte, Hegel, Spencer, Schopenhauer, Nietzsche) pisze *Zmierzch filozofów* (1906) (*Il crepuscolo dei filosofi* 1906). Jest to spowiedź człowieka dręczonego nierozwiązanymi zagadnieniami zasadniczymi, zdającego sobie sprawę ze stanu, w jakim te zagadnienia faktycznie się znajdują. Człowiek ten jednak poprzez to załamanie się filozofji współczesnej, wśród tego 'zmierzchu', nie wątpi o samym sobie, chyba o tyle jedynie, o ile w swej naiwności poszedł za koncepcjami filozofów. Odrzuca, a nawet stara się obalić systemy, wylamuje otwory w ciasnych dla niego kręgach systematów, a wszystko to celem utworzenia sobie drogi do badań samodzielnych. Jest to okres ślepego popędu idący poprzez *Człowieka skończonego* aż do *Dziejów Chrystusa*. Papini czuje potęgę swej osobowości aż do wybijającej zarozumiałości: „*Io mi sono accorto che non posso non essere me stesso. Mi sono accorto che non potrò mai — capire? — che non potrò mai cessare di essere me stesso* („Spostrzegłem, że nie mogę nie być sobą. Spostrzegłem, że nie będę mógł nigdy, przenigdy zaprzestać być sobą“). Albo też w innym miejscu: „... *io stesso son Dio, e più vero e potente di quel che non siano quei pallidi riasunti mitologici che nelle menti dei poveri di spirito fanno la parte dei lontani ospiti celesti*“ (ja sam jestem Bogiem i to prawdziwszym i potężniejszym od tych wyblądłych wyodrążeń mitologicznych, które w umysłach ubogich duchem są dalekimi mieszkańcami nieba).

W tym samym roku 1906 pisze *Tragizm powszedni* (*Il tragico quotidiano e Il pilote cieco*). Jest to zbiór nowel o akcji mało rozwiniętej,

w których element refleksyjny przeważa. Autor chciał przedstawić pewne problemy psychologiczne nie tak, jak widzi się je w doświadczeniu, lecz jak je formułuje niekiedy fantazja. Jednym z takich tragizmów jest tragizm *Człowieka, który nie mógł być cesarzem*, czyli marzyciela, który, gorzkniejąc w uwiadzie olbrzymich snów, doszedł do przekonania, że tylko w sobie samym odkrywa prawdziwy świat, bo to co go otacza jest złudzeniem. Bohater innej noweli dochodzi do wniosku (i wykonuje go w praktyce), że najwyższym celem jest *una morte mentale* (śmierć duchowa). Zbiór ten, jak też i późniejszy *Słowa krwi pisane* (*Parole e sangue*), cechuje niepokój egotyczny, wyrażający się w dziwnych historjach i przygodach (np. między innymi historja o *Prawdziwym chrześciance*).

W *Pamiętnikach Pana Boga* (*Le memorie d'Iddio* 1911) uświadamia sobie problem religijny jako konieczny i nieunikniony dla niego. Formułuje go w sposób paradoksalny: Wierzy w Boga, lecz usuwa go z możliwości ontologicznej, redukując go zapomocą sceptycznych antinomij do pojęcia własnego przeciwieństwa. To właśnie twierdzenie zaprzeczające jest właściwie uznaniem Boga. *Pamiętniki* stanowią etap na krzyżowej drodze Papiniego. Autor posuwa się dalej nawet, wyrażając przekonanie, że o Bogu ludzie wprawdzie nic nie wiedzą, lecz cały wszechświat jest świadectwem jego istnienia; wieść o nim jest raz łagodna, raz bolesna. Z *Pamiętnikami* łączy się ideowo *Druga połowa* (*L'altra metà* 1911). Proces nawrócenia Papiniego zarysowuje się tutaj wyraźnie. W książce tej autor dochodzi po długich rozważaniach do konkluzji wyrażonej parą wierszy wstecz przez Dantego (*Inferno* XXVI w. 119—120):

Fatti non poste a viver come bruti,
Ma per seguir virtute e conoscenza

(Zostaliście stworzeni, nie do życia zwierzęcego, lecz abyście kroczyli drogą cnoty i poznania). Następną książką *Człowiek skończony* (*Un uomo finito* 1912), poprzedzona rodzajem preludjum pt. *Życie niczyje* (*La vita di nessuno* 1911), stanowi również rozwój w twórczości Papiniego. Opisuje tu autor sam siebie, swe życie wewnętrzne niezależne od ciała i zwierzęcości. Przedstawia siebie jako samouka, Żyda — Wiecznego Tułacza wiedzy, małego Prometeusza, którego dręczą wyrzuty sumienia, że ogniem skradzionym z nieba potrafił przepalić tylko samego siebie. Pragnie być 'człowiekiem skończonym', woła: „Pragnę absolutnej pewności, i to jedynej, pragnę wiary niewzruszonej. Pragnę prawdy absolutnej, jedynej, choćby była ona drobną tylko, ale prawdy, któraby mi pozwoliła dojść do tego, co jest najistotniejsze w świecie.“ *L'uomo finito* — jest dramatem człowieka, który nie może przyjąć istnienia świata w obecnej jego postaci. 'Człowiekiem skończonym' jest autor książki antifilozoficznej, bojowic, poszukiwacz Boga — sam Papini.

Wojna wstrząsnęła Papinim i przyspieszyła proces nawrócenia. W jednym z artykułów z grudnia 1919: *Odpowiadam Benedyktowi* (tj. papieżowi) (*Risponso a Benedetto*) pisze: Ewangelja jako słowo istnieje 1900 lat, lecz urzeczywistnienie jej zasad należy jeszcze do przyszłości.

Ludzie odrzucając uparcie rady Chrystusa pozostali dzikimi i nieszczęśliwymi. Jedynym szczęściem jest to, co zawiera się w słowach Chrystusa, skierowanych do Nikodema: Urodzić się po raz drugi. Słowa powyższe są decydujące. Od nich zaczyna się stanowcze nawrócenie Papiniego, nawrócenie idące poprzez pragmatyzm z epoki *Leonarda* i ateizm *Pamiętników Pana Boga*, *Człowieka skończonego* i polemiki antyidealistycznej do *Odpowiedzi Benedyktowi i dziejów Chrystusa*. Oto droga krzyżowa Papiniego, walka pomiędzy mózgiem a duszą — droga wiodąca z niezawodną koniecznością do nawrócenia.

Dochodzimy do *Dziejów Chrystusa (Storia di Cristo 1921)*. Pisanie jej poprzedziło długie pogrążanie się w Ewangelji, w pismach św. Augustyna, Pascala, św. Franciszka Salezego, Plotina, Novalisa, Mistra Eckhardta, Boehme, św. Teresy i po eksperymentach okultystycznych i teozoficznych. *Dzieje Chrystusa* to przede wszystkim studjum badawcze, które stało się wiarą. Książka ta oparta jest mocno na doświadczeniu, zaczerpniętem z lektury i z własnych przeżyć. Realizuje ona zdobycie jednej jedynej pewności (bóstwo Chrystusa), której pragnął Papini w *Człowieku skończonym*, i uwalnia mózg jego znekany od nawału wątpliwości.

W r. 1923 Papini pisze *Słownik człowieka dzikiego (Dizionario dell'uomo selvatico)*. Nawiązując konsekwentnie do myśli, wyrażonych w *Odpowiedzi Benedyktowi* i do zasad Ewangelji, wypowiada tu protest przeciw życiu nowoczesnemu, jako zewnętrznemu, mechanicznemu, uwielbiającemu fetysze takie, jak sport, giełda, zysk, rekord. W tej książce, jako też w zbiorze poezyj *Chleb i wino (Pane e vino 1926)* poczyna dojrzewać jego credo. Ostatniem dotychczas jego dziełem jest *Święty Augustinus (Sant' Agostino, Firenze 1929 e 1930 Vallecchi)*. Jest to żywot św. Augustyna, pisany ze spokojem i łagodnością. Postać świętego jest mu bliska, dzieje obu podobne; o czym sam mówi w przedmowie pt. *I miei rapporti con Sant' Agostino*. Z pokorą jednak mówi, że przy porównaniu, stosunek jego do św. Augustyna jest taki, jak mrówki do kondora. Książka ta jest zarazem wyrazem wdzięczności dla świętego, którego Papini uwielbiał jeszcze przed nawróceniem i który życiem swem przedziwnem dokumentuje fakt, że *più profonda fu la bassura e tanto maggior è la luce dell'altura* (im głębszy był upadek, tem potężniejsze światło bije od podniesienia się zeń na wyżyny).

Papini jako literat i myśliciel nie skończył się jeszcze, mimo że nawrócił się do wiary dzieciństwa. Jego arcydzieło jeszcze nie jest napisane. Czem jest obecnie? Czy 'Człowiekiem skończonym'? Jest człowiekiem, który zachował swą integralność jako pisarz i jednostka ludzka, a w ponad dwudziestu tomach, w jakich zamyka się dotychczasowa jego twórczość można znaleźć nie tylko jednego człowieka, lecz całą epokę. W dziejach duszy ludzkiej od początków bytu zalicza się on do szczęśliwych znalazców Boga jak św. Paweł, św. Augustinus, J. K. Huysmans. Jakże niezmiernie szczęśliwsi są od tych, którzy pomarli z ustami, spieczonemi od gorączki szukania, nieukojeni do ostatniego błysku świadomości. Dla żyjących poszukiwaczy Boga, Papini jest potężnym źródłem pokrzepienia.

W. PREISNER

KURSY LETNIE DLA CUDZOZIEMCÓW NA UNIWERSYTECIE WE FLORENCJI W R. 1930

Kursy języka, literatury i kultury włoskiej (*Corsi estivi per stranieri in Firenze*) odbywające się we Florencji w czasie od 14. VII do 28 VIII 1930 r., podlegają włoskiemu Instytutowi Międzyuniwersyteckiemu z siedzibą w Rzymie, ustanowionemu dekretem królewskim z dn. 27. VII 1928 (*Instituto Interuniversitario Italiano*). Wykładane są następujące przedmioty: Literatura włoska, w szczególności rozwój liryki włoskiej od początków do D'Annunzia. Wykłady ilustrowane są lekturą i interpretacją wybranych utworów. Prócz tego osobny kurs dantejski obejmujący lekturę i interpretację ważniejszych ustępów z *Raju*. Język włoski. Ćwiczenia i wykłady języka podzielone są na 2 stopnie. Kurs niższy z wykładem gramatyki elementarnej, ćwiczenia w postaci dyktatów, lektura łatwego tekstu włoskiego wraz z objaśnieniami gramatycznymi, w szczególności leksykologicznymi i konwersacja na przygotowany przez jednego z uczestników temat. Kurs wyższy obejmuje ćwiczenia w konwersacji na tematy trudniejsze, przekłady z języka włoskiego na obcy i odwrotnie. Z gramatyki wykładana jest składnia. — Pisemne ćwiczenia na kursie wyższym polegają na samodzielnym rozwijaniu w języku włoskim tematów, podanych przez wykładowcę, względnie wybranych przez uczestników. Wypracowania te są poprawiane przez wykładowcę, następnie zaś odczytywane i krytykowane pod względem gramatycznym i stylistycznym. Prócz tego osobny profesor wykłada najważniejsze zasady wymowy (*Fonetica*). Grupa językowa podzielona jest na 3 sekcje, tj. francuską, niemiecką i angielską. Uczestnicy, reprezentujący 12 narodów, przyłączają się do jednej z 3 sekcji. Poza ćwiczeniami językowymi wszystkie inne wykłady są wspólne dla wszystkich 3 sekcji.

Historja sztuki ze szczególnem uwzględnieniem ogniska i mistrzów florenckich (architektura, rzeźba, malarstwo, arrasy). Wykłady te ilustrowane są bardzo dobrymi przeźroczkami oraz pokazami licznych i wspaniałych tutejszych zabytków.

Historja polityczna obejmuje historję i rozwój Florencji oraz jej form politycznych, urozmaicona pokazem najważniejszych dokumentów historycznych mieszczących się w archiwum znajdującem się na I piętrze Galerja degli Uffizi. Projektowany wykład Historji muzyki, ciekawy ze względu na melodramat nowoczesny, który tutaj ma swoje początki, nie odbył się wskutek ciężkiego zasłabnięcia wykładowcy.

Każdego tygodnia odbywają się wycieczki do okolicznych miejscowości (Vianerggio, Fiesole, Pistoia, Pisa, Ravenna, Rimini, San Marino, San Gimignano i Siena, gdzie w połowie sierpnia są uroczystości tradycyjnego *Palio*, tj. wyścigów na koniach i w kostjumach malowniczych z nagrodą dla zwycięzcy). Wycieczki są piękne i nadzwyczaj instryktywne, lecz zbyt drogie (50 — 185 lir od osoby). Po skończeniu kursów odbywają się egzaminy celem uzyskania dyplomu, stwierdzającego znajomość języka lub dyplomu stwierdzającego znajomość kultury włoskiej.

Wszystkich uczestników jest około 90. Najwięcej jest Amerykanów i Anglików, potem Szwajcarów, Niemców, Francuzów, itd. Polaków 2 tylko ze Lwowa.

Program kursów, dość konsekwentnie przeprowadzony, odpowiada celowi i przy dobrej woli można bardzo wiele skorzystać. Uczestnicy spotykają się wszędzie z wielką przychylnością władz oficjalnych, które mając na widoku cele państwowe (korzyści z ożywionego ruchu turystycznego, propaganda odrodzenia państwowości włoskiej, przy niezaprzeczanym wzrastaniu dobrobytu w epoce faszystowskiej) wpływają także na ludność, która odnosi się życzliwie do *forestieri*, a nawet serdecznie, o co trudno np. we Francji. Śmiało można także powiedzieć, że przyjazne stosunki pomiędzy Italją a Polską są naprawdę przyjazne.

W. PR.

WYMIANA Z ZAGRANICĄ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Jeden z naszych czytelników nam donosi: „Z końcem ostatniego roku szkolnego (30/VI 1930) ruszyła do Francji grupa młodzieży polskiej obojga płci, uczestnicząc w wycieczce, zorganizowanej przez „Towarzystwo Wymiany z zagranicą młodzieży szkolnej podczas wakacyj letnich“ (Warszawa ul. Bracka 18 m. 4) pod kierownictwem p. Bolesława Matuszewskiego, em. profesora gimnazjalnego w Warszawie. Niektóre nasze dzienniki (a podobno także i paryskie) zanotowały, jak ‘sumiennie’ i ‘pedagogicznie’ wywiązał się p. Matuszewski z powierzonego mu zadania, na jaki niepokój i na jakie straty materialne naraził oddaną mu młodzież i jej rodziców, którzy z wielkim niejednokrotnie trudem pragnęli dostarczyć dzieciom kulturalnej rozrywki. Ponieważ notatki dziennikarskie w tej sprawie nie podkreśliły należycie lekkomyślności i całkowitego braku poczucia odpowiedzialności ‘kierownika’ tej wycieczki, ponieważ jestem zdania, że rodziców należy dla ich dobra i dobra ich dzieci, przestrzec na przyszłość przed kierownictwem wycieczek zagranicę tak nieopatrznem, ponieważ wreszcie uważam także za swój obowiązek zwrócić uwagę władz jakoteż p. Prezesa wymienionego towarzystwa na postępowanie p. B. Matuszewskiego wobec powierzonej mu młodzieży, uzupełniam wymienione notatki dziennikarskie następującymi szczegółami:

Podobnie jak inni rodzice zgłosiłem córkę jako uczestniczkę grupy żeńskiej (obejmującej uczestnictwo gimnazjalne od kl. VI-VIII), powodując się pełnem i słusznem zaufaniem do nazwiska prezesa wymienionego towarzystwa, byłego ministra, p. Dra W. Chodźki, jakoteż do zaświadczenia Ministerstwa W R i O P z dnia 22/I 1929, l. 1. S. 1909/29, „że Towarzystwo wymiany z Zagranicą Młodzieży szkolnej podczas Wakacyj letnich jest instytucją pożyteczną i zasługuje na poparcie społeczeństwa“. Lepszej rękojmni, że wycieczka odbędzie się trybem normalnym i że opieka będzie zapewniona, chyba żaden ojciec mieć nie może. Do wysłanych czekiem P K O na adres Towarzystwa 710 zł (10 zł. jako ‘składka’) na koszt podróży i 50-dniowego pobytu we Francji musieli rodzice dodać jeszcze po 100 zł. (gdy już dzieci były na miejscu), tak że koszt wyniósł 800 zł. Program

zaś wycieczki był jak świadczą prospekt jakoteż pismo p. Matuszewskiego z dnia 11/8 1930. Nr. 732/30 następujący: 20 dni nad Atlantykiem 10 dni w Paryżu, 20 dni w górach. Piękny ten program uległ, z niewiadomych powodów, wielkim zmianom. Przedewszystkiem p. B. Matuszewski wyznaczył owej grupie nie nad Atlantykiem, lecz w Sète (w dzielnicy Francji pld.), gdzie umieszczono ją w baraku, urągającym najprymitywniejszym wymogom higieny, przy wikcie podłym. P. Matuszewski towarzyszył osobiście wycieczce z kraju aż do Paryża i tu wręczył opiekunce grupy żeńskiej kwotę śmiesznie drobną, zapewniając, że resztę w miarę potrzeby będzie dosyłał. Odtąd jednak wszelki ślad po nim zagaął. Kwota, wręczona opiekunce nawet na utrzymanie kolonji żeńskiej w Sète (od 4-25 lipca) nie wystarczyła — na rozpaczliwe zaś żądania pieniędzy i prośby o dalsze dyrektywy opiekunka kolonji żeńskiej nie dostała od p. B. Matuszewskiego żadnej zgoła odpowiedzi. Ze Sète (gdzie kolonja zostawiła dług 400 franków) do Paryża dziewczęta wróciły na koszt własny, opłacając bilety jazdy z małej kwoty, wręczonej im przez rodziców na drobne wydatki osobiste a na bruku stolicy kolonja dosłownie bez grosza, bez dachu pozostała. Nie trzeba doprawdy być aż pedagogiem, by uprzytomnić sobie rozczarowanie, trwogę i rozpacz dziewcząt, zdanych na łaskę losu, zdala od domu; trwogę i zgryzotę rodziców, skoro się o tem dowiedzieli. Ze to fatalne położenie nie odbiło się na zdrowiu dzieci, zawdzięczyć to należy jedynie macierzyńskiej niemal troskliwości ich opiekunki, p. Zofji Skibińskiej. Za staraniem i na koszt Konsulatu Polskiego w Paryżu umieszczono i żywiono dziewczęta w schronisku dla bezdomnych, *Asile polonais* (rodzice chcieli dzieciom przyjemność sprawić!) przez parę dni (od 26/7 — 1/8 1930), dopóki się Konsulat nie porozumiał z Ministerstwem S. Z. (na którego kilkakrotne wezwania Towarzystwo Wymiany wzgl. p. B. Matuszewski zupełnie nie reagował) i załatwiono formalności, potrzebnych do repatriacji dziewcząt, za co Konsulat pismem z dnia 14/8 1930 l. 2109 żąda zwrotu 408, 12 franków od osoby.

Oto pokrótce przyjemność, którą rodzice — odmawiając sobie jednego — chcieli sprawić swym córkom i którą tak drogo opłacili. Wydatki poczynione przez 'kierownika' wycieczki wynosiły, licząc wedle jego własnej kalkulacji, zaledwie 200 zł. od osoby, tak że każda uczestniczka kolonji, względnie jej rodzice mają słuszną pretensję do p. B. Matuszewskiego o zwrot 500 zł. (nie licząc dodatkowo posłanych 100 zł., z których się dożywiały), bo od wyjazdu ze Sète stała się kolonja troską Konsulatu R. P. a pobyt z 50 dni skrócony został do trzech tygodni, przy opłacie 10 franków od osoby dziennie (tj. 3, 70 zł.).

Jak to wszystko podziało na młode dusze, które po raz pierwszy wyruszyły w świat pod 'pedagogicznym' kierownictwem, każdy sobie łatwo wyobrazi; ile zaufania i wiary w uczciwość i sumiennosc pedagogiczną to doświadczenie w nich (niemniej w ich rodzicach) podkopało, zbyteczne mówić. — Ocenę postępowania 'kierownika' ze stanowiska społeczno-wychowawczego uczciwie myślący sobie sam wyrobi.

Pana B. Matuszewskiego podobno okradziono. W kieszeni od kamizelki miał rzekomo schować pieniądze, złożone przez uczestników wy-

cieczki obojga płci, tzn. $33 \times 700 \text{ zł.} = 23.100 \text{ zł.}$ Dziś w wieku banków, czeków i przekazów nader dziwnem i lekkomyślnem się wydaje, że ktoś tak znaczną kwotę wozi ze sobą i to — w kieszeni od kamizelki! Przeciw p. B. Matuszewskiemu, którego — jak się z ust wiarygodnych późno niestety dowiedziałem — już tamtego roku (1929/30) prześladował pech na wycieczce (podobno dochodzenia przeciw niemu od dłuższego czasu były w toku!), przemawia w pierwszym rzędzie to, że od chwili przejazdu ($\frac{3}{7}$) kolonji przez Paryż i jej bezpośredniego wyjazdu do Sète znikł i zamilkł, mimo że go wołano (listami i depeszami) i szukano. Bo nawet na wypadek okradzenia go (co przecież nie nastąpiło tuż po pierwszym przybyciu wycieczki na dworzec paryski) było jego obowiązkiem z kolonją utrzymywać kontakt, opiekunce radzić i pomagać zwłaszcza że tylokrotnie się do niego zwracała, a przedewszystkiem zająć się kolonją, kiedy zdana na łaskę losu stanęła w Paryżu. Tego p. B. Matuszewski nie uczynił, czem okazał do najwyższego stopnia posunięty cynizm pedagogiczny. Co więcej nawet na kilka krotne wezwania ze strony Ministerstwa S. Z. (jak to wynika z pisma Konsulatu Polskiego w Paryżu) ani Towarzystwo Wymiany ani p. B. Matuszewski nie odpowiadali.

Niezrozumiałem jest, dlaczego p. B. Matuszewski, zostawiając kolonję żeńską p. Zofji Skibińskiej, nie zostawił jej także pieniędzy, przez uczestniczki kolonji z góry uiszczonych a na ich utrzymanie potrzebnych? Czyżby p. B. Matuszewski w swej skrupulatności bał się jej powierzyć 7000 zł. (było 10 uczestniczek) — jej, która dożywała dzieci za pieniądze, przysłane jej od rodziny, gdy ta dowiedziała się w jakich warunkach żyła w Sète kolonja i jej opiekunka.

Diwnem jest, że władze odpowiedzialne, polecające tę instytucję, powierzyły kierownictwo wycieczki młodzieży w tak dalekie strony B. Matuszewskiemu, człowiekowi, wożącemu w XX wieku tysiące — w kieszeni od surduta czy kamizelki.

Czy okradzono p. B. Matuszewskiego, to należy dopiero ustalić — napewno okradzono tym razem dzieci, popsuto im i rodzicom gruntownie wakacje i — prestiż polski zagranicą.

II. OGÓLNO-POLSKI ZJAZD NAUCZYCIELI-POLONISTÓW

Zapowiadany na łamach naszego pisma (s. 252) Zjazd odbył się w Krakowie w dniach 6 i 7 czerwca 1930. Wzięli w nim czynny udział profesorowie naszych najwyższych uczelni, a więc przedewszystkiem prof. Gubrynowicz, jako przewodniczący Komitetu głównego, prof. Chrzastowski, Kleiner, Szober, Korbut, jako przewodniczący Sekcyj, przedstawiciel ministra WR i OP, p. naczelnik Kazimierz Wóycicki, rozliczni reprezentanci Ministerstwa i Kuratorów, wreszcie wielka rzesza nauczycielstwa szkół średnich, a więc gimnazjów, seminarjów nauczycielskich oraz średnich szkół zawodowych. Zjazd początkowo miał się odbyć we Lwowie, a to w myśl wskazań I ogólnopolskiego Zjazdu polonistów, odbytego w Warszawie w r. 1924 — w tym kierunku też sekcja polonistyczna TNSW we Lwowie podjęła skuteczną inicjatywę; ze względu jednak na projektowany w okresie Zielonych Świąt Zjazd naukowy dla uczczenia 400-letniej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego w Krakowie

połączono ostatecznie Zjazd nauczycielski ze Zjazdem akademickim. Uczyniono to z wielu względów i uczyniono bardzo rozumnie.

Sam Zjazd nauczycielski, pomyślany w tym sensie jako część składowa ogólnoakademickich uroczystości ku czci Jana Kochanowskiego, oddał hołd poecie czarnolaskiemu przez współudział w uroczystym nabożeństwie w bazylice OO. Franciszkanów oraz złożenie wieńca w tymże kościele pod pomnikiem poety. Pod auspicjami Kochanowskiego odbywała się również inauguracja Zjazdu w Auli Uniwersytetu, a to w formie uroczystej Akademii, w której poza stylową częścią muzyczną, przygotowaną przez uczniów krakowskich (pieśń *Bogu-Rodzica Dziewica*, Moniuszko, *Tren X*, Münchheimer, *Dzban*), wybiły się na czoło dwa okolicznościowe, a jednak oryginalne i subtelne referaty: *Kochanowski jako artysta* dr. Zofji Szmydtowej, oraz *Kochanowski jako człowiek i obywatel* dr. Stefanji Tatarówny. Wreszcie samo ukończenie Zjazdu, wypełnione uroczystym wieczorem młodzieży krakowskiej, poświęcającej poecie czarnoleskiemu ową pieśń i słowo, było ramowem zamknięciem hołdu, składanego przez szkołę polską nieśmiertelnemu twórcy *Psalterza* i *Sobótki*.

W takich tedy dostojnych, świątecznych ramach zamknęła się treść Zjazdu, treść — powiedzmy zgóry — bogata i niecodzienna. Wyczerpujące jednak opanowanie jej chociażby w formie sprawozdawczej dla czytelników Przeglądu Humanistycznego przed ukazaniem się w druku Pamiętnika Zjazdu nastęrcza poważne trudności. Zjazd bowiem był w ten sposób zorganizowany, że równocześnie odbywały się posiedzenia aż pięciu Sekcyj, a to trzech dla szkolnictwa średniego (a więc dla klas 1-3, 4-5 i 6-8), czwartej dla szkół zawodowych, piątej dla seminarjów nauczycielskich. Uczestnik każdy miał więc bogatą możliwość wyboru (jakże nieraz trudnego!) sali wykładowej według najosobistszych zainteresowań ale na objęcie całokształtu poruszanych zagadnień nie mógł sobie pozwolić — tem mniej, że niektórzy referenci nie przedłożyli wogóle żadnych tez ani streszczeń.

Posiedzenie Sekcyj zasadniczo było dwudniowe. Dzień pierwszy poświęcono referatom programowym, opracowanym przeważnie zbiorowo, a obejmującym krytykę dotychczasowych planów i pewne projekty na przyszłość. Drugiego dnia odbyły się w Sekcjach szkolnictwa średniego obrady nad zagadnieniami dydaktyczno-metodycznymi na temat: *Jak uczyć mówić, pisać i czytać*. Referaty wygłosili: dr. Józef Gołąbek, inspektor szkolny Jan Biliński (Sekcja niższa kl. 1-3), wizytator dr. Juljusz Baliński (Sekcja wyższa kl. 6-8). Z referatów programowych jak i dydaktyczno-metodycznych referenci wysnuli szereg wskazań i wniosków, omawianych w dyskusji (coprawda niezawsze należycie przygotowanej i utrzymanej na odpowiednim poziomie), a następnie uchwalonych na plenum.

W postulatach tych mieści się istotna kwintesencja całej pracy, zjawia się w nich bogaty i plenny owoc trudu zjazdowego. Jeżeli idzie tedy o jego ogólną ocenę — do szczegółowej pozwolimy sobie wrócić w późniejszym terminie — podkreślić w nim należy przedewszystkiem pewien rys skupienia, pewną tendencję do głębi, jakieś charakterystyczne tchnienie zdrowego i mocnego realizmu. Dziedzina polonistyki szkolnej jest polem pracy tak rozległym, nurt jej życia codziennego wyrzuca na brzeg dyskusji tyle problemów, zagadnień, kwestyj, że ich przeniknięcie i opano-

wanie wymaga dłuższego okresu przygotowawczego. I to właśnie trzeba podkreślić jako niewątpliwą zasługę organizatorów Zjazdu krakowskiego, że na stół obrad zjazdowych przynieśli zagadnienia dojrzałe i gotowe. W przeciwieństwie do pewnej rozlewności problemowej Zjazdu warszawskiego, odczuwało się w Krakowie pewne tendencje dośrodkowości, ale też naczelnie hasło Zjazdu: *Jak uczyć mówić, pisać i czytać* wymagało sięgnięcia wgląd i wszere całokształtu dydaktyki i metodyki polonistycznej.

Pewnym wyrazem tych tendencyj koncentracyjno-realistycznych, przebijających się w pracach sekcyjnych, był również przeznaczony na plenum referat instruktora ministerjalnego dr. Władysława Szyszkowskiego na temat: *Najpilniejsze postulaty nauki języka polskiego w szkołach średnich*. Najlepszy dziś znawca polonistyki szkolnej, z tytułu swojego zawodu trzymający bez przerwy dłoń na pulsie jej życia, podzielił się ze słuchaczami bogatą sumą swoich doświadczeń i zarysował w świetnych rzutach nowe perspektywy. Referat położył nacisk nie na formalne zdobywanie wiadomości, lecz na wszechstronny rozwój sił duchowych ucznia i zapewnienie mu swobody wypowiedzenia się. Te zasadnicze postulaty zrealizować można w systemie celowo i specjalnie, a więc niezależnie od nauk o literaturze i języku zorganizowanych ćwiczeń w mówieniu i w pisaniu, budzących w różnych fazach rozwojowych samodzielność umysłową młodzieży, bogacących jej zasób myślowy i językowy.

Referat dr. Szyszkowskiego, jak i referaty poprzemienione, wyrosły z podglebia dzisiejszej rzeczywistości szkolnej. O polonistycę przyszłości mówił na pierwszym zebraniu ogólnem prof. uniwersytetu warszawskiego dr. Zygmunt Łempicki. W dłuższym, głęboko przemyślanym odczycie na temat: *Polska i polskość w nauczaniu języka ojczystego* prelegent podał zarówno teoretyczne (naukowe) jak i praktyczne (pedagogiczno-narodowe) motywy przebudowy polonistyki szkolnej poza utarty schemat: język i literatura. Podobnie jak w Niemczech *Deutschkunde*, polonistyka szkolna ma się stać nauką nadrzędną: obok języka i literatury objąć winna sztukę, estetykę języka, poezję i sztukę ludową, melikę, mitologję, zagadnienie pierwotnego ustroju społecznego, stare czasy, krajoznawstwo, ludoznawstwo, kulturę zwierząt domowych w świetle cywilizacji itd. Ma to być nauka o polskości, o całości kultury polskiej, o psychologii polskiego człowieka, o polskim patrzeniu, myśleniu, czuciu i kształtowaniu. Przez wchłonięcie tej nowej treści wewnętrznej, przez aktywizację środków nauczania ma polonistyka pobudzać, wstrząsać i wychowywać nowy typ Polaka, ma przyczynić się skutecznie do umocnienia wewnętrznego i uzbrojenia się narodu przed naporem i zewnątrz. Tak pojmowana polonistyka, żeby nie być tylko strzelistą koncepcją przyszłości, musiałaby jednak spowodować przebudowę całego dzisiejszego ustroju szkolnego.

Odczyt prof. Z. Łempickiego z całym swoim zasięgiem ideowym, z rozległością ukazanych horyzontów był na Zjeździe zjawiskiem wyjątkowym, i stał się idealnym równoważnikiem wysuwanych tamże programów 'minimalnych', opierających się na zrębie dzisiejszej rzeczywistości szkolnej.

Lwów we wrześniu 1930.

RYSZARD SKULSKI



teologii nie zachwycała go ani potrawa rybne, któremi go tam raczono; podupadł na zdrowiu i wyjechał do Holandji. Wnet po raz wtóry znalazł się w Paryżu i teraz, pozbawiony poparcia, zarabiał na życie lekcjami. Zajął się nim jeden z jego uczniów, William Mountjoy,łożył na jego utrzymanie, brał go z sobą w podróż a w końcu pojechał z nim, do Anglii, gdzie Erazm zawarł znajomość z słynnymi humanistami, Thomasem Morusem i Janem Colet, oraz został przedstawiony królowi Henrykowi VII. W Oxfordzie ukończył swe studia z języka francuskiego. W r. 1499 wrócił do Francji. Odtąd przebywał w Paryżu, Orleans, Rotterdamie, pisząc, wydał krytyczne uwagi Laurentiusa Valla do Nowego Testamentu z swoją przedmową. Przez jakiś czas nauczał języka greckiego królewicza Aleksandra, syna Jakóba III. W r. 1506 zwiedził Włochy, w Wenecji wszedł w bliższe stosunki z Aldusem Manutiussem, który wydał jego *Adagia*. Kiedy w r. 1508 przybył do Rzymu, imię jego było już głośne. Papież zwolnił go z ślubów zakonnych. W r. 1509 król Henryk VIII powołał go do Anglii; w drodze ułożył Erazm swoją słynną *Pochwałę głupstwa*. W Cambridge wykładał język grecki, objaśniał Nowy Testament i ojców kościoła. Tam też zredagował *Copia verborum*. Ze względu na klimat kraju nie mógł jednak na stałe się tam osiedlić. W r. 1516 powołał go na swój dwór późniejszy Cesarz Karol V w charakterze doradcy królewskiego z wysoką pensją i bez warunku stałego miejsca pobytu. Teraz mógł się Erazm oddać w zupełności umiłowanym studjom; pieniądze obracał przeważnie na wspomaganie utalentowanych a niezamożnych studentów. Dla cesarza ułożył *Institutio principis Christiani*, ale w sprawy polityczne nie mieszał się wcale. W r. 1521 osiedlił się na stałe w Bazylei, gdzie m. i. poznał malarza Hansa Holbeina. Kiedy Bazylea przyjęła reformację, usunął się do Bryzgowji. Czując zbliżającą się śmierć, chciał wrócić do ojczyzny; kiedy jednak przyjechał do Bazylei, by doglądnąć druku różnych dzieł, ciężko zachorował, tak, że musiał w mieście pozostać. Mimo cierpień pracował nad edycją Origenesa; zmarł 11 lipca 1536 pogodnie jak prawdziwy mędrzec, zapisując cały swój majątek starcom, sierotom i młodzieńcom, rokującym dobre nadzieje. Za pogrzebem stanął jego pomnik. Działalność Erazma z Rotterdamu i doniosły wpływ jaki wywierał na współczesnych, nasuwają porównanie z Voltairem. Pracował zaś na polu filologii, teologii, publicystyki, pedagogji. Z opracowanej liczby różnorodnych pism przytoczymy tu najważniejsze: *Adagia*, zbiór starożytnych maksym, wydane w Paryżu 1500 jako *Adagiorum Collectanea* i w Wenecji 1508 jako *Adagiorum Chiliades. Parabolae seu similia*, Strassburg 1914: *Aphthegmata*, Bazylea 1531 w podobnym pisane duchu co *Adagia*. Bardzo wiele traktatów Erazma miało na celu popularyzowanie starożytności klasycznej, np. *Familiarium Colloquiorum opus*, Bazylea 1524, *De duplici rerum ac verborum copia*, Paryż 1512, *De conscribendis epistulis*, Bazylea 1522. Wydał wiele utworów starożytnych poetów i prozaików, jak Cicerona, Seneki, Terentiusa i Demosthenesa; przełożył na język łaciński tragedje Euripidesa, *Hekabę* i *Iphigenię*. W r. 1510 wyszedł słynny traktat o wymowie łacińskiej i greckiej *Dialogus de recta latini graecique sermonis pronuntiatione*, zaś w *Ciceronianus* (1528) występuje Erazm, sam będąc wielbicielem filozofa z Tusculum, przeciw przesadnemu ciceronianizmowi szkoły Bema. Kwestjom pedagogicznym są poświęcone *De ratione studii et instituendi pueros commentarii*, Paryż 1512 oraz *De civilitate morum puerilium*, Fryburg 1530. Jako teolog zasłużył się krytycznemi wydaniami Nowego Testamentu i Ojców Kościoła. Był również literatem, o ciętem i dowcipnem piórze, niezrównanej wytworności stylu. Najbardziej znane są jego *Colloquia*, Bazylea 1516, *Encomium moriae*, Paryż 1509. W r. 1524 wydał obfity swój zbiór listów, wymienianych z najwybitniejszymi ludźmi epoki. Znajomość z Lutrem uwikłała go w spory reformacyjne, w których zajął stanowisko neutralne, co naraziło go na zarzuty ze strony Lutra. Odpowiedział mu wtedy traktatem *De libero arbitrio*. Z drugiej strony ściągnął na siebie zarzut herezji. Po pokoju augsburskim stanął stanowczo po stronie katolików. Poglądy religijne Erazma charakteryzuje najlepiej jego dzieło *De amabili ecclesiae concordia* 1533. Wydaniem dzieł po jego śmierci zajął się Beatus Rhenanus w Bazylei 1540—1, w Leydzie wydał je Clericus w latach 1703—1706 jako *Opera omnia*. Z. S.

